



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

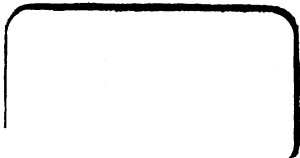
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Żnak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwie.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

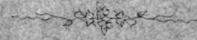


2870

Jarochowski, K.

OPOWIADANIA

HISTORYCZNE.



Blański
Stambowski
13.8.56
Zabelli

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

Wp

DK414

J3

v. 1

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

SPIS RZECZY.

	Str.
Kronika Helmolda.....	1
Wzięcie Poznania przez konfederatów tarnogrodz- kich w dniu 24 lipca 1716.....	83
Niewola Franciszka Ponińskiego, stolnika poznań- skiego, starosty kopanickiego, na Sonnensteinie w roku 1734.....	141
Powstanie Kościuszki w Kurlandyi.....	181
Wspomnienie z czasów Pruss południowych.....	203



KRONIKA HELMOLDA.

Nunc vero quia Dominus Duci nostro et ceteris Principibus salutem et victoriam large contribuit, Slavi usquequaque prostrati atque propulsi sunt, et venerunt adducti de finibus Oceani populi fortes et innumerabiles, et obtinuerunt terminos Slavorum, et aedificaverunt civitates et Ecclesias et increverunt divitiis super omnem aestimationem.

Cronica Slavorum Helmoldi, Lubecae Literis Jacobi Kunderlingii, anno MDCLIX, str. 203.

W zapatrywaniu się na dzisiejsze stosunki a mianowicie na położenie geograficzne i granice Słowian, uderzyć winien każdego co choć raz na mapkę spojrzy, ów cichy, wolny, ale nieubłagany postęp Germanizmu na wschód, coraz dalej ku sercu Słowiańszczyzny. Kiedy inne narodowości zmieszane podczas gminnych wypraw wydały coś trzeciego, wydały nowe narody, nowe państwa, nowe społeczeństwa, Niemiec średniowiekowy pochłaniał Słowianina bez śladu. Postęp ten Germanizmu, od morza Niemieckiego aż do Warty i Wisły, dzisiaj fakt dokonany, odbywał się, szczególnie w popośrednim rozumieniu bieżącego wieku, bez wielkiego krwi rozlewu, — przewagą chrześcijaństwa, stosunków, handlu, wyższej cywilizacji germańskiej.

Sami Niemcy zwykli powiadać, że ich zdobycz dokonała się raczej pługiem, aniżeli mieczem. Dziś takie

powiastki bezpiecznie światu rzucać można, bo Obotryci, Polabowie i Pomorzanie już oddawna popróchnieli a skarg ich nikt nie usłyszy, lecz mimo wszystkich tych powiastek o chrześcijaństwie, handlu i cywilizacji germańskiej, była historia wszystkich Słowian, dotkniętych sąsiedztwem niemieckim, prawdziwą martyrologią. Opowiadaczem pierwszych dziejów tego męczeństwa Słowiańskiego, poczynającego się od dzisiejszego Holsztynu, jest *Helmold*, którego dzieło dotąd tylko fachowcom i uczonym znane, zasługuje przecież na większy rozgłos wśród publiczności naszej.

Naprzód kilka słów o autorze samym.

Helmold był podług wszelkiego podobieństwa Niemcem, urodzonym bądź w Brunświku samym, bądź też w okolicy jego, około roku 1100. W r. 1126 dostał się podobno razem z biskupem Wicelinem do Holsztynu, a następnie po śmierci tegoż był nieodstępny towarzysz Gerolda biskupa starogrodzkiego (Aldenburg, Oldenburg, miasto holsztyńskie leżące naprzeciw wyspy Femarn). Roku 1154 dostał się na proboszcza do wsi Bozowa (Bosow) nad jeziorem Błońskim (Plune, dzisiejsze Plön). Jako proboszcz Bozowski i przyjaciel naprzód Starogrodzkiego a następnie Lubeckiego biskupa Gerolda, odprawił z nim razem r. 1155 podróż do księcia Wagirów i Obotrytów Przybysława, mieszkającego podówczas w Starogrodzie. Data śmierci jego nie wiadoma, kronika zaś którą pisał kończy się na roku 1170.

Wartość dzieła jego jest tém większą, ile że był nieledwie naocznym świadkiem większej części wydarzeń, które opisuje. Dramatyczny prawdziwie a przytém prosty nader sposób opowiadania; wzmiankowanie drobnych na pozór okoliczności, które jednakowoż bardzo dobre światło na czas, na zwyczaje i obyczaje dawnych Niemców i biednych naszych pobratymców rzucają, wynoszą kronikę jego nad zwykłą innym kronikom miarę doskonałości. Znajdujemy i tu wprawdzie ciągle cytaty z Pisma ś. lub poetów łacińskich, znajdujemy i tu dalej we wszystkich ustępach, mających za przedmiot geografiję słowiańską, wiernie i dosłownie prawie skompilowanego Adama Bremeńskiego, ale bynajmniej to według rozumienia naszego Helmoldowi nie ubliża, bo cytaty biblijne i rzymskich autorów, były wspólnym wszystkich innych kronikarzy grzechem; a co się tyczy kompilacyi, to lepiej zapewne, że kompilował dobrze zainformowanego Adama, aniżeli gdyby był własnymi domysłami i powieściami dzieło swe oszpecał. Stanowisko jego, jako autora, jest czysto-niemieckie i nigdy mu w myśli nie postoi wątpić, czy téż Niemcy mają prawo brać chrześcijaństwo w monopol i zasłaniać się niém przy niszczeniu Słowian. „Cały kraj Obotrytów,“ mówi n. p. między innymi Helmold, „razem z innymi krajami sąsiednimi, które do króla Obotrytów należą, stał się pustynią w skutek ciągłych wojen a mianowicie ostatniej. *Tak wspierał Bóg pobożnego księcia i stwierdzał prawa jego!*“

Podobne pobożne westchnienia kończą nieledwie każdy ustęp, w którym mowa o wytępieniu, wyprzedaniu lub wypędzeniu Słowian.

Po tym wstępie niechaj nam będzie wolno zwrócić się do właściwego celu naszej pracy, rozbioru samej kroniki.

Rzućmy okiem na kraje, leżące między Elbą, na 30 mniej więcej mil od jej ujścia do morza, a Bałtykiem; zapomnijmy o gwarnym i kupczącym Hamburgu, o bogatym z przysłowia Holszynie, o handlownej Lubecie, o uczonym Kielu, o Niemcach śpiewających *Schleswig-Holstein meerumschlungen*; wymażmy z mapy przy tym poglądzie naszym dzisiejsze ludy, dzisiejsze miasta i dzisiejsze ich nazwy, a po tém starciu całej teraźniejszości, ukaże się oczom naszym jakby palimpsest jaki wcale inny obraz. Wspomniane dziedziny zajmują jeszcze w ciągu XII wieku ludy słowiańskie: między Odrą a Pianą (Peene, Panis) Winulowie, dzielący się na Doleńców i Ratarów.

W powiecie ostatnich leży sławna Rętra, siedziba bałwochwalstwa, gdzie Radegast ma wielką świątynię. Posąg jego ze złota, z purpury jego leże. Miasto samo ma dziesięć bram i otoczone ze wszęch stron głębokim jeziorem. Drewniany most służy do przejścia, ale to przejście jest tylko tym dozwolone, którzy ofiary przynoszą, lub którzy idą do bóstwa po odpowiedzi na zadane mu pytania. Po Ratarach następują Nadpianie (Circipanes) i Kicinowie (około dzisiejszego

Rostocku). Ci wszyscy dotąd wymienieni Słowianie noszą nazwę Wilków albo Lutyków. To samo plemię zamieszkuje wyspę Ran (Rügię, Rügen), na której ostatecznym krańcu stoi świątynia Światowida. Po Kircinach idą ku zachodowi Obotryci, którzy sięgają aż po rzekę Trawę. Stolicami ich są Zwierzyn (Schwerin) i Wielkigród (Mikilinburg, dzisiejszy Meklenburg). Na południe od nich ciągną się wązkim pasem nad prawym brzegiem Elby, Polabowie (Nadelbianie), których główném miastem Ratzesburg (Racibórz może po słowiańsku). Za Trawą zajmują zachodnią połowę dzisiejszego Holsztynu aż do miasta Szleswigu czyli Heidibo, Wagirowie albo Wagrowie, których najznamienszemi miastami Starogród (Aldenburg) nad morzem i Błonie (Plune, Plön). Ostatecznemi tedy krańcami Słowiańszczyzny północno-zachodniej w początku XII wieku są: na południe Elba, na północ morze Bałtyckie i Dannewirki czyli wały usypane przez Duńczyków za miastem Szleswigiem; na zachód linija prawie prostopadła, poprowadzona z punktu połowiącego rzekę Egdorę (Eider) aż do Elby. Zachodnią część Wagirii czyli dzisiejszego Holsztynu zajmują trzy ludy saskie (niemieckie), mową i obyczajami wielce zbliżone do siebie: Tetmarsowie nad morzem Niemieckim, ze stolicą Meldorp (Meldorf), Sturmarowie na południe w okolicy Hamburga, a nareszcie, bezpośrednio dotykający Słowian, Holsatowie, ze stolicą Faldera czyli Neumünster. Te trzy narody odgrywają, jak zo-

baczymy niżej, wielką rolę w wyplenieniu z tych okolic Słowiańszczyzny.

Ludy składające Słowiańszczyznę północno-zachodnią, należały, co się tyczy ich narzecza, bez wszelkiej wątpliwości do Lechickiego, które zajmowało obszar oznaczony morzem Bałtyckim, Elbą, Górami Czeskimi i Olbrzymiemi, a nareszcie Bugiem i Sanem, w podobny sposób, w jaki plemię Ruskie zajmowało kraje Słowiańskie od Donu do Karpat, od morza Czarnego do Prypeci i źródeł Dnieprowych. Najlepszym dowodem naszego twierdzenia są porozrzucane tu i owdzie po zniemczonj Słowiańszczyźnie oazy Pomorzan, Wendów i Obotrytów, których język z młami nader różnicami jest prawie zupełnie polskim. Co się tyczy tych ostatnich, Obotrytów, było ich już nader mało przy końcu XVII stulecia, a ci co pozostali, wstydzi li się wydawać ze znajomością ojczystej mowy w obec Niemców i surdutowych panów. I tak, gdy pastor z miasta Wustrowa, nazwiskiem Hennings, chodził między nimi, aby ułożyć słownik i gramatykę ich języka, doznawał nadzwyczaj wiele trudności, nim mu się udało skłonić biednych Słowian do odezwania się w rodzinnj mowie. Po długiej pracy, zyskał przecież zaufanie wieśniaków a rezultatem tych badań była gramatyka i słownik języka obotryckiego, które najwi domiej bliskie pokrewieństwo jego z polskim pokazują.

Nie zapominajmy tedy: Ogromna szczerba zdziałana w Słowiańszczyźnie napływem niemieckim, od-

była się w szczególności i przedewszystkiem kosztem plemienia Lechickiego.

Wspomniane wyżej ludy choć niechrześcijańskie jeszcze, dalekiemi jednakże były od dzikości i owszem nie małe już ślady oświaty pokazują. Głównemi ich zatrudnieniami były: rolnictwo, handel i rybołówstwo. Na ostatnie z tych zatrudnień wskazywało ich bliskie morze, a ponieważ brzegi duńskie lub szwedzkie kusily często nie jedném, czego słowiańska ziemia nie posiadała, zamieniały się nie rzadko rybackie łódki Słowian w statki korsarskie, które łupiły bogatszych sąsiadów, a często wywoływały skargi lub odwet uszkodzonych. W dowód tego potrzeba nam choćby to tylko przytoczyć, co powiedział pierwotnie Adam Bremeński, a co wypisał z niego dosłownie Helmold, o mieście Jumnetcie, leżącym na wyspie Wollinie przy ujściu Odry ¹⁾. „Przy ujściu téjże (Odry), gdzie morza Bałtyckiego dotyka, leżało niegdyś bardzo znaczne miasto Jumneta, które dla Barbarzyńców i Greków mieszkających w około, jest najznamienitszym punktem zetknięcia. Na cześć tego miasta opowiadają wielkie i zaledwie do wiary podobne rzeczy; wspomnę tylko z tego to, co jest godnym wzmianki. *W rzeczywistości była Jumneta największém ze wszystkich miast Europejskich.* Była zamieszkaną przez Słowian i przez inną ludność mieszaną z Greków i Barbarzyńców. Także i podróżujący tam dotąd Sasi (Niemcy) dostali pozwolenie mieszkać z nimi,

¹⁾ Helmold, wydanie oznaczone wyżej str. 5.

naturalnie jednak tak długo tylko, póki się nie wydawali otwarcie z chrześcijaństwem, ponieważ aż do upadku miasta wszyscy jego mieszkańcy w pogańskich błędach pogrążeni byli. *Zresztą co się tyczy obyczajów i gościnności, nie można było znaleźć szlachetniejszego i z lepszym sercem narodu.* Jumneta, bogata w towary wszystkich narodów, posiada wszystkie przyjemności i rzadkości życia. To tak bardzo bogate miasto miał podobno zburzyć zupełnie jakiś król duński, podpłynawszy z bardzo wielką flotą. Ruiny tego starego miasta jeszcze dotychczas widać.“ Główném jednakowóz jak wszystkich tak i tych Słowian zatrudnieniem było rolnictwo. Kraj cały był użyty należycie; o wielkich lasach, wyjąwszy nad granicą między Lucilinburgiem (Lütgenburg) a Szlezwigiem czyli Heidibo, nie wspomina Helmold nigdzie, a pług Słowiański wszędzie już orał Słowiańską ziemię, nim jeszcze świat wiedział o ekonomach holsztyńskich i zjazdach agronomicznych w Kielu. Sądząc z różnych podatków, które nasi pobratymcy biskupom, hrabiom, książętom i innym Niemcom opłacali, była zamożność Słowiańszczyzny północno - zachodniej wcale niepospolitą. Tak n. p. skarży się między innymi książę Przybysław, że mała Wagiria czyli mniejsza połowa dzisiejszego Holsztynu, zapłacała przez rok jeden Henrykowi Lwu 1000 mark, hrabiemu Adolfowi kilkaset, a jeszcze na tém nie dosyć. Prócz tego składali Słowianie Wagirscy jako dziesięcinę dla biskupa Lubeckiego od pługa czyli od dwóch

koni i tyleż wołów po dwanaście sztuk zwykłej w kraju monety i trzy szefle pszenicy. Kraj, który taki ciężar ponosił, nie mógł być zapewne ubogim.

O stanie jakiegokolwiek oświaty u Słowian północno-zachodnich niczego się ani z Helmolda, ani z innych kronikarzy doczytać nie można, wyjąwszy to chyba, że jak dawniej młodzież polska jeździła do Padwy, a dzisiaj na uniwersytety Niemiec lub Francji, tak i Słowiańscy książęta wysyłali swych synów po naukę i polor do Brunświku lub Bremen.

Co się tyczy sztuki, mianowicie rzeźbiarskiej, bo jedynie téj ślady pozostały w urnach, płacznicach i posągach, to prawda (sądząc mianowicie z posągów znalezionych w Prillvitz, których ryciny mamy przed sobą²⁾, że nieodpowiadają najmniejszym żądaniom estetyki. Grubo i niezręcznie wyrobione postacie ludzkie z ptakami lub kilkunastu rogami na głowie, duże kruszcowe medaliony z wyobrażeniami zwierząt, które za ledwie rozpoznać można, otóż prawie wszystko, co pozostało ze sztuki Słowian nadelbiańskich. Bądź co chcesz jednakże, dziwi się tak Dytmar jak i Adam Bremeński a za nim Helmold nad pięknością posągu Radegasta w Retrze. Czyżby w tém nie był dowód, że jeżeli sztuka u Słowian była w kolebce, to i u Niemców równocześnie na niewiele wyższym stopniu stała?

Religia Słowian nadelbiańskich, o której Helmold

²⁾ Masch, Die gottesdienstlichen Altertümer der Obotriten aus dem Tempel zu Rhetra, Berlin 1774.

jako naoczny świadek wiele podaje szczegółów, stanowi jeden z najwięcej zajmujących ustępów życia naszych współplemienników. Niechaj nam będzie wolno przytoczyć w dosłowném tłumaczeniu następne szczegóły z opowiadania Helmolda: „Zdarzyło się, żeśmy w naszej podróży (po Wagirii z biskupem Geroldem) przybyli do lasu, który *jest jedynym w tym kraju*, tworzącym płaszczyznę. Tam widzieliśmy między bardzo starymi drzewami święte dęby, które są poświęcone Prowemu (Prawo, według Lelewela), Bogu tego kraju. Dęby te otaczało wolne podwórze i starannie z drzewa wyrobiony płot, w którym się znajdowały dwie furtki. Bo prócz bogów domowych i posągów, których w każdym miejscu obficie, było *to właśnie miejsce świętością całego kraju*, a dla niej postanowiony osobny wyższy kapłan, jako téż osobne uroczystości i różne rodzaje ofiar“³⁾. „Tam to zwykł co drugi dzień w tygodniu schodzić się lud z kapłanami i księciem na odprawianie sądów.“ Wstęp do wnętrza podwórza był uzbrojony wszystkim, wyjąwszy kapłanom i tym, co chcieli ofiarować lub tym, którym niebezpieczeństwo życia groziło, bo takim nie było nigdy wolno odmawiać wstępu. Słowianie mają bowiem taką cześć dla świętości swoich, że nie pozwalają ich okręgu nawet w czasach wojennych krwią walać.

Przysięga u nich zdarza się rzadko, bo przysięgać znaczy u nich to samo prawie, co ściągać na siebie

³⁾ Helmold str. 185.

mściwy gniew Bogów. Słowianie mają różnorodne bałwochwalstwo, bo nie zgadzają się wszyscy na jeden rodzaj przesądów. Jedni bowiem wystawiają w świątyniach fantastyczne bałwany, jak np. w Błoniu, którego Pogodą nazywają; inni bogowie zamieszkują znów bory lub laski święte, jak Prowe (Prawo) pod Starogrodem; takich zaś wyobrażeń są tysiące. Wiele bóstw przedstawiają z dwoma, trzema lub i więcej głowami. Przy całej różnaitości tych bóstw, którym pola i lasy, cierpienia i rozkosze przypisują, nie przeczą jednakowoż, że *jeden Bóg w niebie nad innymi panuje*. Ten najmocniejszy z nich wszystkich, powiadają, troszczy się tylko o sprawy niebieskie, inni zaś słuchają go, zarządzając powierzonymi sobie od niego sprawami; wszyscy pochodzą z jego krwi, a każdy Bóg tém wyższy, im bliżej pokrewniony z tym Bogiem Bogów.“ W inném miejscu mówi nasz kronikarz następnie o religii Słowian: „Prócz świętych lasków i Bogów domowych, których w kraju i w miastach obfitość, było jeszcze mnóstwo Bogów, z których pierwszym i najznamienitszym Prowe, Bóg Starogrodzkiego kraju, Siwa Bogini Polabów i Rade-gast Bóg kraju Obotrytów. Dla tych byli przeznaczeni kapłani i dla nich składano osobne ofiary i czczono ich w różny sposób. Dalej ogłasza kapłan według skazówki losu, jakie święta dla tych Bogów przeznaczać. Wtedy zaś schodzą się mężczyźni, kobiety i dzieci i składają Bogom ofiary w wołach i owcach; wielu także ofiaruje ludzi, a mianowicie chrześcijan, ponieważ twierdzą, iż

w ich krwi Bogowie upodobanie mają. Skoro zwierzę ofiarne zabite, kosztuje kapłan krwi jego, ażeby się przez to stać zdolnym do przyjmowania boskich skażówek. Jest bowiem mniemaniem wielu, że diabelskie potęgi prędkiej się krwią zwabiają. Gdy ofiara według zwykłego obrządku spełniona, zwraca się lud znowu do uczyty i uciechy. Słowianie mają zresztą dziwny, przesądny zwyczaj. Przy ucztach i biesiadach bowiem obchodzi puhar, z którego w imię Bogów, to jest dobrego i złego, nie słowa błogosławieństwa, ale przekleństwa wylewają. Rozumieją bowiem, że wszystko szczęście od dobrego, wszystko nieszczęście od złego Boga pochodzi. Dla tego też nazywają złego Boga w swym języku *diabłem* czyli Czarnobogiem. Między najpotężniejszymi bóstwami Słowian trzeba przede wszystkim wspomnieć Światowida, Boga kraju Raniańców, który mianowicie w wyroczniach skuteczny. W porównaniu z nim uważają się inne Bóstwa tylko jako pół-bogowie. Dla tego zwykli mu też dla szczególnej czci corocznie poświęcać chrześcijanina, którego los wskaże. Tam też dotąd posełają ze wszystkich Słowiańskich krajów pewne summy. Służbę w świątyni odprawiają ze szczególną czcią i troskliwością, bo ani nie klną tak łatwo, ani też pozwalają, gdy się nieprzyjaciel w kraju ukazuje, ażeby obręb świątyni był znieważonym.“

Jak widać z powyższych ustępów, mieli tedy Słowianie nadelbiańscy, choć poganie, pojęcie jednego

Boga i przywiązywali dalej, co się w innych religiach pogańskich, nie wyjmując greckiej i rzymskiej zdarzać nie zwykło, do *swego* bałwochwalstwa pewną stronę etyczną, pewne obowiązki życia.

Prócz tego świętego miejsca pod Starogrodem (Aldenburg), były jeszcze miejscami szczególnego nabożeństwa pogańskich Słowian, wspomniana wyżej Retra i wyspa Rana (czyli Rugia). O niej mówi Helmold następnie: „Tam jest jakoby ognisko obłędu i siedziba bałwochwalstwa.“ Dalej: „Ranianie i Rugianami nazywani, są krwiożerczym narodem, który mieszka wśród morza. Naród ten był pierwszym między wszystkimi Słowiańskimi ludami i miał króla i bardzo sławną świątynię. Dla tego też ponieważ świątynia tak bardzo wysoko czczona, zajmują pierwsze miejsce, co się tyczy czci Bogów. Nakładają wielu innym jarzmo niewoli, sami nie ponosząc go z niczyjej strony, ponieważ z przyczyny niedostępności ich kraju, nikt się do nich dostać nie może. Narodom, które z bronią w rękę podbijają, każą płacić daninę roczną do świątyni. Najwyższego kapłana swego czczą wyżej aniżeli króla. Wojsko swe poselają tam, gdzie im los wskazuje. Po zwycięstwie składają złoto i srebro do skarbcza swego Boga, resztę dzielą pomiędzy siebie.“ Dalej jeszcze mówi Helmold o Ranianach następnie: „Z wszystkich narodów Słowiańskich, które w tych krajach i księstwach zamieszkują, pozostał mianowicie lud Ranian zatwardziałym od innych, aż do dnia

dzisiajszego (1168) w ciemności niewiary. Lud ten jest wszystkim niedostępny z powodu otaczającego go ze wszech stron morza. Prawda, że chodzi wieść, iż Ludwik syn Karola, kraj Ranian świętemu Witowi z Corvey poświęcił, gdy tam klasztor zakładał. Ztam-tąd wychodząc mieli podobno opowiadacze Ewangelii lud Ranian czyli Rugianów nawrócić i dla uczczenia męczennika Wita, dla którego czci kraj ten przeznaczony, dom modlitwy założyć. Potém jednakowoż, gdy Ranianie czyli Rugianie, w skutek zmiany stósunków od światła prawdy odeszli, stał się ich zabobon gorszym, aniżeli jak był dawniej; bo Ranianie zaczęli świętego Wita, którego my jako *slugę* Bożego czcimy, czcić jako *Boga* samego, wystawiając mu ogromny posąg i służąc raczej stworzeniu jak stwórcy. Ten przesąd stał się u Ranian tak mocnym, że Światowid Bóg ich kraju, między wszystkimi bóstwami Słowian pierwszeństwo uzyskał, i że stał się najsławniejszym przez wyrocznie. Dla tego téż posłał tam nie tylko kraj Wagirów, ale wszystkie kraje Słowian corocznie daniny, ogłaszając go Bogiem Bogów. Król zajmuje u nich w porównaniu z kapłanem małe stanowisko. Kapłan zależy od skinienia losu, król i lud zaś od woli kapłana. Między różnemi ofiarami zwykł kapłan czasem człowieka i to chrześcijanina ofiarować, ponieważ sądzą, że we krwi takiej Bogowie szczególne upodobanie mają.“ — „Mimo to odznaczają się Ranianie, choć u nich nienawiść do Chrześcijaństwa i siła zabobonu

potężniejszą jak u innych Słowian, wielu dobremi przyrodzonymi cnotami. I tak, czczą w wysokim stopniu gościnność i wyświadczają rodzicom należne uszanowanie. Nie ma także między nimi żadnego potrzebującego i żadnego żebraka. Jeżeli kto wśród nich przez chorobę lub starość niezdolnym do pracy się staje, oddają go bez wszystkiego sukcesorom, którzy go pielęgnują i którzy się nim jak najtroskliwiej opiekować winni. Bo gościnność i piecza nad rodzicami uważa się u Słowian za pierwszą cnotę. Zresztą jest kraj Ranian bogaty w owoce, ryby i zwierzynę. Stolica kraju nazywa się Archona⁴⁾.

Głównymi zaś bóstwami krajowemi byli u Słowian północno-zachodnich: Prowe patron Wagirii, Siwa bogini Polabów i Radegast bóg Obotrytów. Bóstwa te miały osobnych kapłanów i osobne dla siebie ofiary. Główną a nawet osobnym bóstwem i osobną czią użanioną cnotą Słowian nadelbiańskich była *gościnność*. Znajdujemy w tej mierze u Helmolda następny, nader zajmujący ustęp. „Po spełnieniu świętego obrządku, (r. 1155) prosił Przybysław (ks. Wagirów), ażebyśmy do jego domu, który w odleglejszém nieco miejscu leżał, wstąpili, przyjął nas bardzo uprzejmie i wyprawił nam ucztę. Dwadzieścia potraw obciążało postawiony przed nami stół. Wtedy to dopiero poznałem z własnego doświadczenia, com dawniej tylko ze słyszenia wiedział, że nie ma narodu szanowniejszego co do go-

⁴⁾ Helmold str. 234 i 235.

ścinnosci jak Słowianie. Bo w częstowaniu gości są wszyscy jednego ducha i równie gorliwi, tak że nikt nie potrzebuje prosić o gościnne przyjęcie. Co tylko rolnictwem, rybołóstwem albo polowaniem zarobią, dają wszystko pełnemi rękoma i czczą tego jako naj-
 tęższego, który jest najrozrzutniejszym, dla czego wielu, jedynie z chęci próżności, puszcza się na kra-
 dzież i rozbój. Zbrodnie te zdarzają się u nich często, bo uniewinniają je troskliwością o gościnność. We-
 dług zwyczaju słowiańskiego bowiem należy to, co się w nocy ukradło, we dnie między gości rozdzielić. Je-
 żeliby zaś komu, co się jednakowoż rzadko zdarza, do-
 wiadziono, że obcego do siebie nie przyjął, takiego dom
 i majątność można spalić i wszyscy zgadzają się na to,
 że ten, który się nie wstydzi chleba obcemu odmó-
 wić, jest przeklętym i podłym i zasługuje na pogardę
 wszystkich “⁵⁾).

Z temi cnotami łączyli Słowianie nadelbiańscy nie-
 popolitą waleczność i znajomość sztuki wojowania.
 W tej mierze powiada o nich nasz kronikarz co nastę-
 puje: „Gdy Duńczycy odeszli, ruszyli zaraz za nimi
 Słowianie i powetowali dziesięćkrotnie swą szkodę.
 Dania składa się bowiem po większej części z wysp,
 które morze otacza i nie może się tak łatwo bronić od
 napadów rozbójników morskich, ponieważ tam są za-
 toki, w których się Słowianie bardzo dobrze ukrywać
 mogą i z których potem niepostrzeżenie wypadają,

⁵⁾ Helmold str. 183.

aby niczego złego nie przeczuwających napadać i rabować. *Bo w nagłych napadach są Słowianie szczególnie zręczni.* Dla tego też aż do tego czasu prawie (1170) panuje u nich tak dalece zwyczaj rabowania, że z zupełnym zapomnieniem korzyści rolnictwa gotowi zawsze do morskich wypraw, opierając wszelkie nadzieje zbogacenia się na okrętach. Nawet o budowie nie wiele się troszczą; robią bowiem chałupy z chróstu, szukając tylko schronienia od wichru i deszczu. Ile razy zaś wojna ma wybuchnąć, chowają wszystko zboże które wymłócili, razem z wszelkiem złotem i srebrem i kosztownościami w doły; żony i dzieci posełają do miejsc utwierdzonych albo przynajmniej lasów, tak że nieprzyjacielowi nic do rabowania nie pozostaje, wyjąwszy chałupy, o których stratę nie wiele się troszczą. *Napadów Duńczyków nie wiele cenią i owszem uważają nawet za rozkosz mierzyć się z nimi“⁶⁾.*

Ale i bez téj charakterystyki wiedzielibyśmy, co to był za naród, który opuszczony od reszty Słowiańszczyzny, szarpany niezgodami domowemi, przez dwa wieki przeszło, począwszy od Ottona I, odpierał stale i mężnie upartą i wytrwale wracającą nawałę germańską. Przekona nas zresztą o tém zadosyć poniższe opowiadanie. Jak tedy widać z wszystkiego, cośmy dotąd o Słowianach północno-zachodnich powiedzieli, był to lud łagodnych obyczajów, chyba wtedy je tylko zmieniający, gdy mu war za kołnierz lano; mimo łagodności, bitny

⁶⁾ Helmold str. 287 i 288.

i waleczny; w uprawianiu roli, oświacie i sztuce bynajmniej sąsiadom Niemcom nie ustępujący, a tylko pod dwojakim względem od nich niższy: pogaństwem w obec chrześcijaństwa, niedostatkami spójności między sobą w obec zcentralizowanej i walącej jak taranem siły całych Niemiec. Często kiedy jeden książę słowiański walczył przeciw potędze niemieckiej, drugi w swój krótko-widzącej przemyślności, nie miał skrupułu spoczywać, albo téż nawet dla drobnych względów, uraz, pretensyi wiązać się z Niemcami na pogębienie ziomka. Co się zaś tyczy chrześcijaństwa, które leżąc w duchu czasu i w koniecznym postępie ludzkości, musiało prędzej czy później Słowian ogarnąć, to każdy zapewne świadomy ich życia i obyczajów przyzna, że w narodzie czczącym Radegasta i Prowe — gościnność i prawo — a uznającym jako pana i zwierzchnika tych pięknych cnót *jednego Boga*, zaprowadzenie wiary Chrystusa, przy lada oględności i rozumie ze strony apostołów, trudnym być nie mogło, i że rozkrzewienie go po całym kraju mogło natchnąć nowym życiem plemię Słowian nadelbiańskich. Tymczasem podobało się opatrności wskazać ich na sąsiedztwo niemieckie i teraz dopiero opowiedzmy pokrótce jak dalece krzyż, godło zbawienia, nie przestał być w rękę germańskim dawnym znamięm poniżenia i hańby.

Jakkolwiek kronikarz, którego robieramy, dopiero wypadki XII wieku jako naoczny świadek opisuje, to

nie zawadzi jednakowoż, dla lepszego pojęcia całości, dać tu krótki przegląd dawniejszych dziejów nadelbiańskich Słowian. Pierwszy raz występują oni na widownię wypadków, za Karola wielkiego. Odwieczni nieprzyjaciele Sasów, tych Niemców, z którymi bezpośrednio sąsiadowali, łączyli się ciągle z wielkim królem w długiej jego walce przeciw Alboinowi i Wittekindowi, i ztąd téż może powstała wieść o shołdowaniu ich czy podbiciu nawet przez Franków. W dwadzieścia lat po śmierci Karola wielkiego, założył syn jego, cesarz Ludwik pobożny, w Hamburgu pierwszy kościół chrześcijański i przeznaczył go na metropole dla wszystkich innych, mających się wznosić w tej stronie kościołów. Nowe to arcybiskupstwo hamburskie zajmowali z kolei trzej najznakomitsi apostołowie pogaństwa północnej Europy, mianowicie: Ansgariusz, Reimbert i Wunni; prace ich wszystkich jednakowoż a szczególnie pierwszego, miały raczej na celu narody Skandynawskie, Danię, Szwecyę i Norwegię, anizeli Słowian, tak że ich bałwochwalstwo stało niewzruszone. Dostało się wprawdzie, jak powiadają, dwóch mnichów chrześcijańskich aż na wyspę Ranę (Rugię), lecz ich apostołowanie wielkiego powodzenia nie znalazło. Ten stan rzeczy trwał aż do roku 936, w którym to czasie cesarz Otton I wpadł do Danii, by ją ukarać za niepokojenie zaelbiańskich kolonii niemieckich. Pobiwszy Duńczyków, zwrócił się Otton na Słowian, nałożył im haracz, zmusił ich do pozornego

przyjęcia chrześcijaństwa i zaczął w ich kraju pierwsze kościoły i klasztory wystawiać. I tak, założył r. 940 w Słowiańskiej ziemi miasto Magadenburg (Magdeburg), przeznaczył je na metropolę dla wszystkich kościołów chrześcijańskich wśród Słowiańszczyzny i osadził tu jako arcybiskupa Adelberta, który swemi kazaniem wielu pogan aż po rzekę Pianę (Peene), jak daleko dycecezya jego sięgała, nawrócił. Ustanowiwszy arcybiskupstwo magdeburskie, poddał dalej Otton I, powracając ze swęj zwyciężkięj na Duńczyków wyprawy, pod zwierzchnictwo jego sześć biskupstw, także nowego utworu, mianowicie: merseburskie, ciskie (Zeit), miśnięskie (Meissen), braniborskie (Brandenburg) i hawolaborskie (Havelberg). Szóste biskupstwo słowiańskie, starogrodzkie (holsztyński Oldenburg), założone w ziemi sławnych z waleczności Wagirów, oddał Otton pod zarząd archidycecyi hamburgskięj, jako najbliższęj i osadził na nięm biskupa nazwiskiem Marka. Chrześcijaństwo rozchodząc się z tych głównych ognisk po całym kraju, podnosiło oświatę wśród Słowian. Wszędzie wznosiły się kościoły, wszędzie powstawały męzkie i żeńskie klasztory. I tak n. p. zbudowano między innemi w Starogrodzie kościół poświęcony Janowi Chrzczicielowi; w Wielkim Grodzie (Mikilinburg) wystawiono kościół przeznaczony na cześć świętego Piotra i założono przy nim klasztor zakonnic. Dopiero co nawrócona Słowiańszczyzna składała już i wtedy biskupom dziesięcinę, wynoszącą miarę żyta od pługa

(czyli od dwóch wołów i jednego konia), 12 kitek lnu i 12 szelągów srebrnych, ale nie będąc jeszcze uciśkaną i deptaną przez świeckich Niemców, jako to hrabiów, książąt i drobniejszych władców, zajętych wtedy sprawami włoskimi, czyniła to z ochotą, bez wszelkiego oporu i przymusu.

Około czasu śmierci Ottona I, roku 973, panował nad krajem Obotrytów i Wagirów książę Billug, a równocześnie z nim siedział na biskupstwie starogrodzkiem biskup Wago, który jak powiadają, miał przy sobie bardzo piękną siostrę. Książę słowiański rozkochał się w Niemce, a biskup choć przestrzegany przez swych ziomków, aby nie wydawał dziewicy za surowego i grubych obyczajów człowieka, dał mu ją jednak w małżeństwo ze względu na dobro kościoła. Dzieci z tego małżeństwa były: Hodika, córka, przeznaczona na przeorysę do klasztoru panińskiego w Mikilinburgu (Wielkimgrodzie) i Mieczysław syn, który choć z Niemki zrodzony, gorliwym był Słowianinem i często ojcu wyrzucał, że w zaślepieniu jakimś wprowadza nowości, obyczaju przodków odstępuje i z Saksonek żyje. Biedny Billug, któremu pewnie prócz syna i poddani jeszcze niepomału o związki z Niemcami głowę psuli, zaczął się powoli wahać w swęj przyjaźni dla nich. Pierwszą ofiarą téj zmiany usposobienia w Billugu, stał się własny szwagier jego, biskup. Tak n. p. wytargował od niego Billug podstępem, narzuciwszy mu się na pobórcę dziesięcin od

każdego pługą słowiańskiego po jednym szelągu, a nie dosyć na tém, idąc wciąż za podszeptami syna i jego stronników, zaczął niszczyć i rabować potajemnie dobra biskupie. Ile razy zaś Wagon skarżył się dobrodusznie na swe straty i niedostatek, żałował go Billug w oczy i zwał wszystko na rozbójników z wyspy Rany, którzy łodziami do brzegów Wagirii przybijają i dobra biskupie łupią, przyczém nigdy srogim za to odwetem grozić nie zapominał. Po tych pierwszych krokach, stawał się Billug, popychany ciągle przez syna i otaczające go starosłowiańskie stronnictwo, coraz śmielszym a niemiecka sprawa chyliła się we Wagirii coraz więcej do upadku. Po kilku latach przyszło nareszcie do tego, że Słowianie wezwali niemieckich przybyszów z dóbr biskupich, aby się czémprędzej z ziemi słowiańskiej wynosili, jeżeli chcą pozostać przy zdrowiu i życiu, a Niemcy nie czekając wykonania groźby, kraj natychmiast opuścili. Wkrótce po oddaleniu się Niemców, rozwiódł się Billug, nie zważając już na żadne względy, z siostrą biskupa i odesłał ją bratu, a z rozwiązaniem tego małżeństwa pękł ostatni węzeł kojarzący Niemców z nadelbiańską Słowiańszczyzną. Od tej chwili była Wagiria zupełnie niezależnym i swobodnym krajem, bo Ottonowie, zajęci wyprawami na Rzym, nie mieli ani czasu, ani chęci do zaprzątania się uboczném podbijaniem Słowian. Jedyny Benno, książę saski, trzymał podobno jeszcze jakokolwiek Wagirów i Obotrytów na wodzy i jemu też

przypisuje Helmold główną zasługę w tém, że chrześcijaństwo między nimi choć pozornie się trzymało.

Po śmierci Billuga, która nastąpiła pod koniec dziesiątego wieku, objął w kraju Obotrytów rządy syn jego Mieczysław, gorliwy ów obrońca starego obyczaju słowiańskiego. Mądry ten książę, przeciw zwykłemu a bardzo nieszczęśliwemu obyczajowi słowiańskich książąt, żył w zgodzie i przymierzu z Nakkonem i Sedyrykiem, rządzcami sąsiednich Winulów, a choć na pozór chrześcijaninem jeszcze, zwracał wszelkie swe usiłowania na obalenie przewagi sąsiadów germańskich i wtłaczającą się nową wiary. Tak n. p. wprowadził siostrę swą, przez którą ożenił ją (co kronikarza niesłychanie oburza) z jakimś Bolesławem; inne zaś zakonnice, które się w klasztorze wielkogradzkim znajdowały, pożenił także z wojownikami swoimi albo wysłał je do kraju Wilków i Ranianów (Rugianów). Wszystko to jednakowoż okazywało tylko nieprzychylnę *usposobienie* Mieczysława dla Niemców i nową wiary, ale do odstępstwa jeszcze było daleko i zapewnieby wcale do niego nie było przyszło, gdyby nie chciwość i nierozum tych, w których nieumiejętne ręce rozkrzewianie chrześcijaństwa się dostało.

Mówiliśmy już wyżej o księciu saskim Bennonie. Bennon, choć mąż dzielny, wojowniczy a dla swoich bardzo surowy, nie obrażał jednakże Słowian dumą i chciwością, i dla tego też tak długo poki żył, stała jako

tako sprawa nowój wiary i pokój między Sasami a Obo-trytami i Wagirami. Lecz gdy Bennon r. 1001 umarł, wstąpił po nim na księstwo saskie wcale mu niepodobny Bernard, prawdziwy typ Niemca średniowiecznego. Wszyscy kronikarze, nawet niemieccy, a wiemy aż nadto co to jest niemiecki autor piszący o Słowiańszczyźnie, zgadzają się na to, że jedynie tylko nieludzki i srogi ucisk Bernarda, margrabiego Teodoryka i innych Sasów, Słowian do porzucenia chrześcijaństwa i porwania się do broni zmusił. Tak powiada w tej mierze Helmold: „Do tych nieszczęść i to się jeszcze przyłączyło, że książę Bernard, niepamiętny przywiązania, jakie dziad i ojciec jego do Słowian mieli, z chciwości naród Winulów tak okrutnie zaczął uciskać, że ich koniecznie zmusił do rzucenia się w objęcia pogaństwa. Opanowali bowiem kraj Słowian margrabia Teodoryk i książę Bernard, pierwszy wschodnią, drugi zachodnią część jego, a przez nierozum obu został lud zniewolony do odstępstwa. Gdy bowiem najlepsi cesarzowie narody pogańskie, nie utwierdzone jeszcze w wierze, z wielką łagodnością i dobrocią traktowali, dopiekali im ci tu tak okrutnie, że z czystej konieczności jarzmo niewoli zrzucili i z bronią w ręku wolności dobijać się poczęli.“ Adam bremeński stwierdza to samo w rozdziale 40 księgi II: „Wtedy też zniewolonymi zostali Słowianie, którzy od chrześcijańskich sędziów więcej aniżeli się godziło, uciskani byli, do zrzucenia jarzma i dobijania się wolności z bronią

w ręku.“ W rozdziale 43 księgi II mówi dalej Adam bremeński: „Stało się to za czasów księcia Bernarda, syna Bennona, który naród słowiański srogo uciskał“ a w rozdziale 46 téjże saméj księgi: „... bo książę Bernard, nie pamiętny ani na swego dziada (niskiego rodu ks. Hermana) pokorę, ani na swego ojca pobożność, uciskał lud Winulów z chciwości tak okrutnie, że ich koniecznie do pogaństwa zmusił.“ Co się zaś tyczy innych Niemców, znajdujemy podobnie w Adamie bremenskim następne, pamiętne słowa Sweina króla duńskiego, wyrzeczone do tegoż kronikarza (rozdział 22, księga II): „Narody słowiańskie mogły być już od dawna być nawrócone do chrześcijaństwa, gdyby do tego nie była przeszkodą chciwość Sasów, bo im więcej na myśli wybieranie podatków, jak nawracanie pogan. Nędznicy, nie pamiętają na to, jakich kar się winnymi uczynili, naprzód przeszkadzając swém łakomstwem zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie, a następnie zmuszając swém okrucieństwem poddanych do powstania i nie zważając na zbawienie dusz tych, którzyby do wiary przyjść mogli. Niczego oni innego, jak pieniędzy, nie pragną!“ Kilka tych słów powiada nam tedy aż nadto wyraźnie, dla czego Słowianie, w początkach wieku XI, do broni się wzięli i chrześcijaństwo porzucili, ale kronikarz nasz Helmold podaje prócz tego następny jeszcze bezpośredni powód powstania. Książę Winulów Mistwój (Hgi według Szafarzyka) zbliżał się do Niemców, do księcia Bernarda

i margrabiego Teodoryka, i był od nich tak długo dobrze widzianym, póki go potrzebowali. Gdy Bernard razem z cesarzem Ottonem III do Włoch się wybierali, towarzyszył im nawet Mistwój w 1000 koni, a wdzięczny książę saski obiecał mu w nagrodę siostrzenicę swą za żonę. Gdy tymczasem po powrocie z Włoch, gdzie wszyscy Słowianie prawie wyginęli, Mistwój przypomniał Bernardowi obietnicę, wykrzyknął przytomny temu Teodoryk: „Krew książęca nie będzie się nigdy z psem łączyła!“ Mistwój usłyszawszy to, wyszedł w najwyższém oburzeniu i kazał Niemcom powiedzieć: „że jeżeli psem, to psem mocnym, który będzie dobrze kąsał!“ Potém wprost z dworu niemieckiego, udał się do słowiańskiej ziemi i stanął w świętej Retrze, dokąd zawezwał wszystkich zachodnich Słowian. Tutaj opowiedział obelgę jakiej doznał od Niemców, a przytém nie zapomniał dodać, że w języku saskim *pies* Słowianina znaczy. Zgromadzeni odpowiedzieli na te skargi: „Zasłużyłeś na tę obelgę, bo gardzisz twoimi ziomkami a wdajesz się i żyjesz z wiarolomnym i chciwym ludem Sasów! Przysięgaj nam, że odtąd pożegnasz się z nimi, a będziemy z tobą!“ Mistwój przysięgł a Niemcy pożałowali *psów* i krwawego uciskania Słowian 7).

Książę Bernard, który ciągle Sasów na cesarza Henryka podburzał i teraz właśnie zatrudnionemu wojną z Bolesławem Chrobrym główny cios zadać po-

7) Helmold str. 51.

stanowił, wyruszył z kraju i ogłosił go całkiem z wojska. Korzystając z tej chwili, zebrali Mistwój i znany nam już Mieczysław zastępy ludu słowiańskiego i rozpostarli się po całym brzegu prawym dolnej Elby, mordując wszędzie Niemców, burząc kościoły i klasztory, a wprowadzając księży i zakonników chrześcijańskich. Między innymi niemieckimi koloniami, zniszczyli wtedy Słowianie do szczytu Hamburg; księży zaś wprowadzonych ztamtąd wodzili po całym kraju a nareszcie kazali ich pomordować w Starogrodzie. W krótkim czasie nie było widać po za Elbą ani jednego Niemca, ani jednego kościoła, ani jednego klasztoru, a pogaństwo i swoboda słowiańska przetrwały niewzruszenie kilkanaście lat spokojnych. Takie to skutki sprowadziły nierozum i chciwość Bernarda, Teodoryka i innych Niemców, rozkoszujących kosztem słowiańskim.

Wypchnięci ze Słowiańszczyzny Sasi, zaczęli się jednakowoż po jakimś czasie znowu do niej wciskać. Arcybiskup hamburski Unwan zaczął na zgłiszczach starego, wznosić nowy Hamburg, a postanowiony przez niego na biskupstwo starogrodzkie Bennon, „człowiek wielkiej pobożności“ jak powiada Helmold, zaczął swą czynność wśród pogan od wyszukiwania posiadłości i dochodów, które według ustawy Ottona I do tegoż biskupstwa należały. Nie mogąc sam przyjść do końca z upartymi Wagirami i Obotrytami, odwołał się chrześcijańsko-niemiecki biskup do znanego nam księcia Bernarda, który zawezwał przedniejszych ze Słowian

i zapytał ich, czemu biskupowi należnej dziesięciny nie składają? Słowianie poczęli wyliczać różne uciążliwe podatki, które już i tak ponoszą, a nareszcie oświadczyli, że woleliby prawie kraj całkiem opuścić aniżeli większe jeszcze daniny składać. Księżę zmańdrzały po niedawnój szkodzie i łagodniejszy na ten raz od opowiadacza słowa Bożego, zwolnił Słowian z dawnych podatków i wymógł od nich tylko, pół groźbą, pół prośbą, z każdego dynu po dwa szelągi dla biskupa. Wprawdzie biadał jeszcze i wtedy Bennon przed cesarzem Henrykiem, podczas zjazdu werbneńskiego (roku 1022) na swój niedostatek i niegodziwość słowiańską, a Obotryci przyciśnieni przez Henryka, przyobiecali wszystko to biskupowi składać, co mu Otton I przeznaczył, ale za ledwie cesarz odjechał, nie kłopotał się nikt o biskupie dochody. Bernard trzymał ciągle należące do biskupstwa starogrodzkiego zamki: Drzewie, Muryców i Kusin, i zdierał razem z innymi Sasami jak dawniej niemiłosiernie Słowian podatkami, a biskup Bennon wciąż biadał, nie na to, że rozkrzewianie chrześcijaństwa oporem idzie, ale na to, że zysk z dóbr mały i dochody niewystarczające. Ten stosunek trwał aż do śmierci jego, która nastąpiła we Wrześniu r. 1022. Następcą Mieczysława na tronie Obotrytów i Wagirów był Przybigniew, po niemiecku Udonem przezwany. Księżę ten choć nie sprzyjający jak i ojciec jego Mieczysław chrześcijaństwu i Niemcom, wysłał przecież, idąc zapewne za obyczajem czasu, syna Godeskalka

na nauki do Lüneburga. Podczas tego, gdy syn się u Niemców uczył, napadł raz u jednego Przybigniewa saski zbieg i zamordował go podstępnie (roku 1031). Oburzony śmiercią ojca i rozgniewany na sprawcę Godeskalk, rzucił czémprędzej Niemców, nauki i Lüneburg, stanął wśród swoich i zaczął na dobre doskwierać Sasom i Chrześcijanom. Mianowicie ucierpieli od niego Sturmarowie, Tetmarsowie i Holsatowie, znane nam już niemieckie ludy w zachodniej połowie dzisiejszego Holsztynu; lecz właśnie wśród tych spustoszeń i mordów, nastaje w nim nagła i niepojęta zmiana. Poruszony, jak powiada nasz kronikarz, widokiem spustoszonych niw, pomordowanego i uciekającego ludu, kazał przez Sasa, którego przypadkowo napotkał, powiedzieć Niemcom, że żałuje swego dotychczasowego postępowania i że mocno pragnie porozumieć się z nimi na drodze tajemnej. Niemcy wzięli to jednakowoż za podstęp i nie przestali ścigać Godeskalka, który też w kilka dni po oświadczeniu swego zmiennictwa wpadł w ręce znajomego nam księcia Bernarda. Z początku okuto słowiańskiego księcia w kajdany i obchodzono się z nim bardzo surowo, lecz gdy spostrzeżono że jego nagłe zwrócenie się do sprawy Sasów i chrześcijaństwa nie było czczeniem udawaniem, puszczone go całkiem na wolność. Nie wiadomo z jakiej przyczyny udał się Godeskalk, natychmiast po swém uwolnieniu, nie jakby się spodziewać należało, do swego kraju, ale do Danii, gdzie na dworze króla Kanuta najlepszego doznał przy-

jęcia, a nawet córkę jego w małżeństwo pojął. Z królem Kanutem wybrał się też do Anglii, gdzie przez dość długi czas (do roku 1036) bawił, i gdzie, jak powiadają, miał się wsławić walecznymi czynami.

Co się przez czas niebytności Godeskalka w kraju Obotrytów i Wagirów działo, nie jest dość wiadomém, a Helmold powiada tylko ogólnie, że panowali wówczas nad narodem Winulów książęta: Anadrog, Gneus i Racibórz, którzy arcybiskupowi hamburskiemu daninę składali i jego lennikami się uznawali.

Po śmierci króla duńskiego Kanuta i obu synów jego (1036), wrócił przecież do kraju ojców z cudzoziemczył całym, nienawistny ziomkom i ich wierze Godeskalk, w towarzystwie żony Dunki, sławnego z podróży po północnej Europie a przeznaczonego na biskupstwo starogrodzkie księdza Jana Szkota i innych Niemców, Anglików i Duńczyków. Godeskalk wziął się nader czynnie i gorliwie, za gorliwie może, do powtórnego wprowadzenia wyplenionej przed 30 laty przeszło wiary chrześcijańskiej. Nie tylko cały kraj Obotrytów i Wagirów, ale i Kicinowie, Nadpianianie i Doleńcy zostali na nowo ochrzczeni. Wszędzie zaczęły się wznosić zburzone kościoły i klasztory; niemieccy księża odzywali się znów z ambon po niemiecku do słowiańskiego ludu, a jeżeli nie byli rozumiani lub wyśmiewani nawet przez obotryckich chłopów, przekreślających może jak dawni Stodoranie *Kryste elejson*⁸⁾ na

⁸⁾ Dytmar księga II rozdział 23.

we *Krzu olsza*, nie wachał się sam Godeskalk wstępować na kazalnicę i tłumaczyć górne wyrażenia i mowy kaznodziejów niemieckich na prosty i pospolity język ludu.

Podczas tego nawracania Obotrytów i Wagirów przez księcia Godeskalka, zawrzała około roku 1057 wojna domowa między wschodnimi ludami Słowiańszczyzny nadelbiańskiej, mianowicie między Kicinami i Nadpianianami z jednej, a Doleńcami i Retrzanami (czyli Ratarami) z drugiej strony. Ci ostatni, potężni bogactwami i znaczeniem, jakie im święta stolica Retra i bliskie obcowanie z bogami nadawało, poczuli uciśkać podatkami sąsiednich Kicinów i Nadpianianów, którzy tych roszczeń uznawać nie chcieli. Tak więc przyszło do długiej i krwawej wojny, w której dumni Retrzanie ulegli. Poniżeni i upokorzeni swą klęską, wezwali na pomoc przeciw współbraciom króla duńskiego, księcia Godeskalka, a przedewszystkiem księcia Sasów, Bernarda. Kicinowie i Nadpianianie nie mogąc sprostać takiej sile, okupili sobie piętnastoma tysiącami mark pokój u Bernarda, a Duńczycy i książę obotrycki odeszli sobie, nie uzyskawszy żadnych korzyści. „O chrześcijaństwie nie było ani wzmianki“ mówi nasz kronikarz „i nie oddano czci Bogu, który im dał przecież w wojnie zwycięstwo. Po tém można poznać nienasyconą chciwość Sasów (Niemców), którzy jakkolwiek się odznaczają przed innymi ludami, sąsiadującymi z barbarzyńcami (Słowianami), potęgą

wojenną i doświadczeniem wojenném, *zawsze jednako-
woż więcj tego pragną, aby sobie haracz, aniżeli Panu
Bogu dusze pozyskać.* Dawno już bowiem byłyby w kraju
Słowian powaga chrześcijaństwa i wpływ księży wzro-
sły, gdyby temu nie była przeszkodziła chciwość Sa-
sów. Chwała dla tego niechaj będzie godnemu Godes-
kalkowi, który choć z barbarzyńskiego ludu pocho-
dząc, dar chrześcijaństwa, łaskę wiary narodowi swemu
z wszelkim zapalem miłości udzielał. *Hańba za to nie-
chaj będzie książętom Sasów, którzy z chrześcijańskich ro-
dziców pochodząc i na łonie Kościoła wychowani, zawsze
się pokazywali nieużytymi i bezowocnymi w dziele pań-
skim!*"⁹⁾.

Taki stan rzeczy nie mógł też mieć oczywiście żad-
nej trwałości przy jakiej takiej sile żywotnej nadel-
biańskiej Słowiańszczyzny, a wkrótce pokazało się to
dowodnie po śmierci srogiego Bernarda (1066). Zale-
dwie bowiem książę saski oczy zamknął, a synowie
jego Ordulf i Heriman dziedzictwem się podzielili, bu-
chnęło na nowo szeroką łuną powstanie słowiańskie
przeciw Niemcom i chrześcijaństwu. Pierwszą ofiarą
tego powstania padł zmiennik Godeskalk, który po-
niósł śmierć z rąk ziomków w Łęczynie (Lenzen) dnia
7 Czerwca 1066 r. Razem z nim zamordowani także
zostali po większej części owi książęta niemieccy i cudzo-
ziemcy, których z różnych stron świata na ucisk Sło-
wian pościągali. Najokropniejszy los spotkał między

⁹⁾ Helmold str. 62.

innymi wspomnianego wyżej biskupa starogrodzkiego, Jana, rodem Szkota. Tego trzymano naprzód razem z innymi przedniejszymi chrześcijanami w zamknięciu w (Mikilinburg) Wielkimgrodzie. Następnie oprowadzano go wśród obelg i dokuczań po całej Słowiańszczyźnie nadelbiańskiej, a nareszcie ścięto go na cześć Radegasta w Retrze, dnia 10 Listopada 1066. Potém ponowiły się słowo w słowo wszystkie wypadki z pierwszego powstania Słowian: żona po Godeskalku, Dunka rodem jak powiedziano wyżej, wypędzoną została z Wielkiegogrodu nago, wraz z innemi niewiastami chrześcijańskimi i synami Godeskalka, Henrykiem i Butem. Hamburg spłonął znowu ogniem; odległy Szlezwig czyli Heidibo doznał tego samego losu; Hol-satowie i Sturmarowie zostali na nowo wypędzeni, a Słowiańszczyzna starła powtórnie z siebie *na szczęście* rdzę germańską, *na nieszczęście* zarazem wszelki ślad Chrystusowej wiary.

Powstanie to zgniotłszy jarzimo niemieckie, nie mogło naturalnie oszczędzać głównych jego sprężyn pośród siebie. Ród znienawidzonego u Słowian, bo zczodziemczałego i zmiennego Godeskalka, stracił wszelkie prawo do zaufania i wierności a razem z tém i wszelkie prawo do panowania w narodzie Obotrytów i Wagirów. „Nie ten (Bute, syn Godeskalka) będzie nad nami panował“ mówili Słowianie, „ale Kruk (Kruto) syn Gryna. Bo na cóż nam się zda, żeśmy, aby uzyskać swobodę, zabili Godeskalka, kiedy on (syn jego

Bute) władzę książęcą ma odziedziczyć? Będzie nas jeszcze gorzej uciskał aniżeli ojciec, a skoro mu jeszcze poddadzą lud saski, wtedy to dopiero napełni kraj nowym nieszczęściem!“¹⁰⁾ I tak stanął na czele oswobodzonej Słowiańszczyzny dzielny Kruk syn Gryna, obydwaj zaś pretendenci poszli zwykłą swych poprzedników i następców koleją: szukać pomocy u nieprzyjaciół własnego narodu. Młodszy, Henryk uciekł do króla duńskiego, starszy, Bute do księcia Sasów Ordulfa. Bute, który przez cały ciąg życia swego podzegał Ordulfa i syna jego Magnusa na swych ziomków, odzyskał wprawdzie, po nieustannych wysileniach ze strony opiekujących się nim Niemców część utraconej ojcowizny, „ale potęga jego była zawsze mała i nie mogła wzrosnąć, bo pochodząc z obcego pokolenia i zaprzyjaźniony z książętami niemieckimi, uchodził zawsze za zdrajcę swobód w narodzie swoim. Słowianie zaś zrzuciwszy jarzmo po śmierci Godeskalka, postanowili uparcie bronić swęj swobody, tak że zginąć woleli, jak imię chrześcijan na nowo przyjąć lub książętom Sasów haracz płacić“¹¹⁾. Kruk zaczął swe panowanie od tego, że wdzierającego się za Elbę zdrajcę Butego za Elbę przepędził, a zamki jego zabrał i swym ludem obsadził. Bute udał się jak zwykle tak i ten raz (r. 1071) do księcia Sasów, Magnusa z prośbą o pomoc. Ale Magnus był sam za słaby, aby wspierać skutecznie słowiańskiego pretendenta i dla tego nakazał tylko

¹⁰⁾ Helmold str. 66. ¹¹⁾ Helmold str. 66.

Sturmarom, Holsatom i Tetmarsom, zwykłym najemnikom niemieckim w wojnach przeciw Słowianom, aby się ruszyli w obronie Butego. Koloniści niemieccy pospieszyli z pomocą, a Bute ruszył mniej więcej z okolic dzisiejszej Altony ku krajowi Wagirów. Sam szedł w przedniej straży z 600 wybranego żołnierza, reszta ciągnęła za nim wolno. Główną warownią kraju Wagirów była wtedy twierdza Błonie (Plön), otoczona ze wszech stron jeziorem, a po jednej tylko przez most z łądem połączona. Ubieżenie Błonia było głównym celem pospiesznej wyprawy Butego. Zbliżywszy się ostrożnie pod miasto, spostrzegł z wielkiem zadziwieniem, że tam wcale załogi nie ma i że je bez wszelkiej straty w czasie i w ludziach zabrać będzie można. Ucieszony niewymownie, poprowadził tedy przez most swych wojowników i zaczął zajmować pusty zamek, gdy w tém wyszła naprzeciw niego niemiecka niewiasta i zaczęła go przestrzegać, aby nie zawierał zdradliwej cizy, bo nim ranek zabłyśnie, ukażą się tłumy Słowian w około miasta, a wtedy nic go nie zbawi od śmierci głodowej lub wytępienia mieczem. Bute nie usłuchał przestrogi i rozłożył się w mieście razem ze swymi najemnikami niemieckimi, którzy zaczęli dokazywać nad mieszkańcami a mianowicie nad słowiańskimi kobietami. Tymczasem ziściło się wszystko według słów niewiasty niemieckiej. Nim ranek błysnęła, stał już z niezliczonym tłumem Słowian książę Kruk, który dostawszy w łapkę nieostrożnego Butego i od-

ciąwszy go od głównej siły, co dopiero miała nadciągnąć, pewnego się nieomal mógł spodziewać zwycięstwa. Nie chcąc niepotrzebnie narażać swoich, postanowił cierpliwy wódz słowiański ogłodzić załogę Błonia i kazał w tym celu pościagać z jeziora wszystkie łodzie i promy, tak aby najmniejszej komunikacji między łądem a leżącym na wyspie zamkiem nie było. Podczas tego nadeszła główna siła Butego, liczna wprawdzie w ludzi, ale mało niebezpieczna, bo pozbawiona dowódcy, zamkniętego na jeziorze. Niemcy zbliżywszy się pod obóz Kruka, tak że go od nich tylko rzeczka Żóława przedzielała, wysłali szpiega znającego język słowiański, a podług wszelkiego podobieństwa Słowianina rodem nawet ku Błoniu, aby się wywieść o stanie zamku i duchu załogi. Szpieg zamiast służyć Niemcom, poszedł do obozu Kruka i uwiadomił go za odebraniem 20 mark, że księżę saski Magnus jeszcze Elby nie przeszedł, tak prędko jej zapewnie nie przejdzie, i że siła, która za Żóławą stoi, składa się tylko z samych kolonistów niemieckich, którym poddać nie będzie zapewnie trudno. Następnie dostał się niby to ukradkiem do Błonia i wystawił Butemu całą okropność położenia jego, jeżeli się rychło nie podda. Nie dosyc na tém, wrócił ten sam szpieg do swoich i wytłumaczył bardzo jasno, że ich pomoc niepotrzebna, bo Bute ma wielką siłę, żywności dosyc i o poddaniu tak prędko nie pomyśli. Niemieccy koloniści, przekonani tém łatwiej, ile że nie mieli głowy

co by ich krokami kierowała, a zresztą nie wzdychający zapewne zbyt tęskliwie do spotkania z dzielnym Krukiem; poszli sobie do domu.

Bute tymczasem, straciwszy głowę po wiadomości zamiesionej mu przez wspomnianego szpiega, oddawał się najostateczniejszej rozpaczce. Kruk żądał poddania zamku i złożenia broni, a w zamian obiecywał załódze wolność za okupem i osobiste bezpieczeństwo. Bute, który jako zmiennik i zdrajca własnego narodu najwięcej miał powodu lękać się o swą osobę, nie chciał się wdawać w układy, lecz załoga, zmusiwszy go do nich, przyjęła w zupełności wszelkie propozycje Kruka. Dnia 8 Sierpnia 1071 otworzyło Błonie swe bramy. Bute, przybrany z naczelnikami w świetne szaty, przeprowadził swych wojowników idących za nim parami po moście na ląd. Stanąwszy tutaj rzucali Niemcy broń przed Krukiem, w obliczu całego słowiańskiego wojska. W tém stanęła przed księciem słowiańskim znakomita niewiasta z Błonia i odezwała się doń w te słowa: „Zgładźcie tych ludzi, którzy wam się poddali! Nie oszczędzajcie ich, gdyż najsromotniej dokazywali nad waszemi żonami, które pozostały w mieście. Pońście się za nasze krzywdy!“ Zaledwie te słowa z ust niewiasty padły, rzucił się cały tłum na jeńców i zamordował ich wraz z Butem. Zaraz potem wtargnął Kruk w kraj Tetmarsów, Holsatów i Sturmarów, którzy pożałowali swego uczestnictwa w podbijaniu Słowian. Co nie poległo, wyniosło się daleko za Elbę

w góry Kruszczowe; resztki płaciły daninę Krukowi i korzyły się przed nim, podobnie jak dotąd Słowianie przed Niemcami. Odtąd panował Kruk, prawdziwy Chrobry Obotrytów i Wagirów, spokojnie przez 30 lat przeszło. Potęga jego jednakowoż, której raz w szacie chrześcijaństwa, drugi raz znowu w szacie prawowitości, niby to w obronie rodu Godeskalkowego, wracająca nawała germańska obalić nie zdołała, upadła w krótkim czasie, pod wpływem działania chytrój i rozwiozłej kobiety.

Jak nam wiadomo miał Godeskalk dwóch synów. Pierwszy z nich Bute poległ, jak co dopiero powiedziano, r. 1071, pod Błoniem; drugi, Henryk uciekł do króla duńskiego swego krewnego i wyszedłszy na ryceza, zaczął niepokoić brzegi Wagirii i kraju Obotrytów. Kruk, chcąc sobie okupić spokojność, ustąpił pretendentowi kilka zamków i kawał ziemi; lecz niezadowolony tém Henryk przemyślał nieustannie nad opanowaniem reszty dawnego swego dziedzictwa. W tym celu chwycił się następnego podstępu. Stary Kruk miał młodą żonę Sławinę, która się w Henryku pokochała. Pretendent udawał także rozkochanego, a ponieważ Kruk był jedyną przeszkodą połączenia kochanków, uprzątnienie go stawało się w ich oczach bardzo naturalną i konieczną rzeczą. Traf poszczęścił temu zamyślowi. Razu jednego, gdy Kruk przebrawszy miarki podczas uczty, przy której także Sławina i Henryk byli obecni, wychodził taczając się z komnaty, powalił go

czekanem nasadzony Duńczyk i odrąbał głowę dzielnego pogromcy Niemców. Było to roku 1105.

Henryk opanowawszy po tém morderstwie państwo ojców, dawał jak wszyscy restaurowani pretendenci dowody tego, że w długim wygnaniu niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Pierwsze od czego swe rządy zaczął, była czołobitność oddana Magnusowi, księciu Sasów, haracz płacony księżtom niemieckim, przymierze z Holsatami, Tetmarsami i Sturmarami, i gwałowne napychanie chrześcijaństwa. Niemcy tryumfowali nad czynami nowego księcia Słowian nadelbiańskich, Słowianie za to drzeli z oburzenia, że mają znowu pana, co ich pod jarzmo Sasów oddaje i bogi ojczyste na to wywraca, aby dziesięcinami dawanymi na cześć Boga chrześcijan, żywić przybyszów i chciwców niemieckich. Tego samego jeszcze roku zawrzało powstanie i cała Słowiańszczyzna nadelbiańska stanęła pod bronią przeciw zniemczonemu Henrykowi i opiekunom jego Niemcom. Henryk, zagrożony tym ruchem, zawezwał pomocy księcia Sasów Magnusa, jako też Tetmarsów, Holsatów i Sturmarów, którzy czempredzją i w znacznej sile nadciągnęli. Henryk ruszył z całym tém wojskiem w kraj Polabów, a odebrawszy wiadomość, że siła zbrojna Słowian w pobliżu, stanęła na tak nazwaném Śmiłowém Polu, niedaleko Elby. Obie strony zwlekały o ile możności jak najdłużej spotkanie i żądały układów; Słowianie w dobrej wierze, Henryk w nadziei posiłków, które jeszcze nie nad-

ciągnęły. Tak zszedł dzień cały. Ku wieczorowi dopiero spostrzeżono zbliżające się posiłki niemieckie, a wtedy zrywając wszelkie układy, wpadł Henryk nagle na obóz Słowian i zadał im w nocy ogromną klęskę.

Zwycięstwo to Henryka na Smilowém Polu stanowi epokę w historii podbojów niemieckich wśród Słowiańszczyzny nadelbiańskiej. Przełamana narodowa siła korzyła się odtąd wszędzie przed przywróconym na tron ojców pretendentem i sprzymierzonymi z nim Sasami. Pierwszym ludem słowiańskim, co padł ofiarą tego nowego stanu rzeczy, byli dzielni Ranianie. Idąc około r. 1112 w pomoc swój uciśnionej braci, puścili się na łodziach ku brzegom Wagirii i wylądowali nagle pod starą Lubeką, stolicą nowego księcia. Henryk zagrożony niespodzianą nawałą, wyniósł się czémprędzej potajemnie z miasta i udał się do zwykłych swych pomocników Holsatów. Uzyskawszy od nich potrzebne posiłki, ruszył ku obleżonej Lubece, odciał Raniaków od morza i okrętów i zadał im stanowczą klęskę. Ciała pobitych schowano w mogiłę, która odtąd nazwę Ranenbergu nosiła.

Klęska ta nie przełamała jednakowoż jeszcze oporu walecznego ludu, który zamieszkując świętą wyspę, uważał się jakby szczególnie powołanym do obrony rodzinnej ziemi i dawnej wiary. Blisko dwa lata po klęsce lubeckiej, poległ w nowej wyprawie przeciw nim Waldemar syn Henryka. Ojciec mszcząc się postanowił ostatni cios na uporczywych wrogów wymie-

rzyć. W tym celu rozesłał posłańców na całą słowiańską ziemię, wzywając pomocy, „która stała się licznie jak piasek nad morzem.“ Prócz tego, stawili się w liczbie 1600 zwykli jego sprzymierzeńcy Holsatowie i Sturmarowie. Cała ta siła przeprawiwszy się w zimie roku 1115 przez rzekę Trawę, ciągnęła na wschód ku Pianie. Przeprawiwszy się i przez nią, ruszył Henryk pod miasto Nadpianianów Wolgast i stanął obozem w pobliżu morza. Lód zalegający całą przestrzeń między brzegiem a wyspą, (dzisiejszym Wollinem) na której stało miasto Wolgast, ułatwił przeprawę, tak że po całodziennym pochódzie przez głęboki śnieg i trzcinę, stanęła siła Henryka w kraju Raniańów. Przerazeni niebezpieczeństwem i liczbą nieprzyjaciół wyspiarze, wysłali swych kapłanów do Henryka i okupili pokój za 4400 mark. Odtąd podlegali Raniańie Henrykowi, podobnie jak Wagirowie, Polabowie, Obotrycy, Kietinowie, Nadpianianie, Lutycy i Pomorzanie. Nie ograniczając się na tych podbojach ku wschodowi, puszczili się Henryk i syn jego Mistwój, około roku 1121 ku południowi i przelamali po długim i wytrwałym oporze ludy Stodoranów i Brzeżanów, i wzięli po kilkumiesięcznym oblężeniu miasto ich Hawolaberg. Zwycięstwa te rozszerzyły władzę i panowanie Henryka do tego stopnia, że mógł słusznie nazwę *króla Słowian* (którą mu sam Helmold daje) nosić. Ze wschodu dotykało jego państwo granic Polan, z południa Wéndów czyli Sorabów, z zachodu Elby, z północy Egdory

(Eider). Władca mężny, przedsiębiorczy i pragnący szczerze wyjarzmienia swego ludu, mógł wtedy na prawdę pomyśleć o samodzielném, nikomu niepodległym możnowładztwie. Prawda, że ta przewaga była po większej części dziełem niemieckim, lecz nie byłby to w dziejach pierwszy przykład pozbycia się i usunięcia tych, za pomocą których władzę się zyskało. Przy mierze ze współplemienną całkiem Polską byłoby dokonano reszty, a Germanizm nie byłby się posunął za Elbę. Ale Henryk nie był człowiekiem po temu. Pozbawiony przez Słowian tronu, wychowany na dworze duńskim, zdudzoziemczały, był raczej, choć osobiście dzielny i waleczny, rycerzem niemieckim trzymającym Słowian na wodzy, aniżeli ich narodowym bohaterem. W wyprawach swych nawet wodzi z nieufnością tylko Słowian za sobą, a zwraca się zawsze ze szczególną lubością do Tetmarsów, Holsatów i Sturmarów, których zwykle ma mnogo w swém wojsku. Nie takiemu więc człowiekowi mogło być przeznaczone dokonanie wielkiego dzieła oswobodzenia Słowiańszczyzny. Umarł zaś Henryk roku 1126.

Przy końcu panowania tegoż księcia zjawia się na jego dworze człowiek, który miał odegrać jedną z głównych ról w ujarzmieniu i zniemczeniu tych krajów. Osobą tą był biskup Wicelin, przez Niemców świętym nazywany, a według naszego rozumienia rzeczy jeden z tych częstych w średnich wiekach księży, co nie mogąc nawrócić niewiernych mową i przekonaniem, ucie-

kali się do miecza i głowni, a dla ukrócenia podbitych wznosili *Zwingburgi*, twierdze i kaźnie razem.

Wicelin był Westfalczykiem, rodem z miasta Hameln. Odbywszy nauki w Paderbornie i będąc przez długi czas towarzyszem prac i trudów wuja swego Ludolfa, proboszcza przy tamtejszym kościele, został następnie powołanym do Bremen na nauczyciela do tamtejszego seminaryum duchownego. Około roku 1117 udał się w celu dalszego kształcenia do Francyi, gdzie zabawiwszy lat kilka, wrócił do Niemiec i osiadł przy Norbercie biskupie magdeburskim. Dowiedziawszy się tutaj o pobożnym księciu Wagirów Henryku, lecz zarazem i o smutnym stanie chrześcijaństwa wśród narodów słowiańskich, udał się do Adelberta, arcybiskupa hamburskiego, bawiącego podówczas w Bremen, który go z radością na apostoła Słowian przeznaczył. Roku 1126 stanął tedy Wicelin w Lubece, na dworze Henryka i doznał u niego nader gościnnego przyjęcia, gdy w tém śmierć tego władcy przerwała na chwilę, choć nie zniweczyła całkiem i na zawsze zamiarów nowego apostoła Słowian. Nie mogąc się dostać bezpośrednio między lud słowiański, osiadł początkowo jako proboszcz w Falderze (Neumünster) wśród Holsatów, na granicy i w pobliżu Słowian, oczekując dla zamierzonego celu korzystniejszej zmiany rzeczy.

Czas zwrócić się teraz do dalszych dziejów Słowian nadelbiańskich. W poglądzie na dzieje tych naszych pobratymców, nie należy nigdy spuszczać z oka ksią-

żąd sąsiednich Sasów i margrabiów rządzących okolicami, które przypierały do krajów słowiańskich. Książęta ci razem z księżmi i kolonistami niemieckimi, wspomnianymi tylokrotnie przez nas Holsatami, Sturmarami i Tetmarsami, tworzą ten niewyczerpany i rekrutujący się wciąż z Niemiec zastęp germański, który choć często odparty i złamany, powracał przecież stale, jak bałwany odpychanego od brzegu morza i tłukł z nieubłaganą fatalnością w ostatnie krańce Słowiańszczyzny lechickiej. Jak widzieliśmy wyżej, był za czasów Henryka, syna Godeskalkowego, księciem Sasów Magnus. Po nim objął rządy Lotar, który jednakowoż wyniesiony na tron cesarski, nie długo w tych stronach panował. Na chwilę ustępują tedy z widowni tego krwawego dramatu książęta Sasów, ale za to zjawia się jako ich następca w kraju Nordalbingów, Adolf, który umarł roku 1130. Po nim objął wspomniane margrąbstwo syn jego, także Adolf imieniem, rycerz równie waleczny jak chciwy i sławny z prześladowania naszych współplemieników, jedném słowem typ prawdziwego Niemca średniowiecznego w obec Słowiańszczyzny średniowiecznej. Jest to jedna z najwybitniejszych figur w dziejach wyniszczenia i wynarodowienia Obotrytów, Wagirów i Polabów.

Co się zaś tyczy wewnętrznych dziejów Słowian nadelbiańskich, to tutaj byli następcami zmarłego roku 1126 księcia Henryka obaj synowie, Świętopelk i Kanut; którzy zaraz pierwsze chwile panowania swego

od wojny między sobą poczęli. Dzieło Henryka nieuczciwie, bo kosztem niepodległości słowiańskiej wzniezione, kruszyło się i rozpadało pod nierozważną ręką jego synów. Świętopełk, starszy, obległ zaraz po śmierci ojca, młodszego Kanuta w Błoniu ze zwykłą pomocą kolonistów niemieckich. Gdy się jednakowoż Kanutowi udało przeciągnąć tych ostatnich na swą stronę, zawarł Świętopełk rad nieraad z bratem ugodę, mocą której cały kraj między nich obydwóch podzielono. Niezadługo jednakże potem, poległ Kanut w Lubeckim Lubiecinie z ręki skrytobójcy, a Świętopełk objął sam rządy. Sprzymierzony ściśle z Niemcami a mianowicie z margrabią Adolfem, robił wyprawy w kraj buntujących się Obotrytów i Kicinów, których zamki Wurle i Kicin zabrał i swym żołnierzem poobsadzał. Równocześnie wspierał chrześcijaństwo i dał pozwolenie Wielinowi na wystawienie kościoła w Lubece, który jednak już roku 1128 przez Ranianów zburzonym został. W rok potem, 1129 poległ z ręki Niemca, nazwiskiem Dazona, sam książę Świętopełk, a liczny dawniej ród Billuga ograniczał się już tylko na jednym Zwenku, synu Świętopełka. Kronikarz nasz powiada, że i ten został wkrótce zamordowanym „w Artlenburgu, zaelbiańskim mieście“¹²⁾, co innemi słowy znaczy, że uprowadzony po śmierci ojca do Niemiec, jako osobistość nie koniecznienię pożądana zdobywcami w dziele ujarznienia, sprzątnionym przez nich został.

12) Helmold str. 118.

Taki to był koniec protekeyi niemieckiej nad rodem Billuga i Godeskalka, taki rezultat ich obrony prawowitości wśród Słowian.

Król duński Kanut, syn Henryka, ruszył zaraz po śmierci Zwenka na dwór cesarza niemieckiego Lotara i uzyskał od niego, za opłatą znacznej sumy pieniędzy, kraj Obotrytów jako lennictwo cesarstwa. Odtąd zaczęło się w Wagirii i państwie Obotrytów dzieć wszystko to, co się dzieć zwykło w kraju podbitym przez obcych. Kanut uważał się raczej za nieprzyjaciela i najeźdźnika, aniżeli za władcę i pana Obotrytów i Wagirów. Zebrawszy sobie wojsko z Holsatów i Tetmarsów, napadł i łupił kraj Słowian zupełnie jak nieprzyjacielski. Krewnych księcia Henryka, Niklota i Przybysława, wziął do niewoli, okuł w ciężkie łańcuchy i trzymał w więzieniu, w mieście Szlezwigu. Zarazem wspierał kolonizację kraju słowiańskiego przez Niemców, odwiedził znanego nam Wicelina w Falderze i okazywał się nader względny dla zamiarów jego apostolskich.

Wicelin, korzystając z tego stanu rzeczy, udał się do miasta Bardewich, gdzie cesarz Lotar i żona jego Rikenza przebywali właśnie, i prosił ich usilnie, „aby ludowi Słowian według mocy danój im (cesarstwu) przez niebo, sposób jaki zbawienia dusz podali.“ Następnie opowiedział im, że *jest w kraju Wagirów góra nader dogodna do wystawienia na niej zamku w celu trzymania na wodzy całej okolicy.* Na takie wezwanie wy-

słał cesarz czém prędzój posłów do kraju Nordalbin-
gów z rozkazem, aby wyprawili ludzi dla utwierdze-
nia góry. Zarazem kazał cesarz wezwać książąt sło-
wiańskich, aby się stawili ze swym ludem do téj saméj
roboty. „Stanęli tedy,“ jak powiada kronikarz, „ksią-
żęta słowiańscy i pomagali przy pracy téj, choć z wielką
bolescią, bo się łącno domyślali, że tu właściwie nad
ich uciemieniem pracują. I tak odezwał się jeden
książę słowiański do drugiego: „Czy widzisz tę mocną
i wznoszącą się ciągle budowę? Patrz, przepowiadam
ci, ten zamek będzie kaźnią całego kraju. Bo tu ztąd
wychodząc zajmą naprzód Błonie, potem Starogród
i Lubekę; pójdą potem za Trawę i zdobędą Racisborg
i cały kraj Polabów. A i kraj Obotrytów nie ujdzie ich
ręki!“ Ten zaś odpowiedział: „Któż to nam to nie-
szczęście zgotował i wskazał królowi tę górę?“ Na to
odpowiedział książę: „Widzisz tam tego małego czło-
wieka z łysą głową, co przy królu stoi? Ten to spro-
wadził na nas to nieszczęście!“¹³⁾ Tak częścią niemie-
cką, częścią słowiańską ręką zbudowanym został ów
zamek, mający trzymać Słowian na wodzy, który Sie-
gebürgiem przezwano. Natychmiast po zbudowaniu
zamku wprowadzono doń niemiecką załogę, której do-
wództwo cesarz Lotar jakimś Hermanowi powierzył.
U spadku góry, na dole wzniesiono kościół i klasztor,
którego zarząd objął Wicelin i niemieckimi mnichami
zaludnił. Sprowadziwszy ich tu dotąd wysłał za to do

¹³⁾ Helmold str. 128.

Lubeki księży Ludolfa, Hermana i Brunona, w Siegeburgu zaś zatrzymał przy sobie księdza Ludmunda.

Ciężkie tedy, jak widzimy, nastały czasy naszych pobratymców i zdawało się, że już ostatnia godzina dla Słowiańszczyzny nadelbańskiej wybiła i że zginie niezadługo, pod potrójnemi ciosami Niemców, Duńczyków i Chrześcijaństwa, gdy w tém roku 1130, poległ z ręki Magnusa, stryjecznego brata swego, król Kanut, a powstałe ztąd zamieszanie dozwoliło Słowianom pomyśleć o odzyskaniu utraconej swobody.

Wspomnieliśmy wyżej o uwięzieniu Nikłota i Przybysława, dwóch książąt słowiańskich a krewnych Henryka, królem Słowian nazwanego. Wypuszczeni z niewoli po śmierci Kanuta, dostali od Opatrzności w udziale ten wielki i tragiczny zarazem zaszczyt, być ostatnimi bohaterami upadającej w zapasach z Niemcami Słowiańszczyzny zachodniej. Gdyby nie byli należeli do plemienia, które zdeptane i zgnębione dotąd wszędzie, nie umiało jeszcze znaleźć sprawiedliwości w nierozumiejących rzeczy uczonych i kłamiących historyę dziejopisarzach europejskich, byłiby zajęli w chrestomatiach i podręcznikach historii powszechniej to samo miejsce, jakie zyskali Leonidasy, Kurcyusze i Winkelriedy. Ponieważ byli Słowianami, spotkała ich wspólnie na całe plemię słowiańskie wymierzona kara, zapomnienia i milczenia dziejowego.

● Stanowisko ich miało być tém trudniejsze, iż właśnie w kilka lat potem gdy na wolność wyszli, księ-

ztwo saskie, w które koniecznie obowiązek podbijania Słowian wchodził, słynny Henryk Lew dziężyć począł. Henryk Lew razem z wspomnianym wyżej margrabią Adolfem mieli przeznaczenie zadać ostateczny cios Słowiańszczyźnie zachodniej, podobnie jak Niklot i Przybysław ostatni jej bronić. Obie sprawy miały godnych siebie zapasników. — Prócz śmierci Kanuta, zdarzyło się też szczęśliwym dla Słowian trafem, że właśnie wtedy zawrzał w księstwie saskim bój o panowanie między księciem Henrykiem (ojcem Henryka Lwa) a margrabią Albrechtem Niedźwiedziem.

Korzystając z wszystkich tych zamieszkań, postanowili Niklot i Przybysław rozpocząć na nowo bój, który miał być ostatnim a z małymi przerwami przeszło 30 lat się ciągnąć. Stanęli tedy książęta słowiańscy roku 1131 w Lubece, zebrali znaczną siłę i rzucili się na nowo zbudowany *zwingburg*, Siegeburgiem przezwany, a leżący niedaleko Błonia. Henryk von Badwide, dowódca załogi zamkowej, ustąpił w obec przemagającej siły, a Słowianie zburzyli do szczętu dzieło i narzędzie swego ujarznienia. Podobnego losu doznały wszystkie okoliczne wsie i miasta, zamieszkałe przez Sasów. Następnie powtórzyły się zwykle przy dotychczasowych powstaniach słowiańskich sceny. Książę i mnisi niemieccy ginęli pod żelazem gnębionego ludu, a kościoły i klasztory chrześcijańskie płonęły pod mściwą jego ręką. Z księży jedynie ci ocalili, co siedzieli w samej Lubece pod okiem Przybysława; reszta

rozrzuconą po kraju legła mordowana przez wzburzone tłumy. Klęska Niemców byłaby jeszcze dotkliwszą, gdyby właśnie wtedy nie było przyszło na myśl Rakowi, potomkowi księcia Kruka, niepokoić Przybysławą i napadać z tyłu Lubekę. Ruch ten nie odniósł wprawdzie zamierzonego skutku, ale rozerwał jednak na nieszczęście w stanowczej chwili, walczące przeciw Niemcom siły słowiańskie.

Wicelin, który ze swego klasztoru w Falderze patrzył codzien nieomal na pożogę wiosek, pustoszenie pól, mordowanie kolonistów niemieckich, zachęcał Holsatów do wytrwania w cierpieniach i wezwał na pomoc Henryka, księcia Sasów (ojca Lwa). — W zimie roku 1138 nastąpił ze strony Niemców straszny odwet. Książę Sasów, zebrawszy siłę składającą się z Holsatów i Sturmarów, wpadł nagle do Wagirii, popalił wszystkie wsie słowiańskie w okolicy Błonia, Lucilinbürga i Starogrodu i wymordował mieszkańców. Tylko warowne zamki i miasta słowiańskie ocalały w tej strasznej burzy. — Nie dość na tém, zrobili Holsatowie w lecie roku 1139 nową wyprawę do Wagirii, zdobyli podstępem najmocniejszą warownię kraju, Błonie, i wymordowali wszystkich Słowian. „W tym roku,“ mówi Helmold, „prowadzili (Holsatowie) nader korzystną wojnę i spustoszyli w ponowiających się kilkokrotnie napadach kraj Słowian. Postępowali zaś z nimi tak, jak oni z nimi sobie postępować zamierzali, to jest zamienili cały kraj w pustynię. Holsatowie zaś uważali

tę zaelbanską wojnę za korzystną wróżbę, bo mieli wszelką wolność *mścić się*¹³⁾ na Słowianach. Zwykle bowiem oszczędzają księżęta Słowian, *aby swe dochody zwiększać*.“ Mimo téj chwilowój przewagi, cofnęli Niemcy swe załogi z kraju Wagirów a nawet i z Hamburga, tak że Słowianie trzy lata przeszło spokojnie przepędzili. Szczególném jednak nieszczęściem dla Słowian było, że Niemcy, choć chwilowo pobici i odparci, nigdy nie przestali myśleć o nowém ich ujarzmieniu, jakby wierząc w ostateczne zwycięstwo swoje. Tak téż i teraz, jakkolwiek Słowianie mieli przewagę i Niemców za Elbą nie było, dzielili Henryk Lew, nowy księżę Sasów i Adolf, margrabia Nordalbingów (Sasów nad Elbą) kraj Polabów i Wagirów, jakby dawną jaką przynależność swoje. Wkrótce zaraz po tym podziale, zwrócił margrabia Adolf na nowo uwagę swoją na Słowiańszczyznę nadelbiańską. Pierwszém dziełem Niemców, wdzierających się napowrót do ziemi plemienia Lechickiego, było odbudowanie zburzonej twierdzy Siegeburga. Następnie ponieważ Niemcy byli oczywiście lepszymi i spokojniejszymi poddanymi dla niemieckich książąt, aniżeli Słowianie, rozesłał Henryk posłańców do wszystkich krajów, jako to: do Flandryi, Hollandyi, Utrechtu, Westfalii i Fryzlandyi, i kazał wzywać tych wszystkich, którzyby we własnej ojczyźnie nie mieli ziemi, do przesiedlania się w błogosławiony kraj słowiański. Słowianie ginęli w obronie własnej ziemi i wo-

¹³⁾ Helmold str. 128.

leli w niej nieżywo leżeć, jak ją żywo opuszczać; ale u Niemców, jak we wszystkich tak i w tych czasach dość było wieść puścić, że są o kilkadziesiąt lub kilkaset mil widoki lepszego bytu i lepszego zarobkowania, a cała rzesza gotowa była rzucać ojczyście gniazdo, by gonić za korzyścią i zyskiem. Tak też i wtedy na wezwanie margrabiego Adolfa ruszyło się zewsząd mnóstwo Niemców z rodzinami i mieniem, aby zajmować groby poległej w obronie kraju ludności słowiańskiej. I tak, osiedli Holsatowie nad Trawą począwszy od Siegeburga aż do Błonia. W południowo-zachodniej stronie stąd osiedli Westfalczycy; jeszcze dalej na południe, po nich Hollendrzy, pod Zużlem (Süßel) Fryzowie. Na wybrzeżach morskich pod Lucilinburgiem i Starogrodem pozostali jeszcze Słowianie. Wtedy też to założył margrabia Adolf nad Trawą, na miejscu zwaném *Bukowiec*, słynne później i handlowne miasto Lubekę. — Równocześnie znowu zaczął pracę około nawracania Słowian biskup Wicelin i zbudował na nowo pod Siegeburgiem zburzony kościół i klasztor, któremu nazwę *Hagersdorfu* dano (po słowiańsku *Kusalin*). W tym to klasztorze osadził Wicelin jako przeora sławnego z pobożności i nauki księdza Thetmara, dawnego swego towarzysza podróży do Francji. Prócz tego, wystawiał jeszcze Wicelin po różnych miejscach kraju kościoły, klasztory, i sprowadzał ciągle nowych księży i mnichów niemieckich w celu nawracania Słowian.

Na chwilę nastąpiła tedy cisza na teatrze téj wiekowej

i plemiennój walki, ale jak zobaczymy zaraz, było to weale niedługo trwałe zawieszenie broni. Obie strony gotowały się do nowój i straszniejszej wojny.

Było to roku 1145, właśnie w tym samym czasie kiedy się gotowała trzecia wyprawa krzyżowa do Palestyny. W rozumieniu ówczesnego świata niemieckiego było rzeczą równój zasługi nawracać czy tępić pogańskich Słowian, jak walczyć o zdobycie Grobu Pańskiego. Równocześnie więc, gdy jedno wojsko chrześcijańskie ruszało do Palestyny, a drugie brało na Maurach szturmem Lizbonę, wybierało się trzecie na wyprawę przeciw Obotrytom i Lutykom, aby ich karać za opór Niemcóm stawiany. Wodzami téj nowój wyprawy, byli arcybiskup hamburski Albrecht, wszyscy inni biskupi sascy, tudzież książę Henryk Lew, książę zähringowski Konrad, margrabia salzwelelski Adalbert i Konrad z Witynia. — Nawała ta nie uderzyła jednakowoż na Słowian niespodzianie i nieprzygotowanie.

Niklot chcąc sobie zgotować schronienie na przypadek klęski, utwierdził miasteczko Dobin pod Wismarem, a prócz tego wysłał posłów do Adolfa margrabi Nordalbingów, dawnego sprzymierzeńca swego, z prośbą o pomoc. Jak łatwo pojąć, opuścił jednak Niemiec, mimo przymierza, Niklota w potrzebie, tak że Słowianie w téj ciężkiej przygodzie samym sobie zostawieni byli. W takich okolicznościach postanowił książę słowiański uprzędzić wiszącą nad nim burzę. —

W tym celu zbudował flotyllę, wyjechał z nią potajemnie z portu Wizmarskiego i wylądował nagle i nieopstrzeżenie pod Lubeką. Mieszkańcy Lubeki, niespodziewający się bynajmniej napadu, a przytém rozochoceni do zbytku przy sposobności święta, ginęli bezbronnie pod żelazem mściwych Słowian. Po zburzeniu i zrabowaniu Lubeki, rozbiegła się jazda słowiańska po kraju i mordowała wszystkich tych kolonistów niemieckich, których świeżo Kanut posprowadzał. Wszyscy ci Fryzowie, Westfalowie, Hollendrzy, doznali jak najokrutniejszego losu; gdy tymczasem dawniej tam osiedli Niemcy, jakoto Holsatowie i Sturmarowie, najmniejszej od nich nie ponieśli krzywdy. Okoliczności tej inaczéj sobie wytłumaczyć nie można, jak tylko tém, że Niklot chciał jeszcze utrzymać pewne przyjazne stósunki z margrabią Adolfem, aby mu cała nawała niemiecka od razu na kark nie spadła. — Spustoszywszy tak całą północno-zachodnią część Wagirii, wrócili Słowianie objuczeni zdobyczą do okrętów swych pod Lubekę i odpłynęli zaraz do domu. — Na wieść, że Słowianie pierwsi kroki zaczepne rozpoczęli i kolonistów niemieckich we Wagirii wymordowali, ruszyła się dopiero na nich krucyata germańska razem z posiłkami duńskimi. Książęta Niklot i Przybysław, zabrawszy żywność wszelką i spaliwszy według zwyczaju słowiańskiego wszystkie wsie i folwarki, zamknęli się w dwóch twierdzach: w Dobinie, w pobliżu Wizmaru leżącym i w Dyminie. Niemcy oblegali obie te twierdze

dość długi czas, ale gdy mianowicie pod Dobinem, Duńczycy w wycieczkach same tylko klęski ponosili, zaczął Adalbert margrabia salzwedelski przekładać Henrykowi Lwu, że właściwie nie trzeba Słowian do ostateczności doprowadzać, *bo przez to niszczyłoby się tylko własne dochody*. Zdanie to wydawało się tak słuszném i uzasadnioném w obozie rycerzów krzyża, że za złożeniem haraczu a obietnicą przyjęcia religii chrześcijańskiej ze strony Słowian, zawarto z nimi pokój.¹⁴⁾

Wojna ta, choć nie zbyt krwawa i choć nie długo się srożyła, spowodowała jednak w następstwie głód do kraju. Niemieccy koloniści znajdowali w tej klęsce przynajmniej zasilek u drzwi kościołów i klasztorów. Księża, jak Wicelin i Tetmar, rozdawali ziomkom chleb i zboże, ale pogańscy Słowianie nie mogli się odzywać do hojności kapłanów chrześcijańskich i umierali po polach i drogach, jak zwierzyna wśród ciężkiej zimy.

W tym to smutnym czasie (około roku 1149) pomysłał arcybiskup hamburski Hartwig o obsadzeniu biskupstw słowiańskich, które dotąd z przyczyny nieustannych wojen opróżnione były. I tak, przeznaczył na biskupstwo starogrodzkie znanego nam, sędziwego już wtedy i schorowanego Wicelina; na Wielkogrodzkie (Mikilinburg) Jana; na racisborskie Aristona.

Mianowaniu pierwszego z nich opierał się wprawdzie książę Henryk Lew, bo chodziło mu koniecznie

¹⁴⁾ Helmold str. 150.

o to, aby biskupi kraju Wagirów i Obytrytów z jego ramienia wychodzili. Mimo to jednak, objeżdżał Wicelin pogańskie okolice Wagirii, obalał bałwany i budował kościoły. Zwykłą zaś siedzibą jego była wieś Bozów nad jeziorem w pobliżu miasta Błonia, gdzie też dnia 12 Grudnia 1154 życia dokonał.

Niklot tymczasem, korzystając z chwilowego spokoju od strony Niemiec, użył pomocy Tetmarsów i Holsatów, których mu margrabia Adolf nadesłał, na podbicie kraju Nadpianianów i Kicinów, którzy się buntować poczeli. Porażeni przez Niklota i posiłki jego niemieckie, podlegali mu odtąd podobnie jak kiedyś Henrykowi, królem Słowian zwanemu, a pokój i dobry byt jak powiada nasz kronikarz, zakwitły we Wagirii na chwilę.

Zwróćmy się teraz do dziejów nawracania naszych *nadelbianских* pobratymców.

Po śmierci Wicelina został wyniesiony na godność biskupią w Starogrodzie Gerold, ksiądz z klasztoru falderskiego, sławny podobnie jak poprzednik z nauki i gorliwości apostołskiej, ale przytém szkaradną grzeszącą chciwością. Natychmiast po swęj installacyi, to jest w pierwszych dniach roku 1155, ruszył nowy ten biskup razem z księdzem Helmoldem, proboszczem z Bozowa a naszym kronikarzem, do Starogrodu. Opis tęj wyprawy, jako przez naocznego świadka sporządzony, jest zbyt ważnym i zbyt zajmującym, abyśmy

znaczących zeń wyjątków w dosłowném prawie tłumaczeniu podać nie mieli.

Podróźni nasi puscili się ku Starogrodowi wśród najśrodszej zimy i zawiei śniegowój. Przybywszy do Starogrodu, zastali miasto całkiem opuszczone przez mieszkańców, a w maleńkiej kaplicy, wystawionej przez Wicelina, stawił się na nabożeństwo tylko książę Przybysław. Po odprawieniu nabożeństwa, podejmował książę słowiański biskupa i cały orszak jego z niesłychaną hojnością i wspaniałością. Zdziwiony i ucieszony tém świetnym przyjęciem mówi nasz kronikarz: „Wtedy to z własnego doświadczenia przekonałem się dopiero, co poprzednio tylko ze słyszenia wiedziałem, że żaden naród, co się tyczy gościnności nie jest szacowniejszym jak Słowianie!“ Zabawiwszy trzy dni u Przybysława, zabrali się nasi podróżni do powrotu. Jadąc w kierunku Lubeki, napotkali w lesie ogrodzone miejsce, a poświęcone bóstwu słowiańskiemu Prowe. Na widok złowrogiego płotu i znajdujących się za nim bałwanów, zeskoczył sam biskup Gerold z konia i własną ręką rozwałił wszelkie ślady świętości pogańskich. — Przybywszy nareszcie do Lubeki, odprawili następnej niedzieli, biskup razem z Helmoldem, na rynku tegoż miasta, do którego się mnóstwo słowiańskiego ludu zbiegło, uroczyste nabożeństwo. Po spełnieniu obrządku, przemówił Gerold do zgromadzonych, wzywając ich do porzucenia bałwochwalstwa, a przyjęcia prawdziwej wiary chrystusowej. — Za ledwie biskup mowę swą

skończył, odpowiedział mu obecny książę Przybysław w następujących, bardzo pamiętnych słowach: „Twe słowa, czci godny biskupie, są słowami Boga i służą ku naszemu zbawieniu. Ale jakżeż mamy na tę drogę (chrześcijaństwa) wchodzić, kiedyśmy w tyle klęsk popadli? Ażebyś nasze smutne położenie pojął, słuchaj z cierpliwością słów moich, bo lud, który tu przed tobą stoi, jest twoim ludem i trzeba, ażebyśmy się z naszych dolegliwości przed tobą wywnętrzili, a potem będzie twoją rzeczą mieć nad nami litość. Książęta (niemieccy) postępują sobie z nami z taką srogością, iż z przyczyny wielkiego przeciążenia podatkami i niewoli, śmierć nam prawie milsza, jak życie. Patrz, — w tym roku otóż, my, mieszkańcy tego małego zakątka, zapłaciliśmy księciu (Henrykowi Lwu) razem 1000 mark; prócz tego hrabiemu (margrabiemu Adolfowi) tyle set, a jeszcze na tém nie dosyć, bo codziennie nas cisną i gniotą, tak, że prawie do ostateczności doprowadzeni jesteśmy. Jakżeż tedy mamy i możemy dla tej nowej wiary kościoły wznosić i kazać się chrzcić, my, którym codziennie ucieczka przed oczyma? A gdybyśmy to jeszcze jakie miejsce mieli, dokądby uciec można! Ależ pójdziemy za Trawę, to tam to samo nieszczęście; pójdziemy nad Pianę, tak samo. Cóż nam tedy innego pozostaje, jak kraj opuszczać, wyjeżdżać na morze i w chatach rybackich zamieszkiwać? Albo czyż winą naszą, jeżeli z ojczyzny wygnani, morze niepokoiimy i od Duńczyków lub kupców, którzy je obje-

zdżają, nasze potrzeby życia bierzemy? Nie będąż temu winni książęta (niemieccy), którzy nas do tego zmuszają? Na to odpowiedział biskup: „Że nasi książęta lud wasz dotąd uciskali, nie można się dziwić, bo rozumieją, iż *względem bałwochwalców, zostających bez Boga, zgrzeszyć wcale nie można*. Dla tego szukajcie w chrześcijaństwie waszój ochrony i poddajcie się waszemu Stwórcy, którego jarzmu ci nawet podlegają, co nad całym światem panują. Czyż Sasi i inne ludy, które imię Chrześcijan noszą, nie żyją spokojnie, zadowolnieni ze swych prawem ustanowionych podatków? Wy za to jesteście jedyni, co nie wyznajecie wiary, której wszyscy ulegają i dla tego téż to rabują was wszyscy.“ — Nie zbity Przybysław odparł na te słowa Gerolda: „— Skoro się księciu (Henrykowi Lwu) i tobie podoba, abysmy tę samą wiarę, co margrabia (Adolf, a więc chrześcijańską) wyznawali, to niech nam się téż dostaną w udziale prawa Sasów co do majątków i podatków, — a wtedy zostaniemy chętnie chrześcijanami, będziemy budowali kościoły i dziesięciny dawali.“¹⁵⁾ — Rozmowa ta rzuca nader charakterystyczne światło na ówczesny stosunek Słowian i Niemców. Kronikarze sami przyznają, że chciwość książąt i rycerzy saskich odstręcza Słowian od chrześcijaństwa a pcha ich za to do ciągłych powstań i wojen. Henryk Lew nie chce zupełnie wytepić Słowian, boby to było niszczeniem

¹⁵⁾ Helmold str. 182.

własnych dochodów; biskup Gerold powiada, że księżęta niemieccy rozumieją, że przeciw bałwochwalcom grzechu popełnić nie można: — otóż to polityka świeckich Germanów względem *cywilizowanej* przez nich Słowiańszczyzny. Czy duchowieństwo niemieckie, niosące pogaństwu słowiańskiemu zbawienie dusz i światło prawdziwej wiary, na włos lepszym było, pokazało już powyższe opowiadanie i pokaże dalej jeszcze następną odezwa wspomnianego biskupa Gerolda, wydana do Niemców wagirskich, powtarzamy do *Niemców*, których los był naturalnie tysiąckrotnie lepszym od doli naszych nieszczęśliwych pobratymców.

„Gerold, z Bożej łaski biskup kościoła w Lubeca, wszystkim do kościoła w Buxhōwde należącym członkom gminy, pozdrowienie i winne poszanowanie!

„Ponieważ mi za zrządzeniem boskiem oddane szafarstwo łask kościoła i ponieważ święty urząd przeznaczony dla was apostoła pełnię; trzeba, ażebym się starał przeprowadzić was od dobrego ku lepszemu i ażebym usiłował odwieść was koniecznie od tego wszystkiego, co się sprzeciwia zbawieniu dusz waszych. Składam bowiem dzięki Bogu, że u was widać oznaki tytułu cnót, mianowicie, że świadczycie gościnność i inne dzieła miłosierdzia dla miłości Boga, i że dalej zawsze gotowymi jesteście słowa Bożego słuchać i z gorliwością o to się staracie, aby kościoły wznosić, a co się tyczy moralności, czystość życia zachowujecie. Pełnienie wszystkich tych obowiązków jednak nic nie po-

maga, jeżeli innych przykazań nie zachowujecie, bo jak napisano (w ks. Jak. 2, 10): *Kto przeciw jednemu przykazaniu grzeszy, ten przeciw wszystkim zgrzeszył.* Jest zaś przykazaniem Bożem: *Masz mi składać dziesięciny od wszystkiego dobytku twego, ażeby ci się dobrze wiodło i ażebyś żył długo na ziemi. Tego przykazania słuchali patriarchy Abraham i Jakób, i wszyscy, którzy przez wiarę na synów Abrahama wyszli i osiągnęli na tej drodze sławę i wieczne nagrody.* Podobnież przepisywali to samo apostołowie i mężowie z czasów apostołskich, według słów Pana i przykazali wykonywać to na przyszłość pod karą przekleństwa. Ponieważ to więc jest bez wszelkiej wątpliwości wolą Boską i ponieważ to dalej powagą Ojców Świętych stwierdzonem, naszą więc rzeczą, abyśmy to co wam do waszego zbawienia nie dostaje, naszemi pracami z Bożej łaski dopełnili. Dla tego, napominamy i zaklinamy was w Panu, abyscie mnie, któremu piecza ojcowska nad wami powierzona, z chętnem sercem, jak posłuszni synowie słuchali i dziesięciny jak je Bóg postanowił a Stolica Apostolska pod karą przekleństwa potwierdziła, dla powiększenia służby Bożej i pielęgnowania ubogich składali i abyscie, ujmując Bogu, co do niego należy, nie potracili dóbr doczesnych razem z duszami waszemi ku wiecznemu potępieniu. Bywajcie zdrowi! ¹⁶⁾

Tak przekonywająco więc umieli łączyć ówczesni

¹⁶⁾ Helmold str. 207.

biskupi niemieccy na ziemi słowiańskiej dobro własnych kieszeni z dobrem dusz swych owieczek! Jeszcze raz zaś: nie chciejmy zapominać, że ta odezwa tyczyła Holsatów, Sturmasów i Tetmarsów, a więc Niemców. Cóż się tam wtedy ze Słowianami działo!

Wróciwszy z wyżej wspomnianej podróży, udał się biskup Gerold na zjazd do Artlenburga, gdzie Henryk Lew wszystkich słowiańskich książąt powołał.

Powtórzywszy zgromadzonym to wszystko, co im już poprzednio i biskup o potrzebie porzucenia pogaństwa a przyjęciu chrześcijaństwa powiedział, usłyszał Henryk z ust Niklota ironiczną odpowiedź: „— Niech Bóg co jest w niebie, będzie twoim Bogiem, ty zaś bądź naszym Bogiem a będziemy kontenci. Czcij ty tam tego, a my będziemy czcili ciebie!“ — co miało innemi słowy znaczyć: Czcij twego Boga, postępuj z nami tak, jak ci twój Bóg każe, a możesz się przez to stać naszą opatrnością! — Henryk, rozgniewany o te słowa, złażał słowiańskiego księcia, a następnie, udarowawszy chciwego biskupa starogrodzkiego 300 morgami ziemi, rozpuścił zgromadzonych do domu.

Gerold, powróciwszy ze zgromadzenia do Starogrodu, zbudował tu naprzód kościół chrześcijański za pomocą margrabiego Adolfa i żony jego Matyldy, a następnie jeździł wciąż po kraju i niszczył wszelkie ślady świętości i bałwanów pogańskich. Wtedy też to zaczęli biskup i margrabia Adolf zakazywać Słowianom palić zmarłych, upominając ich surowo, aby trupów swych

w ziemi, po chrześcijańsku chowali. Pogaństwo ustępowało coraz więcej z powierzchni kraju lub mieszało się w śmieszny często i dziwaczny sposób z obrządkami chrześcijańskimi. Prócz starogrodzkiej katedry, zbudowano też jeszcze wtedy, za staraniem biskupa i margrabiego kościoły w Lucilinburgu, Ratkowie i Błoniu. Razem z tym wzrostem chrześcijaństwa niksła w odwrotnym stosunku słowiańska ludność, a na jej grobach osiadały natomiast kolonie niemieckie! Kupcy niemieccy zaczęli się sypać do Lubeki, za nimi płynęli jakby strumieniem rólnicy, rzemieślnicy, przemysłowcy niemieccy, a Słowianie „wypchnięci z pod rodzinnych dachów, szukali przytułku w chatach rybackich lub na łodziach; napadali Duńczyków i kupców, byle z głodu nie umierać, a niksli coraz więcej i więcej.“ Na cześć ich można przynajmniej powiedzieć, że jeżeli ginęli, to ginęli nie jak bezwładny i sam o sobie powątpiewający naród, ale jak dzielny rycerz, odbierający od silniejszego wroga po zaciętej walce raz śmiertelny w pierś otwartą. Przewódcami ich w tej ostatniej, równie świetnej jak tragicznej chwili, byli ciągle książęta Niklot i Przybysław. — Bezpośrednim powodem do ponowienia zawieszonyj na niejaki czas walki była następna okoliczność.

Henryk Lew wybrał się roku 1160 na wyprawę do Włoch i zobowiązał wszystkich podlegających mu Słowian nadelbiańskich, aby w czasie jego niebytności nie napastowali kolonij niemieckich i siedzib Duńczyków.

Ażeby im zaś wszelką do tego pokusę odebrać, kazał sobie oddać pod dozór wszystkie okręty, na których brzegi duńskie napadali; lecz Słowianie wiedząc dobrze, że Henryk lada chwilę na wojnę wyruszy i że mu dla tego kontrola, czy kto swój okręt oddał lub nie oddał, zbyt łatwą nie będzie, wydali same stare i na wpół zgniłe statki. Henryk, nie mając sposobu i czasu do przeparcia swój woli, puścił się do Włoch, upominając jeszcze raz Słowian, aby się zachowali spokojnie. — Zaledwie jednak książę Sasów był za Elbą, a Słowianie już zaczęli niepokoić brzegi duńskie a zarazem niszczyć kolonistów niemieckich we Wagirii. Ten stan rzeczy trwał aż do końca wyprawy włoskiej; ale gdy Henryk powróciwszy z niej, usłyszał co się w jego dziedzictwie dzieje, postanowił razem z margrabią Adolfem pomścić się na Słowianach za nieszanowanie swych rozkazów. — W lecie roku 1162, wtargnęli tedy na czele znacznej siły w kraj słowiański i zaczęli go mieczem i ogniem pustoszyć. Niklot, nie mogąc dać zwyciężkiego odporu w otwartém polu, spalił według dawnego zwyczaju słowiańskiego niewarowne miasta, jakoto: Iłów, Wielkigród (Mikilnburg), Zwierzyn, Dobin i zachował jeden tylko zamek, na wschód ku krajowi Kicinów położony, a nazywający się Wurle. W tém tu miejscu zgromadził wszystkie swe siły i rozsyłał podjazdy na niszczenie lub zabieranie żywności i niepokojenie niemieckiego wojska. Razu jednego wybrali się na taki podjazd synowie jego

Przybysław i Warcisław, lecz zamiast urwać wojsko niemieckie, wrócili sami mocno porażeni i ze stratą kilkunastu swoich do obozu. — „Rozumiałem, że wychowałem mężów,“ rzekł Niklot, „a ci uciekają chyżej jak baby. Trzeba będzie samemu wyruszyć i spróbować, czy się nie powiedzie!“¹⁷⁾ Po tych słowach puścił się sam, jak powiedział, na czele podjazdu przeciw ciurom niemieckim, którzy z obozu na szukanie żywności powychodzili. Niklot sądząc, że tylko z nimi samymi się spotka, wpadł sam nieledwie, uzbrojony włócznią, między mało cenionych nieprzyjaciół. Między ciurami znajdowali się jednak w zbroje żelazne przybrani rycerze, którzy wpuściwszy księcia słowiańskiego w swe szeregi, na śmierć go zrąbali i odciętą głowę jego w tryumfie do obozu niemieckiego zawieźli. Tak poległ jeden z najdzielniejszych obrońców Słowiańszczyzny, choć na szczęście zostawił równego walecznością a wyższego rozumem i przebiegłością następcę w synu swoim Przybysławie. — Nadmienić tu należy dla dokładności, że Niklot prócz Przybysława zostawił jeszcze drugiego syna, Warcisława. Obaj tedy ci następcy jego puścili natychmiast, skoro ich wiadomość o śmierci ojcowskiej doszła, zamek Wurle z dymem, schronili swe rodziny na okręty, a sami uszli w lasy. — Henryk Lew tymczasem, ko-

¹⁷⁾ Helmold str. 201.

rzystając ze zwycięstwa, rozposcierał się po kraju i zaczął go Niemcami zalewać.

Pierwszém jego dziełem było odbudowanie zamku Zwierzyńskiego, gdzie mocną załogę pod dowództwem słynnego ciemężyciela Słowian, Guncelina zostawił. W zamku Kuścińskim osadził niejakiego Ludolfa, w Małachowie Ludolfa z Painy, w Wielkimgrodzie (Mikilinburgu) Henryka ze Skaten. — Tak cały kraj Wagirów i Obotrytów był jakby poprzecinany siatką twierdz obsadzonych Niemcami, a prócz tego rozdawał jeszcze Henryk ziemię obotrycką w nagrodę swym wojownikom. Na biskupstwie obotryckim osadził Henryk Lew równocześnie jakiegoś księdza Bernona. Następnie wezwał wszystkich biskupów z całej Wagirii i kraju Obotrytów, aby mu jako panu swemu lennemu przysięgę i hołd składali. Biskupi wzbraniłi się początkowo, ale radzi nieradzi i ułakomieni widokiem 300 mórg i bogatych dziesięcin (to jest od jednego pługą czyli dwóch koni, trzy szefle pszenicy i dwanaście sztuk monety) stawili się kolejno przed księciem i składali mu czołobitność.

Równocześnie kiedy Henryk Lew podbijał Wagirów, Obotrytów, Polabów i Kicinów, „błogosławiła łaska Boska margrabiemu Albrechtowi Niedźwiedziowi“, jak powiada Helmold, gdyż ujarzmił cały kraj Brzeżanów, Stodoranów i wiele innych ludów mieszkających nad Elbą i Hawolą, a gdy Słowianie powoli zniżyć zaczęli, posłał do Utrechtu i do okolic nadreń-

skich; potem do Hollendrów, Zelandczyków i Flaman-
dów, aby zamieszkali we wsiach i miastach po Słowia-
nach. „Obecnie zaś, ponieważ Pan naszemu i innym
księżętom bogatą miarą zwycięstwa użył, wytepieni już
wszędzie i wypędzeni Słowianie; od granic Oceanu przy-
było nieskończenie wiele i silnych ludów; osiadły one
w kraju Słowian, pobudowały kościoły i miasta i wzros-
ły w bogactwa nad wszelką miarę.“¹⁸⁾ W kilku tych
słowach zamyka się nauka moralna nie tylko kroniki
Helmolda, ale całej historii dotychczasowych stosun-
ków między światem germańskim a słowiańskim.

Synowie Nikłota tymczasem, Warcisław i Przyby-
sław, nie przestali myśleć o wyzwoleniu kraju z pod
jarzma niemieckiego. Wyruszywszy z kraju Nadpia-
nianów i Kicinów, dokąd ich przemoc germańska za-
pędziła, utwierdzili na nowo zamek wurlencki i zaczęli
tu ztąd załogi niemieckie niepokoić. Namiestnik Hen-
ryka Guncelin, uwiadomił księcia natychmiast o tém
nowém niebezpieczeństwie i wezwał jego pomocy. —
Rozwścieklony Lw wyruszył tedy znowu do kraju
Obotrytów w zimie roku 1162 i obległ twierdzę wur-
leńską, w której się zamknął Warcisław z wielu prze-
dniejszymi Słowianami. — Przybysław za to opuścił
potajemnie twierdzę wraz z jazdą i niepokoił w zwykły
sposób tyły wojska niemieckiego. Z tój przyczyny też
zakazał Henryk surowo swoim wydalac się z obozu,

¹⁸⁾ Helmold str. 203.

aby ich w małej sile nie wystawiać na spotkanie z czyhającym na to tylko Przybysławem. Mimo to, ruszyło się w kilka dni po tym zakazie kilkuset Holsatów z obozu po żywność, ale jak Henryk dobrze przewidział, zaledwie stracili z oczu namioty niemieckie, a już byli otoczeni przez Przybysława, który mniejszą ich część wziął do niewoli, większą trupem położył. Rozgniewany tą klęską Henryk, ponowił swe dawniejsze rozkazy, a równocześnie kazał dla tłuczenia murów i rażenia oblężonych w Wurlu, podobne budować maszyny, jakich w czasie wyprawy włoskiej pod Kremoną i Mediolanem używał. Po niejakiem czasie zaczęły się chwiać mury zamku. Sam Warcisław ranny ciężko strzałą, prosił Henryka za pośrednictwem margrabiego Adolfa o zawieszenie broni. Henryk zażądał natomiast poddania zamku i załogi, a w zamian obiecywał całość życia każdemu Słowianinowi, nie wyjmując Warcisława, byleby mu i ze strony Przybysława spokojność zaręczono. Ponieważ dalsza obrona była całkiem niepodobną, otworzył Warcisław bramy zamku, wyprowadził załogę i rzucił broń przed nogi zwycięzcy, który go razem z innymi naczelnikami w kajdany okuc i do Brunświku zaprowadzić kazał. Osłabiony klęską brata Przybysław, zaczął się podobnie starać o zawieszenie broni, a gdy mu wspomniano o zakładnikach, odpowiedział przebiegle i z udaną pokorą: „Na cóż memu panu zakładników od jego sługi? Czyż nie ma mego brata i naczelników kraju słowiańskiego w swym ręku?“ Na

tęj odpowiedzi skończyły się układy, a pokój trwał aż do lutego roku 1164, w którym to czasie po wszystkich zamkach kraju Obotrytów, jakoto: Małachowie, Kuścinie, Zwierzynie, Iłowie i Wielkimgrodzie (Mikilinburgu) załogi niemieckie siedziały. Była to ciężka chwila dla ludu słowiańskiego, ale dzielni naczelnicy nie zwątpili jeszcze o zbawieniu. — Jak powiedzieliśmy wyżej, zaprowadził Henryk Lew księcia Warcisława, brata Przybysławowego, do Brunświku i trzymał go w srogięj niewoli. Warcisław tęsknił za krajem i za utraconą swobodą i kazał bratu powiedzieć przez posłów: „Patrz, ja tu jęczę ciągle w kajdany okuty, a ty postępujesz sobie jak najobojetniej. Obudź się, działaj jak mąż i zdobądź nieczem, czego pokojem uzyskać nie możesz. Czy nie pamiętasz, że ojca naszego Nikłota, gdy siedział uwięziony w Lüneburgu, ani prośbami ani pieniędźmi uwolnić nie było można; ale gdyśmy idąc za popędem waleczności, do bronii się porwali, miasta palić i niszczyć poczęli, czyż nie był zaraz puszczoney?“¹⁹⁾ Jedno, co dotąd Przybysława od ponowienia walki z Niemcami wstrzymywało, był wzgląd na osobę brata. Lecz gdy tenże, choć sam w ciężkiej niewoli, tylko w powtórnęj walce zbawienie dla siebie i kraju widział i koniecznie ponowić ją radził, ustały wszelkie względy a Przybysław postanowił bezzwłocznie działać według woli Warcisława.

¹⁹⁾ Helmold str. 217.

W tym celu wybrał się przy końcu lutego roku 1164 ze znaczną siłą do (Mikilinburga) Wielkiego-grodu, z kąd dowódzca załogi Henryk von Skaten właśnie wyjechał. — Nieobronne miasto zajęli Słowianie bez wszelkiej trudności, ale załoga zamku za to, będąc pozbawiona chwilowo dowódcy, nie myślała o poddaniu. Chcąc oszczędzać swoich, których jeszcze na dalsze i krwawsze boje chować należało, wdał się Przybysław w układy. „Wielka krzywda,“ mówił, „stała się mnie i narodowi memu, bo wypędzono nas z kraju naszego rodzinnego i pozbawiono nas dziedzictwa ojców naszych. Wy pomnożyliście jeszcze tę krzywdę, bo wpadliście do kraju naszego i zabraliście miasta i wsie, które do nas prawem dziedzictwa należą. Zostawiam wam więc wybór między życiem a śmiercią. Jeśli otworzycie zamek i oddacie nam przynależny kraj, puścimy was wolno z waszemi żonami, dziećmi i mieniem. A jeśli jaki Słowianin z tego co wasze, cośkolwiek weźmie, zwrócę podwójnie. Ale jeżeli sobie nie pójdziecie, przysięgam wam, że skoro mi Bóg pobłogosławi zwycięstwem, wszystkich ostrzem miecza wytępię.“ Flamandczykowie, składający załogę Wielkogrodzkiego (Mikilimburskiego) zamku, nie usłuchali wezwania słowiańskiego księcia i zaczęli sypać pociski na jego wojsko. Oburzony oporem Przybysław, przypuścił szturm i wdarł się po krwawym boju we wnętrze zamku. Wszyscy Niemcy bez wyjątku legli pod żelazem słowiańskim. Ztąd ruszyli zwycięzcy czém

prędzej pod zamek iłowski, gdzie stał załoga Guncelin. Guncelin był w tém krytyczniejszym położeniu, że w Iłowie mieszkało wielu Słowian, którzy się wprawdzie dotąd spokojnie zachowali, ale którym w razie nadejścia Przybysława zawierzać nie było można. Ażeby ich zastraszyć, kazał tedy Guncelin zwołać wszystkich Niemców będących w mieście na rynek i odezwał się do nich następnie: „Doniesiono mi, że Słowianie, którzy się w mieście znajdują, przyrzekli Przybysławowi nas i miasto poddać. Dla tego słuchajcie mnie, wy moi ziomkowie, którym śmierć i zguba przeznaczona! Skoro tylko spostrzeżecie zdradę, biegnijcie i stańcie przy bramach, wrzucie ogień w domy i spalcie tych zdrajców z żonami i z dziećmi. Niech giną z nami; niechaj nikt z nich przy życiu nie pozostanie, ażeby nad zgubą naszą tryumfować.“ Wieczorem tego samego dnia nadciągnęła cała siła Przybysława, który do Słowian znajdujących się w mieście, następnie wysłał poselstwo: „Wiadomo wam wszystkim, ile szkody i nieszczęścia na lud nasz panowanie księcia sprowadziło, który nam zabrał dziedzictwo ojców naszych, a wszędzie w nióm cudzoziemców porozsadzał, Flamandów i Holendrów, Sasów i Westfalczyków. Nieszczęście to sprowadziło śmierć na mego ojca; brat mój jęczy z tego samego powodu w wiecznym więzieniu i nie pozostał nikt, coby dobrze życzył ludowi naszemu i coby go chciał wydzwignąć z toni, wyjąwszy mnie samego. Wnijdzie więc w siebie mężowie, którzy należą do

ostatków słowiańskiego ludu, nabierzcie odwagi i wydajcie nam miasto i ludzi, którzy je bezprawnie zagarnęli, abym ich ukarał tak, jak ukarałem tych, co Mikilinburg zajęli.“

Słowianie zastraszeni jednakowoż przez Guncelina, nie śmieli Przybysława usłuchać, który nie mając też czasu do tracenia, natychmiast od oblężenia odstąpił. Guncelin sam tymczasem zaledwie spostrzegł odwrót Słowian, wyruszył, zostawiwszy silną załogę w Iłowie, z małą liczbą swoich do Zwierzyna, gdzie jego obecność potrzebniejszą była. — Przybysław za to, nie mogąc zdobyć Iłowa i Zwierzyna, ruszył pod Kuścin i Małachów, zkąd załogi nieprzyjacielskie zastraszone groźbami słowiańskiego księcia, bez boju za Elbę ustąpiły. Tak był znów cały kraj słowiański prawie oczyszczony z Niemców. — Na wieść o tych wypadkach, rozsierdził się Henryk Lew okrutnie i poruszał niebo i piekło na pogńębienie Słowian. Główną swą siłę posłał natychmiast na wzmocnienie załogi zwierzyńskiej; następnie rozkazał margrabiemu Adolfowi ruszyć z Holsatami do Iłowa i zamek tamtejszy obsadzić. Dalej, wezwał Waldemara, króla duńskiego, aby czym prędzej z flotą w pomoc zagrożonym Niemcom przybywał. Sam nareszcie rozesłał gońców po całym kraju Sasów, powołując ich do zemsty nad słowiańskim ludem, a zebrawszy wielkie wojsko, wtargnął z południowej strony w kraj Obotrytów. Z zachodu, prawym brzegiem Elby, nadciągał z kraju Holsatów margrabia

Adolf. Oba wojska, Henryka i Adolfa, połączyły się w pobliżu miasta Małachowa. Pierwszém dziełem Henryka Lwa, zaledwie stanął na ziemi słowiańskiej, było powieszenie Warcisława, którego tu dotąd w kajdanach ze sobą przywłókl. Następnie skoncentrowała się cała siła niemiecka pod dowództwem margrabiego Adolfa, Reinholda hrabiego Tetmarsów, Chrystiana hrabiego oldenburskiego, pod wsią Wiruchną, dwie mile od Dymina. Słowianie, którzy ten raz widocznie za sprawą Przybysława zdobyli się na jakąkolwiek wspólność działania, zebrali się także dość licznie, w samym Dyminie, pod dowództwem Przybysława i książąt pomorskich Bogusława i Kaźmierza. W wojsku niemieckim było wielu Słowian wagirskich, którzy pamiętni swego obowiązku, uwiadamiiali ziomków o wszystkiem, co się w germańskim obozie działo. Korzystając z téj okoliczności, postanowili książęta słowiańscy Niemców, poczynających już cierpieć niedostatek żywności, zdławić w nocnym napadzie. Było to właśnie z dnia 5 na 6 lipca roku 1164. Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki wyszło dnia tego kilkudziesięciu ciurów z obozu niemieckiego na szukanie żywności, gdy w tém spostrzegli niespodzianie z pagórka ustawioną już w szyku bojowym całą siłę słowiańską. — Przestraszeni tym widokiem pobiegli czém prędzej do obozu i zaczęli budzić pogrążonych we śnie towarzyszków. Pierwsi z Niemców, co zdołali stanąć do walki, byli Reinhold hrabia Tetmarsów i margrabia Adolf.

Pierwsze oddziały słowiańskie, spuszczaające się z pagórka ku obozowi niemieckiemu, udało im się szczęśliwie odeprzeć, ale zaraz potem wylały się z wściekłością silniejsze tłumy Słowian, które z Niemcami srogi i zacięty bój rozpoczęły. Reinhold i margrabia Adolf polegli w tej zapamiętałej rzezi, Tetmarsowie i Holsatowie pierzchli, a zwycięzcy Słowianie rzucili się na rabunek obozu niemieckiego. Lecz ta właśnie okoliczność zmieniła w krótkim czasie zwycięstwo na klęskę. Guncelin, stojący dotąd z 300 wojownikami beczynnie na boku, wpadł na rabujących obóz Słowian; inni Sasi, widząc, że się walka ponawia, wrócili z różnych kątów, w które pouciekali, a nareszcie nadciągnął choć późno na pole bitwy Henryk Lew i dokończył zwycięstwa Niemców. Słowianie, którzy do 2500 ludzi w poległych stracili, cofnęli się po bohaterkiej obronie do pobliskiego Dymina, który w nocy jeszcze zapalili. Wojsko niemieckie idąc ku łunie, znalazło rano dnia następnego tylko ziemne wały i zgłiszcza. Słowianie uszli do sprzymierzeńców Pomorzan. Henryk Lew zrównawszy z ziemią ostatki dymińskiego zamku, i opatrzwszy rannych, pociągnął w kraj pomorski aż pod Stołupie (Stolpe), niszcząc wszystko ogniem i mieczem. Słowianie zaś uchodzili wciąż dalej ku wschodowi. Polska w podziałach i pożerana do tego niesnaskami domowemi nie mogła im podać ręki, a zresztą jak już powiedzieliśmy wyżej, nie czuła w sobie ówczesna Słowiańszczyzna spoiłości i solidarności.

Obotryci, Wagirowie i Polabowie stali się straconą forpocztą!

Kraj Obotrytów i Wagirów zaczął się odtąd zamieniać w pustynię. „Bóg,“ jak mówi Helmold, „wspierał pobożnego księcia i wzmacniał prawa jego! Jeżeli gdziekolwiek jeszcze pozostały szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami do Pomorzán i Duńczyków, którzy ich bez wszelkiego miłosierdzia Polanom, Sorabom i Czechom przedawali!“

Bitwa dymińska stanowi podobną epokę w dziejach Słowiańszczyzny północno-zachodniej, jak bitwa na Kosowém Polu dla Serbów, jak bitwa pod Białą Górą dla Czechów.

Odtąd zaczęły się sypać jak z rogu obfitości nieszczęścia na lud słowiański. Ostatnia dzielnicą słowiańska, która się w tych stronach jeszcze trzymała, wyspa Rana, z ojczystemi świętościami i skarbami, została zdobytą roku 1166 przez króla duńskiego Waldemara. Sławny na całą Słowiańszczyznę posąg Światowida, wywleczony powrozami ze świątyni miasta Arkony, został w obliczu całego wojska duńskiego porąbany w kawałki i spalony. — Ostatni naczelnik Ranianów, Jaromir, przyjął sam chrześcijaństwo, zaczął zakładać klasztory i kościoły i sprowadzać księży i mnichów niemieckich.

Jedyny jeszcze Przybysław, choć wypędzony z kraju ojców i cierpiący zaledwie u książąt pomorskich Bo-

gusława i Kaźmierza, zbierał przecież oddziały wygnańców słowiańskich i niepokoił Niemców w nieprawie nabytej ziemi. Lecz jak wszystkim potrzebującym gościnności, tak i ostatniemu bohaterowi obotryckiemu wypowiedziano nareszcie dom i przytułek. „Jeżeli ci się u nas podoba,“ mówili książęta pomorscy, „i jeżeli chcesz z naszej gościnności dłużej korzystać, to strzeż się obrażać poddanych księcia, bo inaczej wydalimy cię z naszego kraju. Przyprowadziłeś już nas tak daleko, żeśmy ponieśli najdotkliwsze straty i żeśmy postradali naszych najlepszych ludzi i najpiękniejsze miasta. Nie dosyć ci na tém? Chcesz na nas gniew księcia jeszcze raz sprowadzać?“ Ostrożność ta, choć się na mało w przyszłości przydała, bo nieubłagana kolój zniemczenia i mimo niéj, na Pomorze przysła, położyła jednak ostateczny koniec wszelkim usiłowaniom Przybysława i złamała jego energję.

Na tém kończą się dzieje Słowiańszczyzny zachodniej, wojującej o swój byt niepodległy, i dzieje Przybysława, jako bohatera téj pięknej i świętej walki. Odtąd możemy w nim tylko podziwiać zręcznego polityka, który choć tak bardzo pogńiewany z Niemcami, odzyskuje przecież od Henryka swe dziedziczne księztwo, wślizgnąwszy się w zaufanie jego, odprawia z nim wspólnie podróż do Ziemi Świętej, a nakoniec syna swego Borwina z córką jego Matyldą żeni. Co się zaś Obotrytów i Wagirów tyczy, przestają być od téj chwili narodem pragnącym i dobijającym się nie-

podległości, a wychodzą jakby na sferę sprawnych i bezmyślnych psów, których książęta sascy bądź to na Duńczyków, bądź też w walkach z cesarzami, bądź w domowych zatargach między sobą wypuszczają. Następcy Przybysława i Borwina, choć słowiańskiego rodu, wychodzą na lenników niemieckich, zapominają o powieszonym Warcisławie, o bohaterze Niklocie i Przybysławie, a niezadługo stają się, jak później Piastowie szlącycy, zaciętszymi od samych Niemców Niemcami. Dzieje konających w boju Słowian opowiadaliśmy z współzuciem i pełnym sercem; dzieje przechodzących na Niemców Słowian, to już nie nasz przedmiot. Dość powiedzieć, że początki téj bolesnej metamorfozy, opowiedział bez talentu i bez dramatyczności Helmolda kontynuator jego Arnold, proboszcz lubecki, w kronice sięgającej do roku 1209.

Taki koniec wzięło w tych stronach słowiańskolechickie plemię, choć konało bardzo powoli, bo jeszcze w roku 1751 w Wustrowie za Elbą, ostatni raz w słowiańskim języku nabożeństwo odprawiano. Opowiedzieć wszystkie szczegóły tego wynarodowienia, wymienić środki i sposoby, jakich się ku temu Niemczyzna chwyciła, czystém niepodobieństwem, gdyż po Helmoldzie i Arnoldzie lubeckim, nikomu do głowy nie przyszło spisywać dziejów *słowiańskich*. Historyk choćby najcierpliwiej szperający w annalach Holsztynu i Meklenburga, dawnéj Wagirii i dawnego kraju Obotrytów, napróżno będzie szukał widocznych i namacal-

nych śladów (wyjąwszy kilku postanowień miasta Lubecki) wyplenia i wyniszczenia Słowian.

Jeżeli dziejowa Nemezys, choć zbyt późno odzywająca się, może być pociechą i zadowoleniem cierpiących, natenczas Słowiańszczyzna nadbałtycka doczekała jej się za dni dzisiejszych w świetny sposób. W tych samych stronach, w których przed siedmiuset laty skonało po męczeńsku plemię słowiańsko-lechickie, odzywa się dzisiaj jednogłośny chór bólu i rozpaczny Niemców nad uciskiem duńskim. Historia rozumuje logicznie, ale rozumuje wiekami, gdy tymczasem indywidualia i generacye giną nietościwie pod drugoczącem je kołem. Nemezys ścigająca dzisiaj prawników Adolfów, Wicelinów i Guncelinów, nie zbudzi z martwych wiernęj drużyny bohatera Przybysława i męczennika Warcisława.

Z całego tego krwawego dramatu dziejowego wypływa jako niewymazalny sens moralny: że w pierwszych czasach brał Niemiec chrześcijaństwo i oświatę w monopol i niósł Słowianom zagładę pod godłem zbawienia; następnie, że występował w pięknej szacie obrońcy prawowitości i przywracał tron potomstwu Godeskalkowemu; dalej, że siał nienawiści i wzniecał wojny domowe; że pod karą potępienia wybierał dziecięciny, nakładał podatki i ssał ostatnią krew ze Słowianina; że nareszcie gdy został tłum bezmyślny i opuszczony, przedawał go w niewolę, wskazywał na roz-

bójników morskich, poświęcał na śmierć głodową. Taki to sens moralny kroniki naszego Helmolda.

Proboszcz Bozowski zasiadając do swój kroniki, nie przeczuwał zapewne, że pisze prolog do olbrzymiego dramatu, który przeciw klassycznej regule jedności miejsca i czasu tak dalece zgrzeszy, że mu w ramach siedmiu wieków i w przestrzeni między Elbą a Wisłą, ciasno jeszcze będzie!



WZIĘCIE POZNANIA

PRZEZ

KONFEDERATÓW TARNOGRODZKICH

w dniu 24 Lipca 1716.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10.

11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20.

21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30.

Nim przystąpię do opowiadania właściwego przedmiotu, winienem kilka słów objaśnienia i rehabilitacji poświęcić konfederacyi tarnogrodzkiej. Pewna szkoła historyczna nowszych czasów starała się zdepopularyzować ją w oczach terażniejszości, postawić ją w rzędzie ciemnych stron historyi polskiej.

Przeciw podobnemu zapatrywaniu się nakazuje nam jak najenergiczniej zaprotestować sumienie polskie i historyczne. Konfederacya tarnogrodzka stała się prawdą, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, dla cara Piotra i Moskwy środkiem zyskania większego i trwalszego wpływu w Polsce, ale początki jęj, przyczyny, pobudki i cele występujących w niej ludzi są czyste i uczciwe, a sumienie polityczne czasów dzisiajszych, sumienie nauczone twardemi i smutnemi doświadczeniami, nie zmusza nas do wyparcia się moralnego przodków naszych występujących w konfederacyi tarnogrodzkiej.

Nie zawadzi tutaj, jak mi się zdaje, dać krótki rys wypadków poprzedzających zdarzenie, będące przedmiotem naszego opowiadania.

Znane aż nadto i zapisane aż nazbyt głęboko w pamięci narodowej dzieje pierwszej połowy panowania Augusta II. Większość narodu powołała na tron księcia Conti, niezmierna mniejszość, składająca się z kilkunastu magnatów i ich popleczników, powołała na tron elektora saskiego. Dezorganizacja w obozie stronnictwa francuzkiego, leniwe i niechętne działanie księcia Conti, przygotowały tryumf Sasa, a odtąd zastąpiła po raz pierwszy w dziejach polskich, uzurpacya silniejszego, wolną wolę narodu. Przekleństwo tej uzurpacyi ciąży nieprzerwanie przez cały ciąg panowania Augusta II tak na nim samym, jak na Polsce. Król i Rzeczpospolita, zamiast dążyć w zgodzie i w pokoju ku wspólnemu celowi, stanowią sprzeczne żywioły, toczące z sobą raz skrycie, raz otwarcie polityczną walkę, jakiej przykładu nie często pamiętają dzieje. August nie pojmuje rządów republikańsko-szlacheckich, Polska nie pojmuje rządów absolutnych; August zalewa kraj wojskami saskimi, Polska spisuje na sejmach konstytucyje zmuszające króla do wyprowadzenia Sasów; Polska pragnie pokoju, wytchnienia, August zawiera aliance z postronnymi i sprowadza na kraj nawalnicę wojny szwedzkiej i straszliwe wstrząśnienia, które go do ostatniej przywodzą ruiny. Pojedynek między królem a narodem, między czynnikami państwowego życia, których zgoda do szczęścia i dobra każdego kraju niezbędna, sprowadza na Polskę Szwedów, Moskali, Kałmuków, Sasów, dziesięcioletnią bli-

sko wojnę; w dodatku ruinę materyalną szlachcica, mieszczanina, wieśniaka polskiego, a co gorsza nad to wszystko, głębokie rozdwojenie umysłów i całkowite rozprzężenie całej maszyny politycznej Polski. Jakby na ukoronowanie tego ogromu klęski, przychodzi w te tropy za uchodzącymi Szwedami *powietrze*, owo pamiętne powietrze z roku 1709, sprzątające w Wielkiej Polsce mianowicie trzecią część ludności prawie.

Na czele téj ruiny, tego gmachu klęski i nieszczęścia, w jaki się Polska zamieniła, zapisała sobie ówczesna opinia publiczna polska, (a czemużby i dzisiaj miała przeczyć oczywistości) jako przyczynę złego: *Dominium absolutum*, rządy absolutne, ulubione marzenie króla Augusta, któremu dobro kraju i własne poświęcił. Dziewięcioletnia wojna, głód, powietrze, wszystkie razem klęski, o których odwrócenie w litaniach Opatrzność błagamy, wszystkie te klęski posypały się razem na Polskę, jako pierwsze skutki zapoznania jój ze zgroźliwem *dominium absolutum*. Wyborny zaiste środek do pogodzenia Polski z myślą zmiany dotychczasowej formy rządu i oswojenia jój z rządami absolutnemi!

Wiadomość o bitwie pułtawskiej starczyła sama przez się na wywrócenie dzieła Karola XII w Polsce. Stanisław Leszczyński nie był człowiekiem po temu, aby stworzyć sobie środki obrony, a przynajmniej korzystać z tych, które mu przezorność króla szwedzkiego zostawiła. Na wieść o pochodzie cara cofnął się

z topniejącymi coraz bardziej pułkami koronnemi w Poznńskie, gdzie stał szwedzki korpus generała Krassau, a w pocz³tku Października r. 1709 wyniósł się razem z nim na Pomorze pod Szczecin. Żwawsze, energiczniejsze, wojenniejsze żywioły ówczesnej Polski, ruszyły razem z nim w pierwszą emigracyą, w pierwszą wędrówkę za granicę. Śmigielski starosta gnieźniński, Andrzej Skórzewski generał kawaleryi, dzielny partyzant Urbanowicz, puścili się z królem Stanisławem na Pomorze; Stanisław Poniatowski, Michał Sapięha starosta bobrujski, Michał Potocki pisarz koronny, Grudziński, a nadewszystko równie mało znany, jak zasługujący na bliższe poznanie Zagwojski, na Wołoszczyznę z Karolem XII. Grudziński i Zagwojski, korzystając z wolnej chwili, poszli wojować Austryaków na Węgrzech, gdzie Franciszek Rakoczy podniósł groźny bunt przeciw panowaniu cesarskiemu. W Polsce za to nastąpiła cisza, przerywana tylko bolesnemi skargami na drugą i poprawną edycyę panowania Sasów. August i car Piotr podali sobie ręce w Toruniu, postanawiając przywrócić w Polsce stan rzeczy, panujący przed wtargnieniem Szwedów. Jak się samo przez się rozumie, wchodziły w program podobnej restauracyi *rzeczy absolutne*, a jako pierwsze, główne a niezbędne ich narzędzie, znieawidzone w Polsce *wojska saskie*, których utrzymanie miało spaść ciężarem na zniszczony i zubożony kraj. W te tropy za powracającym do Polski Augustem, połały się znów w kraje

nasze, w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, wojska saskie. Naczelne dowództwo nad niemi powierzył król sławnemu Flemingowi, nie cierpiącemu Polaków, traktującemu ich pochlebny przydomkiem *Canaille* ¹⁾; komendy zaś mniejsze dostali: w Poznaniu generał, porucznik Kasper Zajdlie, w Krakowie Lamoth, we Lwowie Kasenau, w Lubelskiem Bauditz, na Litwie książę Weissenfels. Prócz tego włóczyli się po kraju z wielkim jego uciemieniem: Sessan sławny rabuś i dezertier z wojska francuzkiego; Szkot Mier, drugi egzemplarz Sessana i dwudziestoletni naówczas syn Augusta, Maurycy, późniejszy *marszałek saski*. O mniejszych komendach wojska saskiego i dowódcach ich nie wspominamy.

Król August wziął się systematycznie do dzieła. Poobsadzawszy główne miasta, jak Lwów, Kraków, Poznań, kazał je natychmiast utwierdzać, bić fossy, naprawiać popsute mury, sypać wały; następnie dodawał dowódcy wojskowemu komisarza cywilnego, układającego taryfę podatku w pieniądzach i w żywności, a wtedy to dopiero rozpoczynały się zdziercze łowy na dobytek zrujnowanego wojną i nieurodzajem szlachcica polskiego ²⁾. Prócz tego urzędowego zdzierstwa, odbywały się ze strony zdziczałego, werbowanego z różnych ludów żołnierza saskiego, liczne wyprawy amatorskie na majątki szlacheckie. Oficer saski

¹⁾ Pamiętniki Erazma Otwinowskiego, Kraków 1849, str. 267.

²⁾ Patrz: Otwinowski, lata 1711—1716

wybrawszy się w kilkudziesięciu ludzi z miasta, gdzie stał załogą, zaszedł do szlachcica, pozabierał mu zapas zbożowy, gotowy pieniądz, kosztowniejszy sprzęt domowy, a w dodatku potłukł okna i piece³⁾. Skarg na podobne nadużycia zawierają bez liku wszystkie grody polskie z owego czasu. Nie dość na tém, była Polska wystawioną podówczas na częste, nader uciążliwe przemarsze żołnierza moskiewskiego. Generałowie Bauer, Szeremetiew, Pflug, oddają częste wizyty W. Polsce i dają się krajowi srogo we znaki. Pomocy przeciw podobnemu stanowi rzeczy znikąd się Polska doczekać i doprosić nie może. Prymas Szembek, wielki hetman koronny Sieniawski, w. hetman litewski Potiej, wszystko to ujęte przez króla, pozostaje głuchém na skargi kraju i pociesza udającą się do nich ze skargami szlachtę gołemi obietnicami⁴⁾. Prócz szlachty cierpi jeszcze niezmiernie na podobnym stanie rzeczy, *żołnierz Rzeczypospolitéj*. Zaniebdany przez hetmanów, niezapłacony, wskazywany na najgorsze stanowiska, podczas kiedy Sas zajmuje najlepsze, rozrzucony po kraju, poprzydzielany do załóg saskich zajmujących miasta polskie, wyględuje także z upragnieniem szczęśliwej odmiany i końca panowania Sasów w Polsce. Taki to stan rzeczy trwa w kraju naszym od r. 1710 do r. 1715. Jeżeli pragnienie wyzwolenia

³⁾ Otwinowski. — Prócz tego tak nazwane księgi *Relationum* z owego czasu. (Archiwum grodzkie poznańskie).

⁴⁾ Otwinowski l. c.

się z pod podobnego jarzma, jest rzeczą zdrożną i potępiania godną, natenczas gotowiliśmy razem ze wspomnianym już odcieniem historyków czy historyozofów naszych, rzucić kamień na ówczesną szlachtę polską, gdy wyczerpnąwszy wszelkie stopnie próśb i przekładów, postanawia nareszcie pozostawić broni rozstrzygnięcie swego zatargu z królem Augustem. Co do nas możemy jój tylko towarzyszyć naszemi sympatjami i cieszyć się z każdego jój zwycięstwa nad najezdniczką saskim, jak z każdej innej przewagi narodowej nad nieprzyjacielem kraju.

W Lipcu r. 1715 zamordowali Sasi w województwie krakowskiem *dwóch ludzi godnych*, jak się wyraża Otwinowski⁵⁾, Turskiego starostę pilznińskiego i Bełchackiego, kasztelana bieckiego. Mord ten dopełnił miary cierpliwości i wywołał w całym kraju, przedewszystkiem jednakże w województwie krakowskiem i sandomierskiem straszliwe oburzenie. Stefan Wielogłowski cześnik rawski, dał pierwszy hasło powstania, powołał szlachtę województwa krakowskiego do Proszowic i związał przeciw wojskom saskim konfederacyą, której marszałkiem obrano Marcina Rybińskiego chorążego łomżyńskiego. Ruch ten województwa krakowskiego mógł się jednakże bardzo niefortunnie skończyć, bo cała siła zbrojna konfederacyi składała się zaledwie z 700 koni, a Sasi pod dowództwem Lamotha i Miera stali w Krakowie i mogli zgnieść bez trudu

⁵⁾ Str. 226.

słaby związek powstania. Na szczęście jednakże nie czekało hasło krakowskie zbyt długo na odzew. Co więcej, nastąpił ów sympatyczny odzew ze strony, na której zyskaniu uciśnionemu krajowi najwięcej zależało. Wojsko kwarciane, a raczej część jego, stojąca w Sandomierskiem, skonfederowała się pod Niskiem także przeciw wojskom saskim, okrzyknęła marszałkiem Józefa Branickiego starostę buskiego i zaczęła około ś. Michała 1715 r. tępić Sasów rozrzuconych w Sandomierskiem. Nie mając zamiaru opowiadać szczegółowo dziejów zawierającej się walki, ograniczymy się tylko, dla zachowania wątku rzeczy, na ogólnym jej zarysie. Za przykładem województwa krakowskiego i wojska koronnego, ruszyła się reszta Małopolski. Województwo ruskie zawiązało konfederacyą w Wiśni, pod laską Ronsnowskiego; Sandomierskie w Opatowie pod laską Stetkiewicza kasztelana zawichostskiego. Wkrótce potem przystąpiły do związku województwa: lubelskie, wołyńskie, bełzkie, ziemia chełmska i przemyska. Wszędzie zaczęto tępić Sasów; topniały coraz bardziej zastępy Bauditzów, Lamothów, Kasenauów, Mierów, ale i szlachta cierpiała wiele, bo wojna wiodła się z obu stron z niezmierném okrucieństwem, z wielkiem zniszczeniem kraju, z wielką klęską i szkodą majątków i osób. Tak n. p. powiada współczesny a bardzo wiarogodny Otwinowski o spotkaniu w okolicy Tarnowa ⁶⁾: „Sasi na pobojuwisku nie po chrześcijańsku morderstwa

⁶⁾ Str. 235.

straszne wyrabiali, pasy z naszych postrzelonych a jeszcze żywych drąc. Towarzysz postrzelony z pod ordynackiej huzarskiej chorągwi, wołał na Miera, gdy Sas z niego trzy pasy udzierał od karku aż do wielkiego palca u nogi; lecz Mier miasto politowania śmiał się patrząc na to tyraństwo.“ Polacy, nie ustępując Sasom, wymordowali na kilka dni przedtem jeńców saskich, zabranych w spotkaniu pod Radgoszczą 7).

Nosiła więc, jak ztąd widzimy, zawieszająca się wojna, srogi, krwawy, nieubłagany charakter. Ze strony saskiej zapisują się w niej wybitniej i wyraźniej: Bauditz, Mier, Zajdlie, Lamoth, Kasenau, Ek-sztet, Sessan, ks. Weissenfels, podczas kiedy naczelnie dowodzący Flemming stoi na uboczu i bawi się w dyplomacyą. Obok nich stoją z częścią wojska koronnego, będącego jeszcze po stronie króla Augusta, Polacy walczący przeciw narodowemu ruchowi: Lubomirski starosta bogusławski, Zygmunt Rybiński wojewoda chełmiński, pułkownik Doręgowski, a przedewszystkiém oddany całkiem Sasom kapitan Sybilski, późniejszy generał w wojsku saskiém. Hetmanowie koronny i litewski wraz z prymasem pozostają wiernymi odgrywanęj dotychczas, dwuznacznej roli, zamiast stać się śmiało i bez wachania się przy narodzie. Postępowanie hetmana Sieniawskiego staje się nareszcie do tego stopnia podejrzaném, że go naczelną władzą konfederacyi do niewoli bierze i pod ścisłą strażą trzyma.

7) Otwinowski, str. 233.

Przeciw tym przeciwnym lub obojętnym żywiołom wystawia konfederacya zaszczytnie w dziejach téj wojny zapisane imiona. Wojna z Karolem XII rzuciła plamę na tradycyjną waleczność i wojowniczość polską; prócz tego zbywa wszystkim naszym konfederacyom z XVIII wieku na charakterach wojskowych i wojennych. Jedyna konfederacya barska wychowała wielkiego żołnierza w Kazimierzu Puławskim; inne wojowały raczej intencjami, jak orężem i kończyły téż dla tego rozpoczęte dzieło klęską. Szczęśliwszą pod tym względem konfederacya tarnogrodzka. Na wieść o wypadkach w kraju, zaczynają się ściągać owe wędrowne ptaki, które burza wojny szwedzkiej i klęska puławska z Polski wypędziły lub na milczenie wskazały. Flo-ryan Czermiński kasztelan połaniecki, Michał Sapięha starosta bobrujski, Michał Potocki pisarz koronny, Grudziński, regimentarz Gniazdowski, przedewszystkiem zaś Zagwojski, kończący w 20 lat później bohaterski żywot pod lancami kozackimi⁸⁾; otóż imiona wyprowadzone na widownię dziejów przez konfederacyą tarnogrodzką.

Pod koniec Listopada r. 1715 znalazły się wszystkie prawie skonfederowane województwa za Wisłą i stanęły zbrojno w okolicy Zamościa. Dnia 26 Listopada zjechali się delegowani województw do miasteczka Tarnogrodu w celu zawiązania konfederacyi generalnej

⁸⁾ Dnia 5 Maja 1735, w spotkaniu pod Opatowem. *Gazeta berlińska* z tegoż roku (w bibliotece królewskiej w Berlinie).

i obrania władz konfederackich. Na wniosek zacnego wojewody krakowskiego, ks. Janusza Wiśniowieckiego, jedyne go prawie senatora, do którego szlachta żadnej urazy nie miała, wykrzyknęło zgromadzenie Stanisława Leduchowskiego podkomorzego krzemienieckiego marszałkiem związkowym i powierzyło mu niemal dyktatorskie rządy nad konfederacją. W manifestie swym oświadczyła szlachta, iż nie naruszając w niczem praw majestatu, praw króla Augusta, zawiezuje konfederacją jedynie tylko w celu wypędzenia wojsk saskich⁹⁾. Radę konfederacyi przy marszałku Leduchowskim składali wspomniani wyżej marszałkowie konfederacyi wojewódzkich, miejscem pobytu władzy naczelnéj konfederacyi był zaś pod koniec r. 1715 Włodzimierz wołyński.

Koniec r. 1715 a początek r. 1716 zastał Sasów dużo osłabionych wojną z konfederatami. Z dwudziestu przeszło tysięcy rozrzuconych po całej przestrzeni kraju, została zaledwie połowa, ale było to jeszcze dosyć na poskromienie nieudyscyplinowanego, rozchodzącego się co chwila¹⁰⁾, niezaopatrzonego w dostateczną broń żołnierza konfederacyi. Mimo to rozpoczął król układy¹¹⁾, których miejscem była Rawa rumska. Sasi ofiarowali się opuścić kraje Rzeczypospolitéj za opłatą 10 tynfów od dymu, które sami wybierać mieli, nie oznaczając wszakże terminu, do kiedy to

⁹⁾ Otwinowski, str. 244 i 245.

¹⁰⁾ Ibidem, str. 251.

¹¹⁾ Ibidem, str. 253.

nastąpić miało. Zgodzić się na tę propozycję znaczyło to samo, co przedłużyć wątpliwy stan kraju i uprawnić niejako z dobrej woli gwałty saskie. Marszałek Leduchowski i rada konfederacyi odrzucili tedy propozycje królewskie, a zawieszona na chwilę walka rozpoczęła się znów około świąt Bożego Narodzenia. Nowej otuchy dodała radzie konfederacyi wiadomość o skonfederowaniu się Litwy pod Oszmianą. W Styczniu roku 1716 zawiązała się tedy znów w całej prawie Małej Polsce walka, nużąca i tępiąca coraz bardziej obcego żołnierza. Naczelne dowództwo nad Sasaki w tych stronach objął naówczas generał Bauditz, ponieważ Flemming wyjechał do Poznania, aby zdać sprawę bawiącemu tamże królowi Augustowi o położeniu rzeczy i o zerwaniu rozpoczętych w Rawie Ruskiej układów¹²⁾. Stolica konfederacyi przeniosła się zaś podówczas z Włodzimierza do Lubomli. Znaczenie konfederacyi wzrosło niezmiernie w skutek powodzenia wojennego. Król August traktował z nią jak z osobną, uznaną potęgą. Posłów jej przyjmowały wszystkie prawie dwory europejskie; rada konfederacyi i marszałek Leduchowski odbierali wizyty nuncjusza papieżkiego, noty dyplomatyczne od Porty, dworu petersburskiego i wiedeńskiego.

Wspomnieliśmy już wyżej, że w początku r. 1716 zyskała konfederacya najniewątплиwszą przewagę w Ma-

¹²⁾ *Obraz Miasta Poznania* Józefa Łukaszewicza, str. 368 tom II. — Otwinowski, str. 261.

łój Polsce i że przystąpienie Litwy rokowało konfederatom niezawodne niemal nad Sasami zwycięstwo. Jedyną częścią kraju, której jeszcze konfederacya nie dotknęła wcale swym powiewem, w której się Sasi trwale trzymali, a do której po każdej kłusce w Małej Polsce, jak do naturalnej fortecy się zwracali, była zachodnia część W. Polski, czyli Poznańskie i zachodnia część Kaliskiego. W wschodniej części W. Polski znajdowała konfederacya licznych partyzantów; tak n. p. wojował w Kaliskiem niejaki Kałdowski, w ziemi wieluńskiej Nagórski, w Łęczyckiem Grudziński, ale za to panowała ciągle jeszcze najzupełniejsza cisza na pograniczu zachodniem. Położenie téj części kraju było rzeczywiście trudnem. Naprzód stali Sasi na załodze w Poznaniu, we Wschowie, w Lesznie, w Osiecznie, w Rydzynie, w Śremie i przeszkadzali wszelkiemu poruszeniu szlachty; prócz tego znajdowało się tu prawie zawsze kilka tysięcy Moskali pod dowództwem generałów Szeremetiewa, Pfluga i Bauera. Nie dość na tém, byli magnaci wielkopolscy oddani całkiem sprawie królewskiej, przeciwnymi konfederacyi i wstrzymywali wszelkiemi siłami szlachtę od związku. Zygmunt Rybiński wojewoda chełmiński, cała rodzina Szóldrskich z chorążym poznańskim, Ludwikiem na czele; cała rodzina Radomickich z Maciejem, generałem w. polskim na czele¹³⁾; otóż główni przeciwnicy konfederacyi w Poznańskim.

¹³⁾ Orwinowski, str. 272.

Uprzątnąwszy się z Sasami w Małej Polsce, zależało naturalnie marszałkowi Leduchowskiemu i radzie konfederacyi bardzo wiele na odzyskaniu tak ważnej prowincyi, jaką była W. Polska. W Lutym roku 1716 wysłała tedy w te strony rada konfederacyi z 2000 ludzi, „*więcej lekkich niż pancernych chorągwi*“¹⁴⁾, sławnego regimentarza Antoniego Gniazdowskiego, wypróbowanego, dzielnego, pierwszego może żołnierza konfederacyi. Gniazdowski daje przez cały ciąg wojny niezaprzeczone dowody waleczności osobistój, niepospolitej zręczności w prowadzeniu wojny, a co może najważniejsza, niezwykłej w charakterze słowiańskim energii i zamiłowania sprawy, dla której walczy.

Wybrawszy się w miesiącu Lutym r. 1716 z okolic Lublina, zniósł Gniazdowski pod Ryczywołem oddział Sasów, przeprowił się zapewne pod Puławami przez Wisłę i zastraszył Flemminga w Piotrkowie. 22 Lutego stanął w Częstochowie, zniósł następnie oddział 300 Sasów w Wieruszowie i zaczął się posuwać tu ztąd ku północy W. Polski, mając za sobą w tyle generała saskiego Ekszteta z kilku tysiącami ludzi. W Marcu zobaczymy się z nim już w poznańskich stronach. Przed tém powiedzmy jednakże słów kilka o położeniu Poznańskiego i Poznania aż do chwili wtargnięcia regimentarza Gniazdowskiego.

Z wszystkich prowincyi polskich z pewnością nie najmniej od początku nieszcześnych zaburzeń ucier-

¹⁴⁾ Otwinowski, str. 261.

biało województwo poznańskie. Równocześnie, gdy Karol XII wchodził do Małopolski w r. 1702, wtargnął w województwo poznańskie z korpusem szwedzkim z Pomorza generał Gyllenstierna¹⁵⁾. W r. 1703 zajął Poznań i został w nim na załodze pułkownik szwedzki Liliehök¹⁶⁾; w rok później rozłożył się z całym korpusem w Poznaniu i jego okolicy generał szwedzki Renskiöld¹⁷⁾; w Październiku tegoż roku wytrzymało miasto oblężenie Sasów i Moskali zostających pod dowództwem Patkula; zimę z roku 1704 na 1705 przepędził także w tych stronach¹⁸⁾ sam Karol XII; po wyjściu króla szwedzkiego na wyprawę pułtawską, gościł w Poznaniu i w Poznańskim nieprzerwanie wraz z całym korpusem generał szwedzki Krassau¹⁹⁾. Nie liczymy jeszcze w to wszystko częstych odwiedzin saskiego i moskiewskiego żołnierza. Zważywszy na sposób, w jaki ówczesnie wojny prowadzono i na żołnierza, jakiego w tej wojnie używano, pojmujemy straszliwą, przerażającą nędzę, w jakiej się te strony pod koniec roku 1709 znajdowały. Na domiar złego poczęło w tymże roku grassować w Poznańskim podobnie jak w całej Polsce *powietrze*, jedno z najzjadliwszych, jakie dzieje nasze pamiętają. „W miesiącu Czerwcu,“ mówi archi-

¹⁵⁾ Otwinowski, Nordberg, Fassman i t. d.

¹⁶⁾ Nordberg. Obraz miasta Poznania, tom II, str. 357.

¹⁷⁾ Nordberg.

¹⁸⁾ W mieście Rawiczu. Nordberg.

¹⁹⁾ Nordberg. Obraz miasta Poznania, tom II, str. 366.

wum miejskie²⁰⁾, „panowało w Poznaniu powietrze morowe. Dostało się z Kalisza. Cały magistrat i za-
możniejsi mieszkańcy schronili się w miejsca, gdzie za-
raza nie doszła; mimo tego padło w Poznaniu ofiarą tej
plagi 9000 ludzi. Widok Poznania był okropny; wszyst-
kie świątynie i kramy pozamykane, handel wszelki
ustał, ulice i całe domy stały pustkami; gdzieś spoj-
rzał, wszędzie trupy; płacz, jęki i rozpacz tych, któ-
rzy drogę sercu swemu istoty stracili i wkrótce sami
za nimi iść mieli, napełniały posępne ulice.“ Wsie
przedstawiły podobny widok. Wśród takiej to ruiny
odbywał swój pochód tryumfalny August po bitwie
pułtawskiej i sprowadzał znów w gościnę wycieńczo-
nemu krajowi saskiego żołnierza. Powrót ten Sasów
dotkliwy dla szlachcica na wsi, miał się stać dotkli-
wszym jeszcze Poznaniowi samemu.

Już w Kwietniu r. 1710 przybyli²¹⁾ tu komisarze
sascy, aby odebrać z rąk magistratu broń i zasób wo-
jenny, zostawiony przez Szwedów, założyć magazyny
i przygotować wszystko należycie na przyjęcie Sasów.
Zapowiedziani goście przyszli jednakże dopiero roku
następnego. Dnia 11 Lutego 1711²²⁾ weszła do Po-
znania piechota saska pod dowództwem generała-po-
rucznika Zajdlie, jednego z najtwardszych, najbezwzględ-
niejszych wykonawców woli i rozkazów króla Au-

²⁰⁾ Obraz miasta Poznania, tom II, str. 366.

²¹⁾ Ibidem, str. 367.

²²⁾ Ibidem, str. 367.

gusta. Wkrótce za Zajdlicem nadeszły także na wzmocnienie załogi Poznania piesze pułki polskie województwa poznańskiego i kaliskiego²³⁾, którym się hetman Sieniawski nie chciał pozwolić łączyć z resztą wojska koronnego. Składała się więc załoga saska w Poznaniu z kilku tysięcy ludzi. Zaledwie się król August poczuł w W. Polsce na sile, zaczął na dobre myśleć o utwierdzeniu Poznania²⁴⁾. W r. 1712 kazał naprawić mur otaczający zewsząd miasto, rzucić wały równolegle z murem miejskim, opallisadować je i napełnić fossy wodą. Szlachta wielkopolska musiała rada nierada dostarczać na to własnych ludzi, podwodów i pieniędzy. Prócz tego zaopatrzył się Zajdlic za wielkopolskie pieniądze w proch, kule i broń dostateczną, tak że mógł kilkomiesięczne wytrzymać oblężenie²⁵⁾. W miarę tego sadowienia się Sasów w stolicy wielkopolskiej, wzrastała téż ich duma i nieznośna pycha wobec Polaków. Bezprawie wzięło górę; o zachowanie najświętszych praw Rzeczypospolitej i obywateli jej nie kłopotali się Sasi. *Grody* szanowano zwykle w czasie wszystkich najazdów; szlachta uważała je jakby za poświęcone miejsca, za depozyt fortun i rodowodów. Sas nie szanował poznańskiego zamku. Próżno zasłaniał przed napastniczością saską powierzonego sobie

23) Otwinowski, str. 275. ●

24) Otwinowski, str. 186.

25) Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, wydany przez E. Raczyńskiego, Poznań, r. 1841, str. 153. — Otwinowski, str. 281.

grodu ówczesny murgrabia Jan Arcemberski. Porucznik Zajdlie, synowiec generała, znalazł doń wstęp gwałtem i przemocą²⁶⁾. Stróża broniącego napastnikowi wejścia pobił kijem i z zamku wypędził, obsadził żołnierzem saskim i zrobił z grodu rodzaj twierdzy, do której nikomu nie wolno było wchodzić. Załoga saska popsuła wszystko, co się popsuć dało; żołnierze posprowadzali Żydom w mieście wszelkie ozdoby gmachu, które się tylko odjąć dały, nie szczczędząc nawet żelaznych drzwiczek od pieców; kamienną posadzkę wydobyto i użyto do utwierdzenia wałów. Wszystko, jedném słowem, co nie służyło bezpośrednio do obrony i utwierdzenia zamku, znalazło się zniszczone lub sprzedane. Gdy zaś murgrabia czynił w tym względzie jenerałowi Zajdlie przedstawienia, odebrał od niego du-

²⁶⁾ *Liber Relationum*, vol. z r. 1716, str. 103 v. Archiwum grodzkie poznańskie.

Manifestacya murgrabiego Jana Arcemberskiego przeciw generałowi Zajdlie i jego synowcowi porucznikowi, o gwałtowne i bezprawne zajęcie zamku poznańskiego... qui (leytnant Zajdlie) immissus modo violento, arcem recepit, seras absecuit, custodem arcis defendentem baculo converberavit, eundemque custodem de arce expulit, aditum ad arcem sibi manifestanti denegavit, custodia sua militari munivit, asses in pavimentis existentes ad valla accipere jussit; arbores et trabes partim milites in custodia existentes combusserant, partim divendiderunt, a fornibus fores ferreas accipere et ad pugnacula et alia asservacula sua in civitate applicari jussit, lateres ab arce evehere permisit, milites quoque ipsius ferrum ex muris, crateres et fenestras exemerunt et divendiderunt, tantam ruinam et desolationem arcis, cum manifestans excellenti generali detulerit, tale reponsum ab eo recepit: „Arx est regia, pro necessitate regis haec omnia accipiuntur,“ et tali sua licentia arcem desolavit. Działo się to r. 1712.

mną odpowiedź: „Zamek jest królewskim, dla potrzeby królewskiej i to wszystko, co się dzieje, dzieje się dla króla!“ W przybytku tedy szanowanym i oszczędzanym dotąd, w miejscu, gdzie spoczywały od wieków dokumenta stanowiące o losie rodzin całego województwa, znalazł się Sas, gospodarujący w niém bez trudów i kłopotów.

Razem z wkroczeniem załogi saskiej do Poznania, rozpoczęło się dokuczliwe prześladowanie żywiołu polskiego tak w mieście, jak w kraju, przy panoszeniu się i podnoszeniu głowy ze strony obcego, a zamieszkałego i gościnnie przyjętego do kraju.

Poznań mieścił naówczas wielką liczbę kupców i rzemieślników szkockich, angielskich, niemieckich ²⁷⁾ i niezbywających nigdy miastom polskim Żydów. Rodziny Sztuartów, Watsonów, Kinów, Farcherów, Forbesów, Fergusonów, Rothów, Vogelsangów, Eiberłów spotykają się co chwila w annalach Poznania z owego czasu. Żywioł polski znajduje się zgnębionym. Rząd ówczesny miasta składający się z trzech tak nazwanych stanów ²⁸⁾: burmistrzowskiego (proconsulatus), ławnikowego (scabinatus) i dwudziestu - mężów (vinti - viratus), mieści w swym składzie mnóstwo członków z nazwiskami cudzoziemskimi. Florkowscy,

²⁷⁾ Dość praejrzec w archiwum miejskiem tak zwane *Acta Trium Ordinum* i *Album civium*, aby się o téj prawdzie przekonać.

²⁸⁾ Tres ordines.

Trelewscy, Pleśniewicze, Rzepeccy, giną w tłumie Wendlandów, Sztuartów, Forbesów i Watsonów. Sasi uciemniają miasto ciężkimi kontrybucjami, gła-skają sobie przecież ów obcy żywioł, starają go sobie przyswoić i zaczynają się nim wyraźnie opiekować ze szkoda mieszkańców polskich²⁹⁾. Protégowani wypła-cają się protektorom zaufaniem, wyłączają wyraźnie swój interes od interesu krajowego, a nakoniec nie tają się wcale z nieufnością i niechęcią do polskiej części mieszkańców. Nie dość na tém, wchodzą Sasi w ro-dzaj przymierza z Żydami miejscowymi, dają im po-moc i opiekę w sporach z obywatelstwem polskim i zyskują w nich podobnie, jak w Anglikach, Szko-tach i Niemcach, sprzyjający panowaniu saskiemu ży-wioł. Tak n. p. miał spór obywatel poznański Woj-ciech Trelewski z sąsiadami Żydami o grunt leżący między jego a żydowską kamienicą. Żydzi poskarżyli się, a generał Zajdlie rozstrzygnął proces bardzo suma-rycznie. Dwunastu żołnierzy saskich zbrojnych w mu-szkiety, przyszło Trelewskiego uwięzić i odprowadziło na zamek; innych dwunastu Sasów wprowadzono do jego kamienicy na załogę³⁰⁾. Miasto liczące po klęsce powietrza zaledwie 3 do 4000 ludności³¹⁾, musiało ży-

²⁹⁾ Otwinowski, Dziennik konfederacji, Archiwum grodzkie i miej-skie w Poznaniu, dostarczają na to mnogich dowodów.

³⁰⁾ *Acta civium*, z r. 1716, str. 361—366. Archiwum grodzkie po-znańskie.

³¹⁾ Obraz miasta Poznania, tom I, str. 64 i 65.

wie i mieścić w swych murach kilka tysięcy królewskiego wojska, którego najznaczniejsza część stała kwaterą u obywateli. Nie zbywało przy tém, jak zwykle w czasie rządów despotycznych i militarnych, na niegodnych figurach, wyzyskujących nieszczęśliwe położenie uciśnionych ku jak największej ich krzywdzie. Komisarz cywilny dodany generałowi Zajdlie, niejaki pan Sauer³²⁾, układał zdziercze taryfy podatków na obywateli województwa poznańskiego i kazał ściągać bez miłosierdzia żywność i pieniądze ze zniszczonego kraju przez rozsełane raz poraz komendy saskie³³⁾. Obok niego odznaczał się szczególną umiejętnością dokuczania Polakom znany nam już porucznik Zajdlie, synowiec generała, a dorównywali mu prawie w przechwałkach i w odgrążaniu się na Polaków, porucznik Ehrenberg i chorąży Nametz. Sam generał Zajdlie nie był wiele lepszym od swego otoczenia i dokazywał przeciw Polakom według sposobności i możności³⁴⁾. Nie należy téż jeszcze zapominać w tym szeregu Sasów doskwierających Polakom, sławnego poczmistrza Welisza, mieszkającego w kamienicy Rotha na rynku, który tłumaczył szlachcie przybywającej czasem do Poznania, iż wprzód w Polsce dobrze nie będzie, póki Sasi po kilkadziesiąt katów do województwa każdego nie

³²⁾ *Acta consularia*, vol. od r. 1714—16, II, str. 159. — Archiwum miejskie poznańskie (na ratuszu). — Dziennik konfederacji, str. 150.

³³⁾ Otwinowski, str. 281.

³⁴⁾ Dyaryusz konfederacji, str. 151.

sprowadzą, aby na rynkach wieszać buntowniczych szlachciców³⁵⁾.

Taki to stan rzeczy trwał w zajęтым przez Sasów, utwierdzonym, oszańcowanym i opalissadowanym Poznaniu od r. 1711. aż do wybuchu w Krakowskim i Sandomirskim. Nie potrzeba dowodzić, że wypadki w Małopolsce, przybierające coraz groźniejszą dla Sasów postać, nie polepszyły w niczém losu miasta Poznania i województwa poznańskiego. Owszém, Sasi przedsięwzięli większe jeszcze środki ostrożności, ponaprawiali warownie miasta, zaopatrzyli się w broń i amunicją działową, mianowicie granaty³⁶⁾ i rozstawili działa na wałach miejskich. Prócz tego rozpoczęły się téż coraz częstsze wycieczki z ich strony w celu ściągania pieniędzy i żywności z okolicznej szlachty.³⁷⁾ Mimo to był, jak już wyżej powiedziano, kraj ciągle jeszcze spokojnym. Prócz Zajdlica trzymającego Poznań z pułkami saskimi i dwoma polskimi, zaglądał często w te strony z kilkotysięcznym korpusem generał Eksztet, zwłaszcza wtenczas, kiedy go konfederaci małopolscy z Krakowskiego lub Sandomirskiego wyrzucili³⁸⁾; Radomiccy, Szóldrscy i wojewoda chełmiński, nie pozwalali się poznańskiej szlachcie ruszać,

³⁵⁾ Dyaryusz konfederacyi, str. 150. — *Relationes*, vol. z r. 1716, str. 78. **Archiwum grodzkie poznańskie.**

³⁶⁾ Otwinowski, str. 281. — *Dziennik konfederacyi*, str. 247.

³⁷⁾ Otwinowski, str. 280.

³⁸⁾ *Ibidem*, r. 1716.

a Poznań i województwo poznańskie, nie przestało dla Sasów być ciągle jakoby bezpieczną twierdzą, do której się po każdym niepowodzeniu w Małopolsce chronili i z której środki do dalszego prowadzenia wojny czerpali. Sam król August nawet odwiedził Poznań około Nowego Roku 1716 i odbywał tu konferencye z faworytem Flemmingem, wybierając się do Gdańska w celu narady z Carem Piotrem.

Taki więc stan rzeczy panował w Poznaniu i w Poznańskim, gdy wysłany przez marszałka Leduchowskiego regimentarz Antoni Gniazdowski, zbliżał się ku owym stronom. Miał, jak już nam wiadomo, Gniazdowski razem zaledwie 2000 ludzi, więcej lekkich, jak pancernych chorągwi; między innemi chorągiew własnego imienia³⁹⁾, dalej chorągiew wojewody inflanckiego, chorągiew Lubomirskiego, Radomickiego, wojewody krakowskiego, rotmistrza Cieńskiego, Józefa Branickiego starosty buskiego, Chomentowskiego wojewody mazowieckiego i regiment dragonii Lubomirskiego starosty sandomierskiego. Była to sama tylko jazda, bardzo niedostateczna przeciw piechocie ruskiej i nieużyteczna całkiem przy szturmie miast, czego się w W. Polsce spodziewać należało. Prócz tego miał Gniazdowski *przed* sobą załogę Poznania, *za* sobą po-

³⁹⁾ *Liber Relationum* z r. 1716 w archiwum grodzkim poznańskim. *Obligaciones assignationum pro vezillis* (które w texcie wymienione) na dwie ćwierci, ze strony delegatów województw wielkopolskich do rady konfederacyi. Wszystkie prawie noszą datę: Krasnystaw, miesiąc Wrzesień 1716.

stępującego jak wierny cień Ekszteta, a w dodatku, wchodził do kraju wystraszonego, zobojętnionego i trzymanego na uwięzi przez Sasów i Moskali. Zrobienie tu sobie rumu i ładu wymagało tedy nie małej odwagi, sprężystości i zręczności. Wszystkiego tego najświetniejsze dowody miał złożyć nasz dzielny regimentarz.

W końcu Lutego zostawiliśmy Gniazdowskiego, uganiającego się z Sasami między Częstochową a Piotrkowem; w Marcu wojuje po Kaliskim i Sieradzkim. Powoli zaczyna się kupić około niego szlachta⁴⁰⁾, żołnierz koronny zmuszony służyć dotąd sprawie królewskiej, rzuca chętnie saskie szereg i spieszy zwiększać zastępy narodowe; jeńcy sascy nawet przyjmują służbę u Gniazdowskiego, który w czasie pochodu i boju ustawicznego formuje z dezertarów i jeńców nowe chorągwie i dragonie. Na nieszczęście, zaczęły się, jak zwykle w owych czasach, tworzyć około Gniazdowskiego pod pozorem służenia konfederacyi, tak nazwane *swawolne kupy*⁴¹⁾; niszczące i rabujące zniszczonych wojną mieszkańców. W Kaliskim mianowicie znalazł się na czele takich *kup swawolnych* niejaki Wilkoszewski i Niemiec nieznajomego nazwiska. Nasz regimentarz poradził jednak sobie wkrótce z nimi. Niemiec nieznajomego nazwiska zawisł na szubienicy w Kaliszu; Wilkoszewski uszedł haniebnej śmierci, ale został sromo-

⁴⁰⁾ Otwinowski, str. 272.

⁴¹⁾ Ibidem, str. 273.

tnie wypędzony z obozu, a ludzi jego rozbrojoŃo. Eksztet nie mógł się oprzeć powodzeniom Gniazdowskiego i przyparty przezeń w wschodnich i południowych stronach województwa kaliskiego, cofnął się pospiesznie ku Toruniowi i Prussom ⁴²⁾).

Otworzył się więc Gniazdowskiemu wstęp do województwa poznańskiego. Święta wielkanocne r. 1716. przypadały na 12 i 13 Kwietnia. W pierwszych dniach tegoż miesiąca wkroczył Gniazdowski w granice województwa Poznańskiego, a szlachta, mając rozwiązane ręce zjechała się pod jego zasłoną na kilka dni przed świętami do Kościana ⁴³⁾. Tutaj to objawiły się w całej pełni wpływy Szóldrskich, Radomickich i Rybińskiego. Wielu ze szlachty nie chciało się wiązać z konfederacją Małopolską, protestowało głośno przeciw związkowi i odpychało pomoc niesioną przez Gniazdowskiego. Regimentarz był jednakże człowiekiem, który w razie konieczności umiał wolę swą *siłą* przeprowadzić. Najgłośniejszego z przeciwników konfederacyi w czasie zjazdu kościańskiego, Szczanieckiego, właściciela wsi Łagowic, zmusił do milczenia wystrzałem z pistoletu, który go położył trupem; a reszta oponentów ucichła na tak energiczny argument. Nie dość na tém, nałożył kontrybucye na dobra stronników królewskich i nawracał niechętnych przemocą do konfederacyi. Nowy zjazd nakazany przezeń do Środy na dzień

⁴²⁾ Otwinowski, str. 272.

⁴³⁾ Ibidem, str. 272.

27 Kwietnia, odniósł pożądaný rezultat. Dzięki energii i dzielności regimentarza stanęła w dniu tym konfederacya województw kaliskiego i poznańskiego na wzór i z celami małopolskiej. Marszałkiem jój obrano Andrzeja Skórczewskiego, niegdyś generała jazdy w służbie króla Stanisława Leszczyńskiego. Zarazem uchwalono czém prędzej wystawienie nowych regimentów piechoty i chorągwi jazdy, kosztem prowincyi wielkopolskiej⁴⁴). Na oba województwa rozpisano w tym celu 100,000 złp. podatku, czyli złoty pogłównego, nakładając osobny podatek na właścicieli i rządzców miejsc opuszczonych, owczarzóv, młynarzóv i rzemieślników. Podatek ten miał być w przeciągu dni dwunastu t. j. do dnia 9 Maja dostawionym do obozu średzkiego i złożonym w ręce poborców, pana Chłapowskiego z województwa poznańskiego, pana Zygmunta Obiezierskiego z województwa kaliskiego. Pan Morawski miał się trudnić zebraniem podatku w powiecie kościańskim. Prócz tego nałożono jeszcze na Żydów obu województw podatek po 10 złp. od dymu, a zarazem wyznaczono różne gratyfikacye dla regimentarza Gniazdowskiego i tak nazwanych *ofycjalistów* jego wojska. Przy końcu swego manifestu datowanego z obozu pod Środą dnia 27 Kwietnia, zapowiadały województwu, iż się wiążą z konfederacyą małopolską „z tym dokładem, że się z tego obowiązku rozwiązać póty nie będziemy powinni,

⁴⁴) *Teka Podoskiego*, Poznań, 1853. Tom I. str. 115 — 126. Manifest konfederacyi województw wielkopolskich.

póki zgwałconych świątnic pańskich integritas, honor naruszony Matki Boskiej z opugnowanej⁴⁵⁾ fortecy częstochowskiej, należycie nagrodzone nie będą; póty, póki nietylko Sasów ewakuacya, ale też sposób skuteczny niewchodzenia na później Sasów we wnętrze i do granic królestwa nie obmyśli się; póty, póki prawa i swobody, które z zawias swych wypadły, znowu się do swojej nie powrócą pory; póty, póki Rzeczpospolita cała tak zewnątrz, jak wewnątrz uspokojona nie będzie.“ Na posłów województw wielkopolskich do marszałka Leduchowskiego i rady konfederacyi zasiadającej podówczas w Lubomli a w kilka tygodni później w Lublinie, wybrano Franciszka Radzewskiego starostę wschowskiego, Adama Ponińskiego starostę babimostskiego, Franciszka Ponińskiego starostę kopanickiego i Franciszka Mielżyńskiego kasztelana śremskiego.

W dniu 25 Maja miał się odbyć zjazd województw wielkopolskich pod Środą, „do ugruntowania lepszego i ułożenia lepszój formy konfederacyi,“ jak się wyrażał manifest.

Nie upłynęło czterech tygodni, a już stanęło przy Gniazdowskim kilka tysięcy dobrze uzbrojonych i umundurowanych ludzi powiatowych⁴⁶⁾. Nie zwlekał też regimentarz rozpoczęcia kroków wojennych.

⁴⁵⁾ Przez Lubomirskiego, starostę bogusławskiego. — Otwinowski str. 268.

⁴⁶⁾ Otwinowski, str. 273.

Zajdlie zamiast ściągnąć do Poznania wszystkie mniejsze oddziały saskie, zostawił je rozrzucone, pozbawione komunikacji z sobą na załogach w miasteczkach województwa poznańskiego, gdzie pod żelazem Gniazdowskiego bezużytecznie i bezkarnie ginęły⁴⁷⁾. Tak n. p. wziął regimentarz szturmem miasto Wschowę i zniósł do szczytu oddział 300 Sasów; tak dalej wyciął w Osiecznie kilku set Węgrów z wojska królewskiego, tak nareszcie znosił kilkokrotnie oddziały załogi poznańskiej wysyłane nieostrożnie przez Zajdlca na rabowanie dworów szlacheckich i niepokojenie wojska konfederackiego.

Tak stały rzeczy w miesiącu Maja i Czerwcu roku 1716. Król August widział się mocno zakłopotanym stanem rzeczy w Polsce. Trwała jeszcze wojna północna, żył jeszcze Karól XII, król Stanisław przebywał w Zweibrücken, a choć w konfederacji tarnogrodzkiej nie ma śladu szwedzkich intryg i szwedzkiego wpływu, widziała wystraszona wyobraźnia króla Augusta ciągle tylko w każdym kroku konfederatów skrytą rękę groźnego króla szwedzkiego, *partes sueticas*, o których tak często mowa w manifestach ówczesnych szlachty. Rad nierad postanowił tedy wejść w układy z konfederacją, do czego mu się na pośrednika ofiarował bawiący naówczas w Gdańsku Car Piotr, w osobie posła swego, księcia Dołgorukiego. Marszałek Leduchowski i rada konfederacji zgodzili się na propozycją układów; na

⁴⁷⁾ Otwinowski, str. 273.

miejsce narad przeznaczono Lublin; dzień 13. Czerwca na dzień rozpoczęcia traktatów. Trzy tygodnie przed rozpoczęciem układów, zgodzono się z obu stron na ogólne zawieszenie broni, mające trwać przez trzy miesiące⁴⁸⁾. Za ledwie ta uchwała zapadła, rozesłał marszałek Leduchowski spiesznie rozkazy do dowódców wojsk konfederackich, aby się wstrzymali od działań wojennych. Jak widzimy z listu Józefa Branickiego, marszałka wojskowego konfederacyi do wojewody podolskiego Stefana Humieckiego⁴⁹⁾, doszedł i regimentarza Gniazdowskiego podobny rozkaz. „Do Jmci pana Gniazdowskiego piszę,“ mówi marszałek, „aby quam strictissime obserwował armisticium.“ Uchwała podobna i rozkazy rozgniewały nie mało konfederackie wojsko. Sasi byli zniszczeni, podzarpani, zawieszenie broni wydzie- rało z rąk konfederatów pewne niemal zwycięstwo. Mimo to trzeba było słuchać. Na szczęście jednakże dla sprawy konfederacyi, zerwali Sasi sami i to w sposób oburzający wszystkich, zawarte zawieszenie broni. Wy- padek ten opowiemy słowami współczesnego Otwinow- skiego⁵⁰⁾. „Podczas agitującego się traktatu w Lubli- nie straszliwą i niepamiętną wystroili Sasi akcją w San- domierzu. Szlachcic województwa sandomierskiego, Ła- ściszewski, zaraz po uczynioném armisticium, mając lu-

⁴⁸⁾ Otwinowski, str. 278.

⁴⁹⁾ Z dokumentów dostarczonych przez pana Marcellego Czarneckiego po Franciszku Ponińskim, staroście kopanickim. — Fasc. z r. 1716.

⁵⁰⁾ Str. 282.

dzi i znosząc Sasów na wielu miejscach, podpadł pod Sandomierz i zabrał koni saskich na paszy kilkadziesiąt, a to uczynił z niewiadomości, gdyż jeszcze ogłoszenie trzechmiesięcznego rozejmu nie było. Generał Fryzon stojący w Sandomierzu, porwawszy się z Sasami, najechał sejmik opatowski i nie uważając na armistycium (o którym dobrze już wiedział i o niego się ujmował) wziął owego Łąciszewskiego gwałtem, do tego z gospody marszałka województwa sandomierskiego, Stetkiewicza. Szlachta, których tam i mało było na sejmiku, nieprzyjaźni będąc Łąciszewskiemu, nie bronili tego, a druga ufali, że generał Fryzon będzie za to skarany, że się podczas armistycyumu tak licencyował. Dał potem znać Fryzon Flemmingowi na traktacie w Lublinie będącemu. Flemming pisał do wojewody sandomierskiego Morsztyna, co taki zasługuje, który rozejm łamie (nie wypisując okoliczności i osoby), ponieważ w prawie narodów te są najdelikatniejszej prerogatywy prawa. Wojewoda nie wiedząc rzeczy, coby to było, ani nie wynwestygując sprawy, spiesznie odpisał, odnosząc zdanie swe do Grocyusza (który wydał książkę *Jus belli et pacis*); więc Flemming przeczytawszy w tym punkcie Grocyusza, kazał Łąciszewskiego obwiesić, ochrzcivszy żołnierski Łąciszewskiego postępek złodziejskim, co zaraz Fryzon z wielkim jadem uczynił, kazawszy postawić szubienicę w pół rynku w Sandomierzu. Tam, że się kat skrył, chłopą przymuszono, że obwiesił Łąciszewskiego; a gdy się urwał

postronek i Łąciszewski upadł na ziemię, kapitan niejaki Sybilski pobiegł do jatek, kupił trzy postronki i dał chłopu, na których drugi raz Łąciszewski obwieszony; gdzie to i złoczyńcy prawdziwi, gdy się trafunkiem od szubienicy urywają, życiem darowani bywają.“

W czasach tych było jeszcze rzeczą niezwykłą widzieć szlachcica polskiego na szubienicy. Były to dalej jeszcze czasy, w których uczucie solidarności, mimo zepsucia i znikczemnienia, przemieszkiwało silnie w pierśiach szlachty i w których obelga i krzywda wyrządzona jednemu, była hańbą, obelgą i krzywdą wszystkich. Na odgłos wypadku Łąciszewskiego przejęło niesłychane oburzenie całą Polskę. Wszędzie domagano się zemsty na Sasów. Układy w Lublinie nie zerwały się jeszcze, ale za to było już niepodobieństwem wstrzymać kroki nieprzyjacielskie między Sasami a żołnierzem konfederacyi. Sasi rozpoczęli je zresztą sami; konfederaci nie mogli naturalnie odpowiedzieć milczeniem, a „*tragedyja Jmci P. Łąciszewskiego*“, jak nazywają współczesne dokumenta ten rzeczywiście tragiczny wypadek, stała się hasłem odnowienia wojny.

Mianowicie rozpoczęły się znów kroki nieprzyjacielskie na teatrze wojny wielkopolskiej. Z jednej strony zaczął znów naciskać Gniazdowskiego generał Eksztet, nadchodzący od Łęczycy⁵¹⁾; z drugiej rozpoczęła załoga poznańska na nowo wycieczki swe na oddziały konfederatów i rabowanie szlacheckich dworów.

⁵¹⁾ Otwinowski, str. 282.

Z Eksztetem uprzętnął się Gniazdowski dość prędko. W okolicy Leszna stoczył z nim szczęśliwą potyczkę, położył kilkuset Sasów trupem, a resztę przepędził ku Toruniowi, podobnie jak pierwszy raz w Marcu. Dla powstrzymania zaś załogi poznańskiej postawił cztery dobre chorągwie na przedmieściach Poznania⁵²⁾ i czuwał nad każdym poruszeniem Sasów w mieście. Razu jednego wykradł się mimo to na łodziach z miasta znany nam już synowiec generała Zajdlic, porucznik Zajdlic, w 600 piechoty⁵³⁾ i puścił się na rabunek w okolicę Środy i Śremu. Między innymi napadł wtedy Zajdlic dom pani Skórzewskiej, wdowy⁵⁴⁾, zrabował go do szczętu, spustoszył, a samą panią domu srogo zbić i sponiewierać kazał. Odebrawszy wiadomość o tej wycieczce Sasów z Poznania, wysłał na nich Gniazdowski podjazd pod dowództwem Malińskiego, siostrzeńca marszałka Leduchowskiego, który po długiej i uporczywej walce w okolicy Środy odniósł zwycięstwo, a samego Zajdlica wziął do niewoli. Tak więc wymierzyła Opatrzność karę na jednym z najgorszych dokazywaczyw saskich w Poznaniu. Zabraną piechotę saską w liczbie 500 ludzi wcielił Gniazdowski natychmiast do swoich szeregów i posunął się między 15 a 20 Lipca pod Poznań⁵⁵⁾. Chwaliszew, przedmieście leżące

⁵²⁾ Otwinowski, str. 282.

⁵³⁾ Ibidem.

⁵⁴⁾ Ibidem, str. 281.

⁵⁵⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 144.

naówczas za murami miasta, obsadził Gniazdowski bez oporu i zostawił tu na załodze kilka chorągwi; sam z główną siłą, przeprowił się z marszałkiem Andrzejem Skórzewskim, poniżej Poznania, na lewy brzeg Warty i rozłożył się we wsiach Wildzie, Górczynie i Sołaczu. Dnia 20 Lipca byli już tutaj konfederaci, jak widzimy z protestacyi Wojciecha Watsona, ówczesnego właściciela wsi Sołacza, któremu deputaci chorągwi wojewody mazowieckiego na cztery dni przed wzięciem miasta bydło zabrać i do obozu Gniazdowskiego zapędzić kazali⁵⁶⁾. Cała siła Gniazdowskiego liczyła blisko 5000 ludzi⁵⁷⁾; dział i to nie oblężniczych lecz polowych; miał tylko cztery⁵⁸⁾. Mimo to postanowili tak regimentarz, jak marszałek Skórzewski przy-

⁵⁶⁾ *Liber Relationum*, vol. na r. 1716, str. 84. „Do urzędu i ksiąg niniejszych grodzkich poznańskich obecnie przystąpiwszy Jmćc Pan Watson, Komory Poznańskiej, ceł Rzeczypospolitej Pisarz swojej i małżonki swojej imieniem, bacząc się być na fortunie swojej ciężko ukrzywdzonym, solennie nie bez ciężkiego żalu przed tymi to księgami przeciw Ich Mciom P. P. Stanisławowi Łosowskiemu, Maciejowi Grajewskiemu i Panu Kuryłowiczowi, deputatom chorągwi JPaną Wojewody Mazowieckiego, do dóbr pod jurysdykcyą miejską poznańską zostających, assygnacyą mającym, skarży się i manifestuje w ten sposób, iż pomienieni Ichmość P. P. Deputaci w miesiącu Lipcu, na 4 dni przed dobytciem miasta Poznania r. b., przyjechawszy do dóbr pomienionych pod tąż jurysdykcyą miejską poznańską zostających, bydło tak miejskie, jako i ze wsi Górczyna do miasta Poznania należące, niespodzianie i nieodpowiednie zajęli, między którym byłem i manifestantowi, nie oświadczywszy mu się, czyli mieli assygnacyą do possessyi jego albo nie, wołów 8 robotnych, słusznych, gwałtem ze wsi Sołacza, w possessyi manifestanta będącej, na polach jego własnych etc.“ *Archivum grodzkie*.

⁵⁷⁾ Otwinowski, str. 281.

⁵⁸⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 154.

stąpić do szturmu dobrze utwierdzonego i obwarowanego miasta.

Zobaczmy teraz, co się działo naówczas w Poznaniu samym.

Trzeba doprawdy bardzo żywej imaginacji, aby ktoś, co zna tylko Poznań dzisiejszy, mógł sobie wyobrazić jasno Poznań z r. 1716, a przecież nie można uniknąć tego, chcąc mieć dokładny obraz wypadków, który opowiedzieć sobie zamierzaliśmy.

Ówczesne miasto na *lewym* brzegu Warty zajmowało zaledwie jedną trzecią dzisiejszego. Otaczał je ze wszech stron mur, którego szczątki widzimy jeszcze w pobliżu kościoła Dominikanów, kościoła Katarzynek na Wroneckiej ulicy i na Nowym Rynku w pobliżu *ciemnej bramki*. Nie od rzeczy będzie zrobić krótką przechadzkę około murów ówczesnego Poznania. Przeszedłszy drewniany most chwaliszewski, wchodziło się, jak dzisiaj, na Garbary, ale Garbary stanowiły naówczas tylko jeden rząd małych domków rozrzuconych nad samą rzeką, podczas kiedy z przeciwniej strony ulicy, tam gdzie leży kościół dominikański, odgraniczał je od samego miasta czarny i zapadający się gdzieś gdzieś mur miejski⁵⁹⁾. Naprzeciw mostu chwaliszewskiego, przy samym wstępie na ówczesną ulicę *wielką* a dzisiejszą *szeroką*, znajdowała się tak nazwana *wielka czyli czerwona brama*, zniesiona dopiero w roku 1795.

⁵⁹⁾ *Acta Trium Ordinum*, vol. z r. 1716 (archiwum miejskie), miesiąc Lipiec, wspominają nawet, iż *Magna Porta* (na *szerokiej ulicy*) grozi ruiną.

Wstęp na ulicę Wodną zamykała tak nazwana *brama wodna*. Tu ztąd zwracał się mur miejski ku *ciemnej bramce*, okrążał tyły kolegium jezuickiego i kościoła farnego, mając tylko małą furtkę od strony Bernardynów i dochodził do *bramy wrocławskiej*, zamykającej wstęp na dzisiejszą ulicę Wrocławską. Ztąd szedł mur miejski w krzywej linii oznaczonej najlepiej tak nazwaną *rotundą*, klasztorem Teresek i dzisiejszym kościołkiem greckim na Nowej ulicy, w tyły kościoła Franciszkanów i okrążał jedyny, rzeczywiście obronny punkt w mieście, zamek czyli dzisiejszy gmach sądu appellacyjnego; następnie spuszczał się z góry i sięgał w kierunku dzisiejszego więzienia kryminalnego i klasztoru Katarzynek aż do *bramy wronieckiej*, budowy wspaniałej, zniesionej dopiero przed kilkunastu laty, a zamykającej wejście na ulicę Wroniecką. Tu ztąd szedł, wzdłuż dzisiaj za ledwie widzialnej strugi, w tyły klasztoru i kościoła dominikańskiego, zwracał się na Garbary i łączył się ze znaną nam już *wielką bramą*. Wszystko, co leżało za przestrzenią, opisaną murem miejskim, a bez czego już sobie dzisiaj Poznania wyobrazić niepodobna, znajdowało się za miastem i nie wchodziło w skład jego. Chwaliszew był osobnym miastem, z osobnym zarządem i osobuemi prawami, a wtedy, kiedy Gniazdowski osadził w nim na załodze swe chorągwie, nazywał się burmistrz jego Seebach⁶⁰⁾. Kościół Bernardynów, kościółek Wszystkich Świętych, kościół ś. Mar-

⁶⁰⁾ *Liber Relationum*, vol. na r. 1716, Archiwum grodzkie.

cina, kościół św. Wojciecha, znajdowały się daleko za miastem. Tam, gdzie dzisiaj drukarnia Deckera i dom Mielżyńskich, ustawił Gniazdowski swe działka ⁶¹⁾ i przyłączył do Sasów będących w mieście; tam, gdzie dzisiaj aleja i poczta, była miejska strzelnica; miejsce dzisiejszego teatru i placu przed teatrem było cmentarzem żydowskim; dzisiejszy rynek Nowego Miasta ogrodem podskarbiego w. kor. Jana Przebendowskiego; miejsce dzisiejszych młynów Bischoffa zajmował ogród panów Korytowskich. Powstawały naówczas zaledwie zarody dzisiejszego Nowego miasta. Kundorf, kilkanaście domków stanowiących przedmieście św. Wojciecha, kilkanaście domków stanowiących przedmieście ś. Marcina, domek ogrodowy podskarbiego Przebendowskiego, zresztą kilkanaście budynków rozrzuconych między Bernardynami i kościołkiem Wszystkich Świętych, a stanowiących przedmieście *Gaski*, otóż wszystko, co znajdujemy po za murami miasta Poznania na planie z roku 1728 ⁶²⁾, a więc prawie współczesnego wypadkom, które opowiadamy. Około ponaprawianego tu i owdzie muru miejskiego posypali Sasi. wały, zaopatrzyli je w pallisady, wyczyścili fossy i napełnili je wodą.

Mimo to zaczęło położenie ich w Poznaniu być nader krytycznym. Owo dorywcze działanie generała Ekszteta, owe wycieczki załogi saskiej na rabowanie

⁶¹⁾ Tak nazwana *Góra św. Marcina*.

⁶²⁾ Plan ten nader ozdobnie i troskliwie wykonany, znajduje się w archiwum miejskim, na ratuszu poznańskim.

dworów szlacheckich, pomściło się srogo na generale Zajdlicu. W chwili stanowczej, gdy trzeba było dać należyty odpór Gniazdowskiemu, wątpię bardzo, czy cała *regularna* siła Zajdlica liczyła 1000 ludzi. Z takim zastępem było naturalnie rzeczą bardzo trudną, zasła-
niać obszerne warownie miasta Poznania i stawić czoło nieprzyjacielowi wybierającemu sobie dowolnie punkta ataku. Było jednakże wiele okoliczności, składających się prawie na zrównoważenie szans zwycięstwa i klęski z obu stron. W pierwszym między nimi rzędzie wypada nam zapisać usposobienie mieszkańców miasta Poznania.

Miasto Poznań, a mianowicie zamieszkujący je głównie kupcy i rzemieślnicy ucierpieli niezmiernie przez wojnę. Handel nie szedł wcale, komunikacya z krajem i z zagranicą ustała prawie całkiem, miasto ubożało i niszczało co dzień bardziej. Skarb miejski był tak dalece wycieńczony, że gdy naczelny dowódzca załogi saskiej zażądał w dzień św. Małgorzaty 1716 r. od magistratu 7500 złp., sumnę tę dopiero drogą osobnego podatku, nakładając po 4 tynfy na obywateli miasta, ściągać było trzeba⁶³⁾. Gdy w kilka dni później, 21 Lipca, zażądał Zajdlic codziennie od miasta sześciu beczek piwa i dziesięciu garncy wódki dla swego żołnierza, wysłał magistrat do niego deputacyą z prośbą

⁶³⁾ *Acta consularia*, vol. od r. 1714—16, vol. II, str. 159: Archiwum miejskie. Ściągali podatek: Stanisław Pleśniewicz, Maciej Rzepecki, Krzysztof Kunicki, Stanisław Pelczyński i Michał Potarzyński.

o zwolnienie miasta od tego podatku, którego niedostatek publiczny złożyć nie pozwala ⁶⁴⁾. Mimo podobnego ucisku a właśnie może *dla* niego, sprzyjali mieszkańcy Poznania obcego pochodzenia sprawie, której bronili Sasi. Jako przyczyna wszystkiego złego, jakie na nich spadło, stanęli *konfederacya* i *konfederaci*; obawa zemsty ze strony konfederatów, gdy dobędą miasta, napełniła ich wstrętem i niewiarą do polskiej części mieszkańców, *sprzyjającą* konfederatom; wszyscy jednym słowem Watsonowie, Farchery, Kinowie, Wendlandy, Sztuartowie, Forbesy, znaleźli się, mimo złego wyrządzonego miastu przez Sasów, moralnie związanymi z ich interesem. Uboższy lud miejski, mianowicie garbarze pochodzenia niemieckiego ⁶⁵⁾, a w odwodzie za nimi i Żydzi ówcześni poznańscy, poszli za tymi wpływami dyktowanymi z góry. Żywiół polski w mieście milczał i był traktowany przez obcy z wyraźną nieufnością. Tak n. p. zeznaje Anna Browarżówna z Grodziska, służąca w domu kupca Farchera: „Tegom ja nie widziała, kiedy chowali te rzeczy, alem o tém słyszała od państwa naszego, którzy mówili z sobą: muszemý tak schować, ażeby czeladź nie widziała, *bo to są Polki, mogłyby nas wydać*, alem tego nie widziała, w które miejsce schowali“ ⁶⁶⁾. Inna słu-

⁶⁴⁾ Posiedzenie rady miejskiej z 21 Lipca 1716. — Ibidem, str. 163.

⁶⁵⁾ Otwinowski, str. 281.

⁶⁶⁾ *Acta consularia*, vol. na r. 1716 (nie foliowany) zawierają w procesie między P. Gabrielem Mrowińskim a Hofmanowiczem, interesujące

zająca zeznaje, iż jej niemieccy państwo przestrzegali się nawzajem przed nią: „*bo to Polka i katoliczka.*“ Sasi poddmuchiwali te niechęci i niezaufanie, straszili mieszkańców innoplemiennych zemstą konfederatów, ale z drugiej strony, gdy kupcy szkoccy i niemieccy ładowali skrzynie złotem, srebrem i innymi kosztownościami i chcieli je oddać pod opiekę pewnych w takich razach klasztorów, odradzali im tego tak oficerowie, jak próci, zapewniając, że konfederaci tak prędko miasta nie dostaną a że do klasztorów i kościołów niebezpieczna wynosić rzeczy, „*bo jak prędko wygramy, tak prędko na kościoły i klasztory uderzymy i rzeczy, które tam polskie znajdziemy, pobierzemy.*“ Niezgorzszy apetyt na krew i mienie polskie! Niepewni, targani

szczególne, dotyczące wzięcia Poznania przez Gniazdowskiego. Tak n. p. zarzuca Mrowiński Hofmanowiczowi, iż miał wysłać chłopca swego podczas rabunku dla znośzenia rzeczy. Podobny proces toczył się między kupcami Farcherem a Watsonem. Mieszkańcy wynosili droższe rzeczy przed szturmem z miasta lub chowali je w kościołach. Farcher, kupiec szkocki, mający skrzynie napełnione naczyniami srebrnymi, złotymi i kosztownymi sukniemi, nie mógł tego uczynić, bo miał w kamienicy obersztyletnanta, majora, kapitana, czeladź, a wartę przed domem. Oficerowie nie kazali tych rzeczy, pod karą zabrania, chować po kościołach i klasztorach, ponieważ to tylko żołnierza demoralizuje. Kupiec Kin zeznaje w tym procesie: „*Wiem tylko, że nas panowie oficerowie bezpiecznymi czynili, że tak prędko miasta nie dostaną i lubom się ich radził, obawiać mi się nie kazali.*“ Anna Browarówna z Grodziska, służąca Farcherów zeznaje: „*Tom słyszała od czeladzi kaszteloskiej, majeroskiej i kapitańskiej, którzy to powiadali, że do klasztorów i do kościołów niebezpieczna wynosić rzeczy, bo jak prędko wygramy, tak prędko na kościoły i klasztory uderzymy i rzeczy, które tam polskie znajdziemy, pobierzemy. Jużem to wyżej zeznała, że nas żołnierze przestrzegali, aby do kościołów i klasztorów rzeczy nie chować.*“

sprzecznemi wpływami, wystraszeni mieszkańcy miasta Poznania, stali się pod naciskiem strachu, bardzo złego zawsze doradcy, niezgorszym materiałem dla płackomendanta saskiego. W skrupuły nie wdawali się Sasi; poprzednio już naśladowując przykład Karola Gustawa a dając go sami kreishauptmanom galiyjskim, buntowali chłopów na własnych panów, ofiarując nagrodę za głowę każdego szlachcica⁶⁷⁾; teraz nie wachali się dać broń w rękę niemieckim rzemieślnikom i żydowskim mieszkańcom miasta Poznania i zwiększyć przez to swe szeregi.

Otóż więc pierwszy żywiol ułatwiający Sasom obronę warowni miejskich.

Prócz tego jeszcze był żołnierz saski choć niewielki, ale karny, dobrze zaopatrzony i uzbrojony; na działach i amunicyi nie zbywało zbrojowni poznańskiej, muszkietów leżało na składzie więcej, niż potrzebować i użyć było można⁶⁸⁾; podczas kiedy wojska konfederackie prócz małego zawiązku wyćwiczonych i bitnych *konnych* chorągwi małopolskich, składało się z ruchawki, będącej zaledwie od kilku tygodni w polu, źle uzbrojonej i mającej przeciw dobrze utwierdzonemu

⁶⁷⁾ Teka Podoskiego, tom I, str. 126. — *Manifest skonfederowanej Rzeczypospolitej*, dan w Lublinie 13 Czerwca 1716... „tyrańskim wynalazkiem chłopskie na własnych panów buntowała kupy, pretium capitis za każdego publikując szlachcica, co etiam gentiles non patiuntur mores, i nic innego w katolickim i prawami utwierdzonym nie zostawiła państwie, oprócz jednego obrzydłych zwyczajów rabunku i gwałtów.“

⁶⁸⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 153.

miastu zaledwie cztery połowe działka do użycia. Równowazyły się więc prawie, jak powiadano, po obu stronach szanse powodzenia i klęski i nie było rzeczą całkiem łatwą piąć się z pospolitým ruszeniem naszych pradziadów na szanice i pallisady Poznania. Zwyciężyły jednak wszelkie wątpliwości regimentarza i marszałka Skórzewskiego nalegania wielkopolskiej szlachty. Rozeszła się, niewiadomo, czy prawdziwa, czy też fałszywa wieść, że generał Zajdlie ma w ostatecznym razie zamiar spalić księgi grodzkie i ziemskie i wyciąć synów szlacheckich będących w szkołach⁶⁹⁾. Wieść ta skłoniła szlachtę wielkopolską znajdującą się w obozie Gniazdowskiego do prośby o przypuszczenie jak najprędszego szturm; żołnierz konfederacki ułacomiony nadzieją zdobyczy zaczął się także domagać szturm, a naczelnicy nie zwlekali dłużej.

We wtorek dnia 21 Lipca 1716 podszedł regimentarz pod miasto, kazał sypać szanice w pobliżu kościoła św. Marcina i dawać ognia ze swych działek do bramy wrocławskiej⁷⁰⁾. Prócz tego obsadził kościół i klasztor Bernardynów i zaczął się strzelać z Sasami i garbarzami niemieckimi⁷¹⁾, broniącymi wałów od strony Garbar. Generał Zajdlie zaniepokojony stanowiskiem Gniazdowskiego pod klasztorem Bernardynów, wysłał kilku podpalaczy w celu zapalenia zabudowań kla-

⁶⁹⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 146.

⁷⁰⁾ Ibidem, str. 145.

⁷¹⁾ Otwinowski, str. 281. — Obraz miasta Poznania, tom II, str. 147.

szturnych i wyrugowania konfederatów, ale przezorny regimentarz odkrył zdradę, połapał Sasów, a jednego z nich, zaszytego w wór, w Warcie utopić kazał.

Przez dzień 23 i 24 Lipca, czyli przez środę i czwartek, trwało zawieszenie broni między wojującymi stronami, a pod wieczór drugiego dnia wysłał marszałek Skórzewski, próbując ostatni raz jeszcze drogi zgody, następne wezwanie do generała Zajdlie⁷²⁾: „Musiałby ten nie mieć szlachejnych sentymentów, ktoby nie przyznał, że JW. Pan wiele już okazałeś chwalebnych akcji swoich, a jawnie i w terażniejszém obłożeniu widzieć możemy, kiedy wczoraj delegowanym naszym chciałeś pokazać: *quid valeant humeri, quidve ferre „recusent.“* W czém jako wielkiemu kawalerowi za złe mieć nie możemy, reflektując się na to, że w obligacyi służby Najjaśniejszemu Majestatowi konsekrowanej tak czytać się godzi; że zaś konfederacya nasza na tym fundamentencie jest postanowiona, abyśmy wojsk żadnych cudzoziemskich nie cierpieli, toć za tém idzie, że załogi w Poznaniu pod komendą W. Pana zostającej, cierpieć nie możemy, a za tém z mojej ku W. Panu propensyi życzę, wziąć zbawienne przed się refleksyę, przez które się W. Pan nietylko ludzi w komendzie swojej zostających, ale też i amunicyę i to wszystko, co się w cekhauzach saskich znajduje, bezpiecznie pod poczciwym parolem moim wyprowadzisz, a co większa,

⁷²⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 155.

racz się W. Pan reflektować na niewinne krwi ludzkiej rozlanie, za które Bogu, sędziemu najwyższemu, odpowiedzieć będzie trzeba; reflektuj się W. Pan oraz i na ludność miasta, która w takiej akcji strasznie cierpieć może; żołnierz z ostatnią odwagą w miasto wpadający nie zaraz do swojej wraca się wstrzeźliwości. Dodam jeszcze i to, że cokolwiek W. Panu w tych punktach podaję, upewniam, że we wszystkiém otrzymano będzie. Jeżeli zaś W. Pan te reflexy odrzucisz, protestuję się przed Najwyższym Majestatem Boskim i przed Najjaśniejszym Panem moim miłoścym, że nie z nas będzie wielkich nieszczęśliwości przyczyna, której to W. Pan sam u siebie możesz zamiarkować konsekwencye.“ Odrzucił jednakże propozycyę marszałka generał Zajdlie i odpowiedział: „Niech nie czeka JPan regimentarz upłynienia armistycyi, ale co ma czynić, niech czyni!“⁷³⁾ W czwartek wieczorem 23 Lipca, wiadano tedy w obu nieprzyjacielskich obozach, że szturm lada moment nastąpi. Z obu téż stron poczęto robić przygotowania. Przy dostatecznej artyleryi, rozstawionej na wzgórzu między kościołem ś. Marcina a ówczesną strzelnicą, byłby się los miasta mógł rozstrzygnąć w przeciągu jednej godziny, bez boju; nie mając jój, nie mając nawet dostatecznej strzelby ręcznej, trzeba się było spuścić na męstwo i szablę polską, zgnieść nieprzyjaciela nagłym

⁷³⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 146.

i obcesowym napadem. Wieczorem w czwartek 23 Lipca wydali regimentarz Gniazdowski i marszałek Skórzewski ostatnie rozkazy do szturm. Atak miał nastąpić ze wszystkich stron, od strony Bernardynów, od bramy wrocławskiej, od bramy wronieckiej, a prócz tego odebrały chorągwie stojące na Chwaliszewie rozkaz, puścić się na odgłos strzałów wpław przez Wartę i wyrąbywać *bramę wielką*, zanykającą wstęp na dzisiajszą Szeroką ulicę⁷⁴⁾. Wszystkie oddziały miały ruszyć równocześnie do szturm, nie bawić się strzelaniną⁷⁵⁾ i dążyć koncentrycznie ku rynkowi. Noc była ciemna; dla rozpoznania się wzajemnego i dodania żołnierzowi ducha, dano hasło: „*Dopomóż Panie Polakom!*“⁷⁶⁾ Chwila wykonania miała nastąpić po północy. W mieście samém była to noc okropną mianowicie dla mieszkańców i pełną oczekiwania. Jak już nam wiadomo, stali żołnierze i oficerowie sascy po kwaterach w mieście; w nocy z czwartku na piątek pościągano wszystkie warty i ruszono na wały⁷⁷⁾; mieszkańcy, mimo że ciągle jeszcze pocieszani przechwał-

⁷⁴⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 149.

⁷⁵⁾ Ibidem, str. 152 (wiersz drugi).

⁷⁶⁾ Ibidem, str. 149. Prócz tego znajdują się szczegóły nader ciekawe o szturmie miasta Poznania w woluminie rękopiśmiennym, będącym niegdyś własnością ś. p. Adryana Krzyżanowskiego, a zawierającym same autentyki do historii konfederacyi tarnogrodzkiej. Nie wiem, kto jest obecnie w posiadaniu tego rękopismu. Ogłoszenie go drukiem, byłoby prawdziwym dobrodziejstwem dla pracujących nad historią XVIII wieku.

⁷⁷⁾ Wspomniane wyżej zeznanie Anny Browarżówny w processie między Farcherem a Watsonem.

kami Sasów, „iż konfederaci miasta nie dostaną,“ zaczęli przecież ładować w skrzynie kosztowniejsze sprzęty i chować do sklepów. Co się tyczy rozporządzeń zmierzających do obrony miasta, kazał generał Zajdlie rozrzucić przed szanice kolczate żelaza, których kilkadziesiąt beczek było na ratuszu, obronę szanica od strony Garbar powierzył po większej części mieszczańom poznańskim; dalej kazał silnie obsadzić bramę wrocławską i wroniecką i tak przygotowany czekał stanowczej chwili ⁷⁸⁾.

Z uderzeniem godziny pierwszej po północy na zegarach miejskich odezwały się bębny w obozie konfederatów; Sasi odpowiedzieli ogniem działowym, sygnując w ciemności granatami na snujących się niewyraźnie konfederatów ⁷⁹⁾. Trwał blisko trzy kwadransy ogień działowy, gdy nagle zerwały się śmiało do szturmów chorągwie konfederackie i zaczęły się wdzierać na szanice od Bernardynów i bramy wrocławskiej. Szlachta wielkopolska w żupanach atłasowych, uwalanych w błocie, jak powiada naoczny świadek ⁸⁰⁾, postępowała na przód z szablą w ręku i wskazywała drogę prostemu żołnierzowi. Szaniec od Garbar, broniony przez miejscowych Niemców, wpadł pierwszy w ręce konfederatów. Opanowawszy go, rzucili się czém prędzej do wy-

⁷⁸⁾ Otwinowski, str. 281. — Dziennik konfederacji. — Obraz miasta Poznania, tom I, str. 64, tom II, str. 369.

⁷⁹⁾ Dziennik konfederacji tarnogrodzkiej, str. 147.

⁸⁰⁾ Ibidem, str. 147.

rąbywania furty w murze, wyłamali ją szczęśliwie, a okrzyk: *Panie dopomóż Polakom!* rozległ się już w mieście. To samo hasło odezwało się od strony bramy wrocławskiej. Sasi zaczepieni tutaj z dwóch stron, z tyłu przez oddział, który wpadł od Bernardynów, z przodu przez konfederatów szturmujących z zewnątrz od św. Marcina, nie dotrzymani placu. Porucznik Ehrenberg i chorąży Nametz, znani nieprzyjacieli imienia polskiego, polegli tutaj⁸¹⁾ wraz ze znaczną liczbą żołnierza pod szablami konfederatów. Zgniotłszy tutaj opór nieprzyjaciela, spieszą połączone oba oddziały konfederatów ku rynkowi, gdy wtém zabiega im drogę zastęp, który za nieprzyjacielski biorą i już się z nim zmierzyć mają⁸²⁾. Zbawczy dopiero okrzyk: „*Panie dopomóż Polakom!*“ wyprowadza ich z błędu. Był to oddział, który równie szczęśliwy, jak wszystkie konfederackie dotąd, wyrąbał bramę wrońską, zgniół broniących ją Sasów i spieszył w pomoc towarzyszom, zajętem przy bramie wrocławskiej. Na odgłos strzałów w mieście, rzucili się wplaw konfederaci stojący na Chwaliszewie⁸³⁾; pięciu z nich utnęło wprawdzie, ale reszta dostała się na drugą stronę rzeki, wyrąbała furtkę małą przy *wielkiej bramie* i wpadła wśród okrzyku: „*Panie dopomóż Polakom!*“ na dziajszą ulicę szeroką. Sasi wystraszeni tym błyskaw-

⁸¹⁾ Dziennik konfederacyi tarnogrodzkiej, str. 151.

⁸²⁾ Ibidem, str. 148 i 149.

⁸³⁾ Ibidem, str. 149.

cznym napadem ze wszystkich stron, rzucają broń, kryją się po domach, uciekają ku zamkowi, jedynemu jeszcze obrotnemu punktowi w mieście. Inni zamykają się w kamienicach na rynku i wrocławskiej ulicy i dają ognia wraz z uzbrojonymi mieszkańcami do przebiegających miasto konfederatów⁸⁴⁾. Opór ten rozdrażnia żołnierza konfederacyi; wdziera się do domów, morduje nieprzyjaciela, a zarazem rozpoczyna rabunek. Czeladź konfederacka wpada do sklepów kupców szkockich i niemieckich, dobywa się do skrzyń, gdzie znajdują jakby przygotowane dla siebie drogie sprzęty, suknie, pieniądze; a gdzie nigdzie rozpoczynają krwawe bijatki około zdobyczy. U *jednego* kupca Farchera tylko, w rynku, znajdują konfederacyi 52 skrzyń, napełnionych różnego rodzaju kosztownościami. Kłasztarów i kościołów⁸⁵⁾ oszczędzał żołnierz konfederacki. Złożywszy w nich swą własność, byłby mógł być bezpiecznym mieszczanin poznański; na nieszczęście usłuchał przechwałek saskich i wyszedł na tém jak najgorzej. Rozpoczynający się świt oświecił ohydną scenę rabunku. Naczelnicy, regimentarz Gniazdowski i marszałek Skórzewski, przybiegli nareszcie ze szlachtą na rynek⁸⁶⁾, uspokoili rozhułany tłum i przywrócili ład

⁸⁴⁾ Otwinowski, str. 281 i 282. — Dziennik konfederacyi, str. 149.

⁸⁵⁾ Interessujące szczegóły o rabunku miasta, bierzemy z zeznań świadków w procesie Mrowiński contra Hofmanowicz i Farcher contra Watson. *Acta consularia*, vol. z roku 1714—16, niefoliowany. *Archivum miejskie*.

⁸⁶⁾ Dziennik konfederacyi, str. 149 i 150.

po blisko dwóch godzinach. Przepowiednia marszałka Skórzewskiego w liście do Zajdlica, „iż ludność miasta w takiej akcji strasznie cierpieć może,“ spełniła się co do joty. Cała wojna nosiła charakter srogi i okrutny; mieszkańcy Poznania, obcego rodu, stanęli z bronią w rękę przeciw konfederacyi i dla tego nie dziwić się zbyt zwyczajkiemu żołnierzowi, że nadużył zwycięztwa i że się dał we znaki zdobytemu miastu. Czyż zresztą i Sasi nie obiecywali sobie, uderzyć na klasztory po zwycięstwie i pozabierać wszystko, co polskie? Sprawca wszystkiego złego, generał Zajdlic, uszedł tymczasem z niedobitkami, składającymi się zaledwie z 200 ludzi, na zamek⁸⁷⁾. Rozochocony żołnierz konfederacki pragnął koniecznie drugiego szturm na zamek, chcąc ukarać za zdzierstwa i dokazywania generała Zajdlica i komisarza Sauera. Domagających się szturmego uspokoił z wielkim tylko trudem Gniazdowski i Skórzewski, a tymczasem posłali do generała wezwanie, aby się poddał. Zajdlic chciał początkowo kapitulować, ale gdy mu wodzowie konfederacyi żądania tego odmówili, zdał się na łaskę i niełaskę, opuścił zamek i oddał się wraz z wszystkimi oficerami na rynku w ręce Gniazdowskiego i Skórzewskiego. Naczelnicy konfederacyi byli tyle grzeczni, że generałowi Zajdlic i sztaboficerom saskim szpady zostawili. Następnie porozprowadzano jeńców saskich po kamienicach i dodano im warty. Inne warty rozstawione przez

⁸⁷⁾ Dziennik konfederacyi, str. 149.

regimentarza po ulicach miasta, strzegły od rabunku i dokazywań ze strony żołnierzy i przywołanego nagle do życia pospólstwa poznańskiego.

Straty Sasów w szturmie nie można dokładnie oznaczyć⁸⁸⁾. Główni przesładowcy Wielkiej Polski z czasów sześćoletniego gospodarowania saskiego odnieśli, każdy po troszę, swą karę. Generał Zajdlic, synowiec jego porucznik, komisarz cywilny Sauer, pijawka wielkopolskiej szlachty, byli jeńcami Gniazdowskiego, który ich przecież wspaniałomyślnie, za daniem słowa, po 6 tygodniach wypuścił i do granicy pod konwojem odesłał. Porucznik Ehrenberg i chorąży Nametz legli, jak nam wiadomo, w czasie szturmu przy bramie wrocławskiej; pocztmistrz Welisz nareszcie, ten sam, co radził pokryć całą Polskę szubienicami, został zrąbany w tłumie i umarł z ran 9 Sierpnia⁸⁹⁾. Zresztą „wycięto,” jak powiada Otwinowski, „wielu garbarzów Niemców i Żydów, bo i ci z flintami do obrony szanców stawiali się“⁹⁰⁾.

Strata polska wynosiła, według opowiadań saskich, do 800 ludzi; według dyaryusza konfederacyi tarnogrodzkiej⁹¹⁾ i sprawozdania nadesłanego

⁸⁸⁾ *Zabitych* samych miało być 100, co nam się zdaje wiele za mało. — *Obraz miasta Poznania*, tom II, str. 369.

⁸⁹⁾ *Dziennik konfederacyi*. — *Liber Relationum* z r. 1716, str. 78. *Archiwum grodzkie*.

⁹⁰⁾ Str. 282. — *Obraz miasta Poznania*, tom II, str. 369.

⁹¹⁾ *Fasmann*, str. 734. — *Dziennik konfederacyi*. — *Obraz miasta Poznania*, tom II, str. 369, powiada: „Polaków nie zginęło nad 25!“

przez regimentarza radzie konfederacyi, tylko 50 zabitych⁹²⁾.

Z gmachów miasta ucierpiał mocno ratusz, w którym później rannych złożono⁹³⁾; podobnie i zamek. Narady magistratu odbywały się w skutek tego w pierwszych dniach po szturmie w kamienicy Michała Kostrzewskiego, burmistrza miasta Poznania. Zamek zamienił się prawie w ruinę. Wysłani do zdania sprawy o stanie jego obywatele poznańscy Łukasz Kozłowicz,

⁹²⁾ Rękopism ś. p. Adryana Krzyżanowskiego.

⁹³⁾ *Acta Trium Ordinum*, vol. od r. 1715—23. *Archivum miejskie. Laudum z 12 Sierpnia 1716 pro colligendis mille ducentis Florenis Polonicis Illmo Marescalco confederationis.* „Tres ordines civitatis S. R. M. Posnaniæ, post horrendum casum et atrox spectaculum expugnationis totius civitatis cum ingenti expilatione fortunarum universae plebis per milites in vinculo confederationis existentes, die 24ta Julii in Vigilia Festi Sancti Jacobi Apostoli, hora prima post mediam noctem, supra spem et opinionem militis praesidiaŕi, non sine lacrimis patratam die hodierna ad lapideam Spectabilis Michaelis Kostrzewski Proconsulis Posnaniensis, ex quo aditus ad praetorium partim ob stubae judiciariae depopulationem, forium exsecationem, scriniorum ac scamnorum excisionem, partim ex causa vulneratorum militum, ibidem repositorum, haud patere potuit, de modo salvandi se et ultimo statui suo consulendi in unum congregati, videntes expressam voluntatem Illmi Domini Andreae Skórzewski, Marescalci generalis confederationis Palatinatum Posnaniensis et Calissiensis, de quota praesidii, hic in civitate omnino manere volentis, cui tanquam funditus exhausti et deprædati Cives nullatenus victum suppeditare multo magis sumptum pro victu impendere possunt, nihilominus parendo mandatis Illmi Marescalci et ordinationi eius, in scripto sibi dato, manumque propria eius subscriptae et sigillo firmatae ad summam florenorum 900 Polonicaŕiam ascendentes et pro aliis necessitatibus ad complementum eius summam florenorum mille ducentos Polonicaŕiales afficientes licet a populo depauperato colligere et recipere statuerunt.“ — *Próc tego Obráz miasta Poznania*, tom II, str. 69 i 70.

Andrzej Przybysławski i dodany im szlachcic Zygmunt Wilkoński opisują go w sposób następujący: „Idąc do zamku, (jest) most, na którym z końca kilka zabrano dylów; na tym moście poręczów nie masz, dyle na nim nierówno ułożone, miejscami dziury są. Brama do tego zamku murowana, pod którą fundamenta upadają, w tej bramie ławy popsowane, wrot tylko część zostaje. W dziedzińcu wszedłszy tylko mury gołe stoją, bo gdzie przed tym kancelarye i murgrabstwo stało, same tylko ad praesens miejsca; zamek sam funditus zrujnowany, bo tylko mury same stoją. Wierzch wszystek spadł, drzewa wszystkie przez żołnierzy na praedydium zostających popalone, izby i pokoje pozapadane aż na podziemne sklepy; z murów ankry żelazne powybierane, także i kraty żelazne z okien, w dziedzińcu tylko krat żelaznych siedm, w tyle zamku ósma; w sklepie tym, gdzie księgi zostają, dziewięta; sklepy podziemne, jako i te, które na podziemnych, są porujnowane, a drzwi od nich żelazne poodejmowane, że tylko u dwóch sklepów drewniane drzwi znajdują się i żelazne jedne w dziedzińcu leżące. U sklepu zaś, gdzie księgi, tam drzwi żelazne z zamknięciem, sam zaś sklep u ksiąg niebezpieczny, gdy w środku sklepu znajduje się podniebienie porysowane, a mury z boków dużo się porozpadały, pod które podniebienie w tymże sklepie u ksiąg jest dany podciąg na słupach, ale i ten podciąg nie utrzymałby tego podniebienia; ten zaś sklep u ksiąg tarcicami pokryty, aby na księgi nie

ciekło i rynna dana. W tym dziedzińcu kuchnia, na której dach pod dachówką niedobry, pod tą kuchnią sklep pusty bez zamknięcia; do kuchni téjże wrota drewniane wielkie, taż kuchnia zrujnowana, izby bez okien, pieców i drzwi; posowę tak na sieni, jako i na izbach pozbijano. Studnia w téj kuchni zawałona i tarcice od niéj poodzierane. Sklep od więzienia gnojem zawałony i pod zamkiem mało co go widać. Wieża szlachecka, na której mało co dachówki na wierzchu jest; w téj wieży posadzkę z tarcic pozdejmowano, na którą pod wielkim strachem wnijsć; w téj wieży do zamku w murze wybita dziura wielka, ankry żelazne z niéj powybierano⁹⁴⁾.

Nie dość na tém, ucierpiały także kamienice obywatelskie w mieście. Kamienicę Rotha w rynku, w której mieszkał pocztmistrz Welisz, zrujnowano całkiem⁹⁵⁾. Podobnie dostało się niemało kamienicy kupca Farchera, w której nawet podziemne sklepy porozbijano.

Gniazdowski i Skórzewski zdobywszy Poznań, przestrzegli szlachtę od sąsiada w Marchii brandenburskiej⁹⁶⁾ na mocy listów przejętych na poczcie, a tymczasem, aby miasto nie stało się powtórném schronieniem nastawających na swobodę polską Sasów, kazali

⁹⁴⁾ *Liber Relationum*, vol. z r. 1716, str. 102 (Visio arcis Posnaniensis). *Archivum grodzkie*.

⁹⁵⁾ *Ibidem*, str. 78.

⁹⁶⁾ *Dziennik konfederacyi*, str. 153.

znosić fortyfikacye wzniesione przez nich, rozrzucić szańce, wyrwać pallisady i zapełnić fossy⁹⁷⁾.

Zbrojownie Poznania i znalezione w nich materiały starczyły wodzom konfederacyi na zupełne uzbrojenie 2300 piechoty i 2000 rajtarów i dragonów. Prócz tego wyprowadzili z miasta, wychodząc ku Prussom, 20 dział⁹⁸⁾.

Tak więc były wolne *województwa* wielkopolskie od ucisku saskiego, ale miasto Poznań za to pokazuje ciągle niezadowolnienie i niesmak ze zwycięstwa konfederatów. Obywatele miejscy obcego rodu skarżą się ciągle na dokazywania chorągwi konfederackich, pozostawionych w Poznaniu na załodze⁹⁹⁾; magistrat skarży się w niebogłosość nad nałożonym w kilka dni po szturmie przez marszałka Skórzewskiego szczupłym podatkiem 1200 złp.¹⁰⁰⁾, a nareszcie nie przestaje w swych uchwałach nazywać zdobycia miasta przez konfederatów „*straszliwym i okropnym wypadkiem*“¹⁰¹⁾. Zniesienie nawet warowni, tak pożądane, jakby się zdawać należało, miastu trudniącemu się głównie handlem, przyjął ówczesny rząd miasta Poznania z ubolewaniem i niechęcią, nakazał zwrot roz-

⁹⁷⁾ Otwinowski, str. 282. — Dziennik konfederacyi, str. 154. — Obraz miasta Poznania, tom I, str. 54.

⁹⁸⁾ Otwinowski, str. 282. — Dziennik konfederacyi, str. 153.

⁹⁹⁾ *Liber Relationum*, vol. II, na r. 1716, fol. 202—219. *Archivum grodzkie*.

¹⁰⁰⁾ Patrz przypisek 98.

¹⁰¹⁾ Ibidem: „post horrendum casum et atrox spectaculum.“

kradzionych i rozebranych pallisad ¹⁰²), a nakoniec, chcąc zabezpieczyć miasto od włóczących się zbrojnych kup, sformował straż obywatelską, której pierwszym naczelnikiem był kupiec Jakób Sztuart, a gdy ten komendę złożył, inny kupiec poznański, Jan Fryderyk Vogelsang ¹⁰³).

Otóż ostatni wypadek, mający jeszcze jakikolwiek

¹⁰²) *Acta Trium Ordinum*, vol. od r. 1715—23. *Archivum miejskie. Laudum* (z 20 Sierpnia 1716) *pro Szarwarko restituendis pallisadis*. Tres ordines civitatis S. R. M. Posnaniae, causa tractandorum negotiorum publicorum in praetorium congregati, post dolendum casum expugnationis civitatis cum ingenti universi populi damno et interceptione omnium fortunarum subsecutae, deplorandum statum totius civitatis considerantes, diruta moenia et valla eius ornantes, ex quorum demolitione et dirutione aditus ad civitatem cuilibet patet. Idco securitati et quietati publicae prospiciendo, unanimem consensum suum praeberunt, quatenus pro interim foramina civitatis pallisadis obstruantur et claudantur, ad quae peragenda communis populus per suam familiam vulgo Szarwark deputatur, qui sero pallisadas ex concivibus et incolis sibi appropriavit, eadem ligna rursus restituere tenebitur, si vero eadem igne absumpsit, in locum eorum similia ligna procurare debet.

¹⁰³) Odpowiednie *lauda* w tychże *Acta Trium Ordinum*. Przytaczamy je z vol. na r. 1714—16. *Acta consularia*, str. 189, (*Archivum miejskie*), następny list generała wielkopolskiego do magistratu miasta Poznania: „Spectabiles, Honorati et famati Domini! Wzajem i ja nieszczęśliwość miasta WMciów indoleo, iż tak wielkie i niepowetowane straty ponieśliście, które, aby aliqua proportione mogły się WMciom rekompensować, subvenire de omni possibili WMciom będę gotów. In fundamento zaś praw i przywilejów miasta WMciów łaskawie od Najjaśniejszych Królów Panów Miłościwych nadanych, z 4 podanych sobie kandydatów za Burmistrzów na rok tożniejszy sławetnych Panów Karola Behma i Macioja Florkowskiego, współobywatelów WMciow podawam, zalceając, aby rząd jako najlepszy, prac oculis świętą sprawiedliwość mając, prowadzili. Dan w Środzie 16 Września 1716. (Podp.) Maciej Radomicki, generał W. Polski.“

związek z wzięciem Poznania przez konfederatów tarnogrodzkich. Dalsze koleje głównych dwóch bohaterów tego zdarzenia, walecznego regimentarza Gniazdowskiego i marszałka Skórzewskiego, należą już do ogólniejszych owęj epoki dziejów.



NIEWOLA
Franciszka Ponińskiego,
stolnika poznańskiego, starosty kopanickiego,
na Sonnensteinie w r. 1784.



EPIZOD
z czasów bezkrólewia po śmierci Augusta II skreślony według
memoryału starosty.

1917

Administrative and Financial

Statement of the Board of Directors

for the year ending December 31, 1917

„Był posłem na sejm Convocationis podczas interregnum po śmierci K. Jmci Augusta II. Na tymże sejmie wniósł y utrzymał wyprzysiężenie się elektora cudzoziemca. Prowadził na elekcyę powiat Kcyński y tam był posłem na też Elekcyę. Był posłem do Malkontentów podczas tej elekcyi na Pragę. Był Deputatem do pisania pacta Conventa Królowi Jmci Stanisławowi. Po tylu pracach jak zawsze w Rzpltey wolnej wiełkich y wiernych Oyczyźnie swojej potyka Statystów. Był więźniem Króla Jmci Augusta II dwa razy, to jest raz wzięty przez Sasów w Kaliszu odprowadzony do Krakowa. Drugi raz wzięty także przez Sasów w Kopanicy, odprowadzony do Poznania. Był więźniem y trzeci raz Króla Jmci Augusta III. Wzięty w Dłusku 10 Oktobra R. 1734 odprowadzony do Sonnensteynu, Fortecy w Sazonyi będącey, trzymany w ostrym areście niedziel szesnaście w pokoju trzema zamkniętym zamkami. Przymuszano go przez różne mórtyfikacyę do uczynienia rekognicyi Królowi Jmci Augustowi III. Tentowali y sposobami inszemi, ofiarując od Króla Jmci Województwo y starostwo y Summy pieniężne, aby tylko do Saskiey przyłączył się parthyi, ale jedną od niego odbierali odpowiedź: Razem się wyprzysięgł na sejmie Con-

vocationis Elekta cudzoziemca, więc dla tej przysięgi wolę życie jak duszę utracić. Tamże w tém więzieniu takie sobie na ścianie rysował Epitaphium: Franciscus Łozia Poniński, Dapifer posnaniensis, Starosta Copanicensis ex odio Haeticorum in Polonia et pro zelo erga bonum publicum anno 1734, 25 Octobris intravi Carcerem hunc, verum vivorum sepulcrum, inter vivas adhuc necatorum imagines, salutare ad aeternitatem Meditationes. Quo vadis, imo ubi es, cujusque nec umbram patria videt. Quaere in Te. Praeteritorum memor, praesentium spectator, providus futurorum. Quam dulce est patriae consulere, pro patria pati et mori, utinam et pro fide! Fidei in Polonia libertas, libertatis orthodoxa fides anima est, victura tam diu, quam diu moritura Tyrannis. Morere pro libertate, pro fide, vives Martyr.“ Z tego więzienia uwolniony na rekwiizycję całej Rzpltey y Ich Mciów p. p. Ministrów Status odebrał od Króla Jmci Augusta III, przy zgromadzeniu wszystkich Stanów Rzpltey na seymie pacyficationis deklaracyę sowitey Rekompensy za tę niesłuszną detencyą jego. Poszedł po tę zapłatę do ewiktora swego, w którego mocno wierząc w wszystkich krzywdach swoich, tym się cieszył przysłowiem: Kto jak Bóg. Więc ja, wierna żona jego, Ludwika z Domiechowskich Ponińska w tę ciało Jego składam Trumnę a Duszę Jego w rany Zbawiciela naszego zatapiam. Spoczyway w Bogu, a day nam się Boże szczęśliwie oglądać w wieczności.“

Z własnoręcznego manuskryptu wdowy po staroście kopanickim.

Żyjemy w epoce, w której wielka obfitość zdolności a wielkie ubóstwo charakterów. Prawdę tę można zastosować z wszelkiem bezpieczeństwem do dziejów Polski w XVIII wieku. Mimo złego kierunku, jaki dano wychowaniu publicznemu, mimo tylu innych powodów nagromadzanych na skoszlawienie i skrzywienie narodowego ducha, mamy przecież w złowrogięj dla nas pamięci XVIII wieku, i statystów i literatów i mówców i żołnierzy nawet, którzy, gdyby tylko zdolności na szali zasług ludzkich kładziono, nie potrzebowaliby się wstydzic swych poprzedników z najświetniejszej epoki przeszłości naszej. Za to można w ciągu większej połowy XVIII wieku z latarnią Dyogenesa szukać *charakterów*. Ziębiący, ogólny skeptycyzm i idące za nim sobkostwo osiadają jak niezdrówka narosła na ciele dygnitarstwa polskiego, niedopuszczająca transpiracyi szlachetniejszych, spoczywających na dnie duszy przymiotów. Jedyną wiarą i jedynym celem staje się dobry byt własny; wszystko co z nim w sprzeczność wchodzi, uważa się za przesąd i czcze przywidzenie; kraj kocha się o tyle, o ile się ta miłość zdolna opłacić orderem,

pensją lub starostwem; cierpieć dla niego, odrzucić materyalną korzyść ze względu na dobro publiczne, to fenomen osądzony w najlepszym razie litosnym uśmiechem lub wzdrygnięciem ramion. Dzisiejsza epoka, jeżeli się nie zdołała otrząsnąć zupełnie ze zgubnego dziedzictwa ówczesnej *czynem*, stoi jednakże bez wątpienia wyżej *moralnym wstydem* i umie oddać cześć rzadkim zjawiskom charakteru i cnoty, zdarzającym się wśród moralnej pustyni XVIII wieku. Nasz bohater, Franciszek Poniński, starosta kopanicki, nie należy do plejady znakomitości XVIII wieku. Zacny i uczciwy obywatel, nie stanął na świeczniku w czasie panowania pierwszego Sasa. A przecież, jeżeli charakterowi i cnotcie osobistej mamy przywrócić należne im w sądzeniu spraw ludzkich miejsce, niepodobna pominąć milczeniem męża, który z dumą i godnością cierpi dla Rzeczypospolitej i zakon jej, nawet pod rygłem więziennym, wśród tortur i miecza katowskiego wiernie chować umie.

Ależ przystępny do rzeczy.

Rodzinę Ponińskich spotykamy już dość rychło w Wielkopolsce. W ciągu XVII wieku posiada liczne dobra nad granicą brandeburską i szląską, również dzierży często urzędy ziemskie, starostwa i dygnitarstwa Rzeczypospolitej w owych stronach. W pierwszych dziesiątkach lat XVIII wieku znajdujemy mianowicie Ponińskich na starostwie wschowskim, babi-mostskim, gnieźnińskim, nowowiejskim; na kaszte-

lanii poznańskiej i gnieźnieńskiej; łowiectwie wschowskiem, podkomorstwie koronnem i instygatoryi koronnej; Władysław Poniński, starosta wschowski, przemawia na sejmie koronacyjnym r. 1697 za wyborem posła litewskiego na godność marszałka sejmu. Ojcem jego był Hieronim, kasztelan gnieźnieński, towarzysz broni Stefana Czarnieckiego, zmarły w Styczniu 1730 r., który prócz wspomnianego Władysława zostawił jeszcze syna Franciszka, stolnika poznańskiego, starostę kopanickiego, ożenionego z Ludwiką Domiechowską, a bohatera naszego opowiadania. Franciszek Poniński należy jeżeli nie do pierwszych, to jednak do cenniejszych postaci drugiej połowy panowania Augusta II. Skąpe, przynajmniej drukowane materyały do historii owego czasu, nie pozwalają nam z wszelkiemi szczegółami skreślić drogi, którą starosta kopanicki biegł do znaczenia, poważania i ogólnego zaufania ziomków, ale że tak było, na to liczne mamy dowody. Kilkakrotnie bywał deputatem do trybunału koronnego z prowincyi wielkopolskiej; w r. 1716 znajdował się jako konsyliarz delegowany od województw wielkopolskich przy boku Leduchowskiego, marszałka konfederacyi tarnogrodzkiej, a następnie był ze strony téjże konfederacyi komisarzem do traktatów odbywających się naprzód w Kaźmierzu nad Wisłą a potem w Warszawie. Roku 1717 udał się w poselstwie do cara Piotra, bawiącego podówczas w Paryżu, aby uzyskać odeń wyprowadzenie wojsk moskiewskich z Polski. Roku 1718 wysłał

go sejm grodzieński w tymże samym celu do Petersburga. Starosta kopanicki postępował sobie w czasie tego poselstwa z rozumem i energią, jakiej późniejsi posłowie Rzeczypospolitej do dworu moskiewskiego nie zawsze dawali dowody, i uzyskał od cara wyprowadzenie wojsk jego z Polski. Dępesze starosty kopanickiego pisane naprzód z Paryża a następnie z Petersburga, do ówczesnego kanclerza wielkiego koronnego Jana Szembeka, które mamy w rękopiśmie, pokazują, iż nie zbytnia względność dla bohatera naszego opowiadania, ale czysta prawda nakazuje mu oddać powyższe, zaszczytne świadectwo. W r. 1720 był marszałkiem sejmiku połączonych województw kaliskiego i poznańskiego, odbywającego się w Środzie. Ostatnią czynnością publiczną starosty kopanickiego przed fatalnym rokiem 1733, było zasiadanie w komisji przeznaczonéj do śledzenia sprawy toruńskiej. Jaką w téj oplakanéj sprawie rolę odgrywał, czy umiał być względnym dla ofiar, czy téż ulegał, jak reszta komisji, a mianowicie Lubomirski, wojewoda krakowski, jezuickim podszeptom, tego nie wiemy wprawdzie dokładnie; tyle wszakże pewna, że był równie gorliwym i prawowiernym katolikiem, jak zaciętym nieprzyjacielem heretyków. Takim widzimy go przynajmniej w jego pamiętniku.

Nadszedł nareszcie rok 1733, a zaraz na początku jego śmierć Augusta II. Wiadomy pówszechnie przebieg ówczesnych wypadków. Pierwszy raz może od

czasu, jak w Polsce tron zaczął być elekcyjnym, objawiła się tak ogólna zgoda co do wyboru nowego króla. Mimo gróźb Austrii, Saksonii i Rosyi, oświadczyły się wszystkie sejmiki przedkonwokacyjne za Piastem. Prosty lud warszawski nawet nie pozwolił się odzywać za kim innym jak za Stanisławem i zamykał pięściami usta płatnym najemnikom austriackiego i saskiego posła, którzy *Vivat Augustus!* wykrzykiwali. Prymas i senat kazali ręką kata palić płatne paszkwile Sasów i Austryaków. Król Stanisław otoczony aureolą wygnania, nieszczęść, dziwnych kolei, tyle pożądaný wreszcie jako widomy sztandar naturalnego przymierza naszój Rzeczypospolitej z Francją, zdawał się na pewne osiąść tron polski, byle tylko obsadzeniem jego wolna wola narodowa kierowała. Było na nieszczęście jednak napisano inaczej w księdze przeznaczeń. Sejm konwokacyjny zasiadający od 27 Kwietnia przez 6 tygodni w Warszawie, dopełnił wiernie włożonego przez naród obowiązku. *Piast w stroju polskim idący z ramienia Francyi!* otóż odpowiedź sejmu konwokacyjnego na groźby zagranicy. Nasz starosta kopanicki stanął na nim jako poseł z województwa poznańskiego, odznaczył się jako gorliwy stronnik Leszczyńskiego, a co najdotkliwsza jak się zdaje dla kandydata saskiego, zaczął kłaść szczególny przycisk na absolutne dążenia domu saskiego w Polsce. Zmarły król począł pod koniec panowania swego, od r. 1731 budować w Kargowie, miasteczku nad granicą bran-

denburską, pod nadzorem pułkowników Unruga i Poppelmana, koszary, które z początku tylko dla orszaku królewskiego przeznaczone, objętością i siłą na twierdzę zakrawały. Łatwa możność sprowadzenia tu dotąd z Saksonii odpowiedniej załogi, liczniejszej może, jak na to konstytucye z r. 1699 i 1717 pozwalały; zresztą tylokrotne doświadczenia z czasów pierwszego Sasa, zdawały się stwierdzać zarzuty, z którymi starosta kopanicki na sejmie kategorycznie występował. Sejm elekcyjny rozpoczęty dnia 25 Sierpnia, w dzień imienin króla francuzkiego, skończył się, jak wiadomo, dnia 12 Września wyborem Stanisława Leszczyńskiego. Starosta kopanicki odgrywał na nim wierną dotychczasowemu charakterowi rolę. Nieliczne stronnictwo polskie ogłosiło równocześnie za Pragę, pod Kamionką, Augusta, elektora saskiego, królem polskim i w. księciem litewskim. Marszałkował mu także Poniński Antoni, instygator koronny a niedaleki krewny naszego starosty i dla tego téż może wysłali go stronnicy Stanisława do rozpoczęcia układów z partyą przeciwną. Wypadki pokazują, że rezultat tego poselstwa nie był pomyślnym. Wybór Stanisława był hasłem wkroczenia wojsk obcych do Polski. Rossyanie pod dowództwem generała Lascy weszli do Warszawy, Sasi pod dowództwem księcia Adolfa de Sachsen-Weissenfels do Wielkopolski. Leszczyński stracił głowę wśród tych wypadków; zamiast pozostać w kraju, udać się może do Krakowa i gromadzić około siebie siłę zbrojną, uciekł

do Gdańska, podczas gdy stronnicy jego rozpoczęli po całej Wielko- i Małopolsce i Litwie zacięty bój z obcym żołnierzem. Czy 58letni już naówczas starosta kopanicki stanął w szeregach walczących, nie wiemy; należy wszakże przypuścić, że tak nie było, ponieważ powołuje się na manifest księcia Weissenfels, który wkra czając do Wielkopolski przyrzekał bezpieczeństwo każdemu szlachcicowi, coby siedział spokojnie na wsi. Mimo to był starosta dla dworu drezdeńskiego niebezpieczną figurą. Wojna wrzała po całym kraju; starosta mógł łatwo stanąć na czele zawierających się przeciw Sasowi konfederacyi, pociągnąć niejednego popularnością swego imienia, zachwiać nieustaloną jeszcze elektorską władzę. Zależało tedy Sasom na usunieniu chwilowem nieprzyjaznego sobie starosty i zmuszeniu go do uznania elektora z domu saskiego. Rozkaz uwięzienia jego wyszedł, jak się zdaje, od elektora samego, albo przynajmniej od najbliższych jego doradców, choć co się tego faktu tycze, pamiętnik starosty nie daje objaśnienia. Bawił tedy nasz starosta po powrocie z sejmu elekcyjnego we wsi Dłusku pod miastem Skwierzyną nad granicą brandenburską, gdzie właśnie małżonka jego córeczkę powiła, gdy w nocy z dnia 19 na 20 Października 1734 budzą go słudzy oznajmiając, że dwór otoczony zewsząd piechotą i jazdą saską. Dragoni sascy z pułku Schlichtinga stali naówczas w miasteczku sapieżyńskim Wieleniu nad Notecią, piechota w Międzychodzie nad Wartą pod dowództwem Unruga, sta-

rościca obornickiego. Komenda składająca się tedy z 40 dragonów i tyluż pieszych, a zostająca pod dowództwem kapitana Heslera i Alexandra Unruga, syna starosty obornickiego Zygmunta Unruga ze Świniar, dostała rozkaz ruszyć do wsi Dłuska i przyaresztować starostę kopanickiego. O godzinie drugiej po północy dnia 20 Października zbliżyli się Sasi pod wieś, zajęli ogród, stajnie, rozbili sług starosty i otoczyli dwór. Znający wszystkie kąty w Dłusku Alexander Unrug, kalwin wielkopolski, dawny przyjaciel starosty kopanickiego, przewodniczył napastnikom w tej wyprawie i pokazywał im drogę. Domownik starosty, Piotr Oledzki, spieszący z oficyn do dworu z doniesieniem tego, co się dzieje, uszedł cudem prawie niechybnej śmierci, gdyż Sasi gęsto za nim strzelali. Stróż tylko podwórzowy poległ przy tej sposobności. Starosta zbudzony przez sług i odzywające się licznie strzały, pobiegł czémprędzej do komnaty na górze, z kąd całą okolicę widać było, i przekonał się, że ani o obronie ani o ucieczce nie można myśleć. Chcąc wszakże drogo sprzedać życie, gdyby na nie nastawać śmiano, ukrył pod suknią bagnet i wyszedł naprzeciw napastnikom ¹⁾. „Któż jesteście?“ zapytał, a gdy mu dano odpowiedź: „żołnierze króla Jegomości polskiego,“ zapytał znów starosta, czy mają rozkaz napadania dworów szlacheckich o nocnej porze? Alexander Unrug, zmieniając

¹⁾ Relatio captivationis et incarcerationis illustris magnifici Domini Francisci Łodzka Poniński etc. Impressum 1735, str. 88 in octavo.

głos, bo wstydził się napadać razem z żołnierzem obcym dom dobrze sobie znajomego Ponińskiego, odpowiedział, że ma rozkaz pochycenia starosty, na co tenże znów odparł: „Nie mogę w obecnym stanie rzeczy walczyć z wami! Bierzcie mnie; do rodziny i do domu mego nic nie macie; upominam was, że żona moja dwunasty dzień po położu i proszę o względnosc.” Kapitan Hesler wymierzył pistolet do piersi starosty i zażądał wydania wszelkiej broni i papierów. Starosta widząc, iż opór niepodobniestwem, oddał bagnet, który dla ubezpieczenia własnej osoby dotąd w ręku trzymał, i wpuszcil żołnierzy do dworu, którzy się, nie zważając na żadne względy, po komnatach rozbiegli. Staroście i żonie jego przydano natychmiast straż. Wkrótce uprzatniono się z rewizyą domu. Wszelką broń i papiery zabrano a najbrutalniejszym w tém niecném dziele był, jak zwykle wszyscy renegaci, ów Alexander Unrug, dawny znajomy i domownik starosty, którego ojciec, starosta obornicki, przed kilku laty oddał w służbę saską. Staroście obornicki starał się okazać, że nie naprózno obcy mundur nosi, przetrząsał papiery, szukał pod strychem broni, straszył fraucymer pani Ponińskiej, wybierał sobie najlepsze konie ze stajni starosty, które mu z czasów sejmu konwokacyjnego w Warszawie, gdzie ich często za pozwoleniem starosty używał, dobrze znane były. Gdy ranek zająśniał, ukończyli Sasi swą robotę, kazali zaprzędz do powozu, wsadzili weń starostę i ruszyli z nim naprzd

do wsi Bukowca, gdzie ze swym więźniem popasali; oficer i dragon jeden siedzieli razem ze starostą ciągle w powozie; dwudziestu dragonów jechało przed powozem, tyłuż za powozem. Piechota saska zaopatrzywszy się w prowiant ze szpichlerza dłuskiego ruszyła tymczasem na kwatery do pobliskiej wsi, Rokitna. Na drugi dzień, to jest 21 Października, przywieziono starostę do pogranicznego miasteczka Kargowy i umieszczono jako więźnia w tych samych koszarach saskich, których niebezpieczeństwo dla swobody polskiej na sejmie konwokacyjnym tak wymownie wykazywał. Zasłonięto okna i nie dopuszczano do więźnienia nikogo, jakkolwiek wielu znajomych i przyjaciół z okolicy odwiedzić i pocieszyć go przyszło. 22 Października o północy przybył wysłany z Drezna kapitan Hesler i kazał staroście przygotować się w drogę do stolicy Saksonii. Dwa dni i dwie noce bez ustanku trwała podróż. 24 Października a więc w cztery dni od czasu uwięzienia, przywieziono starostę do Drezna i osadzono go w celi pierwszego miejskiego odwachu, dodając mu straż na wewnątrz i zewnątrz. Obchodzenie się z nim było przykre i gburowate. Tak n. p. nie mógł się więzień doprosić kubka wody i podano mu go dopiero wtedy, kiedy omdlewając z pragnienia i znużenia upadł na ławę. Między pierwszą a drugą godziną po południu tego samego dnia wyprowadzono starostę z miejskiego odwachu, gdzie całą noc z 24 na 25 Października wśród otaczającego żołnierstwa bezsennie przepędził.

Dnia następnego, 25 Października, zbiegło się na odwach wielu wyższych oficerów saskich, aby sobie obejrzeć starostę jako przedmiot ciekawości a przy téj sposobności nie omieszkali wymyślać na Polaków, że się nie zgadzają na rządy ich elektora, który przecież sam ma niezwyciężone siły i przeważnych sprzymierzeńców. Starosta odpowiadał na te zaczepki milczeniem tylko, choć go nie przestawano pytaniami zarzucać. Około południa zajechał powóz, w który kazano wsiąść staroście wraz z oficerem i dwoma prostymi żołnierzami i ruszono w drogę ku miasteczku Pirnie.

Pirna leży w przesłiczném położeniu na wzgórzu nad Elbą. Nad miastem panuje góra, na której zbudowany złowrogiej pamięci zamek Sonnenstein, słynny podobnie jak Koenigstein jako więzienie stanu. Sonnenstein mieścił już nie po raz pierwszy ofiary, których nazwiska i losy zespoliły się z losami Polski. Jakób i Konstanty Sobiescy, nieszczęsny Patkul, Imhof i Pflingsten, nieostrożni ratyfikanci altranstädzkiego pokoju, minister Bose, otóż dawniejsi mieszkańcy Sonnensteinu. I obecnie nie zbywało tam na polskich więźniach. Między innymi siedział tu od Września 1734 gorliwy stronnik Leszczyńskiego i znajomy naszego starosty, Bartoszewicz. Tamto więc zawieziono starostę kopanickiego i oddano do dyspozycyi generałowi Grumbkow, komendantowi placu. Przyjęcie było zrazu grzeczne na pozór. Generał zaprosił swego więźnia na obiad, ale po obiedzie oświadczył mu zaraz, iż mu

górną celę w wieży zamkowej przeznaczoną na mieszkanie i że wszystko co ma jeszcze przy sobie, oddać winien. Więzień odparł, że w razie potrzeby nawet życie dać gotów i poszedł do celi trzeciego piętra, gdzie go na dwa klucze zamknięto i straż pode drzwiami postawiono.

Pojmiemy smutek i boleść więźnia, któremu nawet papieru i książek nie dozwolono, a którego przy tylu gwałtach ze strony Sasów, niepewność zgotowanego losu srodze dręczyła. Wolny szlachcic polski, dygnitarz Rzeczypospolitej, czuły mąż i ojciec wreszcie, znalazł się mieszkańcem celi, której jedyną rozmaitością był monotony odgłos kroków przechadzającego się na korytarzu żołnierza i widok przez kraty na płynącą u stóp góry Elbę. Głęboka melancholia opanowała umysł więźnia, który do tego na ścianach swjej celi ślady krwi i szczątki tortur znajdował. Obawa, czy i jego śmierć lub hańba tortury nie spotka, zwiększała smutek starosty, a gdy rzuciwszy się na łożo chciał spocząć po tylu trudach i utrapieniach, obudził go w nocy jak zła wróżba, odgłos ponurzej pieśni odzywającej się z kaplicy Sonnensteinu: *Dies irae dies illa*. Taka była pierwsza noc starosty spędzona na Sonnensteinie. Rano dnia 26 Października o godzinie siódmej przyszło do jego celi dwóch oficerów i tyłu prostych, zapytując się jak noc przepędził i czyby czego nie potrzebował? Zarazem oznajmili jako dowód łaski ze strony elektora, iż jeden złoty reński przeznaczony

mu na codzienne utrzymanie. Starosta przykro podobną ofiarą uderzony, odpowiedział, iż co się tycze przepędzenia nocy, spać nie mógł, ponieważ go nieustanne wołania wart budziły, co się zaś tycze owój łaski elektorskiej odparł, iż z Pana Boga łaski ma tyle, ile na utrzymanie życia trzeba, że nie potrzebuje cudzego i że nie o to prosi, aby mu cośkolwiek dawano, ale tylko o to, aby mu nic nie zabierano. Skrzywili się trochę Sasi, usłyszawszy śmiałe słowa starosty i przyrzekli z nich zdać sprawę przełożonym. Następnie prosił więzień o spowiednika, książki, papier, atrament i gazety. Dnia następnego 27 Października, ponowiono staroście ofiarę elektorskiej łaski co do owego złotego na codzienne utrzymanie, ale odrzucił ją podobnie jak dnia poprzedniego. Zarazem prosił o objaśnienie, za co go właściwie uwięziono? Na to odpowiedział sam generał Grumbkow: „Jesteś Waszmość uwięziony, ponieważ byłeś nieustannie przeciwny wszelkim zamiarom dworu drezdeńskiego; trzeba zaś teraz koniecznie, abys złożył naszemu panu przysięgę wierności jako królowi polskiemu.“ Otóż więc prawdziwy powód uwięzienia starosty i trzymania go w Saksonii! Akt submissyjny może mu każdej chwili otworzyć drzwi więzienia, wrócić wolności, ojczyźnie, rodzinie, ale więzień czuje godność swoją, nie ugina karku i nie łamie uroczystości względem Rzeczypospolitej przyjętych obowiązków. Szlachcic znoszący dotychczas tak miękko, tak niewprawnie pierwsze kło-

poty więzienia, odzyskuje wszelką godność, powagę i dumę, gdy go zmuszają łamać słowo, prawa Rzeczypospolitej i własne przekonanie. Starosta złamany nie-
szczęściem, nudami i melancholią, w pośród czterech ścian nowego swego mieszkania, imponuje Sasom śmia-
łością i logiką, którąbyśmy w każdym niesprawiedli-
wie cierpiącym widzieć chcieli. Jak sam powiada, ocknął się teraz dopiero z przygnębiającego bólu i me-
lancholii. Myśl, że cierpi dla Boga, którego złamaniem
przysięgi obrażać nie chciał i dla ojczyzny, w której
usługach wzrósł i zmęźniał, natchnęła go nową otuchą
i odwagą. Poprosił więc generała, aby mu propozycye
drezdeńskiego dworu na piśmie podał, oświadczając
gotowość odpowiedzi podobnie na piśmie. Gdy ge-
nerał na to się zgodzić nie chciał, prosił starosta o prze-
baczenie, jeżeli się cokolwiek swobodniej w tym przed-
miocie wyrażać będzie i jał się tłumaczyć ustnie. Na-
przód wyraził wątpliwość, aby elektor saski mógł zo-
stać kiedykolwiek królem polskim; przynajmniej co do
siebie zaręczyć może, że nigdy zamiarów drezdeńskiego
dworu popierać nie będzie. „Nie mogę,“ rzekł, „żyć
inaczej, jak stosując się do praw naprzód bożych, po-
tém Rzeczypospolitej, w której się urodziłem i wycho-
wałem. Złożyłem przysięgę na mocy konstytucyi sejmu
konwokacyjnego. Jakże więc przysięga ta może być
cofniona? Jakże można składać akt submisyjny temu
jako królowi, którego się przyrzekło *nie* obierać kró-
lem? Na to nie pozwala ani sumienie, ani honor. Je-

żeliby się to jednakże nie podobało, wolę się wyprzedać z majętności jaką mam w ojczyźnie i być raczej wygnańcem jak obrażać i opuszczać Boga wziętego na świadka bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.“ Żałował przytém elektora, że nie ma dobrych doradców, ponieważ go wśród samego używania czci i bezpieczeństwa na wojnę i wątpliwe koleje fortuny wypychają. Zresztą i to wiadoma, że państwa tylko temi utrzymują się środkami, któremi zostały nabyte. Tak więc, jeżeli korona polska zdobędzie się mieczem, gwałtami i więzieniami, trzeba ją téż mieczem i mordami strzedz, a tak nietylko nie będzie spokojném posiadanie królestwa, ale i Saksonia popadnie przez to w ruinę. Prosił starosta o cierpliwość w słuchaniu i przeszedłszy wszelkie środki użyte do osiągnięcia korony, dowiódł, że na najgorszych spoczywają podstawach. Czyż elekcyja króla nie ma się odbywać na miejscu prawem przepisaniem? Czyż się nie odbywa na sejmie walnym, naznaczonym przez uniwersały prymasa lub przez prawo? Czyż malkontenci z wyboru króla nie powinni byli protestować na polu elekcyjnym a potem manifestować się przed urzędem grodzkim? Czyż marszałek sejmu nie ma być wybrany z liczby posłów stanu rycerskiego i przez tychże posłów na polu elekcyjnym? Czyż kto uczynił manifestację przeciw aktowi nominacyi na polu elekcyjnym? Niechaj malkontenci pokażą uniwersały na drugi sejm elekcyjny pod Pragą, potem gdy się skończył akt elekcyi na polu elekcyjnym naznaczonym

przez prawo! Niech powiedzą, z jakiego to województwa, ziemi lub powiatu był posłem na sejm instygator koronny (Antoni Poniński)? Niech powiedzą dalej, czy tenże instygator złożył przysięgę przez konstytucję sejmku konwokacyjnego przepisaną (ponieważ inaczej nie byłby mógł być posłem) a przecież mimo to został obrany marszałkiem! Któż obierał elektora? Czyż ci, co przez manifestację przyzywającą do kraju obcego żołnierza zdrajcami ojczyzny a przez to i niezdolnymi głosu czynnego się stali? Czyż ci, co się zobowiązali przysięgą do wyłączenia od tronu elektora saskiego? Jeżeli twierdzą, że ich do téj przysięgi zmuszono i że taż przysięga według ich przekonania nieważną, natenczas przez to samo są niezdolnymi wybierać króla, ponieważ konstytucya sejmku konwokacyjnego mieni tych być niezdolnymi do wybierania króla, którzyby nie złożyli przysięgi przez całą Rzeczpospolitą dla bezpieczeństwa jéj ułożonej i potwierdzonej. Jeżeli całą tę budowę na lepszym fundamencie wznieść chcieli, powinni byli przedewszystkiém przez województwa na sejmikach relacyjnych manifestować się przeciw przysiędze, jeżli była wymuszona. Po nominacji dokonanej na polu elekcyjnym przez prymasa, powinna była nastąpić tamże natychmiast publiczna protestacya. Na mocy téj protestacyi należało zawiązać konfederacyę zwaną *rokoszem*, w tym rokoszku zaś wybrać marszałka, któryby za zgodą wszystkich rokoszanów zwołał przez swe uniwersały województwa na nową elekcyę, a tym-

czasem mogłaby też nastąpić zgoda zwaśnionych stronictw. W obecnym razie jednakowoż nie zaszła żadna manifestacya po sejmie konwokacyjnym, owszém wszędzie nastąpiła aprobacya owego sejmu przez województwa. Znaleźli się prawda panowie, co nie mogąc za uchwałą całej szlachty nic zdziałać, wzgardzili środkami, jakie im prawo podawało, podnieśli rękę na świątynię praw ojczystych i wezwali obcego żołnierza w granice Rzeczypospolitej przeciw równej sobie szlachcie, aby przelewać krew bratnią i zdeptać pod pozorem obrony wolności, fundamentalne Rzeczypospolitej ustawy. Czyż wolno było tym panom wskazywać drogę obcym mocarstwom do złamania zawartych z Rzecząpospolitą paktów, które im zabraniają mieszać się w sprawy polskie, chociażby ich nawet do tego wzywano? “

Przytoczyliśmy w dosłowném prawie tłumaczeniu cały wywód uwięzionego starosty, gdyż zawiera treść wiary jego politycznej, daje piękne świadectwo niezłamanego więzieniem ducha, a wreszcie jest najwymowniejszym komentarzem wypadków, jakieśmy opowiadali. Kończąc starosta swój głos, prosił o przebaczenie, jeżeli z wyżej wymienionych powodów, chcąc zachować czystość sumienia, czci i praw Rzeczypospolitej, przysięgi Jego elektorskiej Mości, jako królowi polskiemu złożyć nie może. Następnie zażądał spowiednika, papieru i atramentu do spisania ostatniej woli i rozporządzenia majątkiem, który chciał pozostawić

małżonce i małym dzieciom. Nie zadowolniła generała Grumbkow odpowiedź starosty i nie wdając się w dalszą rozmowę, zauważył tylko co do ostatniej prośby, iż nie ma niebezpieczeństwa i potrzeby żądania spowiednika, a podobnież i pisania testamentu. Po krótkim namyśle zapytał jednakże jeszcze starostę: „czyby przysiągł na wierność elektorowi, w razie gdyby rozwiązanie pierwszej przysięgi z Rzymu nadeszło?“ Starosta odparł na to: „że uwolnienie z przysięgi złożonej na sejmie, o ile mu wiadomo, z Rzymu przyjść nie może. W takim razie bowiem wydałby Rzym rezolucję całkiem przeciwną dawniejszej, jaką ogłosił w przedmiocie wykluczenia od tronu Piasta w czasie elekcji króla Augusta II. Wtedy bowiem Stolica apostolska ze złożonej przysięgi nikogo zwolnić nie chciała.“ Gdy zaś generał nadmienił, że inni inaczej sobie postąpili, rzekł niezbity argumentacją Sasa starosta, że każdy z osobna zdaje rachunek Panu Bogu; prócz tego zaś Rzym i z tego powodu dyspensować z przysięgi nie może, ponieważ są jakoby dwa rodzaje przysięg; jeden, którym się zobowiązujemy Bogu, drugi, który nas wiąże względem ludzi w obec Boga. Z pierwszego mogłby namiestnik Chrystusa Pana łatwiej zwolnić, z drugiego chyba tylko w takim razie, skoro na to zezwala ten, komu złożono przysięgę. „Nie mogę się wydziwić,“ prowadził rzecz dalej więzień, „że dwór drezdeński tak słabego chwycił się środka dla ubezpieczenia władzy i zniewolenia sobie szlachty, a radbym wie-

dział, jaką właściwie przysięgą zobowiązany człowiek, co dwie przysięgi sprzeczne wykonał. Uczy doświadczenie, że jeśli kto dwom żonom wiarę małżeńską przysiągł, z pierwszą ślub, byle tylko żyła, jest ważny.“ Komendant rozgniewany rozumowaniem więźnia, którego logiki zbić niczém nie mógł, przerwał nagle rozmowę, wyszedł z celi starosty i kazał drzwi troskliwiej niż zwykle opatrzyć. Odtąd zwiększono w ogóle przeciw staroście środki ostrożności i surowiej się z nim poczęto obchodzić. Drzwi otwierano wtedy tylko, kiedy obiad lub wieszczę wnoszono. Wtedy téż wchodziło do celi starosty zwykle kilku oficerów, z którymi mu jednakże pogawędzić nie wolno było. Szlachetna natura polska nie wyparła się swego charakteru ani pod przymusem więziennym. Starosta nie mógł znieść widoku patrzących na jego skromne uczty oficerów saskich i prosił komendanta placu, aby ich mógł przy swym stole ucęstować. Odmówiono wszakże i téj niewinnej pociechy. Nie dość na tém; odebrano mu widelec i nóż, w skutek czego starosta potrawy odnieść i generałowi powiedzieć kazał, że tak tylko psy jadają. Energiczne słówko starosty zawstydziło przecież Grumbkova i odtąd zostawiał mu już nóż i widelec. Mimo to ulegały wszakże potrawy przynoszone staroście ścisłej rewizyi. Zgoła trzymano go tak ściśle, jak się tylko więźniów skazanych na śmierć lub ciężkich bardzo zbrodniarzy trzymać zwykło. Nie dziw, że podobne postępowanie zaczęło działać zabójczo na usposobienie mo-

ralne i stan umysłowy więźnia. Biedny starosta łamał pierwsze lody długiemu szeregowi następców! — Przechadzając się po swój celi i przyglądając śladom krwi po ścianach, spostrzegł także różne napisy wyryte widelcami lub innemi podobnemi narzędziami. Tak n. p. znalazł tam napisy jakiegoś hrabiego i barona i wielu innych, których całkiem niewinnie do owego więzienia wtrącono. Jakiś inny baron opisywał swe cierpienia doznane na torturze. Przypatrując się tak ścianom swój celi, znalazł starosta niespodzianie i napis polski, który jak łatwo pojąć, szczególną jego baczość na się zwrócił. Chcąc koniecznie odkryć autora, zaczął porównywać charakter pisma w polskim kalendarzyku z miesiąca września 1734, zapisanym podobnie na ścianie, i przekonał się, że jest jeden i ten sam, co owych polskich wierszy. Kombinuując z wiadomych sobie dat przyszedł do przekonania, że poprzednikiem jego w téj celi był dobrze mu znany Bartoszewicz, jeden z najgorliwszych stronników Leszczyńskiego. Aby i po sobie następcom podobną zostawić pamiątkę, wyrył starosta na ścianie łaciński napis następnie brzmiący: *„Franciscus Łodzian Ponin-ski, Dapifer Posnaniensis, starosta Copanicensis, ex odio haereticorum in Polonia et pro zelo erga bonum publicum anno 1734, 25 Octobris intravi carcerem hunc, verum vivorum. sepulcrum.“* Dalszy ciąg długiego napisu wyrażał zadowolenie więźnia, iż cierpi za wiarę i ojczyznę i że za nie życie dać gotów. Byłby może starosta jak sam powiada, szerzej się jeszcze rozpisywał, lecz

co dwie godziny we dnie i w nocy zwiedzali więzienie dozórcy, a nie dosyć na tém, mogli każdego czasu zaglądać przez kratę we drzwiach i przeszkadzać podobnemu zatrudnieniu więźnia. W ogóle odpłacano starości za śmiałą mowę w obec generała Grumbkowa niezwykłą surowością. Starano się koniecznie złamać swobodnego dotąd i niepodległego ducha. Tak n. p. odebrano mu dozwolone już gazety, również odmówiono mu używania atramentu i papieru, zakazano korespondencji z małżonką, nie dopuszczono nareszcie tak gorąco upragnionego spowiednika. Nawet próby do dworu drezdeńskiego o dodanie spowiednika, nie pozwolono mu napisać.

Wśród tylu surowości uderza nas korzystną i łaskawą nader dla naszego bohatera niekonsekwencyą, następna koncessya ze strony dworu drezdeńskiego. Staroscina wysłała za uwięzionym mężem do Drezna dwóch sług, z których jednemu po niejakich koro- wodach pozwolono dzielić więzienie pana na Sonnensteinie. Było to w początku listopada. Stroskany i zmartwiony starosta znalazł niemałą ulgę w towarzystwie wiernego sługi, który mu o stronach rodzinnych dokładne i świeże przywiózł wiadomości. Prócz tego nie zmieniło się jednakże w niczym położenie więźnia, niepełnego zupełnie przyszłego losu i oczekującego śmierci, aż niespodzianie i bez uprzedniego proszenia przysyła ją mu ze strony komendanta placu spowiednika. Było to w sam dzień św. Katarzyny, 25 listopada. Starosta

przyjął tę wiadomość z pewną nieufnością, a mianowicie nasunęła mu się myśl, czy też czasem ta nagła skwapliwość w dodaniu spowiednika nie jest zapowiednią bliskiej śmierci. Bądź co chcesz jednakże, postanowił starosta nie zmieniać na włos dotychczasowego postępowania i chować wiernie prawa kardynalne Rzeczypospolitej. Przyjął tedy spowiednika z wesołym i pogodnym sercem. Wypowiadawszy się i wysłuchawszy mszy św., prosił starosta księdza, aby tę samą przysługę wyświadczył uwięzionemu Bartoszewiczowi, na co tenże odpowiedział, iż go doń jeszcze nie wezwano. Wkrótce potem pozwolono też staroście napisać list do żony, ale za to odmówiono znów książek, papieru i atramentu. Nie dość na tém, przetrząsając co dwie godziny więzienie starosty, szukali z wszelką troskliwością, czy czasem nie przekrył kawałka papieru lub jakiego dREWienka do pisania i czy też nie sfabrykował atramentu z pomieszania węgla i wody. Zwykle jednakże nic nie znajdowano, bo więzień umiał swych stróżów oszukiwać. Potrzeba zrobiła naszego bohatera dziwnie wynalazczym. Knoty od świec lub też ziarnka palonej kawy starte na proch i pomieszane z winem, zastępowały atrament, który przed okiem dozorców troskliwie w machince do kawy przechowywał i według potrzeby używał. Wkrótce potem, w połowie Grudnia zapadł starosta na zdrowiu. Komendant placu ofiarował mu natychmiast swego miejcowego lekarza, lecz nie ufając Sasom w niczym, wolał się le-

czyć sam znanym sobie od dawna i sprowadzonym z apteki hallskiej specyfikiem. Zaledwie przyszedł do zdrowia, a już znów odwiedził go generał Grumbkow i przyniósł przyrzeczenie pewnej wolności, jeżeli tylko więzień zgodzi się na uznanie elektora saskiego królem polskim. Nowa ta propozycja obruszyła niepomąłu starostę. Odpowiedział tedy, że tego rodzaju przedmioty traktują się nie w więzieniu, ale na polu elekcyjnym. „Korona polska,“ mówił, „zależy od wolnych, nie od wymuszonych Polaków głosów. Nie mogę więc w tym względzie dać innej rozolucyi, jak tę, którą już dałem dawniej.“ Na to odpowiedział generał Grumbkow, że ponieważ starosta nie zgadza się na przystąpienie do elektora, z więzienia wprzód nie wyjdzie, aż ogólny pokój nie stanie; przytém dodał, że ci, co do elektora nie przystępują, są powodem zniszczenia kraju i rozlewu krwi. Wycieczka podobna generała saskiego przeciw obrońcom swobody polskiej utwierdziła starostę jeszcze bardziej w dawniejszém postanowieniu. Między innemi rzekł, że obrońcy ojczyzny nie są z pewnością przyczyną i powodem rozlewu krwi i zniszczenia kraju, i że, co się tycze własnej osoby, nie wie, jakim prawem uwięziony? Któż go kazał uwięzić? czy prawnie czy też nieprawnie obrany król? Jeżeli nieprawnie obrany, cóż go do tego upoważnia? Jeżeli prawnie obrany, to król ten powinien był stwierdzić przysięgą *pacta conventa*, na których czele napisano: *Neminem captivabimus nisi jure victum!* — Generał odpowiedział

na to nowe odparcie swego ataku obostrzeniem więzienia starosty. Znów odebrano mu książki, zakazano korespondencji z małżonką i nie pozwolono się zająć żadnem inném zatrudnieniem. Smutne chwile więzienia rozpraszał mu niekiedy towarzysz więzienia, sługa, któremu sen szczęśliwy objawił, że starosta po 96 dniach niewoli ujrzy swobodę. Pogadanka ze sługą i myśl o doli kraju rozrywały jakokolwiek więźnia, który teraz, gdy mu się wszystkie zabiegi saskie tak zwycięzko odeprzeć udało, tego się tylko obawiał, aby w kraju jakimi fałszywemi wieściami czci jego nie zaszkodzono, tak jak już dawniej w czasie sejmu konwokacyjnego rozsiewano, że się dał przekupić prezentem tureckiego namiotu. Upominał więc towarzysza niedoli, aby w razie jego śmierci zapewnił rodzinę i ziomków, iż umierał z zachowaniem własnej czci i praw Rzeczypospolitój.

Po długich prośbach pozwolono nareszcie staroście napisać list do żony, ale odmówiono stanowczo, gdy zażądał, aby mu pozwolono choć w obecności oficerów saskich z nią się widzieć i rozmówić. Równocześnie, jak się później dowiedział, ofiarował pułkownik saski Unrug, starosta obronicki, małżonce jego zwrot broni i koni zabranych przy napadzie na Dłusko, a gdy staroscina z rąk odszczepieńca nic przyjąć nie chciała, została zmuszoną do tego podobnie jak i do wystawienia kwitu przez egzekucyą wojskową. Wnosi z tej okoliczności starosta, że uwięzienie jego nie było po myśli

elektorowi samemu. Potwierdzał zresztą domysł ten, jak się później dowiedział, list biskupa krakowskiego, Jana Lipskiego, z Drezna do wojewody inowrocławskiego, Ludwika Szółdrskiego, w którym ganił uwięzienie starosty jako przeciw wszelkim wymaganiom prawa dokonane. Wkrótce potem odwiedził znów starostę generał Grumbkow i zapytał go, czy mu znany pan Frezer z województwa krakowskiego? A gdy starosta odpowiedział, iż go zna dobrze, oznajmił mu generał wizytę pana Frezera, z którym się o stosunkach krajowych rozmówić może. Jak starosta pisze, nie przyszło wszakże to spotkanie do skutku i niewiadomo właściwie, w jakim celu Sasi, którzy się z nim dotąd tak surowo obchodzili, na tę rozmowę zezwolić chcieli. Tyle tylko pewna, że po tej nowej wizycie generała Grumbkow, starosta znów mocno zasłabł i że się w tej chorobie jak zwykle sam leczył. Pachołek starosty tymczasem, ciekawy jak każdy więzień, zrobił odkrycie, że więzienie jego i jego pana znajduje się na trzecim piętrze bastyonu, którego bronią cztery małe działa i że pod nimi, w tej samej wieży, na drugim piętrze zajmuje celę Szwed jakiś, więziony już od trzydziestu lat na Sonnensteinie za niewiadomy występpek, który przez długą niewolę rozum i pamięć utracił. Dwóch innych towarzyszków jego niewoli, także Szwedów, zmarło na Sonnensteinie przed kilku laty.

Nadchodziły wśród takich okoliczności święta Bożego Narodzenia. Sasi wspaniałomyślniejsi niż zwykle,

przysłali staroście z dobrej woli spowiednika, obiecując pozostawić mu go przez czas świąt. Pokazało się jednakowoż, iż ta mniemana względność ukrywała odmiennie nieco cele. Co się nie udało generałowi, może się uda duchownej osobie, zwłaszcza że starosta gorliwy katolik i w obecnym stanie nie będzie zapewne głuchym na podszepty człowieka przynoszącego mu religijną pociechę. Otóż tedy spowiednik, skończywszy obowiązki duchowne, wdał się ze starostą naprzód niby to w obojętną rozmowę, a potem zaczął mu radzić, aby złożył elektorowi saskiemu przysięgę na wierność, jako królowi polskiemu. Starosta jednakże, jakkolwiek tak uległy i pokorny zwykle w obec upragnionego spowiednika, pozostał wiernym dotychczasowemu postępowaniu i dowiódł, że kusiciel czy to w mundurze czy w sukience duchownej przyjdzie, z drogi czci i godności narodowej zwieść go nie zdoła. Nie powtarzając długich wywodów starosty w obec nasłanego przez Sasów księdza, tyle tylko powiemy, że spowiednik wyszedł skonfundowany i zawstydzony uczciwą logiką więźnia. Między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem 1735 przyniesiono staroście list małżonki, datowany z Drezna, w którym wyrażała boleść, iż choć już tak blisko, nie pozwolono jej się z nim zobaczyć. Oddaniu listu tego towarzyszyła znów rozmowa z generałem Grumbkowem, który staroście w zamian za uznanie elektora królem polskim natychmiast wolność ofiarował.

Poznawszy naszego bohatera w dawniejszych tego rodzaju próbach, nie możemy wątpić, że tę nową propozycję przyjął jak dotychczasowe. W skutek tego zwiększono znów środki ostrożności i surowości około starosty, który się zabierał nowy rok 1735 w więzieniach Sonnensteinu, daleko od kraju i rodziny przepędzić, gdy w tém 17. stycznia o godzinie 10. wieczorem, wchodzi do celi generał Grumbkow i zapowiada więźniowi *nowiny*: „Jakżeż z nich Waszmość będziesz kontent?“ zapytał generał. „Z wszystkiego będę kontent,“ odparł starosta, „co mnie z woli Boga spotka.“ Oświadczył tedy generał staroście, iż go dwór ułaskawia i że nadszedł list z Drezna, od tamtejszego plac-komendanta, generała hr. Friese, nakazujący go puścić na wolność. Zarazem zawiadomił Grumbkow starostę, iż 4 do 5 dni będzie musiał zabawić w Dreźnie a że potem będzie mu wolno udać się do Warszawy lub gdziekolwiek bądź indziej. Stałość i wytrwałość więźnia odniosła świetne zwycięstwo. Przenocowawszy z 17. na 18. stycznia jeszcze na Sonnensteinie, ale już bez straży i bez zamknięcia, był dnia następnego zaproszony przez generała Grumbkow na kawę i obiad. Potem uczęstował sam ze swój strony według możności generała i oficerów załogi Sonnensteinu i prosił o pozwolenie widzenia się i rozmówienia z uwięzionym Bartoszewiczem*). Gdy mu tego odmówiono prosił przynajmniej,

*) Bartoszewicz, któremu starosta kopanicki w więzieniu tyle przyjaźni okazuje, był jednym z najczynniejszych i najwaleczniejszych partyzantów

aby się z nim obchodzono względnie i aby mu spowiednika dodano. Następnie obejrawszy jeszcze niektóre osobliwości Sonnensteinu, a mianowicie celę, w której minister saski, hr. Bose, 17 lat przepędził, ruszył pod wieczór 18. stycznia do Drezna i stanął w kamienicy poblizkiej mieszkania plackomendanta hr. Friese. Dnia następnego, 19. stycznia odwiedzało uwolnionego starostę mnóstwo wyższych wojskowych i innych dygnitarzów saskich. Dziwna rzecz doprawdy! Sas zwyciężył de facto w Polsce, miał silnych sprzymierzeńców, więził i prześladował niechętnych, zmusił przeciwnika Leszczyńskiego do ustąpienia po za granice kraju, a przecież chodzi mu tak niesłychanie o dobrowolne uznanie ze strony człowieka, którego co dopiero z pod

Leszczyńskiego w W. Polsce. Od chwili, jak Sasi wtargnęli do W. Polski — a było to w listopadzie 1733. — wojował z nimi zacięcie w okolicy Poznania. Między innemi udało mu się w pierwszych dniach grudnia 1733. roku znieść oddział piechoty saskiej we wsi Podrzewiu pod Pniewami. Następnie ucierał się z Sasami tuż nad granicą brandenburską. We wrześniu 1734. wpadł w nieszczęśliwem spotkaniu pod Środą w ręce Sasów, którzy go natychmiast z kraju wywieźli i na Sonnensteinie osadzili. — Starosta kopanicki mówi o nim w swych listach do prymasa jako o dobrym i dawnym znajomym. „J. Pan Skorzewski y J. Pan Bartoszewicz,“ pisze starosta w liście do prymasa z dnia 12. grudnia 1733., „znajdowali się o milę także odemnie a od Sasów dwie mili ale przez rzekę Wartę. O których Sasi dowiedziawszy się mający pójść do Bledzewa obrócili napowrót do Pszczewa y spodziewam się w tych dniach jakiego naszych z nimi experimentu.“*) — Łatwo tedy pojąć udział starosty dla zacnego Bartoszewicza, gdy się obaj, daleko od ojczyzny, w jednych i tych samych murach więzniami znaleźli.

*) Ze zbioru P. Marcellego Czarneckiego.

klucza wypuścił! Gwałt nie wystarczał samemu sobie; potrzeba mu było koniecznie do stanowczego zwycięstwa podstawy moralnej. Podobnie jak w więzieniu tak i teraz na wolności nie przestawali dostojnicy sascy przez cały dzień 19. stycznia oblegać starostę prośbami, aby pojechawszy do Warszawy, uznał elektora królem polskim i złożył mu przysięgę wierności. Poczęli mu przekładać, iż wreszcie możnaby jego upór wytłumaczyć, gdyby Leszczyński był w Polsce; ale w obecnym stanie rzeczy, gdy ten król po za granicami kraju, gdy nie oddycha powietrzem ojczystém, wszyscy najpatryotyczniejsi nawet Polacy wolni od złożonej mu przysięgi. Przedstawiali mu, że skoro przejdzie na stronę elektora, odniesie tryumf nad tymi, którzy spowodowali jego aresztowanie i więzienie; zapewniali, że elektor w dobroci, sprawiedliwości i uczciwości z pewnością Leszczyńskiemu nie ustępuje; dowodzili prawności elekcji na Pradze dokonanej i zaklinali go na miłość ojczyzny, która się w ruinę i zgliszcza zamienia, dopóki elektor saski nie będzie uznany przez wszystkich za króla polskiego; zapytywali nareszcie, czy siły choćby całej Polski podołają przewadze zagranicznej. Uderzali jedném słowem w najsłabsze strony starosty, ale mimo to nie powiodło im się lepiej jak w więzieniu. Ani groźby, ani więzienie, ani pochlebstwa nie zdołały złamać prawdziwie stalowej i obywatelskiej duszy starosty kopanickiego. Odpowiedź jego na przedstawienia saskie choć długą nieco, zamieszczamy w całości prawie, bo

daje jak najwierniejszy obraz ówczesnego usposobienia i stanowiska politycznego stronników króla Stanisława. „Porządek polityczny państwa,“ mówił, „opiera się zwykle na dwóch kolumnach, na sprawiedliwości i odpowiadających jej materyalnych siłach, tak że sprawiedliwość bez owych sił a owe siły bez sprawiedliwości w organizmie państwa obejść się nie mogą. Nieśmiertelnej pamięci król August II., który ścigał wojsko z Saxonii, urządził tak polityczne stosunki królestwa polskiego, aby po śmierci jego Rzeczpospolita znalazła się bez stosownych sił, skoro prawnie dokonanej elekcji i wolności państwa bronić przyjdzie. Tym końcem urządził w ten sposób rozkład wojska polskiego przez traktat warszawski (któremu się starosta jako konsyliarz do traktatów przez konfederację wyznaczony, widząc jego niebezpieczne następstwa silnie opierał), iż tylko trzecią część jego stanowili Polacy. Drugie dwie części składały się z cudzoziemców, bądź to z Sasów, bądź też z ludzi całkiem Sasom oddanych. Po zgonie króla Augusta II. zależało całe bezpieczeństwo Rzeczypospolitej na wierze danej sumieniom zobowiązanym przez przysięgę. Przysięga ta zobowiązuje święcie, gdyż ją złożono dobrowolnie; gdy się bowiem znaleźli niektórzy tak na sejmiku średzkim jako i na sejmie warszawskim, co pragnęli, aby do przysięgi tej *zmuszano*, zaprotestował przeciw temu wojewoda podlaski, Michał Sapieha, na sejmie konwokacyjnym. W skutek tego oświadczyła cała szlachta jednogłośnie, że nie chce ni-

kogo do składania przysięgi zmuszać. Mimo to złożono ją jednak jednogłośnie na punkta uchwalone przez sejm konwokacyjny. Czyż więc nie zobowiązuje święcie? Co się zaś tycze twierdzenia, jakoby Rzeczpospolita wolną była od przysięgi złożonej Stanisławowi dla tego, że go nie ma w kraju, jest ono z dwojakiego względu niesłuszne. *Po pierwsze*, nie jest potrzebną obecność królów przy wszystkich czynnościach, które się w imieniu królewskim odbywają, jakoto w trybunałach, w komisjach i innych magistraturach. Królował Najjaśniejszy August II. tak długo a przecież nie było go w Polsce ciągle przez kilka lat. Najjaśniejszy król Stanisław I. żyje w Polsce nie za pomocą pogranicznych mocarstw, nie przez postrach broni, ani przez złamanie kardynalnych praw, lecz w sercach niezliczonego obywatelstwa kochającego nienaruszalność praw i swobód ojczystych. Pokazuje to wytrwałość niezliczonych, takich nawet, którzy z chwilowej słabości ulegli przemocy. *Po drugie*, przysięga, przez którą odrzucili najjaśniejszego Elektora, nie jest złożoną osobie najjaśniejszego Stanisława króla, lecz Rzeczypospolitej dla jej ubezpieczenia; tak że chociażby najjaśniejszy król Stanisław I. nie miał żadnych pretensyi do korony, jednak nikt z przysięgi zwolnionym by być nie mógł, aż Rzeczpospolita, której przysięga złożona, z niej nie zwolni.“ Sławił dalej starosta dobroć i łagodność elektora samego, ale podejrzywał jego doradców a mianowicie małżonkę z domu austriackiego,

ponieważ jak dzieje uczą, nigdy jój się dobrze nie wiodło pod królowemi z rodziny rakuzkiój. Dalej wystawiał, jak poprzednio, nieprawność elekcji dokonanej na Pradze a jako dalszy ciąg jój, wprowadzenie wojsk saskich w granice Rzeczypospolitej przeciw dawniejszym konstytucyom. „Da jednak Bóg,“ kończył starosta, „że Polska wybrnie z tych nowych niebezpieczeństw równie szczęśliwie jak wybrnęła szczęśliwie z wszystkich dotychczasowych.“ Dnia następnego odwiedził starosta bawiącego podówczas w Dreźnie wojewodę podlaskiego, z którym długo rozmawiał o stanie obecnym Rzeczypospolitej, a potem odbierał sam liczne wizyty od dygnitarzów saskich, którzy mu radzili koniecznie, udać się do Warszawy, gdzie przebywa dwór. Odpowiedział na to jednakże starosta, iż wolałby zwrócić oddaną sobie broń i być znów uwięzionym, aniżeli udać się z dobrej woli do Warszawy w celu złożenia poddańczego aktu. Widząc, że ani więzienie, ani łagodne przekładania nie zdołają złamać postanowienia starosty uderzyli Sasi w stronę praktykowaną naówczas zwykle z dobrém powodzeniem. Ofiarowali otóż staroście w imieniu elektora godność wojewody, zwrot starościńskich dóbr, a nareszcie 600 dukatów węgierskich *na wynagrodzenie kosztów podróży do Warszawy*. Łatwo jednakże pojąć, że i ten środek pozostał bezskutecznym u starosty, a co więcej, dał mu sposobność wypowiedzenia Sasom nowych słów prawdy. „Dygnitarstwa Rzeczypospolitej,“ rzekł między innymi, „rozdają się

od tronu, w obec zgromadzonej na sejmie Rzeczypospolitej, przez konstytucyę ku temu uchwaloną, za usługi oddane ojczyźnie; ale nie mogą być nigdy nagrodą tych, co święte obowiązki względem niej zdradzają. Czyż w razie przyjęcia ofiarowanej mi przez was godności wyniosłbym z niej cześć i szacunek? “ Trwały jeszcze przez kilka dni podobne utarczki starosty z Saksami. Dworowi drezdeńskiemu zależało widocznie niesłychanie wiele na tém, aby obywatela mającego ogólne zaufanie i poważanie w kraju, przeciągnąć na swą stronę i przeszkodzić, aby się nie stał za powrotem w strony rodzinne, sztandarem oporu przeciw nowej uzurpacyi. Gdy to wszystko nic nie pomogło, dali mu nareszcie pozwolenie udania się do dobr w Wielkopolsce. Starosta przyjął tę ofiarę z wdzięcznym sercem; również podziękował za obietnicę zwrotu zabranych sobie papierów i innych przedmiotów. Ofiarę pieniędzy na drogę odrzucił z godnością. Chciał też jeszcze starosta złożyć dworowi drezdeńskiemu podziękowanie w osobie obecnego w Dreźnie księcia Ksawerego, ale gdy oświadczył, że go tylko *Altesse* a nie *Altesse royale* nazywać będzie, zkądby może wnoszono, iż uznaje rodzinę elektorską za królewską, odmówiono mu posłuchania. Nasz bohater był konsekwentnym aż do najmniejszych szczegółów. 22 stycznia zaprosił go plackomendant Drezna, generał hr. Friese, na obiad. Złożywszy w jego ręce komplement dla dworu drezdeńskiego i pożegnawszy stolicę Saxonii, do której przed

czterma miesiącami jako więzień przybył, wyruszył 25 stycznia 1732 do Kopanicy, a potem do Dłuska. Wychodząca wspólnie Gazeta berlińska donosiła następnie o uwolnieniu starosty kopanickiego: „Dreżno dnia 22 stycznia. Przywieziony ubiegłego lata z Polski na twierdzę Sonnenstein Poniński, został za wstawieniem się różnych polskich magnatów uwolniony ze ścisłego aresztu, w jakim go dotąd trzymano i przywieziony tutaj, gdzie ma pozostać do dalszych rozkazów.“ Następnie zaś: „Z górnego Szląska 3 lutego. Ze Saxonii donoszą, jako pan Poniński, brat (?) hrabiego tego nazwiska i marszałka konfederacji generalnej uwolniony nareszcie z aresztu na twierdzy Sonnensteinie, ciągle jeszcze czeka w Dreźnie rozkazu, dokąd się ma udać.“ Nie bawił wszakże długo w domu starosta. Obawiając się nowych zasadzek na życie i wolność, o czém według swego twierdzenia miał pewną wiadomość, przeniósł się w kraje brandenburskie do miasta Landsbergu nad Wartą, gdzie z wyjątkiem podróży do Królewca, w celu odwiedzenia bawiącego tamże króla Stanisława, aż do całkowitego uspokojenia Rzeczypospolitej w r. 1736 przebywał. Odtąd nie widzimy starosty kopanickiego figurującego między celniejszemi postaciami Rzeczypospolitej. Dyaryusze sejmów z r. 1738 i 1740 nie wykazują jego obecności jako posła. Umarł zaś starosta kopanicki w Dłusku dn. 18 czerwca 1740 roku.

Otóż koleje starosty kopanickiego w czasie bezkró-

lewia po Auguście II. Memoryał z którego czerpaliśmy opowiadanie nasze, był spisany przezeń na wygnaniu w Landsbergu. Ważny dość jako dokument historyczny, nie zasługuje może na podobną pochwałę pod względem opracowania, jako dzieło pióra. Pragnęlibyśmy bez wątpienia więcej ścisłości, więcej faktycznych szczegółów a mniej rozumowań polityczno-moralnych, które stronnice dziełka zapełniają. Bądź co chcesz wszakże, widać w tém wszystkiém godnego i uczciwego syna Rzeczypospolitéj, którego ani groza więzienia, ani słodkie pochlebstwo, ani przekupstwo z drogi sumienia i prawdy sprowadzić nie zdołają. Większość panów polskich z owéj epoki nie byłaby czekała więzień, cierpień i prześladowań. Niejeden ówczesny pan polski byłby może z cynicznym uśmiechem przyjął wojewodzińską godność, pochwyił kiesę napełnioną dukatami i pospieszył złożyć czołobitność narzuconéj krajowi władzy.

Smutna to epoka, w której nawet codzienna uczciwość i cnota już niemałą stanowią zasługę! Cześć dla tego mężowi, który w takich czasach i wśród takiego otoczenia nietylko nie umiał być złym, ale co większa, pod grozą więzienia, tortury i śmierci, w obec wroga umiał dowieść, iż Rzeczpospolita ma jeszcze synów gotowych za nią dać gardło i mienie.



POWSTANIE KOŚCIUSZKI

w Kurlandyi.

THE HISTORY OF THE UNITED STATES

BY J. B. HARRIS

W Altonie, w r. 1795, wyszła mała broszurka o 47 stronach in 8vo pod tytułem: *Die polnischen Conföderirten in Curland, ein kleiner Beitrag zu der Geschichte unseres Jahrzehends, von — g. —* Broszurka ta, poświęcona przez bezimiennego autora *wszystkim prawdę kochającym, bezstronnym Kurlandczykom*, zawiera dokładny opis udziału mieszkańców księstwa Kurlandskiego w wypadkach r. 1794. O ile znamy literaturę historyczną powstania Kościuszkowskiego, nie widzieliśmy nigdy wciągnięty w zakres jej Kurlandyi, a dla tego też nie od rzeczy będzie, korzystając z pomienionego dziełka, opowiedzieć, jaki udział miał ten daleki zakątek polskiej Rzeczypospolitej w ogólnym naówczas ruchu narodowym:

Wyobrażenia rewolucyi francuskiej znalazły swego czasu silny odgłos i w Kurlandyi, a jeszcze przed wypadkami r. 1794 rozpoczęła się między obywatelstwem miejskiem i stanem włościańskim agitacya przeciw szlachcie.

Powstanie r. 1794 w Polsce i ruchy w pobliskiej Litwie, dodały temu usposobieniu nowego żywołu.

Rząd książęcy i szlachta Kurlandzka, rodem niemiecka, nie wachali się ani chwili z objawami najgorętszej nienawiści przeciw powstaniu i powstańcom. W kwietniu roku 1794 wyszedł książęcy rozkaz, zabraniający wszystkim kupcom kurlandzkim sprzedawać broń i proch polskim i litewskim powstańcom. Inny edykt książęcy, odczytany ze wszystkich ambon całego kraju, zakazywał mówić o wolności i równości. Mieszczanie za to, a szczególnie chłopci kurlandscy, cieszyli się niepomału z zapowiedzianego nadejścia polskich powstańców i żartowali sobie z rozkazów książęcych i obawy szlachty. Wkrótce miały się te nadzieje i obawy spełnić.

Dnia 23 maja pokazali się powstańcy w liczbie 100 konnych pod miastem Libawą. Powstańcy, z których każdy był uzbrojony karabinkiem, szablą, parą pistoletów i lancą, zostawali pod dowództwem tak nazwanego inspektora jeneralnego, Mirbacha, który stanąwszy rano przed miastem, posłał do magistratu adjutanta swego i zażądał, aby mu miasto sprzedało dobrowolnie wszelką broń, proch i ołów. W razie przeciwnym grozili powstańcy gwałtem. O oporze trudno było myśleć, bo miasto liczyło tylko 4000 mieszkańców, a książęca komenda znajdująca się w mieście, a zwyczajna tylko parad i nie łaknąca boju, nie ruszyła się z kwater. Magistratowi tedy, który dostał dwie godziny czasu do namysłu, nie pozostawało nic innego jak wysłać deputacją do powstańców, i zgodzić się po niejakiach warunkach na podane warunki. I tak tedy mimo za-

kazu książęcego, zakupili powstańcy w mieście wszystek proch w ilości 120 centnarów, 2 armaty, 2000 sztuk karabinów i pistoletów i pewną ilość ołowiu, razem za 7000 albertyńskich talarów. Na summe powyższą wystawili tak Mirbach, jak towarzyszący mu deputowani trybunału powstańczego w Telszach wexel, który się podejmowali zapłacić deputowanym miasta Litawy za dni kilka w nadgranicznem miasteczku litewkiem, Szatach. Po zawarciu tego układu, wkroczyli powstańcy około południa do miasta.

Pod wieczór przybyło konno 250 zbrojnych chłopów litewskich, odebrało wspomnianą wyżej amunicyę i odprowadziło ją do Szat, z kąd podobno większą część prochu do Warszawy odwieziona została. Cała siła powstańcza, zebrana wtedy bądź to w Libawie samej, bądź to w okolicy, wynosiła przeszło 2000 ludzi.

Zaledwie się książę o tych odwiedzinach powstańców w Libawie dowiedział, rozpisał do Mitawy sejm na 30 Lipca 1794. Instrukcja dołączona do bedyktu, zwołującego tenże sejm, głosiła, że rewolucja w Polsce i dokonany już, gwałtowny na Libawę napad, wymagają zabezpieczenia się od poruszeń *wściekłego pospólstwa*.

Według naszego źródła, oburzyło podobne postępowanie księcia, z wyjątkiem kilku szlachty, wszystkich Kurlandczyków, do tego stopnia, że wezwanie Moskali do Kurlandji, na drodze publicznej i urzędowej przynajmniej, do skutku nie przyszło. Za to wzbudził krok

księcia kurlandzkiego podejrzania powstańców, którzy zajawszy Połagę, chwyтали nietylko moskiewskich kuryerów, jadących z Libawy do Memla, ale nawet kurlandzką pocztę przejmować poczęli. Gdy zaś pocztę tę w skutek rozkazu książęcego na łodzi, zaopatrzonej w dwie armaty i sześciu ludzi załogi, do Memla ekspedjować chciano, złowili ten cały transport wysłani z Połagi na małych łodziach litewscy chłopci, rozbili żołnierzy i odesłali ich do domu w szarych sukmanach.

Podobny zamach na większy statek pocztowy moskiewski nie powiódł się Litwinom; kilka małych łodzi zatopiono, a 18 chłopów litewskich wzięto do niewoli, lecz puszczono ich wkrótce potem z Rygi do domu. Kupcom libawskim zaś pozwolono ze strony polskiej tylko pod tym warunkiem z resztą świata korrespondować, skoro się zobowiążą nie zamieszczać w swych listach żadnych politycznych wiadomości i nie podejmować żadnych moskiewskich przesyłek. W początku Czerwca zgromadził się w okolicy Bauska korpus moskiewski, liczący 7 do 8000 ludzi, pod dowództwem księcia Galiczyna, a kurlandzey chłopci zaczęli się już w kilku miejscach ruszać. 13 czerwca tedy mieli powstańcy zamiar zająć Libawę i zbliżyli się w tym celu pod miasto, gdy przypadek nieprzewidziany przeszkodził temu przedsięwzięciu. Właśnie w dniu tym przejeżdżał morzem, od Memla ku Libawie, pruski podpułkownik *von Lindenau*, wysłany od dworu swego do Petersburga z wiadomością o wygranej pod Szczekocinami. To-

warzyszli mu w tej wyprawie oficer i 10 żołnierzy pruskich.

Chłop jakiś uwiadomił o tem nadciągających powstańców, przesadzając zapewne liczbę pruskich żołnierzy, co ich spowodowało do równie pospiesznego jak niepotrzebnego odwrotu. Nawiasowo jednakże powiedzieć należy, że powstańcy występujący nader zacięcie przeciw Moskalom, starali sobie ugłaskać Prusaków i oszczędzali ich wszędzie. Łatwo więc być może, że i teraz tylko dla tego od dalszego marszu ku Libawie odstąpili, aby się nie spotkać z komendą pruską.

Dopiero 25 Czerwca wkroczyli znów powstańcy do Libawy. 27 Czerwca stanął tamże sam Mirbach. Dnia następnego, rano, zgromadzili się na rynku, na rozkaz jego, magistrat i cała ludność męzka miasta Libawy.

Mirbach oświadczył zgromadzonemu, że od rzeczypospolitej, a mianowicie od Rady najwyższej w Warszawie odebrał rozkaz, objęcia w posiadanie nie tylko miasta Libawy, ale całej Kurlandii i kazał jej przysiąc na wierność dla nowej ustawy polskiej.

Z początku opierali się mieszkańcy, ale na wszystkie argumenta odpowiadała władza powstańców że tak być musi, a inaczej być nie może. Podczas tych utarczek między mieszkańcami Libawy a Mirbachem, wszedł do sali dokąd się zgromadzeni z rynku udali, były pruski kapitan, *von Heucking*.

— Wezwano mnie tutaj, rzekł, cóż mam uczynić?.....

— Przysięgać, odpowiedziano mu.

— Na cóż?

Na to zapytanie przedłożono mu formularz przysięgi.

— Dobrze, rzekł na to, ale któż was upoważnił zmusić mnie do tego?

— Rada najwyższa warszawska i naczelnik Kościuszko.

Dowody!

Z początku nie chciano mu ich przedkładać, lecz nareszcie pokazał Mirbach niemiecką kopię swego pełnomocnictwa, która pana Heuckinga jeszcze nie zadowolniła. Dopiero gdy mu pokazano polski oryginał z podpisami Kościuszki i Rady najwyższej, poszedł razem z wszystkimi innymi do kościoła. Tutaj złożono przysięgę, która brzmiała następująco: „Ja, N. N. przysięgam, że będę ojczyźnie i narodowi wiernym, przychylnym i posłusznym; że nie zdradzę ich tajemnic, że się nie będę wdawał z nieprzyjacielem w korespondencje, i że według najlepszej możliwości mojej ojczyźnie życiem i mieniem służyć będę.” Dla szlachty przystępowała jeszcze do tego twarda klauzula: *wolność chłopów*, choć jej szczegółów wcale jeszcze nie określono. Każdy z przysięgających zapisywał swe nazwisko na arkuszu papieru, a po ukończeniu ceremonii wyprawił Mirbach w książęcym pałacu w Libawie, na koszt Rzeczypospolitej, ucztę dla pierwszych figur miasta. Przez cały czas południowy, mówi nasze źródło, rozkoszowano wśród odgłosu trąb i kotłów na cześć Kościuszki

i Rzeczypospolitej, a uroczysty dzień ten zakończył się świetnym balen, na który się jednakowoż bardzo mało libawskich piękności stawilo, ponieważ ich dosę wcześnie nie zaproszono. Tem liczniej znaleźli się za to obecni w Libawie kapitanowie okrętów, i korzystali tak dobrze z obficie płynącego szampana, że dnia tego pamięci nie tracą, chyba że ją właśnie dnia tego stracili. Mirbach który wartość czynów swoich dnia tego najlepiej naturalnie sam osądzić i uczuć potrafił; nazwał się od tej chwili generałem-majorem na całą Kurlandję, Żmudz i powiat Piltyński, do którego to tytułu chyba tylko nadzieja prawo mu dawać mogła.

Szeroka, złota szarfa, przewieszona przez ramię, oznaczała jego godność generalską; za to opuszczał przed swém nazwiskiem *von* przy podpisach. Prócz Mirbacha stanęli też wkrótce w Libawie, bądź to razem z nim, bądź po nim, następni jeszcze generałowie, którzy jakkolwiek zajmowali wyższy stopień od niego, z tamtejszemi sprawami jednakowoż nic wspólnego nie mieli. Generał porucznik *Wojkiewicz*, wysoki, piękny mężczyzna, przed rewolucją adwokat, był dowódcą wojsk litewskich; generał-porucznik książę *Mysłowski* (?), synowiec Masalskiego, miał własny pułk, którego komenda później do Libawy wkroczyła. Na sam koniec przybyli jeszcze generałowie-porucznicy: *Wawrzecki* i *Nagurski*, z których pierwszy, jako członek Rady Najwyższej, był uważany za naczelnika.

Polsko-litewskie wojska przybywały, jak już zau-

ważyłem powoli do Libawy w różnych, małych oddziałach. Około 1500 ludzi obozowało pod gołym niebem przed miastem, a inne oddziały maszerowały raz ku téj, raz ku innéj stronie i wracały znów, lecz nie można się było dowiedzieć niczego pewnego o ich przedsięwzięciach. Tyle pewna że ludzi przez to niepotrzebnie męczono, którzy i tak nie tylko nie pobierali żołdu, ale się jeszcze przez długi czas sami utrzymać byli zniewoleni, podczas kiedy generalicja żyła sobie dobrze na koszt rzeczypospolitéj. Te częste poruszenia są także powodem, iż w żaden sposób nie można dokładnie oznaczyć liczby powstańców, którąbym jednakowoż w północnéj Litwie i Kurlandji na 30,000 ludzi podał.

Pomiędzy tem znajdowało się może 1000 ludzi z wojska regularnego. Z tych dowodził 500 ludźmi pieszymi książę Mysłowski; reszta, kawalerji, zostawała pod dowództwem generała Nagurskiego.

Obydwom pułkom mogłaby tylko stronność odmówić należnéj pochwały. Składały się bowiem nie tylko z rosłych i dobrze zbudowanych ludzi, lecz były także dobrze wymustrowane i ubrane. Nie będzie więc może od rzeczy, skoro ich mundur nieco bliżej opiszę. Tak piechota jak i kawalerja miała niebieskie kurtki z czerwonymi obszegami i wyłogami. Piechota miała długie, białe, jazda podobne granatowe, sznurami obszyte spodnie; tak piechota, jak i jazda nosiła zwyczajne buty.

Piechota nosiła bermyce z podwójnym pióro-puszera i złotym rydelkiem; jeźdźcy wysokie skórzane czapki.

Pierwsi byli zupełnie uzbrojeni na stopę pruską, drudzy zaś mieli dobre konie, lecz byli tylko uzbrojeni w szablę, pistolet i lancę. Reszta nieregularnego żołnierza, składająca się z litewskich chłopów, była podzielona na trzy klasy: na strzelców, na kossynierów, i na jazdę nieregularną, zaopatrzoną tylko w piki. Najgorzej było z polską artylerją. Prócz dwóch bowiem armat, należących do pułku Mysłowskiego, który miał dobrych artylerzystów, przyprowadzili z sobą Polacy zaledwie jeszcze dwie drugie armaty do Kurlandji, gdzie się jednakowoż w kilka innych zaopatrzyli.

Zaraz na drugi dzień po swém przybyciu do Libawy, rozbroił Mirbach książęcą komendę, i odesłał ją natychmiast do Wilna; dowodzący nią oficer miał także wstąpić w służbę polską, lecz nim jeszcze do tego przyszło, dostał urlop na 6 dni i udał się do Mitawy, gdzie go pociągnięto do odpowiedzialności i kary za to, że się zawczasu z Libawy przed nadejściem powstańców nie cofnął.

Libawski adwokat *Rutzen*, zamienił dotychczasową posadę na godność polskiego, generalnego adjutanta i naczelnego sekretarza. Pod jego dyrekeyą znajdowała się kancelarya niemiecka; polską urządzone już dawniej. Obie kancelarye zajmowały się na rozkaz Mirbacha z jak największą gorliwością wszystkimi sprawami publicznymi. Wiele kłopotu mianowicie robiła tak zwana wolność chłopów. Wolność tę ogłoszono przez publiczne odezwy i z ambon. Głoszono

wszędzie, że chłop jest wolny, że może pójść z dóbr dokąd mu się podoba i że ma prawo sprzedać swoją dotychczasową własność. Prócz tego zredukowano pańszczyznę, której rozciągłość zależała dotychczas wyłącznie od woli szlachcica, na stopę pewną, oznaczoną, a bardzo dla chłopów korzystną. W skutek przedstawień szlachty jednakże ograniczono ową wolność chłopów w ten sposób, iż chcący opuszczać dotychczasowego pana, musiał mu się uiszczyć wprzódy z wszystkich należności i podać powody, dla których go opuszcza, przed osobną, wyznaczoną na to mającą komisją.

Następnie ogłosiły kancelarye, iż ktoby ze szlachty kurlandzkiej do dnia 14 lipca przysięgi na wierność Rzeczypospolitej nie złożył, ma być uważany za jej nieprzyjaciela i wszystkie swe posiadłości na wieczne czasy stracić. Według innego rozkazu miała szlachta bezzwłocznie dostawiać furaz i żywność. Rozkaz ten był tém uciążliwszy, iż obywatele kurlandzcy już poprzednio do obozu moskiewskiego pod Bauske podobne liwerunki odstawiali i tylko za to zapłatę w papierach odebrali, a potem, że tak zboże jak i siano w roku tym bardzo się źle udało. Prócz tego zdarzało się w skutek nieładu, panującego w rachunkach powstańców, iż jeden obywatel dostawił kilka liwerunków, podczas kiedy inny nie dostawił żadnego. Dalej zdarzało się téż czasem, że jednego i tego samego dnia, jeden i ten sam obywatel dostawał rozkaz liwerunku z obozu moskiewskiego i polskiego, tak że sobie z wielką

trudnością tylko poradzić było można. Co się tyczy zapłaty za dostawione liwerunki, obiecywali ją powstańcy dopiero po skończonej wojnie i uspokojeniu Rzeczypospolitej. Co jednak z tego wszystkiego najgorsza, zbuntowali się prawie we wszystkich dobrach kurlandzkich chłopci, dobyli się do szpichlerzów, rozdzielili między siebie zapas zbożowy i zaprzestali robót w polu. Nie dosyć na tém, podpaliła jakaś zbrodnicza ręka ogromny las, zajmujący przestrzeń kilku mil kwadratowych w parafii Dondangskiej, a gdy się do gaszenia pożaru zabrać chciało, odmawiali chłopci swęj pomocy. Powstańcy tymczasem, którym na bronii bardzo zbywało, zabrali nietylko z wszystkich miasteczek i dóbr działka, jakie tam się znajdowały, ale zmusili téż kapitanów okrętów, znajdujących się w libawskim porcie, do wydania im armat, znajdujących się na okrętach, za rewersami. Nakoniec odebrali broń wszystkim leśniczym, podobnież za rewersami. Książęcy inspektor celny w Libawie, który przekrył dwie armaty, należące do księcia, a którego jakiś chłop kurlandzki denuncjował, był wzięty pod areszt, kassa wynosząca 20,000 talarów albertyńskich zabrana, a on sam zaledwie tylko w skutek prośb magistratu uwolniony od transportu do Telsz. Nie dosyć na tém, zagrozili powstańcy księciu kurlandzkiemu, że jeżeli nie przystąpi do ich ustawy, wszystkie jego dobra skonfiskowane będą. Dalej dostała szlachta rozkaz, wystawić z każdej familii chłopskiej dóbr swoich, jednego

pieszego żołnierza, a z pięciu familii chłopskich jednego jeźdźca, choć właściwie nie było tego potrzeba, ponieważ i tak tłumy kurlandzkich chłopów z powstańcami się łączyły. I na mieszczan przybyła następnie kolej. Trzech obywateli miejskich miało wystawić jednego pieszego, pięciu zaś jednego jeźdźca.

Tymczasem odebrał adjutant Mirbacha przysięgę wierności dla Rzeczypospolitej w miasteczkach Godingen i Hasenpoth. Miasto Windawa tylko wzbraśniało się ją złożyć. We wszystkich tych wyprawach towarzyszył adjutantowi jako sekretarz, dawny sługa pewnego kurlandzkiego szlachcica, który przeciw woli powstańców ze szlachtą ostro sobie postępował, i z przed ich nazwiska *von* opuszczał. W ogóle, mimo że powstańcy starali się utrzymywać jak najlepszą dyscyplinę, dokazywali po kraju maroderzy, między którymi było najwięcej kurlandzkich chłopów. Wystraszona tém i potrzebująca pomocy szlachta, zbiegła się tedy licznie do Libawy, składała przysięgę wierności Rzeczypospolitej i stroiła się podobnie jak powstańcy w niebieskie i zielone wstęgi około ramienia, co oznaczało połączenie Polski z Litwą. Inni za to biegali do obozu moskiewskiego pod Bauske i prosili księcia Galliczyna o pomoc przeciw powstańcom. Mianowicie oburzyła szlachtę kurlandzką następną okoliczność: Pewien szlachcic kazał chłopu, który mu coś ukradł, zbić batem. Chłop przyszedł do powstańców na skargę, którzy szlachcica aresztować i do Libawy odstawić ka-

zali. Tutaj wprowadziła zasłoniła go protekcya Mirbaha od dalszych nieprzyjemności, lecz bat, którym chłopca zbil, został spalony publicznie na rynku przez kata. Łatwo pojąć jak ten wypadek oburzył szlachtę kurlandzką, nieograniczonych dotąd panów życia i mienia swych chłopów.

Co rzecz dziwna doprawdy, że tak Polacy w Libawie, jak Moskale w Bauske, nie przedsiębrali nic stanowczego przeciw sobie, ograniczając się tylko na wyieczkach ze swego obozu i małych utarczkach. W początku lipca jednakże wyruszyli Moskale w liczbie 800 piechoty, 300 jazdy i 8 armat z Bauske ku Libawie. Dowodził tym oddziałem podpułkownik Kasłajnow. Złączył się też jeszcze z Moskalami oddział wojsk kurlandzkich w sile 200 ludzi i 2 armat, a przeznaczony początkowo na poskromienie chłopstwa, buntującego się w dobrach książęcych Alschwangen. Na wieść o zbliżaniu się Moskali, cofnęli się powstańcy najniepotrzebniej z Libawy.

Z 10 na 11 lipca opuściła miasto cała generalicya, zostawiając tylko adjutanta z listem do magistratu następującej treści: że będąc zbyt słabymi aby się móżdź opierać nadchodzącym Moskalom, muszą się cofać i że radzą miastu Libawie Moskali dobrze przyjąć, aby nie dokazywali.

Pozostawiony w Libawie adjutant, nazwiskiem Karnicki, zaczął w mieście dokazywać, zabrał inspektorowi celnemu zegarek i konie, i żądał jeszcze od niego

pieniędzy. Szczęściem jednakże przybył do Libawy inny oficer polski i aresztował Karnickiego, który przestraszony, pistoletem chciał sobie życie odebrać. Gdy mu jednak pistolet wyrwano, uciekł i skoczył w morze, chcąc się topić, lecz i ztamtąd wyciągniono go, przy której to sposobności zdobył się sam na stoiczny koncept: *ze co ma wisieć, nie utonie*. Następnie odtransportowano go do Telsz, gdzie mu się wszakże podobno nic złego nie stało.

Co się tyczy postępowania powstańców podczas tego dwutygodniowego pobytu w Libawie, mówi nasze źródło następnie:

„Konfederaci zachowywali, jak już mówiłem, bardzo dobrą dyscyplinę w Libawie. Podczas ich pobytu nie wydarzył się żaden gwałt. Każdy płacił za to co wziął, tak oficer jak i prosty, a jakkolwiek generalicja cokolwiek długów zostawiła, zapłaciła je później co do szeląga. Dalej nie było między nimi począwszy od generała aż do prostego, słyhać owych przechwałek, marzących tylko o zdobyczy i zwycięztwie, a lekceważących nieprzyjaciela. Skoro mówili o przyszłości, dodawali zawsze ze skromnością: *Jeżeli się nam poszczęści, jeżeli Bóg da doczekać!* Jednym słowem, zdawali się przejęci uczuciem dobrej sprawy i spodziewali się wszystkiego dobrego dla niej od Opatrzności. Jeżeli się zaś niejedno zdarzyło, co się nie zdało zupełnie stósowném, nie należy tego przypisać prostemu człowiekowi, który wszystko ochoczo i uczciwie pełnił,

ale wyższym rozkazom wydawanym przez generalicją, która nie odznaczała się zbytnią sprężystością i przedsiębiorczością.“

Zmienił się ten stan rzeczy, gdy Moskale Libawę zajęli. 12. Lipca około południa wpadło do miasta 40 kozaków, a za nimi pokazał się cały oddział podpułkownika Kasłajnowa, który przed miastem obozem się rozłożył.

Piewszém dziełem podpułkownika moskiewskiego było nałożenie na miasto kontrybucyi 20,000 dukatów za to, że powstańcom proch sprzedawało. Po długich prośbach utargowano jednakże od Kasłajnowa 2,000 dukatów. Deputacja wysłana ze strony miasta do księcia Galliczyna, nic lepszego wytargować nie mogła, a gdy się do Petersburga udać chciała, odmówił jój książę Galliczyn pozwolenia i paszportu. Wszystkie osoby, podejrzane o sprzyjanie Polakom, wezwano do obozu moskiewskiego na śledztwo, a zapewne nie byłyby uniknęły aresztowania, gdyby ich nie było zbyt wiele. Podczas tego chodziły wciąż wieści, że Polacy znów nadchodzą i rzeczywiście pokazywali się niekiedy powstańcy w odległości 3 — 4 mil od Libawy w małych kwotach, lecz cofali się zawsze na widok moskiewskich komend wysłanych z Libawy w liczbie 50 do 60 ludzi. Po 20 lipca zaczęto jednakowoż mówić częściej o spotkaniach między powstańcami a oddziałami moskiewskimi. Podpułkownik Kasłajnow postanowił w tym czasie wypędzić powstańców całkiem

z Kurlandyi i robił na 6 mil w około wycieczki, wszędzie tam, gdzie się powstańców znaleźć spodziewał, lecz Polacy unikali zwykle spotkania.

We wszystkich tych wyprawach towarzyszyła Moskalom pomoc szlachty kurlandzkiej; jedno tylko, co doskwierało, była dostawa znacznych prowiantów i furazów do obozu moskiewskiego. Libawa zapłaciła tymczasem z naznaczonej kontrybucyi w gotówce 4,000 dukatów, na resztę 14,000 dukatów wystawiła obligacyą.

Nareszcie przecież postanowili powstańcy uderzyć na oddział moskiewski w Libawie, który licząc tylko 1300 ludzi, spiesznej pomocy od siły głównej, stojącej o 24 mil ztamtąd, spodziewać się nie mógł. 24 lipca zbliżyli się Polacy na pół mili od Libawy, mając około 3000 ludzi, między którymi 400 regularnego żołnierza. Podpułkownik Kasłajnow wyszedł naprzeciw nich w 200 ludzi z dwoma działami i stoczył z nimi potyczkę pod wsią książęcą Gawesen, która ogniem spłonęła. Podpułkownik Kasłajnow został w tém spotkaniu śmiertelnie raniony. Trzyfuntowa kula armatnia urwała mu lewą rękę w ramieniu. Dnia następnego, 25 lipca, rozpoczęła się potyczka rano, a Moskale zostali odparci na dawne stanowisko, z którego przeciw powstańcom wyszli. W stanowczej chwili jednakże i wtedy kiedy Moskale lada chwilę poddałby się byli musieli, cofnęli się znów powstańcy z niewiadomych powodów. Mirbach tłómaczył się tém, że pułkownik

Poniatowski, który równocześnie z przeciwnej strony miał atakować, za późno przybył. Moskale widząc narzeczcie, że się dłużej nie utrzymają, wysłali przeciw pułkownikowi Poniatowskiemu 100 ludzi, aby ich podczas odwrotu nie wzięto we dwa ognie. Ranny na śmierć podpułkownik Kasłajnow, żądał teraz jeszcze od miasta 200 dukatów, a prócz tego chciał też aby miasto zakupiło 1000 szefli owsa, pozostałego jeszcze z liwerunków. Na pierwsze żądanie przystało miasto, na drugie nie chciało się zgodzić.

Gdy większa część oddziału moskiewskiego miała się ku odwrotowi a 100 ludzi wysłanych przeciw pułkownikowi Poniatowskiemu, z nim się ucierało, nadciągnęli Polacy i wpędzili Moskale napowrót do miasta. Nieszczęście chciało, że podpułkownik Kasłajnow nie był jeszcze wywieziony; Moskale nie chcieli go porzucać i tak przyszło w mieście do silnej strzelaniny. Za ledwie jednakże podpułkownik był za miastem, cofnął się jego oddział przez most i zaczął strzelać na miasto granatami. Wkrótce jednakże nadciągnęli powstańcy, ugasili ogień, ukazujący się już w trzech miejscach, i odpędzili Moskale, którzy się ku Mitawie cofnęli i w odwrocie wiele jeszcze od chłopów kurlandzkich ucierpieli, którzy w krzakach skryci, ognia do nich dawali. Trzy mile za Libawą umarł podpułkownik Kasłajnow. Prócz niego poległo z obu stron w okolicy Libawy około 50 ludzi. Moskale rozbestwieni z niewiadomych przyczyn na miasto, zamordowali podczas

potyczki starego 60letniego, libawskiego kupca, biorąc jego krukiew za flintę.

Tak byli znów powstańcy panami Libawy, wysłali większą część sił ku Mitawie, a w mieście samem wydawali paszporty z wielką pieczęcią, na której były wyrżnięte trzy słowa: *Wolność, Całość, Niepodległość*. Zaprowadzenie trybunału rewolucyjnego w Libawie, zawieszono tymczasem; również uwolnił Mirbach, mianowany podczas swój nieobecności generałem-porucznikiem na całą Kurlandję, Żmudź i powiat Piltyński, szlachtę kurlandzką od przysięgi, a mieszczan od stawiania rekrutów, lecz za to nałożył na ostatnich podatek 1 talara albertyńskiego od dymu.

Jedyna wyprawa, mająca jakąkolwiek ważność, którą powstańcy na ten raz przedsięwzięli, była wymierzona na dobra książęce Alschwangen, które zupełnie spustoszone, wszelkie srebra, meble i stadninę zabrano, 1300 sztuk krów i wołów uprowadzono i znaczny zapas siana uwieziono. Krążące około tego czasu przed Libawą dwie moskiewskie fregaty, nie przeszkodziły temu przedsięwzięciu. Wkrótce zakupili powstańcy wielki zapas soli i żelaza, który wysłali na Litwę. Sami, jakkolwiek całkiem bezpieczni w Libawie i jakkolwiek największa część ich wojska już tylko 7 mil od Mitawy, w okolicy Frauenburga obozowała, cofnęli się między 8mym a 11tym sierpnia, na Litwę, uprowadziwszy poprzednio z Windawy kilka dział i mały zapas prochu.

Zagrożenie Wilna przez wojska moskiewskie, było prawdziwą tego odrotu przyczyną.

Powtórnego zajęcia całej Kurlandji przez wojska moskiewskie, już źródło nasze nie opisuje. Nie wdając się w dosłowny przekład broszurki, z której powyższe opowiadanie czerpaliśmy, staraliśmy się jednakże zachować o ile możności koloryt wrażenia, pod jakim autor pisze i nie opuszczać *żadnego*, podanego przezeń faktu. Autor, Kurlandczyk, a naoczny świadek opowiadanych przez się wypadków, daje nie złe wyobrażenie o ówczesném usposobieniu Kurlandji dla narodowego ruchu w Polsce. Jakkolwiek, według jego opowiadania, dobry byt miejscowy i korzyść materialna, głównemi są podstawami zapatrywania się Kurlandczyków na ówczesne wydarzenia, to przecież sens moralny, jaki wyciągamy z naszego źródła jest ten: że ludność kurlandzka sprzyjała podczas powstania Kościuszkowskiego bardziej daleko, walczącój o niepodległość Polsce, aniżeli Moskwie. Sam książę zaledwie, zawdzięczający władzę swą Moskwie Biron i większa część szlachty konszachtują z Moskwą. Mniejsza część szlachty za to, całe mieszczaństwo i chłopstwo, widzimy wyraźnie po stronie polskiej.



WSPOMNIENIA

Z CZASÓW

Pruss Południowych.

Wspomnienia te, a raczej fragmentarne i nie-
wprawione w należyłą i składną całość wiadomo-
ści z czasów Pruss Południowych potrzebują
komentarza.

Czas pisania historyi Pruss Południowych
nie nadszedł jeszcze a może nie nadejdzie tak
prędko. Materyały do historyi politycznej owego
czasu spoczywają w ręku, która się zbyt hoj-
nie dla polskiego badacza otwierać nie zwykła.
Łatwiej może byłoby skreślić historią obyczaj-
ową owój epoki, choć i tu trzebaby łamać
pierwsze lody, szukać materyału rozpierzchnio-
nego w opowiadaniach, w tradycyi, w rękopi-
śmiennych zabytkach, puszczać się torami nie-
zbadanemi jeszcze przez nikogo. Praca nasza
nie może więc mieć ani zamiaru ani pretensyi

być historią Pruss Południowych. Za to chcielibyśmy nadać jej wagę materiału do historyi owej epoki. Przy widocznym w literaturze naszej zwrocie do dziejów XVIII. wieku sądzimy, iż nie od rzeczy będzie dodać i z naszej strony cegielkę, którą przyszłemu historykowi odrzucić lub użyć pozostawiamy. Jeżeli ją odrzuci jako nieużyteczną, nie zginie przecież korzyść pracy przynajmniej dla nas samych, bo studium nad jakąkolwiek bądź częścią dziejów narodowych podjęte, nigdy straconém nie jest. Jeżeli zaś z naszego może nie kompletnego i zbyt dorywczo zebranego, ale nie łatwo przystępnego i rzadkiego już dzisiaj materiału skorzysta choćby w najdrobniejszej części, będziemy uważali cel nasz za osiągnięty.

Teraz winniśmy jeszcze zdać sprawę z myśli, która nami przy zbieraniu tegoż materiału kierowała. Najważniejszém może zadaniem historyka jest zajrzeć w twarz i oświecić fizjonomię właściwej epoki. Dopiero na tle rozświetloném w ten sposób wystąpią fakta w zro-

zamiałym dla wszystkich, naturalnym związku i znaczeniu. Epoka między upadkiem Polski a wojnami Napoleońskimi jest może pod tym względem najgorzej położona. Maciejowice i Praga zakończyły zbyt jaskrawo i tragicznie dramat dawniej, Jena rozpoczęła zbyt świetnie epopeję nowój Polski, aby na łączące je ogniwo nie miał być padać pewien cień umyślnego może zapomnienia. Dzieje polskie z owego czasu starano się skoncentrować w legionach, w obozie wojującego zastępu, który Polska z łona swego na obce rzuciła pola. Dzieje społeczeństwa krajowego z owój epoki pomijano za to z pewną ostrożnością. Teraz przecież uchyla się powoli zasłona nad tym ustępem dziejów naszych; zewsząd gromadzi się materyał rzucający coraz więcej światła na porobiorowe dzieje Polski. Czy z zaszczycem dla ówczesnego społeczeństwa, któreby grzechy swe legionami okupić rade, nie wiem, ale wszakże prawda nigdy nic nie szkodzi a późniejszym generacyom tylko zbawienną być może. Trzy-

mając się téj zasady, rozumiemy, że i nasz materiał nie będzie zupełnie bezużytecznym i że przyczyni się choć w części do uwydatnienia fizyonomii epoki, której rysy zacierają się coraz bardziej w pamięci obecnej generacyi.

I.

Kronika wydarzeń.

Równocześnie prawie, kiedy generał rossyjski Kachowski, przeparłszy bez wielkiego trudu nieliczną i najniezręcniej prowadzoną armią polską, zajmował Warszawę, toczył się na przeciwnym krańcu Europy, we Francyi, krwawy bój sprzymierzonych monarchów Pruss i Austrii z młodą rzeszą francuzką. Pierwsza kampania przeciw Francyi nie była, jak wiadomo, pomyslną dla monarchów niemieckich. Waleczna obrona generała Dumouriez a więcej jeszcze choroby sprzątające żołnierza wśród jesiennej pory, zmusiły króla pruskiego do odwrotu z kampanii. W połowie października 1792 stanął kwaterą w zamku Merl pod Luxemburgiem. Podobny rezultat kampanii wpłynął zabijająco na moralne usposobienie żołnierza; otoczenie królewskie zaczęło szemrać przeciw wojnie, która Prusom żadnej bezpośredniej korzyści przynieść nie mogła. Austria, jak się samo przez się rozumie, pragnęła wszelkimi siłami zatrzymać króla pruskiego jako sprzymierzeńca na teatrze wojny; Katarzyna chcąc korzy-

stać swobodnie ze zwycięstwa odniesionego świeżo w Polsce, widziała podobnie z zadowoleniem mocarstwa niemieckie zatrudnione sprawami Francyi i wojną nadreńską. Za to jednakże nie spuszczały z oka własnego interesu Prussy same i postanowiły wytargować sobie od skoalizowanej Europy sowitą zapłatę za straty kampanii roku 1792 i za przysły swój udział w wojnie. Mimo solennych traktatów r. 1790 i pozorniej przyjaźni z naszą Rzpltą przez ciąg sejmu czteroletniego, miała tój *indemnizacji* ofiarą paść Polska. Ministrowie pruscy Haugwitz i sławny z poselstwa w Warszawie markiz Lucchesini podali królowi Wilhelmowi pierwsi plan nowego podziału Polski w czasie kampanii szampańskiej. Gdańsk, Toruń i kilka województw wielkopolskich, otóż ogólnie oznaczona objętość owej *indemnizacji* za udział w wojnie przeciw Francyi, którą dyplomaci pruscy kolejno w Wiedniu i Petersburgu przedkładali. Katarzynie przysła bardzo nie w porę podobna propozycja dworu pruskiego, bo przedewszystkiem chciała podbić i zwyciężoną Polskę zachować wyłącznie sobie samej. Nie dając tedy posłowi pruskiemu w Petersburgu, hr. Goltz, stanowczej odpowiedzi (paźdz. 1792), odłożyła rzecz na czasy późniejsze, pocieszając monarchę pruskiego obietnicą, iż jego propozycye uwzględni może w przyszłości. Szczęśliwsi byli dyplomaci pruscy z Austryą. Pod dniem 25 października 1792 zakomunikowali Haugwitz i Lucchesini dworowi wiedeńskiemu notę ułożoną pod okiem

samego króla Wilhelma na zamku Merl pod Luxemburgiem, której koniec brzmiał następnie: „Ponieważ obecna kampania wymaga tak znacznych kosztów i ponieważ spowodowała tak znaczną stratę ludzi, a przy dalszém prowadzeniu wojny jeszcze większych nakładów będzie trzeba, uważa jego Królewsko-Pruska Mość, iż ma wszelkie prawo żądać zupełnego i szybkiego wynagrodzenia za swe nakłady wojenne i pragnie, nim weźmie udział w dalszym ciągu wojny, poprzedniego wynagrodzenia za *przyszłe* koszta wojenne. Spodziewa się tedy król, że mu dwory cesarsko-królewski i cesarsko-rossyjski zapewnią ten okręg w Polsce, o którym już wprzód była mowa i że go będzie mógł wziąć w rzeczywiste posiadanie.“ Po powrocie z zamku Merl do Luxemburga oddał Haugwitz tę notę baronowi (austriackiemu) Spielmann i przedłożył mu zarazem oryginalny egzemplarz mapy Polski, na której król zakreślił własną ręką linię tego, czego w Polsce żądał. Przytém dodał: „Skoro król (pruski) będzie w posiadaniu téj indemnizacyi, jest gotowym, podobnie jak teraz, tak i w przyszłej kampanii, dać cesarzowi pomoc; w razie odmowy tego kategorycznego żądania cofną Prusy natychmiast swe wojska i będą przestrzegały ściśle tylko liczby żołnierza stypulowanej trakta-tem, ale mimo to nie przestaną się domagać dostatecznego zaspokojenia za koszta minionój kampanii; to wynagrodzenie zaś będzie zależało zawsze tylko na rozszerzeniu granic w stronę Polski, z tą wszakże różnicą,

że się w podobnym razie zastosuje do objętości poświęconych na ten cel środków.“ — Baron Spielmann odesłał notę dworowi swemu, który się wszakże z odpowiedzią stanowczą ociągał. Dla przyspieszenia upracjonego dzieła, wysłał król Wilhelm pod koniec listopada samego Haugwitza do Wiednia. Na ten raz powiodło mu się najzupełniej. Dwór wiedeński zagrożony dezercją Pruss z teatru wojny nadreńskiej, zgodził się na nowy podział Polski. Po kilku konferencyach z wicekanclerzem cesarskim, hr. Cobenzl, zyskał Haugwitz dnia 10 grudnia 1792 przyzwolenie Austrii na zamiary pruskie. Na audiencji pożegnalnej dnia 23 grudnia zatwierdził jeszcze to przyzwolenie Haugwitzowi sam cesarz Franciszek, wyrażając tylko obawę i wątpliwość, czy nastąpi podobna zgoda ze strony dworu petersburskiego. I tu jednakże odniósł poseł pruski, hr. Goltz, stanowcze zwycięstwo. Katarzyna nienawidziła Polaków, widziała dalej niepodobieństwo utrzymania się wyłącznie przy zdobyczy polskiej, a nareszcie pragnęła koniecznie zatrudnić oba mocarstwa niemieckie nad Renem. Wszystkie te względy razem spowodowały tak ją, jak gabinet petersburski do ustąpienia wobec żądań pruskich. Już tedy w nocie z dnia 11 grudnia 1792 doniósł hr. Goltz królowi Wilhelmowi, iż propozycje pruskie zyskały aprobację dworu petersburskiego. 11 grudnia odeszła instrukcja podobnej treści od gabinetu petersburskiego do barona Siewersa, przeznaczonego na posła w Polskę, a 16 gru-

dnia nastąpiło już entuzjastyczne podziękowanie Katarzynie ze strony króla pruskiego, który zarazem zaręczał, że się nie będzie opierał w niczem planom rosyjskim co do Polski. Ratyfikacja traktatu między Prussami a Moskwą, tyczącego nowego podziału Polski, nastąpiła ostatecznie w Petersburgu pod dniem 23 stycznia 1793 r. Austria zezwalając na plany obu mocarstw, zwlekała przeciw swój przystęp do wspomnionego traktatu. Ułożono się, że król pruski wstrzyma tak długo wkroczenie swych wojsk do Wielkopolski, aż przybędzie do Warszawy nowy poseł rosyjski baron Siewers i aż Kachowskiego nie zastąpi w dowództwie nad siłą zbrojną rossyjską generał Igelström, aby feldmarszałek Moellendorf, naczelny dowódca wojsk pruskich, mógł się z nimi co do wzajemnej pomocy porozumieć. Obawiano się bowiem, aby dawniejszy poseł i dowódcy rossyjscy w nieznanomości ostatnich układów między obu mocarstwami, nie opierali się wkroczeniu Prusaków. Według zobowiązanej umowy miała inwazyja pruska być wystawiona początkowo jako środek ostrożności przeciw niepewnemu postępowaniu Polaków, ażby ostateczna ugoda co do nabytków każdego z dwóch państw w Petersburgu stała się. Inicyatywę tedy drugiego podziału Polski wzięły na siebie *Prussy*; *Rossya* stoi na drugim planie; *Austria* umywa ręce, pochwalając wszakże plany obu mocarstw.

Taka to, wewnętrzna, skryta robota, wydobyta świeżo z pyłu archiwów berlińskich i petersburskich,

poprzedziła drugi podział Polski. Przypatrzmy się teraz] wiadomemu i widowemu wszystkim wykonaniu katastrofy przygotowawczej w tajnikach gabinetów.*)

Deklaracya króla Fryderyka Wilhelma II z 6 stycznia 1793 r.¹⁾ ogłosiła światu, iż Polska zarażona duchem jakobińskim, zagraża bezpieczeństwu sąsiednich mocarstw i że monarchowie Pruss i Rossyi postanowili dla ubezpieczenia granic własnych powściągnąć siłą zbrojną anarchią panującą w krajach Rzeczypospolitej. Taż sama odezwa zapowiadała wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski, obiecywała oszczędzać mienia mieszkańców i żądała gościnnego i uprzejmego w Polsce przyjęcia. W połowie stycznia ścisnęła długa i rozciągnęła klamra wojsk pruskich od strony Marchii i Śląska granice Wielkopolski.

Rzeczpospolita miała po miastach wielkopolskich słabe załogi.

Na całym obszarze zagrożonego przez Prusaków kraju znajdowała się rozrzucona w drobnych oddziałach tak nazwana dywizya wielkopolska, zostająca pod dowództwem starego, 70letniego, niedołężnego generała Arnolda Byszewskiego. Dylokacya i siły dywizyi wielkopolskiej w styczniu r. 1793 były następne. Główna kwatera generała Byszewskiego znajdowała się w Pyzdrach. *Pierwsza* brygada kawalerii narodowej

*) Suwarow und Polens Untergang von Smitt, Leipzig und Heidelberg 1858, tom II. str. 434—534.

¹⁾ Gazeta berlińska (Berlinische Zeitung) na r. 1793. Nr. 15.

(1200 ludzi) pod dowództwem Madalińskiego stała w województwie kaliskim i gnieźnieńskim wzdłuż brzegów Warty. Druga brygada kawalerii narodowej (1000 ludzi), pod dowództwem Biernackiego, znajdowała się w województwie kaliskim i sieradzkim, także po części nad brzegami Warty. Szósty pułk piechoty (Brodowskiego), pod dowództwem pułkownika Szyrera, stał we Wschowie, pierwszy pułk piechoty (pod dowództwem pułkownika Curtiusa w Kaliszu, dziewiąty pułk piechoty (Raczyńskiego) pod dowództwem pułkownika Gordona²⁾ w Poznaniu, siódmy pułk piechoty pod dowództwem pułkownika Zawiszy w Łowiczu. Razem liczyła cała dywizja wielkopolska 6200 ludzi. Generalicyza konfederacji targowickiej nakazała dywizji wielkopolskiej cofać się przed nadeżdżającym wojskiem pruskim nad Bzurę i Pilicę, a zgodnie z tym rozkazem znalazły się wszystkie oddziały tej dywizji dnia 8 lutego 1793 w okolicy Łowicza.*) Wszelkie plany wice-brygadiera Jana Henryka Dąbrowskiego i kapitana Fiszera, zmierzające do zgniecenia lub wyparcia Prusaków, rozbiły się o brak decyzji jeźli nie zdradę króla Stanisława Augusta, generała Byszewskiego i generała Górzeńskiego, szwagra Byszewskiego i adjutanta królewskiego. Prośby króla pruskiego o gościnne przyję-

²⁾ Opowiadanie współczesnych.

*) Pamiętnik francuzki (rękopism) generała Dąbrowskiego o Legionach.
— Rękopism ten jest w posiadaniu księgarza J. K. Zupańskiego w Poznaniu.

cie wysłuchano aż nazbyt grzecznie. Rozkaz przyszedł z góry, podwładni i mieszkańcy kraju nie ośmielili się zgrzeszyć uczciwém nieposłuszeństwem.

W te tropy za deklaracją z 6 stycznia 1793 r. rozrzuconą w licznych egzemplarzach, wkroczyły w granice Wielkopolski wojska pruskie pod dowództwem sędziwego feldmarszałka Moellendorfa w trzech kolumnach.³⁾ Pierwsza ruszyła przez Wschowę, druga przez Kargowę, trzecia przez Międzyrzecz. Cała siła pruska nie przenosiła razem 15,000 ludzi.⁴⁾ Mimo rozkazu generała Byszewskiego nie obeszło się jednakże bez starcia między żołnierzem Rzeczypospolitej a wojskiem pruskiem. Pograniczne miasteczko Kargowę zajmował polski major Więckowski⁵⁾ w 40 ludzi z pułku Brodowskiego. W poniedziałek dnia 22 stycznia⁶⁾ wszedł do miasta pruski major von Milkau z 4tym batalionem pułku Frankenberga i wezwał polskiego placкоменdanta do ustąpienia. Major Więckowski nie usłuchał pruskiego wezwania, cofnął się ze swym oddziałem na ratusz i zaczął dawać ognia na Prusaków zapelniających rynek. Siły były jednakże zbyt nierówne, aby zwycięstwo mogło być wątpliwém. Po krótkim boju, w którym Więckowski poległ, a 16 ludzi z jego od-

³⁾ Gazeta berlińska na r. 1793. Nr 17.

⁴⁾ Pamiętniki Kitowicza, Tom III. Poznań 1845. — Cyfra ta stwierdzona zresztą oficjalnemi podaniami z Gazety Berlińskiej.

⁵⁾ Opowiadanie współczesnych.

⁶⁾ Sprawozdanie o spotkaniu kargowskiem i sierakowskiem znajduje się w Nrze 17. Gazety Berlińskiej na r. 1793.

działu częścią zabito, częścią raniono, złożyli broń pozostali przy życiu Polacy. Prusacy przyznają się w raporcie o tém spotkaniu do straty tylko 6 ludzi. — Oddział polski zajmujący Wschowę, nie naśladował bohaterstwa przykładowego Więckowskiego i cofnął się bez boju. Za to spotkał się acz ze słabym oporem major Platen, wkraczający na czele pułku huzarów Trenka dnia 26. stycznia do miasteczka Sierakowa. Rozkwaterowana tu nieostrożnie chorągiew kawaleryi narodowej zaskoczona nagle przez Prusaków, nie miała czasu dościąć koni i dać odporu w otwartém polu. Polacy zatarasowali się tedy w domach i dawali z nich przez czas niejaki ognia na Prusaków, przy czém z obu stron kilku ludzi zabito i raniono. Wkrótce jednakże zdecydowała i tutaj zwycięstwo przemagająca siła, a Prusacy wzięli do niewoli 70 prostych i dwóch oficerów polskich. W środę rano nareszcie dn. 30 stycznia weszła do Poznania awangarda pruska licząca 3000 ludzi i 8 armat pod dowództwem generała von Trenk. Okoliczne obywatelstwo, mieszkańcy miasta liczącego wówczas 20,000 ludności,⁸⁾ oddział wreszcie wojska zajmujący Poznań, wszystko to nie pomyślało o obronie. Pruskie huzary wjeżdżały najspokojniej do miasta przez bramę wrocławską,⁹⁾ podczas gdy pułk piechoty Raczynskiego przechodził most chwaliszewski, ustępując

⁸⁾ W r. 1800 liczył Poznań 22,694 ludności. — Holsche, Geographie und Statistik von West-, Süd- und Neu-Ostpreussen. Tom II. str. 319.

⁹⁾ Opowiadanie współczesnych.

do Kurhika. Jeszcze tego samego dnia nadszedł z dzielniciejszym oddziałem feldmarszałek von Moellendorf i stanął kwaterą w pałacu Gurowskich (dziś Działyńskich) na rynku. Komendantem placu w Poznaniu został zamianowany pułkownik von Dietert.¹⁰⁾ Sześć dni przedtém zajęły wojska pruskie Toruń, równocześnie blokowały z jednej strony Gdańsk, z drugiej Częstochowę. Mieszkańcy zagarnionego nagłym napadem kraju patrzali z objętnością na to co się dzieje i nie przeszkadzali w niczém wygodnemu rozkwaterowaniu się brandenburskich gości. Dwie groźne proklamacye feldmarszałka Moellendorfa z lutego¹¹⁾ 1793 upominające mieszkańców zajętych województw do spokojnego zachowania się, nie były nawet potrzebne. Wielkopolska poddała się cierpliwie swemu losowi, a konfederacya poznańskiego województwa wyznaczyła natychmiast panów Grudzińskiego i Miaskowskiego¹²⁾ jako komisarzy do zaopatrywania wojska pruskiego w żywność i wszelkie inne potrzeby. Równocześnie nakazał feldmarszałek Moellendorf (w odezwie z dnia 15 lutego 1793)¹³⁾ swym podwładnym, traktować Rossyan, gdziekolwiek się z nimi spotkają, jako przyjaciół, a proklamacya cesarza Franciszka z dnia 15 lutego 1793¹⁴⁾

¹⁰⁾ Gazeta Berlińska Nr. 18.

¹¹⁾ Gazeta Berlińska.

¹²⁾ Gazeta Berlińska.

¹³⁾ Ibidem.

¹⁴⁾ Ibidem.

pochwalała wszystkie kroki Roszjan i Prusaków w Polsce i zakazywała poddanym galicyjskim mieszać się do wypadków w Polsce. Tak więc było rzeczą niewątpliwą, iż co do losu zgotowanego na przyszłość Polsce panuje zupełna zgoda w obozie trzech ościennych mocarstw. W zajętych przez wojska pruskie kraju mogła wszakże jeszcze pod tym względem panować wątpliwość. Deklaracya pruska z dnia 6 stycznia 1793 mówiła tylko ogólnie o potrzebie ukrócenia anarchii w Polsce siłą zbrojną, ale nie zapowiadała stanowczych zmian w zajętych województwach. Wydany wkrótce potem patent okupacyjny króla Fryderyka Wilhelma II z 25 marca 1793.¹⁵⁾ położył przecież koniec podobnej niepewności. Król pruski zagarniał według tegoż patentu na wieczną i niezaprzeczoną własność województwa: poznańskie, kaliskie, gnieźnieńskie, sieradzkie, łęczyckie, płockie, ziemię wieluńską, małą część wojewódzwa krakowskiego, połowę województwa rawskiego, województwo brzesko-kujawskie i ziemię dobrzyńską. Za tym patentem posypały się licznie inne ogłoszenia urzędowe regulujące bez wszelkiego względu na miniony stan rzeczy wewnętrzne stosunki krajowe. Tak dzielił patent z 7 kwietnia 1793¹⁶⁾ nowo nabyty kraj na dwa departamenty: poznański i łęczycki (później piotrkowski) i zaprowadzał w nich tak nazwane kamery jako najwyższe władze administracyjne. Tak dalej

¹⁵⁾ Mylius Nov. Cod. March. 1793 Nr. 21. col. 1471.

¹⁶⁾ Mylius Nov. Cod. Constit. March. 1793 Nr. 21. col. 1471.

óchrzcil późniejszy patent z 8 maja 1793¹⁷⁾ po raz pierwszy zabrane województwa nazwą *Pruss południowych*, zniósł dotychczasowe sądownictwo polskie i zaprowadził w Poznaniu i Piotrkowie tak nazwane regencye czyli najwyższe władze sądowe, pod których nadzorem miały równocześnie rozpocząć swą czynność tak nazwane *collegia pupillarum* w sprawach opiekuńczych i *inkwizytoryaty* w sprawach kryminalnych. Paragraf V tegoż patentu odbierał duchowieństwu wszelką jurysdykcją w sprawach cywilnych; §. XIII opiewał: „Chcemy dalej, aby tak przy naszych regencyach jako i przy naszych wszystkich sądach niższych, ogólnie we wszystkich sprawach odtąd wszystko w języku niemieckim się działo!“ Język Kochanowskich, Klono-wiczów i Skargów znalazł się wymazany z rzędu rzeczy istnących a kto po niemiecku nie umiał, mógł korzystać z łaskawie ofiarowanego tłumacza. Tak nareszcie regulował patent z 2 czerwca 1793 wymiar sprawiedliwości w Gdańsku i Toruniu¹⁸⁾.

Dzieło destrukcyi wszelkich pozostałości po Rzeczypospolitej rozpoczęło się tedy jak widzimy ze strony nowego rządu nader szybko i czynnie. Wszystkie urzędy tak sądowe jak administracyjne z czasów polskich poszły w kąć i ustąpiły miejsca pruskim. Dyrekcyę policyi w Poznaniu objął niejaki pan v. Lossow¹⁹⁾, pre-

¹⁷⁾ Mylius Nov. Cod. Constit. March. 1793 Nr. 21 col. 1471.

¹⁸⁾ Mylius etc.

¹⁹⁾ Gazeta Połudn. - pruska. — Liczne obwieszczenia z początku 1796. r.

zydenturę regencyi poznańskiej dostał radzca regencyi wrocławskiej pan v. Steudener²⁰⁾ i zasiadł na dawnym grodzie poznańskim z 43 radzcami, assesorami i referendaryuszami, pościąganyymi z prowincyi niemieckich.

Otóż nagle, ważne, dotkliwie zmiany, jakie rząd pruski nieledwie w pierwszych dniach swego istnienia porobił, a przecież wszystko to nie było w stanie wyrwać z obojętności mieszkańców zajętych województw i pobudzić ich do dania jakiegokolwiek znaku życia! Osobliwie akt homagialny odbywający się na całej przestrzeni zabranego kraju d. 7 maja 1793 pokazuje w charakterystyczném świetle usposobienie ówczesnej generacyi, dla której, jak się zdaje, uczucie wstydu, uczciwości publicznej i doznanej hańby było obcym. Jeszcze Rzeczpospolita polska, prawowita pani zagarnionych przez wojska pruskie województw nie wyrzekła nic stanowczego o ich losie; jeszcze nowy stan rzeczy polegał tylko na wyraźnym gwałcie i jeszcze nawet dla jurgieltników ościennych mocarstw nie było najmniejszego powodu do uznawania władzy króla pruskiego w zagarnionym kraju, kiedy feldmarszałek Moellendorf i przysłany umyślnie na to z Berlina minister Dankelmann wezwali mieszkańców do składania przysięgi homagialnej nowemu rządowi. Głos zagrożonego kraju znalazł w całej Wielkopolsce jednego tylko Więckowskiego, który umiał umrzeć mężnie na wylomie

²⁰⁾ Nekrolog Steudenera w pozycie marcowym Pisma Miesięcznego Pruss Połudn. z r. 1803.

ciężko pokrzywdzonej ojczyzny; głos Moellendorfa i Dankelmanna znalazł za to na całej przestrzeni kraju wzorowe posłuszeństwo we wszystkich warstwach społeczeństwa. Poznań, Toruń, Leszno, Wschowa, Piotrków, wszystko to zapełniło się liczném obywatelstwem, które z wszelką gotowością szło przysięgać nowemu rządowi i wypierać się uroczyscie dotychczasowego stanu rzeczy. W Poznaniu samym ²¹⁾ stanęło 1500 deputatów stanu szlacheckiego, 700 miejskiego. Jeżeli dodamy do tego 800 żołnierzy z pułku Raczyńskiego, składających załogę Poznania w dniu 30 stycznia, będziemy mieli liczbę wyrównywającą oddziałowi pruskiemu, który tegoż dnia stolicę Wielkopolski bez oporu zajął. Gdyby sami tylko uczestnicy aktu homagialnego byli w fatalnym dniu 30 stycznia stanęli z sumieniem w piersiach, z kordem przy boku na ulicach Poznania, byłiby uniknęli potrzeby stawiania się w tychże samych murach dnia 7 maja w celu uczczenia nowego stanu rzeczy! Opis uroczystości homagialnej przez ks. Kitowicza ²²⁾, nadający humorystyczną barwę najtraficniejszej chwili, jaka się w życiu narodu wydarzyć może, choć prawdziwy zapewnie, znajduje bardzo cenne dopełnienie w następném, urzędowém sprawozdaniu pruskiém, które tu dosłownie zamieszczamy: „Siódmego maja, około dziesiątej z rana, zgromadzili się

²¹⁾ Gazeta berlińska Nr. 63. na r. 1793, gdzie się znajduje urzędowy opis uroczystości homagialnej w Poznaniu

²²⁾ Tom III.

Ih Excellencye, Wiel. komisarze (Dankelmann i Moelendorff) i ci, którzy w pochodzie udział wzięść chcieli, w pałacu marszałka Gurówskiego. O godzinie 10^{1/2} zaprowadził mistrz ceremonii Ih Excellencye, królewskich komisarzy, z sali aż do królewskiego powozu a ztąd udał się cały orszak do kościoła jezuickiego, gdzie się akt homagialny miał odbyć, w następnym porządku: 1. komenda dragonów z pułku v. Prittwitz, składająca się z trzech plutonów po 10 rot; 2. komenda grenadyerów z pułku Hollwede, składająca się z jednego kapitana, jednego porucznika i 40 prostych; 3. sześciokonny powóz hr. Jana Potworowskiego, w którym siedział mistrz ceremonii; 4. pięciu nadwornych strzelców królewskich pieszo; 5. ośmiokonny powóz królewski, w którym siedzieli królewscy komisarze; przy nich szło po obu stronach 12 królewskich lokaj; 6. za powozem królewskim szło 3 królewskich lokaj; 7. powóz pana Kluge, w którym siedzieli panowie sekretarze; 8. sześć powozów dworskich, przy których szli służący w liberyach; 9. zamykali pochód 1 oficer i 30 grenadyerów z pułku Hollwede i 1 oficer i 20 dragonów z pułku v. Prittwitz. W czasie pochodu do kościoła jezuickiego stał po prawej i lewej stronie w paradzie garnizon miasta Poznania i oddawał, gdy orszak przechodził, honory wojskowe. Za przybyciem do kościoła jezuickiego zrobiła jazda na lewo w tył zwrot i pozostała, podobnie jak cały garnizon, aż do końca obiadu na przeznaczoném miejscu przed kościołem je-

zuickim i kollegium. Mistrz ceremonii przyjmował przede drzwiami kościoła wraz z osobami wojskowemi i cywilnemi tych, którzy należeli do świty królewskich komisarzy, i zaprowadził ich, rozkazując królewskim nadwornym strzelcom iść naprzód, aż do tronu, znajdującego się przy wielkim ołtarzu, nad którym wisiał portret panującego obecnie króla JMości pruskiego, Fryderyka Wilhelma II. U tronu stanęli obydwaj król komisarze, Jego Excellencya generał Moellendorf po prawej; Jego Excellencya minister stanu i sprawiedliwości baron von Dankelmann po lewej stronie; obok tronu, na najniższym stopniu stanął mistrz ceremonii. Jego Excellencya, komisarz królewski, baron v. Dankelmann, miał następnie mowę, na którą kilku deputowanych odpowiedziało. Następnie składali deputowani u stołu znajdującego się przed tronem, na którym stał krucyfix, przysięgę wierności. Po dopełnieniu tego aktu miał Jego Excellencya, królewski komisarz, baron von Dankelmann, znów krótką mowę, przy której końcu odezwały się w całym kościele wśród odgłosu trąb i kotłów okrzyki: *Vivat Fryderyk Wilhelm!* Z chóru znajdującego się naprzeciw wielkiego ołtarza, odezwała się muzyka instrumentalna i wokalna a wśród wiwatów dawało ognia z dział tutejsze obywatelstwo. O wpół do drugiej zasiedli deputowani w pobliskim kościołowi kollegium jezuickim do pierwszego stołu. Na tym stole było 204 nakryć i byli tu obecni: obydwaj królewscy komisarze, a jako zaproszeni goście:

biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, marszałkowie, pisarze koronni, urzędnicy koronni, proboszczowie katedralni, prowincyałowie, officyałowie, kanonicy, kawalerowie białego orła, podkomorzowie i starostowie. Innych deputowanych częstowano przy czterech innych stołach, które miały razem 1300 nakryć. Przy drugim stole o 154 nakryciach byli gospodarzami: pułkownik i komendant miasta von Dietert i prezes kamery pan von Bronikowski; przy trzecim o 186 nakryciach major von Chlebowski i viceprezes von Dankelmann; przy czwartym o 122 nakryciach kapitan i kwatermistrz von Pirch i radzca regencyi von Dankelmann; przy piątym o 664 nakryciach majorowie v. Pellert i v. Schenk, kapitan v. Borstel, porucznik v. Kraft, radzca komisji sprawiedliwości v. Presser i radzcy Schröter i Rastensch. Wielkie i małe złote medale, jako i część wielkich srebrnych medali rozdawano przy pierwszym i drugim stole a małe przy innych. W wielkim krużganku, gdzie przeszło 600 osób jadło przy stole znajdującym się tuż przy pierwszym stole, były ustawione różne chóry z trąbami i kotłami odzywające się, skoro pito na zdrowie Jego Królewskiej Mości. Tymczasem zaledwie się panowie deputaci przy stołach usadowili, a już odezwały się wśród odgłosu muzyki i wystrzałów z dział obywateli miasta Poznania, okrzyki: *Vivat Fryderyk Wilhelm!* które trwały nieustannie aż do końca obiadu około godziny czwartej. Gdy obnoszono drugie danie przy pierwszym stole, wstała Jego Excellencya, króle-

wski komisarz, generał piechoty v. Moellendorf i spełnił zdrowie Jego Król. Mości, tak przy pierwszym, jak i przy wszystkich innych stołach, gdzie go głośnemi oznakami radości przyjmowano. Każdy z obecnych był zadowolonym i cieszył się z dnia tego. Po ukończeniu o godzinie czwartej poszli królewscy komisarze przez kościół jezuicki aż do powozu królewskiego, poczem cały orszak w sposób wyżej opisany do pałacu marszałka Gurowskiego powrócił. Wieczorem o godzinie pół do dziewiątej zgromadziła się szlachta wraz z innymi stanami w pałacu marszałka Gurowskiego, gdzie na rozkaz Jego Król. Mości wyprawiono wieczerzę i bal. Jedzono wieczerzę przy dwóch stołach; u pierwszego była gospodynią pani hrabina Krzycka, u drugiego baronowa Bojanowska. Po ukończeniu wieczerzy rozpoczęto bal, który trwał do pół do piątej z rana. Liczne nader zebranie składało się z przeszło 1000 osób. Bal był świetny a część pałacu była oświetlona. Tak podczas uroczystości samej, jak przy obchodzie homagialnym panował jak największy porządek i nie wydarzył się żaden przypadek. W czasie balu po skończonej wieczerzy wyszedł pan generał von Moellendorf, aby sobie obejrzeć rynek wraz z oświetlonym pięknie ratuszem. Tu ztąd udał się na ulicę, gdzie się illuminacja żydostwa bardzo odznaczała. Przy bramie tryumfalnej wzniesionej przez żydów, przyjęły jańczary żydowskie Jego Excellencyą i zaprowadzili Ją następnie do pięknie oświetlonej synagogi, gdzie dano koncert, który

okrzykami: *Niech żyje Fryderyk Wilhelm!* zakończono. Ratusz był oświetlony wieczorem dnia homagialnego podobnie jak i 9 maja a illuminacya, podobnie jak muzyka rozstawiona na dole i na wieży, trwała nieprześcannie aż do białego dnia.“ Dla uzupełnienia tego opisu należy dodać, iż na mowę ministra Dankelmann w kościele jezuickim odpowiedzieli mowami sławiącemi szczęście, jakie na krainę wielkopolską spada: Radzi- miński wojewoda gnieźnieński i kanonik Rydzyński²³⁾. Rabin żydowski miał równocześnie w synagodze prze- mowę zupełnie podobną z psalmu 21 wier. 1 i 2 „Panie przedwieczny, z Twego zwycięstwa raduje się król“²⁴⁾. Podobnie jak Poznań popisały się w dzień aktu homa- gialnego i inne wielkopolskie miasta, nie wspomina- jąc o Toruniu i Gdańsku. W Lesznie odgrywali ży- dzi na czele z rabinem pierwszą rolę; podobnie działo się w Wolsztynie; Wschowa wysłała na dzień homa- gialny deputacyą do Poznania, którą obecny tamże minister Voss przyjmował. Nie dość na tém, wypra- wił miastu świetną fetę stojący tamże z kompanią pie- choty kapitan Gfug. W ogóle hulala sobie Wschowa przez cały miesiąc maj na cześć dokonanej zmiany rze- czy. W Piotrkowie urządzał uroczystość homagialną generał hr. Schwerin i wyprawił bal i obiad, na który się 200 osób z okolicznej szlachty zjechało. Nowy stan rzeczy inaugurowano wszędzie przysięgą, obiadem, tań-

²³⁾ Kitowicz, tom III.

²⁴⁾ Gazeta berlińska Nr. 63 na r. 1793.

cami i okrzykami tryumfu²⁵⁾. Głosu sumienia i obrażonej czci trudnoby z pośród nich usłyszeć.

Zaledwie uroczystości homagialne przebrzmiały, wzięły się nowe władze z wielką zabiegłością do urządzenia stosunków krajowych. Dwie kamery, łęczycka i poznańska, zajęły się podziałem swych departamentów na powiaty, spisywały starostwa i dobra klasztorne, zabierały się do obliczenia ludności i uregulowania podatków. Regencye zaczęły organizować podwładne sobie władze sądowe, inkwizytoryaty, kollegia pupillarne, sądy magistrackie i patrymonialne i rozesłały szlachcie w celu uregulowania hipotek niemieckie szematy, w których nieumiejącemu po niemiecku obywatelowi kilka rubryk wypełniać kazano²⁶⁾. Wszystko to odbywało się z naiwnym jakimś uczuciem bezpieczeństwa. Organy nowego rządu nie obawiały się widocznie niczego ze strony nowych poddanych; nowi poddani zapomnieli z gorszą lekkomyślnością o ojczyznę, do której jeszcze legalnie należeć nie przestali. Zaledwie poddanie Moguncyi przez Francuzów, które Poznaniowi i Bydgoszczy w dniu 18 sierpnia uroczysto obchodzić kazano i urodziny króla pruskiego, które Poznań po raz pierwszy dnia 25 września 1793 święcił²⁷⁾, przerywały jednostajną ciszę, która na horyzoncie poznańskim przez większą połowę 1793 panowała.

²⁵⁾ Gazeta berlińska.

²⁶⁾ Akta hipoteczne z owych czasów.

²⁷⁾ Gazeta berlińska.

Wymuszony na Rzeczypospolitej traktat grodzieński z 25 września 1793 r. ulegalizował zabór pruski. Wkrótce potem spotkał zagarnione województwa zaszczyt odwiedzin ze strony nowego pana. Ciekawemi są pod wielu względami urzędowe opisy téj pierwszej przejażdżki króla pruskiego po wielkopolskim kraju i dla tego też często nam się na nie powołać przyjdzie. Wyjechawszy z Berlina, przybył król pruski d. 10 października do Poznania ²⁸⁾. „Wczoraj“ mówi pomieniony opis „odprawiła J. Kr. Mość w sposób uroczysty wjazd swój do Poznania. Żydzi poprzebierani za Turków wprowadzili króla do miasta; magistrat i obywatelstwo wyszli naprzeciw monarchy aż przed bramę a burmistrz wręczył Jego Kr. Mości klucze miasta. Wzniesiono także bramę tryumfalną z wielkim gustem. U bramy pałacu Gurowskich, przeznaczonego na mieszkanie dla J. K. Mości, był król przyjmowany przez 12 dziewcząt w bieli umyślnie ku temu wybranych, z których jedna miała przemowę do monarchy. Przy wychodzeniu z powozu był król przyjęty jak najuniżniej przez feldmarszałka Moellendorfa, na co odpowiedział najlaskawszym i najserdeczniejszym uściskiem, nad czém licznie zebrani mieszkańcy głośne okrzyki radości wznieśli. Wieczorem było miasto oświetlone a król raczył je pieszo obchodzić i oglądać, z czego lud się niezmiernie cieszył. Jutro wieczorem (12 pa-

²⁸⁾ Gazeta berlińska Nr. 125 na rok 1793.

ździernika) da król wielki bal. Orszak królewski składa się z panów hr. Lucchesiniego, von Lindenau, pułkownika Mansteina, majora Zastrowa i kapitana Pfuel.“ Z Poznania puścił się król pruski (14 października) do Kościana²⁹⁾, gdzie go znów dziewięć dziewcząt w bieli u bramy przyjmowało. Obecny w mieście starosta Chłapowski częstował króla owocami a magistrat kazał dzień 14 października zapisać w księgi miejskie ku wiecznej rzeczy pamiątce. Następnie zwiedził król Wschowę a dnia 15 października odprawił wjazd do Rawicza, gdzie go znów u bram miasta żydzi przebrani za Turków i dwanaście dziewcząt w bieli witało. Sukiennicy rawiccy wyprawili dla króla obiad i bal. 17 października opuścił król Rawicz, mając przednią straż złożoną z jazdy żydowskiej. Uroczystszym jeszcze było przyjęcie króla w Kaliszu. „Dziś rano“ mówi urzędowy opis podróży królewskiej, „wyjechały dwie dywizye młodych ludzi tutejszego żydostwa, z których jedna zielono a druga czerwono w turecki kostium ustrojona była, o milę naprzeciw kochanego powszechnie i czczonego monarchy. Podczas tego zgromadzili się starsi żydowscy, na których czele praktykujący tutaj żydowski lekarz Majer z ośmioletnim synem się znajdował, u wzniesionej bramy trumfalnej, aby przybycia J. Kr. Mości oczekiwać. O godzinie jedenastej przybył ukończony monarcha. Jadący na przedzie żydzi utworzyli

²⁹⁾ Gazeta berlińska, gdzie się znajdują urzędowe opisy podróży królewskiej.

po za bramą tryumfalną koło, a gdy J. K. Mość przybyła, miał wspomniany wyżej ładny chłopiec krótką przemowę w imieniu żydostwa i wręczył następnie mońarsze wiersz, który J. K. Mość własnoręcznie przyjął, i mówiąc łaskawie: „Dziękuję, bardzo ładnie mój synku!“ kilka całusów mówcy rzuciła. Następnie udał się cały orszak do miasta aż przed jezuickie kollegiūm (mające się teraz zamienić na koszary), które J. K. Mość oglądać a następnie zaraz w dalszą podróż udać się raczyła, przyczem ją żydowscy rycerze (jüdische Ritter) jeszcze całą milę odprowadzili. Powróciwszy wykrzyknęli *Vivat!* na cześć Jego Excellencyi feldmarszałka Moellendorfa, który jeszcze do dnia następnego w mieście pozostał i tak przepędzono czas aż do następnego poranku w najpobożniejszej radości (frommsten Freude) i w najsprawiedliwszej ucieście.“ Z Kalisza udał się król pruski do Płocka, gdzie 21 października przybył. I tutaj witali króla u bramy żydzi ze starszyzną i z 12 w biały taffet przybranymi chłopcami na czele. Na ten raz nie dała się jednakże i okoliczna szlachta wyprzedzić żydom w oznakach radości z przybycia królewskiego. Zebrawszy się licznie wyprawiła dla króla w pałacu biskupa Szembeka świetny obiad i bal, na którym także placikomendant Płocka, generał Wolky i towarzyszący królowi feldmarszałek Moellendorf obecnymi byli. Jeszcze świetniej podejmowano króla w Łowiczu, dokąd 22 października przybył. O wystąpieniu miejscowych żydów nie powiada nic urzędowe sprawo-

zdanie. Za to oddaje należną sprawiedliwość okolicznemu obywatelstwu i prymasowi Michałowi Poniatowskiemu, który na powitanie króla z Warszawy przyjechał. Przy tej sposobności nie zaniedbał król odwiedzić Nieborowa i Arkadyi, dokąd na jego spotkanie generałowie rossyjscy Igelström, Pistor, Bauer i Zubow z Warszawy przyjechali. Księstwo Radziwiłłowie wyprawili w Nieborowie dla króla i gości z Warszawy świetny bal, który król z księżną Radziwiłłową otworzył. Odwdzięczając się zaprosił znów król na dzień następny (24 października) całe towarzystwo z Nieborowa na obiad i bal do Łowicza, na którym plackomendant generał Schwerin i radzca celny Elsner rolę wice-gospodarzy odgrywali. Bawiono się jednym słowem jak najwyborniej z królem J. Mością pruskim; nie pamiętano minionego stanu rzeczy i nie myślano o przyszłości. 25 października rano odjechał król na Rawę i Ujazd do Piotrkowa, gdzie o godzinie dziesiątej wieczorem stanął. „Tutejsze żydostwo,“ powiada urzędowy dyaryusz podróży królewskiej, „wysłało naprzeciw J. K. Mości 30 młodych ludzi swego narodu, przebranych za Kozaków i wzniosło w żydowskiej części miasta bramę tryumfalną, przy której król mały wierszyk ze strony starszych żydowskich przyjęć raczył.“ Dnia następnego wyprawił król obiad i bal, na który się 500 osób okolicznej szlachtęj zebrało. 28 października rano wyjechał król z Piotrkowa i udał się na Pławno do Częstochowy, gdzie jeszcze tego samego dnia

wieczorem stanął. Mieszkanie miał król w klasztorze, a OO. Paulini podejmowali go świetnie i uroczyście. Zjadłszy obiad w okolicy, u hr. Sołtyka, opuścił narazie król 31 października polskie kraje; 5 listopada stanął w Wrocławiu, 10 znajdował się już w Berlinie.

Stan rzeczy w nowo nabytym kraju nie zmienił się przez ten czas w niczym. Nowy rząd trudnił się bez przerwy organizacją krajowych stosunków, mieszkańcy nie pokazywali najmniejszych oznak niechęci i nieukontentowania. Feldmarszałek Moellendorf,³⁰⁾ człowiek bystry i przebiegły, mistrz w intrygach politycznych, umiejący to wszystko pokrywać pozorem dobroduszości i ujmować siwym włosem, słodkiem spojrzeniem i uprzejmym wzięciem, podbił sobie szlachtę Pruss południowych.³¹⁾ Wszelkie kroki nowego rządu nosiły podobną barwę. Odezwy jego wypierały się uroczyście wszelkich egoistycznych zamiarów³²⁾. Jedynie dobro kraju, dobry byt mieszkańców i wzgląd na bezpieczeństwo dawnych pruskich prowincyi spowodowały go do wystąpienia przeciw Rzeczypospolitej. Mimo to, zaczęły się jednak już wtedy po cichu i powoli zabiegi nowego rządu przeciw narodowości polskiej. Tak zabierał patent z 26. lutego 1794³³⁾ wszy-

³⁰⁾ Patrz ciekawą charakterystykę Moellendorfa w III. Tomie (str. 272) dzieła: *Geschichte der Revolutionszeit von 1789—1795 von Heinrich Sybel* Berlin 1858.

³¹⁾ Zgodne opowiadanie współczesnych.

³²⁾ Deklaracya z 6. stycznia, patenty z 25. marca i 8. maja 1793.

³³⁾ Mylius N. L. C. M. de 1794. Nr. 14. col. 1913.

stkie starostwa na całej przestrzeni zajętego kraju na rzecz skarbu, zostawiając ich posiadanie tylko dożywotnie obecnym posiadaczom. W skutek tego znalazła się nagle znaczna część kraju w rękę niepolskim. Zabrane starostwa zamieniono na tak nazwane *Domeny* (Staatsdomänen) i oddano je pod zarząd kamer ekonomiczno-wojennych. Co się ze znaczną ich częścią później stało, powiemy niżej. Prócz tego zapisuje kronika Pruss południowych na rok 1794. wielkie pożary w Lesznie i Nakle.³⁴⁾

Właśnie podczas tej czynności nowych władz w Prussach południowych i podczas gdy król Fryderyk Wilhelm II. zabierał się do wyprawy przeciw Francji, wybuchnęło powstanie Kościuszki. Król pruski pałający nienawiścią przeciw Jakobinom francuzkim i pragnący uparcie zmierzyć się z nimi osobiście,³⁵⁾ chciał z początku ograniczyć się na zbrojnej neutralności w obec wypadków w Polsce i trwał w tém przedsięwzięciu przez cały marzec i kwiecień. Pułkownik Manstein i markiz Lucchesini pragnący, jak nam wiadomo, pokoju z Francją i zwracający ciągle uwagę królewską w stronę Polski, musieli zamilknąć. Dopiero po zwycięstwie raclawickiem i wybuchu warszawskim, znaleźli króla skłonniejszym do słuchania swych przełożeń. Mimo to wahał się jeszcze Fryderyk Wilhelm; nareszcie udało się natarczywym

³⁴⁾ Gazeta berlińska na r. 1794.

³⁵⁾ Sybel, tom III. podług korespondencji Mansteina z Moellendorfen.

doradzcom przełamać upór jego w burzliwej konferencji dnia 12 maja. Zwyciężony król skłonił się z żalem do porzucenia myśli wyprawy nadreńskiej i postanowił wyjechać do armii pruskiej działającej w Polsce.

Powstanie Kościuszki wróce od marca, zajmowało niepomną mieszkańców Pruss południowych, ale o zbrojnym ruchu zapowiadającym pewne szanse wobec nielicznych i rozrzuconych po ogromnej przestrzeni kraju oddziałów pruskich, nie pomyślano jeszcze. Prussy Południowe patrzyły z ciekawością i życzliwością, ale z założonymi rękami na ruch Madalińskiego, powodzenie Raclawickie i Wielki Czwartek warszawski. Generał Wolky zajmował podówczas Płock; Favrat i Schwerin Piotrków, w Poznaniu stał ciągle jeszcze jako placomendant pułkownik von Dietert.³⁶⁾

Wśród takich okoliczności przybył niespodzianie do Poznania 16. maja król pruski i stanął na przedmieściu Kundorfie, w małym ogrodowym domku mieszczanina poznańskiego Kluga.³⁷⁾ Pod tą samą datą wyszła z Poznania odezwa, wzywająca poddanych pruskich znajdujących się w służbie polskiej do powrotu w szeregi pruskie. — 28. maja opuścił król Poznań w towarzystwie następcy tronu i księcia Ludwika i udał się przez Wrocław i Lubliniec do korpusu generała Favrat, stojącego w okolicy Częstochowy.

³⁶⁾ Gazeta berlińska na r. 1794.

³⁷⁾ Ibidem.

6 czerwca nastąpiło spotkanie pod Szczekocinami. Opis kampanii z r. 1794 nie należy do zakresu pracy naszej i dla tego wracamy znów w granice Pruss południowych.

Jeszcze mieszkańcy zabranego kraju byli całkiem spokojni i spoglądali cierpliwie na wypadki w sąsiedniej im już teraz tylko Rzeczypospolitej, kiedy król dekretem z dnia 8 kwietnia 1794 zamianował tak nazwaną południowo-pruską komisję do śledzenia osób obwinionych o udział w powstaniu.³⁸⁾ Komisya ta składała się z panów: Steudenera, Bugenhagena, Garpago i Piverlinga. Zachowanie się mieszkańców Pruss południowych nie dawało jej początkowo zbyt wiele zatrudnienia. Cała jej czynność przez kwiecień, maj, czerwiec i lipiec ograniczała się na zaprowadzaniu sekwestru w dobrach obywateli, którzy wzięli udział w powstaniu polskim. Między innymi zasekwestrowano w ten sposób Konarzew, wieś Wojewody Xawerego Działyńskiego pod Poznaniem.³⁹⁾ Później dopiero, gdy król pruski oblegał Warszawę a sumienie polskie zaczęło się budzić powoli w obywatelstwie Pruss południowych, wydała komisya (w początku sierpnia) proklamacyę upominającą mieszkańców, aby się nie dali oszukiwać ludziom złej woli i nie wtrącali kraju w otchłań, w jaką Polska obecnie pogrążona. Mimo to wybuchnęło przeciw powstanie na różnych punktach zagarnionych województw. Przebieg jego wiadomy aż

³⁸⁾ Gazeta berlińska na r. 1794.

³⁹⁾ Akta hipoteczne Konarzewa.

nadto z ogólnych dziejów wojny Kościuszkowskiej. W sierpniu zatopił kasztelan Mniewski transport dział i amunicji, idący Wisłą do armii pruskiej, oblegającej Warszawę. Równocześnie wezwali generałowie Niemojowski i Lipski obywatelstwo województw poznańskiego i kaliskiego do broni.⁴⁰⁾ Powstańcy zebrali się ostatnich dni sierpnia we wsi Grzymisławiu pod Śremem i zamianowali jako władzę cywilną powstania tak nazwaną komisję publicznego porządku, do której składu wchodził: Celestyn Sokolnicki, Józef Jaraczewski, Jan Zembrzuski, Piotr Zaremba i Wojciech Sadowski.⁴¹⁾ Kilkuset powstańców uderzyło (22. sierpnia) na oddział huzarów pułku Czetrtritz zajmujący Kościan pod dowództwem porucznika Kottulińskiego.⁴²⁾ Po krótkiej walce udało im się wprawdzie huzarów wyrzucić z miasta, ale batalion piechoty nadchodzący Prusakom w pomoc ze Śmigła zmusił ich do odwrotu.⁴³⁾ Odtąd ograniczało się działanie powstańców na niepokojeniu drobnych załóg pruskich rozrzuconych w Osiecznie, w Lesznie i w Rawiczu. W początku września opuścili zupełnie strony południowe Poznańskiego i ruszyli ku Gnieznu. — Na wieść o tych wypadkach wzięto się ze strony nieprzyjacielskiej silnie i energicznie do

⁴⁰⁾ Opowiadanie współczesnych.

⁴¹⁾ Gazeta berlińska na r. 1794.

⁴²⁾ Ibidem.

⁴³⁾ Opowiadanie współczesnych.

zgniecenia powstania⁴⁴). Już 13 sierpnia wyszedł rozkaz do pułkownika von Flemming stojącego w Belgardzie w Pomeranii, aby wkraczał czémprędzej ze swym pułkiem kiryssyerów w departament poznański. 29 i 30 sierpnia przybyły do Poznania nowe pruskie posiłki składające się: z pułku kiryssyerów ks. Ludwika Wirtemberskiego, huzarów Trenka i dragonów Katta i Pritt-witza. Krótco potém wyruszył ku stronom północnym Pruss południowych odkomenderowany od armii głównej pułkownik Szekeli, sławny z gwałtów i okrucieństw. Prócz tego miały wszystkie miasteczka wielkopolskie od granicy szląskiej i marchijskiej mniej lub więcej liczne załogi pruskie. Zewsząd tedy zbierała się groźna nawała przeciw powstaniu Pruss południowych, które w swych najświetniejszych chwilach liczby 4000 ludzi nie przenosiło⁴⁵). W obec tych wypadków nie milczała téż komisya śledcza⁴⁶). 31 sierpnia wydała proklamacyę przeciw powstańcom, wystawiając mianowicie chłopom dobrodziejstwa, jakie ich z łaski nowego rządu spotkały i buntując ich przeciw szlachcie. W trzy dni potém, 2 września, wyszło nowe *Publicandum* téjże komisji zbijające wieści, jakoby Prusacy za pomocą miejscowych Lutrów chcieli wyrznąć mieszkańców ka-

⁴⁴) Opis działań Prusaków w Poznańskim w 1794 oparty na urzędowych raportach zamieszczonych w Gaz. berlińskiej na r. 1794.

⁴⁵) Wyprawa generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Wielkiej Polski r. 1794, Poznań 1839. Wydanie Edwarda hr. Raczyńskiego str. 95.

⁴⁶) Wszystkie rozporządzenia i odczyty komisji śledczej znajdują się w Gazecie berlińskiej na r. 1794.

tolickich miasta Poznania i obiecując każdemu *Doiweur* ilości 25 talarów, ktoby rozsiewaczy podobnych wieści na gorącym schwytał uczynku. Tegoż samego dnia wyruszył pułkownik von Dietert, placomendant Poznania, ku Gnieznu, chcąc zachwycić powstańców zdążających ku Barcinowi i Żninowi. Równocześnie ucierał się z nielicznym powstaniem województwa kaliskiego major Mielkau odkomenderowany od korpusu generała Schwerina, który stał beczynnym między Kołem a Koninem. Właśnie w tej chwili nastąpił odwrót króla pruskiego z pod Warszawy. Za urzędową przyczynę odrotu podano ze strony pruskiej niedostatek dział obłężniczych i amunicyi, którą południowo-pruscy powstańcy zabrali i zatopili. Zaszczyt ten spotyka jednak na nieszczęście powstanie południowo-pruskie zupełnie niezasłużenie⁴⁷⁾. Najniewątpliwsze i najautentyczniejsze źródła podają głębsze i prawdziwsze powody tego kroku króla pruskiego. Oblegający Warszawę razem z królem pruskim generał rosyjski Fersen, był w wiecznej wojnie z generałami pruskimi i ograniczał całe swe działanie na przypatrywaniu się walce Prusaków z obłożonymi powstańcami. Skargi na jego postępowanie w Petersburgu nic nie pomagały; a pruski poseł przy dworze rosyjskim hr. Goltz, doniósł nawet królowi, że cesarzowa Katarzyna pochwała zu-

⁴⁷⁾ Sybel Tom III. str. 244 i następne. Archiwum państwa w Berlinie. — Depesze Lucchesiniego do Moellendorfa z 14 sierpnia; Lucchesiniego do ministrów z 1 sierpnia, z 8 sierpnia i 14 sierpnia 1794 r.

pełnie postępowanie generała Fersena i zamyśla mu nadesłać rozkaz opuszczenia armii pruskiej. Lucchesini, prawdziwy zły duch Polski w owój epoce, wskazujący ciągle na Polskę jako na pole, na którym Prussy szkody poniesione w wojnie z Francją powetować mogą, ruszył na rozkaz króla, a w skutek doniesień hr. Goltza do Wiednia, aby prosić cesarza Franciszka o nadesłanie korpusu austriackiego, któryby zastąpił pomoc Rossyan przy obleganiu Warszawy. Cesarz Franciszek odmówił jednakże, a położenie 25,000 Prusaków pod Warszawą stawało się w skutek tego rzeczywiście krytycznym. Niezgoda koalicji ocalała tedy na prawdę powstanie Kościuszki; zbrojny ruch Pruss południowych dostarczył tylko oficjalnego pozor. Dnia 6 września opuścił król armię w Chrzanowicach, porucił dowództwo hr. Schwerin i przybył chory, znużony i zgryziony niepowodzeniem do Wrocławia⁴⁸⁾. Tu stąd wydał pod dniem 24 września patent ogłaszający, „że zamiar ubezpieczenia państw pruskich i uszczęśliwienia Pruss południowych przez zajęcie tejsze prowincyi zniweczyło kilka głów niespokojnych.“ Zarazem podawał tenże patent powstanie Pruss południowych za jedyną przyczynę niepowodzeń wojnska pruskiego pod Warszawą i groził surowemi karami wszystkim, którzyby broni nie złożyli i do domów nie popowracali. Równocześnie obiecywał król tolerancję, przyrzekał szanować prawa kościoła katolickiego,

⁴⁸⁾ Gazeta berlińska na rok 1794.

a chcąc jak we wszystkich dotąd odezwach do Pruss południowych ugłaskać sobie stan wieśniaczy, ogłosił, iż znosi podatek na tak nazwane *Musikzettle*, za którymi chłopom w niedziele i święta tańcować było wolno⁴⁹⁾. Mimo podobnych pogroźek i koncessyi szerzyło się przecieź powstanie w Prussach południowych coraz bardziej, może nie tyle ile cel walki wymagał, ale aż nadto, aby stawić czoło nadchodzącemu od Brześcia kujawskiego Szekelemu, który włókł za sobą w sześciu powozach jako więźniów: suffragana Chiczewskiego z Włocławka, obywatela Sumińskiego z żoną i córką, a narreszcie panią Lassocką i Mikorską. Wszystkie te osoby odesłał wchodząc na teatr wielkopolskiej wojny do Torunia, gdzie się kammerjustizrath Kröhn śledztwem zwiezionych i obwinionych o udział w powstaniu Polaków trudnił⁵⁰⁾. Za to znaleźli się jednakże i Polacy, jak n. p. panowie Skórzewski i Baranowski właściciel wsi Grocholina, którzy obawiając się powstańców, pod opiekę Prusaków do Piły uciekli⁵¹⁾. Było to w drugiej połowie września. Powstańcy połączyli się z Madalińskim i Dąbrowskim dnia 24 września pod Słupcą, a Szekeleli skoncentrował swe siły pod Inowrocławiem, gdzie kobiety obwinione o udział w powstaniu pod szubienicą różgami smagać kazał. Generał Schwerin, stojący pod Kołem, zachował się niepojętym sposobem całkiem bez-

⁴⁹⁾ Gazeta berlińska na rok 1794.

⁵⁰⁾ Ibidem.

⁵¹⁾ Ibidem.

czynnie i przepuścił powstańców⁵²⁾. Szekeli zaś cofnął się do Bydgoszczy. Dnia 2 października zdobyli Polacy miasto szturmem a kat powstania wielkopolskiego poległ w czasie boju od kuli armatniej. Prussacy pod dowództwem rotmistrza Grölinga cofnęli się do Świecia. Dni następnych posunęli się Madaliński i Dąbrowski pod Toruń. Generał hr. Schwerin stał ciągle jeszcze między Koninem a Stawiszynem, nie przeszkadzając w niczem działaniom polskich generałów.

Postępy powstańców w północnych stronach Pruss południowych przestraszyły niemało załogę pruską w Poznaniu, jakkolwiek mieszkańcy i okolica dotąd zupełnie spokojnie się zachowali. Pląkomendant, pułkownik von Dietert palisadował miasto począwszy już od 24 sierpnia, a prócz tego posypał szańce i utwierdził według możności naówczas jeszcze za miastem leżącą górę Święto-Marcińską w podobny sposób, jak Rosyane podczas oblężenia przez konfederatów 24 lat przed tém⁵³⁾. Prócz tego sypały się w departament poznański coraz nowe posiłki z pogranicznych prowincyi pruskich. Prusacy nie występujący z należytą energią na głównym teatrze wojny polskiej, nie chcieli przecież zbyt tanim kosztem puszczać zdobycy z r. 1793. Z południa wkroczyli w Poznańskie generałowie Elsner i Manstein. 28 września byli w Lesznie, dnia nastę-

⁵²⁾ Wyprawa do W. Polski generała Henr. Dąbrowskiego. Poznań 1839, str. 95.

⁵³⁾ Gazeta berlińska z r. 1794.

pnego weszli do Kościana, a w dniach 1 i 2 października zajęli Poznań. Nareszcie przybył tu z całym swym korpusem dnia 9 października hr. Schwerin⁵⁴⁾. Za armią przyjechali Buchholz, dawny poseł pruski przy dworze warszawskim i minister Hoym, których król pruski ministrami dla spraw Pruss południowych zamianował. Pierwszy, ożeniony z Polką, Unrużanką⁵⁵⁾, zajął też zaraz miejsce w komisji śledczej południowo-pruskiej. Instrukcye królewskie z dnia 11 i 22 października 1794 uczyły⁵⁶⁾ zresztą regencyę kwidzyńską i poznańską, jak sobie postępować ze schwytanymi powstańcami.

Wiadomo, jaki katastrofa maciejowicka wywarła wpływ na los powstania wielkopolskiego. Dąbrowski i Madaliński wypuścili z rąk pewny już prawie Toruń i zdążali pospiesznemi marszami ku Warszawie. Powstańcy opuścili ich⁵⁷⁾ po większej części w marszu i popowracali do domów. Bój zakończył się, a słabe ogniki przymierającego powstania, nie robiły już Prusakom wiele kłopotu. Dnia 17 października przywiózł do Poznania wiadomość o bitwie maciejowickiej naoczny jój świadek, wysłany przez generała Fersena, porucznik pruski von Heiligenstädt⁵⁸⁾. W skutek téj wiadomości ruszył się nareszcie hr. Schwerin z ca-

⁵⁴⁾ Gazeta berlińska z roku 1794.

⁵⁵⁾ Ibidem.

⁵⁶⁾ Ibidem.

⁵⁷⁾ Opowiadanie współczesnych.

⁵⁸⁾ Gazeta berlińska na rok 1794.

łym swym korpusem przeciw ustępującym powstańcom, ale działał tak miękko i niezręcznie, że mu w początku listopada odebrano komendę a samego odprowadzono jako więźnia do Torunia. Dowództwo po nim wzięło generał Elsner. Mimo to skończył się jednak bezpowrotnie dramat powstania na teatrze wielkopolskim. Pułkownik von Hinrichs zajął znów Bydgoszcz 24 października; wojna skoncentrowała się pod samą prawie Warszawą, a tylko jeszcze niejaki Zakrzewski w okolicach Grodziska i niezmordowany jako partyzant Xawery Łukomski w okolicach Książa, Śremu i Środy ucierali się z Prusakami. Wśród tych śmiertelnych podrygów powstania Kościuszkowskiego obchodzono uroczyste dnia 6 listopada we Wschowie konsekrację Ignacego Raczyńskiego na biskupa poznańskiego. Kompania piechoty pruskiej z pułku Götz, pod dowództwem kapitana v. Krahn assistowała uroczystości wraz z mnóstwem Niemców, którzy na niewidziany zapewne dotąd obchód ze Szlązka przybyli. Było to właśnie we dwa dni po szturmie Pragi.

Gdy wojsko polskie składało broń w okolicach Opoczna i Radoszyc, odbywały się też jeszcze i w Poznańskim ostatnie drgnienia wielkopolskiego powstania. Tak n. p. chciał jeszcze w początkach listopada ekonom z dóbr Konarzewskich niewiadomego nazwiska, zebrać chłopów i poprowadzić ich na Prusaków, czemu wszakże patrolujący z huzarami po okolicy parucznik Kottuliński przeszkodził. Tak dalej zatrzymał jeszcze w poło-

wie listopada oddział powstańców poczętę między Strzelnem a Inowrocławiem; tak nareszcie trzymał się ciągle jeszcze w okolicy Zaniemyśla awanturniczy, ale przedsięwzięty i waleczny Xawery Łukomski w kilkadziesiąt koni. Wkrótce jednakże uprzątęła się komisya śledcza z niedobitkami powstania. Szewc Kiliński ukrywający się w Poznaniu, został przez nią odkryty, uwięziony i odesłany do Warszawy. Odezwa komisji z 6 grudnia 1794 r. obiecywała 50 dukatów nagrody za głowę Xawerego Łukomskiego, który nie pytając się o resztę kraju wojował ciągle z Prusakami o własnych środkach i na własną odpowiedzialność⁵⁹⁾. Dnia 7 grudnia 1794 przywiozła go komenda wojskowa okutego w kajdany do Poznania i oddała do dyspozycji komisji śledczej. Później 24 stycznia 1795 przywieziono téż nareszcie do Poznania jako więźnia wsławionego w konfederacyi barskiej Antoniego Morawskiego byłego rzeźnika gnieźnieńskiego⁶⁰⁾. Mieszczanie spalonego w roku 1794 Międzychodu chcąc wynagrodzić waleczność żołnierza pruskiego przysłali po dwa razy plackomendantowi Poznania von Dietert składkę na wojsko brońiące ich, jak twierdzili, od napaści powstańców!⁶¹⁾

Skończył się więc bój na całym obszarze Pruss południowych a za to rozpoczęły się złote żniwa dla komisji śledczych i składających je radców regencyj-

⁵⁹⁾ Gazeta berlińska z roku 1794. Opowiadania współczesnych.

⁶⁰⁾ Ibidem.

⁶¹⁾ Ibidem.

nych i kameralnych. Minister stanu i naczelny prezes wszystkich kamer południowo-pruskich, jak długi tytuł opiewa, von Buchholz, który przybył do Poznania dnia 11 grudnia 1794 dodawał im zachęty. Postępowało téż dzieło aresztowań, śledstw i sekwestrów w niezgorszy sposób. Pan Steudener w Poznaniu, *Justizrath* Zacha w Toruniu, *Kriegsrath* Schmidt w Grudziądzu krzatali się z chwalebą gorliwością około śledzenia i karania schwytyanych powstańców. Raz po raz wyszedł jaki patent lub jakie publicandum, regulujące, łagodzące lub zaostrzające ich czynności. Tak n. p. dawało publicandum z 10 grudnia 1794 amnestyą prostym żołnierzom i podrzędniejszym figurom powstania, nakazując szlachcie skompromitowanej w minionych wypadkach stawić się pod karą konfiskaty majątku aż do 1 stycznia 1795 przed odpowiednimi władzami. Toż samo publicandum nakazywało komisji aresztować wszystkich naczelników powstania i odstawić ich do Głogowy, Wrocławia i Brzegu, gdzie ustanowiono komisye śledcze i karne zależące od głównej, południowo-pruskiej w Poznaniu. Nowe publicandum z 30 grudnia 1794 zapowiadało rozpoczęcie przerwanój wypadkami wojennemi czynności sądów południowo-pruskich na dzień 5 stycznia 1795. Inny patent królewski z 10 lutego 1795 odroczył termin stawiania się powstańców przed władzami pruskiemi aż do 1 czerwca 1795, grożąc nieposłusznym podobnie jak dawniejszy z 10 grudnia 1794 r. konfiskatą majątku.

Publicandum nowe z 24 kwietnia 1795 nareszcie rozszerzało znów troszeczkę amnestyą z 30 grudnia roku przeszłego, uznając tylko naczelników powstania jako kary godnych, wskazując starostów skompromitowanych w powstaniu na utratę starostw a wszystkich innych na mniejsze lub większe kary pieniężne, które według wyraźnej obietnicy królewskiej na potrzeby krajowe miały być obrócone. Inne publicandum (z 14 lutego 1795) zakazywało poddanym południowo-pruskim przybierać nienależnych tytułów hrabiowskich i baronowskich, w które się już szlachta chciwie stroić poczęła⁶²).

Odtąd nastąpiła cisza w Wielkopolsce, przerywana tylko działaniem komisji śledczej zasiadającej w Poznaniu, ciągle jeszcze pod prezydencją Buchholza i jaką cytacją edyktalną przeciw różnym osobom z powstania Kościuszkowskiego. Mieszkańcy zagarnionego kraju, którzy się w r. 1793 tak ochoczo sypali na akty homagialne a tak skąpo i leniwo w 1794 pod chorągwie Dąbrowskiego i Madalińskiego, wrócili znów do dawnego trybu życia. Powstanie z 1794 było dla nich nie zbawiennym wstrząśnieniem, wiodącym do upamiętania i rozbudzającym na długie czasy sumienie narodowe, ale jak zobaczymy niestety, nieszczęsną przerwą ukochanej wygody. Dwanaście lat żywota przepędzonego pod rządem pruskim aż do 1806 nie zada w niczem kłamstwa dniom 30 stycznia i 7 maja 1793, dniom w których Wielkopolska bez oporu obce jarzmo

⁶²) Wszystko to w gazecie berlińskiej na rok 1795.

przyjęła i minionego stanu rzeczy uroczyscie się wyprzysięgła. Rok 1794 i powstanie Pruss południowych staną wśród tego kału smutnie i samotnie, jak szlachetna roślina schnąca wśród zgubnego otoczenia pokrzyw i chwastów.

Kronika Pruss południowych na r. 1795 nie wiele już nam prócz tego przyniesie. Dnia 8 maja spłonęło prawie całe Nakło; 17 maja wyprawiali generał Favrat i minister Buchholz świetną uroczystość w Poznaniu na cześć zawartego z Francją pokoju. Wojsko wystąpiło przy tej sposobności w paradzie na tak nazwanym placu Wilhelmowskim. Podobnie obchodzili w tym samym dniu tę samą uroczystość żydzi w miasteczku Pile. W początku czerwca przybyli do Poznania pruscy ministrowie Hoym i Dankelmann a mieszczenie poznańscy ofiarowali im przy tej sposobności wiersz na atłasie. Krótco potem przybyli téż do Poznania kanclerz Goldbeck i sławny prawnik pruski, główny redaktor landrechtu pruskiego, radzca Suarez dla zrewidowania czynności władz sądowych w Poznańskim. Prócz tego odbyła się w Poznaniu 18 września konsekracya księdza Mathego na suffragana poznańskiego, a w dzień urodzin króla pruskiego 25 września wyprawili placikomendant Poznania von Dietert, świetną ucztę, na której się znaczna liczba obywatelstwa i duchowieństwa znalazła. W tym samym dniu rozdano téż mieszkańcom Kargowy ze strony władz 95 medali z napisem *für Unterthanentreue*. Krótco przed tem, je-

szcze w sierpniu 1795 obiecały władze zabawić Poznań przez sprowadzenie teatru niemieckiego pod dyrekcją pana Döbbelina, syna dyrektora teatru królewskiego w Poczdamie ⁶³).

Z roku 1794 na 95 koncentrowała się cała prawie publiczność polska we Lwowie, gdzie wśród zabaw, pijatyk i kart zapomniano utraconej ojczyzny. Reszta kraju znajdowała się pod wpływem znużenia i odrętwienia naturalnego bardzo po gwałtownych wstrząśnieniach. Z Warszawy zajętej przez wojska rossyjskie pod dowództwem generała Buxhōwden przychodziły nielepsze wiadomości. Między innemi postanowił generał rossyjski dzień 9 maja, rocznicę egzekucyi Ankwicza, Ożarowskiego i Massalskiego, uczcić uroczystym nabożeństwem i kazaniami na cześć nieboszczyków. Duchowieństwo odmówiło wszakże posługi, a trzech księży wzięto nawet w skutek tej odmowy pod areszt. Rozgniewany Buxhōwden uparł się jednakże na swoim i postanowił drugą rocznicę wieszania, 28 czerwca, obchodzić jeszcze uroczystej. Na ten raz był szczęśliwszym, a kapłanem, który mu na ten raz pomocy nie odmówił i z nabożeństwem i pochwalnym kazaniem wystąpił, był — ks. Albertrandi, biskup zenopolitański ⁶⁴).

Otóż żalosna kronika wypadków r. 1795. Tymczasem radziły⁹ trzy ościenne dwory z niezmierną czynnością nad losami Polski. Tauenzien ze strony Pruss, Co-

⁶³) Gazeta berlińska na rok 1795.

⁶⁴) Ibidem.

benzl ze strony Austrii, Ostermann, hr. Bezborodko i Płaton Zubow ze strony Rosssyi prowadzili w Petersburgu układy.⁶⁵⁾ Targi o pozostałość po Rzeczypospolitej wywoływały nieraz burzliwe sceny między sprzymierzonymi dworami a wzajemna zazdrość groziła kilkakrotnie zerwaniem układów i obiecywała nawet przywrócić życie pozostawionej w r. 1793 częśćce Polski. Prusom chciało się koniecznie prócz działu, który im traktatem petersburskim z 3 stycznia 1795 rzeczywiście przypadł, województwa krakowskiego i sandomierskiego. „Skoro tak,“ mówiła odpierając podobną pretensyę Austrii, „to wolemy widzieć w Polsce stan rzeczy z r. 1793!“ Austrii pragnęła podobnie województwa krakowskiego i sandomierskiego, a prócz tego województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej. „Skoro tak,“ mówiły znów ze swjej strony Prussy, to i my wolelibyśmy widzieć przywróconym stan rzeczy z roku 1793!“ Rosssya godziła te spory mocarstw niemieckich, przerzucając się podczas układów całkiem na stronę Austrii, obiecywała jej czynną pomoc w razie, gdyby Prussy chciały się przemocą utrzymać przy Krakowie i zmusiła nareszcie króla Fryderyka Wilhelma do ustąpienia. Zwyciężone w układach Prussy, nie chcąc graniczyć bezpośrednio z Rosssyą, usiłowały wszelkimi sposobami wykroić ze Żmudzi i Mazowsza dwa udzielne księstwa dla Płatona Zubowa i sławnego

⁶⁵⁾ Sybel, tom III str. 314 następn. Źródłem archiwum tajne państwa w Berlinie.

z awantur księcia de Nassau-Siegen, byle tylko uniknąć niepożądanego sąsiedztwa. Wszelkie starania były jednakowoż próżne a Prussy musiały chcąc nie chcąc poprzestać na dziele, jaki im traktat z 3 stycznia 1795 dawał. Jedyną ich zemstą był pokój bazylejski i pozostawienie Austrii samej na teatrze wojny z Francją.

Nabytek polski, który Prussy przez traktat petersburski zyskały, wynosił blisko 800 mil kwadratowych i składał się z ziemi dobrzyńskiej, z województwa płockiego, większej części województwa mazowieckiego, mianowicie z ziemi sochaczewskiej, warszawskiej wraz z stolicą, zakroczymskiej, ciechanowskiej, rożańskiej, nurskiej, łomżyńskiej i wiskiej; dalej z większej połowy województwa trockiego i małej części Żmudzi leżącej po lewej stronie Niemna. Dawny zabór pruski z 1772 został przy nazwie Pruss zachodnich i dzielił się na dwa departamenty kameralne: bydgoski i kwi-dzyński; Prussami południowymi nazwano zabór z roku 1793 powiększony nabytkiem z r. 1796, leżącym po lewej stronie Wisły. Prussy południowe podzielono po okupacji roku 1796 na trzy departamenty kameralne: poznański, kaliski i warszawski. Wszystko nareszcie z krajów polskich, co z dawnych posiadłości polskich tak w r. 1793 jak 1796 do Pruss przypadło i po prawym brzegu Wisły leżało, dostało nazwę *Pruss Nowowschodnich* i dzieliło się na dwa departamenty kameralne: płocki i białostocki. Ludność Pruss południowych wynosiła według obliczeń dokonanych w r. 1800

1,348,071, przestrzeń ich 958 mil kwadratowych⁶⁶⁾, z czego na departament poznański przypada 408 mil kwadr., na kaliski 331, na warszawski 218. Nowy rząd zaprowadził zaraz po zajęciu kraju też same instytucje administracyjne i sądowe na całej przestrzeni Pruss południowych i nowo-wschodnich, jakie przy opowiadaniu wypadków r. 1793 mieliśmy sposobność poznać. W miastach departamentowych zasiadły kamery i regencye; *kriegsraci* i *steuerraci* zajęli się organizacją powiatów. Pod nadzorem regencyi rozpoczęły czynności inkwizytoryaty, collegia pupilarne, sądy szlacheckie patrymonialne, a nareszcie tak nazwane komisye hipoteczne, trudniące się regulowaniem hipotek w nowonabytym kraju. Rzeczą aż nazbyt naturalną, że nowy rząd obejmując kraj polski musiał się w własnym interesie starać o podniesienie jego materialnego bytu. Trudno pojąć dla tego, dla czego ustanowił granicę celną między Prussami południowemi, nowo-wschodniemi a starymi prowincjami monarchii pruskiej, przez co tylko drugie z dokuczliwą szkodą pierwszych korzystać mogły. Za to wydał nowy rząd zaraz w początkach swego istnienia rozsądny zakaz dzielenia tak nazwanych dóbr rycerskich, nie przenoszących dziesięciu włók⁶⁷⁾, a które przez ciągłe i nieustanne podziały między członków rozradzających się familii marniały i upadały. Wspomniony zakaz był więc nader potrzebny.

⁶⁶⁾ Holsche, tom II str. 156 i 191.

⁶⁷⁾ Ibidem, tom I str. 168.

Za to można rządowi pruskiemu słusznie zarzucić zaniedbanie wychowania publicznego, które komisya edukacyjna z czasów Rzeczypospolitej w tak kwitnącym pozostawiła stanie. Fundusze pojezuickie⁶⁸⁾ przeznaczone przez komisję edukacyjną na opędzenie kosztów wychowania publicznego, pozostawili wprawdzie Prusacy ich pierwotnemu celowi, ale z drugiej strony nie poświęcili nań ani grosza z zabranych dóbr klasztornych i starościńskich, a na całej przestrzeni zabranego kraju nie było przez czas Pruss południowych ani jednego wyższego zakładu naukowego, któryby nie był zapamiętał czasów Rzeczypospolitej. Młodzież pozbawiona narodowego wychowania wzrastała w grubiej niewiadomości wszystkiego, co ją otaczało i co rzeczywistą wartość człowieka stanowi, a panujący duch czasu nie przeszkadzał ówczesnej szlachcie oddawać synów do wojska pruskiego, w którym się prędko stopni oficerskich dosługiwali⁶⁹⁾ i równie prędko o Polsce i obowiązkach względem niej zapominali.

Powyzsza, anachroniczna trochę wycieczka była potrzebną jako ustęp do faktów, które tutaj czysto po kronikarsku, trzymając się jedynie porządku chronologicznego, zestawiamy. Traktat petersburski z 3 stycznia wszedł w wykonanie dopiero z początkiem r. 1796. 5 stycznia 1796⁷⁰⁾ opuścili Prusacy Kraków. Do

⁶⁸⁾ Holsze, str. 270 tomu I.

⁶⁹⁾ Opowiadanie współczesnych — zresztą rzecz znana.

⁷⁰⁾ Od r. 1796 jest głównym źródłem naszym *Gazeta Pruss południo-*

wodzący nimi generał Rütts i korpus oficerów dostali od magistratu, którego prezes nazywał się *Lichocki*, wiersz dziękczynny drukowany na atlasie. Tegoż samego dnia weszli do Krakowa od strony Podgórza Austriacy pod dowództwem generała Favlon, a prezes miasta Lichocki witał ich tak samo chlebem i solą, jak zegnał Prusaków wierszem na atlasie. 9 stycznia 1796 opuściły podobnie Warszawę wojska rosyjskie pod dowództwem generała Buxhövdén, który w proklamacyi swój z tego samego dnia mieszkańcom zmianę rządu ogłaszał i do posłuszeństwa dlań wzywał. I generał Buxhövdén opuszczał dawną stolicę nie bez upominków i prezentów ze strony magistratu miasta Warszawy, który nawiasowo powiedziaławszy, dawniej już, dnia 25 listopada 1794 ofiarował generałowi Suwarow złotą tabakierkę z herbem miasta Warszawy i napisem: „*Miasto Warszawa obrońcy swewu.*“ W kilka godzin po ustąpieniu wojsk rosyjskich wkroczyły do Warszawy 9 stycznia o dziesiątej z rana wojska pruskie pod dowództwem generała Favrat, składające się z 4 pułków piechoty a dwóch jazdy. Prezes miasta, Rafałowicz, wezwał mieszkańców do przystojnego zachowania się z żołnierzami i rozpiął bilety kwaterowe. Generał Favrat powtórzył w swych proklamacyach prawie to samo i nakazał mieszkańcom oddać broń. W kilka dni potem wezwał minister Buch-

wych, wychodząca w Poznaniu i *Pismo miesięczne Pruss południowych*. Właściwe numery cytujemy w ciągu opowiadania.

holz sądy do podania mu listy spraw dla wejrzenia w ich procedurę, wydał różne rozporządzenia względem cła i dochodów konsumpcyi, oddał wszystkich urzędników polskich w Warszawie pod rozkazy tajnego radcy von Dierenstein i zawiesił czynność sądów polskich. Już ogłoszenie z 31 stycznia zaprowadzało w Warszawie juryzdykcyą regencyi. Krótco przed tém, 26 stycznia, poprzybijano orły pruskie na gmachach w Warszawie, a *Gazeta Pruss południowych* donosząc o tém zdarzeniu Poznańczykom, kończyła swe sprawozdanie uwagą następną: „Wiedzą więc teraz mieszkańcy Warszawy niezawodnie, iż są wcieleni do szczęśliwych krajów pruskich i wierzą mocno, iż nowy rząd przez łagodność swoją zagoi rany wojny i uczyni ich szczęśliwymi.“ Mimo podobnego poczęcia się ery szczęścia, prosił jednak magistrat warszawski w podaniu z dnia 27 lutego, o zachowanie w stosunkach urzędowych języka polskiego, czego wszakże nie uwzględniono. Za to odbierał hojne komplementa od władz i nawzajem ich takiemiż obdarzał, choć podobne z obu stron grzeczności nie przeszkadzały dyrektorowi policyi warszawskiej, panu von Wendessen, wzywać mieszkańców do chwytania *ludzi podejrzanych*, jakich jeszcze w mieście pełno (odezwa z 11 lutego 1796), a tak nazwanéj *komisyi do inkwizycyi insurekcyjnego przewrotnienia*, której członkami byli pp. v. Zacha i Schmidt, wyznaczać nagrody za schwytanie osób skompromitowanych w wypadkach 1794 r. Cytacya edyktałna re-

gencji królewskiej Pruss południowych poznańskiej z 12 września 1795, wzywała i teraz jeszcze przed swój trybunał zbiegłych za granicę a obwinionych o *crimen perduellionis*: Józefa Wybickiego, generałów Lipskiego i Niemojowskiego, ks. kanonika Prolewicza z Nietrzanowa pod Środą, a 31 marca ukarano nawet śmiercią we Włocławku sługę tamtejszego kanonika, który zabił oficera pruskiego podczas utarczki w mieście dnia 22 sierpnia 1794. Tak nazwany pardon generalny króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II z 16 maja 1796 wyjął żen wyraźnie powstańców Pruss nowo-wschodnich i południowych.

Szczątki rządów i pamiątek po Rzeczypospolitej znikły coraz bardziej w Warszawie. Dnia 20 lutego zjął swe herby nuncyusz papieżki i mieszkał odtąd tylko w Warszawie jako arcybiskup tebański. W tymże samym prawie czasie, 26 stycznia 1796, zszedł ze świata z panów i dygnitarzy Rzeczypospolitej ks. ordynat Sułkowski; za nim poszedł 27 lipca Naruszewicz biskup łucki; król Stanisław August siedział cicho i zapomniany w Grodnie.

Co się tycze Poznania i Poznańskiego spotykamy się wyłącznie prawie tylko z rozporządzeniami mającymi na celu regulowanie hipotek, z postanowieniami celnymi, policyjnymi, a rzadko znajdujemy jakie ogłoszenie ogólniejszej wagi ze strony rządowej, i to wtedy jeszcze tylko, skoro władze warszawskie pochoop do tego dają. Tak n. p. ogłasza dyrektor policyi warsza-

wskiej w odezwie z dnia 31 marca 1796, iż wszelkie wieści obiegające Warszawę o zmianie rządu, nie mają najmniejszej podstawy; następnie (1 kwietnia) wydała też sama władza wszystkich byłych oficerów wojska polskiego z Warszawy. Urzędowa *Gazeta Pruss południowych* wychodząca w Poznaniu, pospiesza w te tropy (19 kwietnia 1796) piorunować na tych, „co różnoszą fałszywe wiadomości pod pozorem krzywo pojmnowanego patriotyzmu,“ a dyrektor policji poznańskiej, von Lossow, wydaje (29 kwietnia 1796) surową odezwę, upominającą mieszkańców Poznania do meldowania „podejrzanych osób.“ Równocześnie zakazuje regencya toruńska (pod dniem 12 maja) wszelkich prywatnych gwałtów i samowładnej pomocy. Chcąc uzupełnić dzieje tych pierwszych miesięcy trwania rządu pruskiego w nowym nabytku polskim, winniśmy jeszcze wspomnieć kilkadziesiąt ogłoszeń dotyczących policji zdrowia arcyważnej treści, kilkanaście obwieszczeń celnych i sądowych, kilkanaście edyktalnych cytacyi przeciw powstańcom z r. 1794, kilka inseratów zapowiadających tłumaczenia i excerpty z *landrechtu* pruskiego lub ordynacyi processowej, a nareszcie kilkanaście assambłów i uczt w Warszawie, któremi Prussy południowe początek swego żywota obchodziły. Tak n. p. czytamy w *Gazecie Pruss południowych* z 11 kwietnia, „iż panowie Ramm konsyliarz i ks. Holstein-Böck, generał pruski, otworzyli na balu z powodu zaprowadzenia komisji kameralnej na miejsce admini-

stracy skarbowej w pałacu Krasieńskich polskie tańce, które przez całą noc trwały.“ 19 kwietnia były znów „assamble z tańcami, dane przez dyrektora policyi Wendessena na cześć ministra Hoyma w pałacu Bryla.“

Z miesiącem czerwcem rozpoczęły się na całej przestrzeni nowo nabytego kraju uroczystości aktów homagialnych. Karól Jerzy von Hoym, pełnomocny minister króla pruskiego dla spraw Pruss południowych, nowo-wschodnich i Szlązka, zjechał na ten cel do Warszawy dnia 26 czerwca i ogłosił, że dnia 6 lipca odbędzie się akt homagialny ze strony mieszkańców miasta Warszawy i byłego województwa mazowieckiego. Uroczystość główna odbyła się w pałacu Krasieńskich. Hoym wystawiał w mowie, którą miał przy tój sposobności, okropne skutki anarchii polskiej i dobrodziejstwa, jakie rząd nowy przynosi; filozofował w duchu XVIII wieku o konieczności postępu i swobody, o niegodziwości ucisku stanów niższych, co mu wszakże bynajmniej nie przeszkadzało kadzić wcale nieskąpo licznie zgromadzonej szlachcie. Tak nazwane *oświadczenie* od stanu duchownego na tę mowę, jak powiada urzędowe sprawozdanie o akcie homagialnym, *uczynił* ks. biskup Albertrandi, który następnie dawał także ślub 24 parom wyposażonym przez króla pruskiego. Nakoniec odezwali się Młodzianowski, delegowany z ziemi różańskiej powiatu makowskiego i Floryan Drewnowski, delegat ziemi łomżyńskiej w mowach naszpikowanych najprzesadniejszemi pochlebstwami dla

nowego stanu rzeczy, choć wyrażających przynajmniej szacunek pewien dla minionego. Następnie wystąpił z podobnym kazaniem w kościele ś. Jana Prażmowski, kanonik warszawski, a *Te Deum* odśpiewał Szembek, koadjutor płocki. Szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo, chłopci i żydzi przysięgli potem na wszystko, czego od nich żądano; dalej rozrzucono medale z napisem: *Vobis quoque pater!* i wyprawiono suty obiad na 600 osób. Bal wyprawiony przez Hoyma i illuminacya miasta, w czem się podobno żydzi najpiękniej spisali, zakończyły uroczystość 6 lipca. Bezmyślna trzoda oblała winem i przydeptała tańcem grób minionego stanu rzeczy. Wiersz napisany na cześć aktu homagialnego i Hoyma przez Greka Konstantego Chatophilax ucieczył niepomału nową władzę i znalazł odgłos we wszystkich ówczesnych pismach.

Odmienne nieco odbył się akt homagialny w Gumbiniu dnia 6 lipca. Miejsce króla pruskiego zastępował tu minister v. Schrötter. Ksiądz Karpowicz, proboszcz preński, dostał od nowej władzy rozkaz inaugurowania jej nabożeństwem i kazaniem. Jak mowy Rydzynskiego w Poznaniu, Albertrandego i Prażmowskiego w Warszawie były podle i niegodne, tak przeciwnie kazanie księdza Karpowicza wyrażało szczerą boleść i żal za tem, co minęło, powściągliwość w pochwałach tego, co nastąpić miało. Jak widać, było jeszcze i w tej epoce zepsucia i bezmyślności miejsce dla poczciwych ludzi, gdyby się tylko byli chcieli i umieli odezwać.

„Gdyby,“ zaczął ks. Karpowicz, „ten monarcha sam na tym tu miejscu dziś znajdował się, nie wziąłby za złe, widząc zgromadzonych tu nas ściśnione serca; kożby bowiem po utracie ojczyzny tak nagle nie wzruszyła odmiana!“ Jedyńy to człowiek, co umiał z godnością wyprawić przymuszane exekwie dawniej Polsce. Nieunikniony obiad i bal zakończył jednak i w Gumbiniu akt homagiálny. Tak więc znalazł się nowy stan rzeczy wszędzie ustalonym, zatwierdzonym i zaprzysiężonym.

Zresztą sły dotychczasowem trybem postanowienia i rozporządzenia nowej władzy. Tak n. p. nakładała w obwieszczeniu z czerwca surowe kary na przemykanie towarów z innych prowincyi państwa do Pruss południowych; przez *publicandum* z 28 maja 1796 zniosła (od 1 sierpnia) cło tabaczne, dalej wydała kilka arcy-najwnych i pociesznych rozporządzeń tyczących zdrowia, czystości pokarmu i ubiora. Prócz tego ustanowiły nowe władze juryzdykcyę magistratów w miastach, i dozwalały oblat i przyjmowania w grodach czynności dobrej woli, *tylko* za zezwoleniem i z wiadomością regencyi. Do takich dalej postanowień urzędowych policzyć należy zaprowadzenie poczt na całej przestrzeni nowo nabytego kraju według nowego porządku; redukcję polskich miedziaków na połowę wartości, (ogłoszenie kamery poznańskiej z 25 października 1796) i zakaz dyrektora policyi w Poznaniu, aby bez wyraźnego jego pozwolenia nie trzymać po domach emi-

grantów francuzkich. W tym samym dalej czasie wyszło ogłoszenie nakazujące obchodzić uroczystość urodzin króla Fryderyka Wilhelma II. dnia 25 września i różne przestrogi urzędowe, zalecające mieszkańcom posłuszeństwo dla rozkazów nowego rządu pod surowymi zagrożeniami.

Ważniejszą treścią niż wszystkie te rozporządzenia, były jednakże deklaracya z 28 lipca i instrukcyja z 10 września 1796⁷¹⁾, zabierające na rzecz skarbu dobra klasztorne, kościelne i starościńskie i regulujące ich zarząd. Było to pod pewnym względem uzupełnieniem patentu z 26 lutego 1794, który zabierał na rzecz skarbu same tylko starostwa. Według wspomnianej deklaracyi przeszły wszystkie te dobra na własność państwa. Posiadaczom starostw płacił rząd dożywotnie (tak nazwaną *kompetencyą* wynoszącą 50⁰/₀ z dochodu. Podobnie stało się z dobrami klasztornymi i kościelnymi. I tutaj płaciło państwo podobną dożywotnią kompetencyą będącymi w posiadaniu dóbr osoborołduchownym. Skonfiskowane w ten sposób dobra zamieniono, jak powiedziano wyżej, na tak nazywane *Domeny* (Staatsdomänen) i oddano pod zarząd skarbu. Paragraf 10 lit. a. instrukcyi z 10 września 1796 zapewniał wprawdzie, że zabrane dobra posłużą na utrzymanie i pomnożenie szkół, ale pruski kanclerz von Goldbek i minister von Hoym postarali się o stó-

⁷¹⁾ Håberlin Staatsarchiv. tom II str. 273; Loevenberg: Das enthållte Posen, poszyt II str. 82.

sowniejsze ich użycie. Na całej przestrzeni Pruss południowych utworzono tylko 71 tak nazwanych domen⁷²⁾; reszta zabranych dóbr starościńskich i klasztor-nych poszła na donacje dla przybyszów z Niemiec. W departamencie poznańskim rozdarowano w ten sposób 22 dóbr, w kaliskim 17, w warszawskim 10; wartość ich wynosiła 20 milionów talarów⁷³⁾. Między donataryuszami znajdowało się tylko 4 Polaków: Łuba, ks. Czetwertyński, ks. Radziwiłł i niejaki Dzierzbicki, którym się z pewnością nie najsmaczniejsze kąski dostały⁷⁴⁾. Przy rozdawaniu tych dóbr postępowano sobie w sposób następujący. Zwykle stwarzali Hoym lub Goldbeck faworytom swoim jako tytuł do donacji urojoną jaką zasługę; następnie podawali ich wartość trzy a często sześć razy niżej od rzeczywistej, a król oszukiwany przez nich podpisywał bez wachania dokumenta donacyjne⁷⁵⁾. Tak n. p. sprzedał generał Bischofswerder donację w Kujawach wartującą niby tylko 18,000 tal. w kilka lat potem hr. Lüttichau za 25,000 lujdorów⁷⁶⁾; tak dalej oszacowano sądownie dobra międzyrzeckie, darowane sławnemu Lucchesiniemu w wartości 151,000 tal., prawie równocześnie na 500,000 tal.⁷⁷⁾; dobra darowane sławnemu faworytowi Hoyma, radcy

⁷²⁾ Holsche tom II str. 485.

⁷³⁾ Löewenberg: Enthülltes Posen zeszyt III.

⁷⁴⁾ Ibidem.

⁷⁵⁾ Ibidem.

⁷⁶⁾ Ibidem str. 40.

⁷⁷⁾ Ibidem str. 50.

Triebenfeld, w Ostrzeszowskim w wartości 32,000 tal., otaksowała krótko potem kamera kaliska na 700,000 tal.⁷⁸⁾. Wieś Tarnowę pod Poznaniem darowaną radcy Grävenitz w wartości 3000 tal., sprzedał donataryusz w 1½ roku potem za 65,000 tal.⁷⁹⁾! Łatwo więc pojąć, dla czego kameraliści pruscy skarżą się na szczupłą liczbę i na małe dochody z dóbr skarbowych w Prussach południowych⁸⁰⁾. Nie dość na tém, wyszedł pod dniem 19 grudnia 1796⁸¹⁾ reskrypt, zakazujący donataryuszom, którzy w tak łatwy sposób do własności dóbr przyszli, sprzedawać je Polakom (Landeseingeborne des ehemaligen Polens). Reskrypt cyrkularny z 14 lutego 1800⁸²⁾ rozszerzał powyższe postanowienie i zakazywał nietylko donataryuszom samym, ale nawet nabywcom dóbr donacyjnych w drugim i trzecim ręku przedawać je Polakom. Reskrypt z 27 stycznia 1801⁸³⁾ nareszcie wydany do kamer południowo-pruskich zakazywał puszczać dobra donacyjne Polakom w dzierzawy wieczyste. Taką to rzeczywistość pokrywał blichtr odezw i ogłoszeń woniejących troskliwością o dobro nowych poddanych i zamiarami humanitarnemi!

W tém też miejscu najstósowniej może, choć nie

⁷⁸⁾ Loewenberg: Enthülltes Posén zeszyt III str. 61.

⁷⁹⁾ Ibidem str. 50.

⁸⁰⁾ Holsche tom II str. 483.

⁸¹⁾ Loewenberg poszyt II str. 97.

⁸²⁾ Ibidem str. 98.

⁸³⁾ Ibidem str. 99.

bez szkody zamierzonego przez nas porządku chronologicznego, wypada wspomnieć słabe początki kolonizacyi, jaką rząd pruski w przyszłości na wielką skalę wykonać zamierzył. Do r. 1803 założył rząd na całej przestrzeni Pruss południowych 104 kolonii. W departamencie poznańskim było ich 13, mianowicie w okolicy miasteczka Witkowa. Ludność tych 13 kolonii, sprowadzona po większej części z Wirtembergii, wynosiła 700 głów. Rozumie się samo przez się, że do powyższego obrachunku nie wchodzi koloniści, których niemieccy nabywcy dóbr prywatnie sprowadzali, a których liczba także wcale małą nie była⁸⁴⁾.

Od takich to tedy kroków rozpoczynał nowy rząd swe panowanie w polskim kraju. Patent królewski z 17 września 1796 kończył te postanowienia, regulując podatki gruntowe. Patent ten podnosił podatek tak nazwanej *ofiary*, wynoszący 10⁰/₀ od dochodów z dóbr szlacheckich, na 24⁰/₀; nakładał na dobra duchowne podatek 50 od sta, na starostwa 30 od sta, uwalniając od podatku gruntowego tych posiadaczy ziemi, których roczny dochód nie wynosił 500 złt. polskich. Wśród tych postanowień i ogłoszeń urzędowych, nie widać jakoś jeszcze mieszkańców samych. Z akademii frankfurtskiej, której program z r. 1796 na 97 nowe władze ogłosiły, mógł jeszcze w nowonabytych prowincjach mało kto korzystać. Spis nowo wydanych książek ogłoszony przez jedyną istnącą wów-

⁸⁴⁾ Holsęcie tom II str. 499 następ.

czas (od r. 1794) księgarnią poznańską, Bogumiła Wilhelma Korna, nie dowodzi także zbyt kwitnącego stanu oświaty w owęj epoce, choć niekiedy, o ile to być może i o ile się społeczeństwu poznańskiemu przez organ swój, *Gazetę Pruss południowych* odezwać wolno, jest mowa o potrzebie tolerancyi, o równouprawieniu wszystkich ludzi, o konieczności swobody i t. d. Szkoda tylko, że to wszystko tak arcy-krzywo i przewrotnie pojmwane. Tak n. p. dowiadujemy się z tejże gazety, że niejaki ks. Koenig, proboszcz piotrkowski, ustąpił kościoła katolickiego tamtejszój gminie luterskiej w celu wyprawienia nabożeństwa niemieckiego i protestanckiego. Ozyn ten, za któryby gościnnny proboszcz zapłacił dzisiaj rekolekcyami w Osiecznie, słaui *Gazeta Pruss południowych*, i to w artykule napisanym widocznie przez Polaka, jako akt szczytnéj tolerancyi, wzywając i innych książy do naśladowania pięknego przykładu i radząc im, aby się pozbyli dotychczasowéj ciemnoty i wyłączności.

Za regencyami, kamerami, wojskiem, postarowieniami urzędowemi, tolerancyą, której próbkę daliśmy wyżej, przywłókl się téż do Poznania w r. 1796 zapowiedziany od dawna teatr niemiecki. Bogusławski, który w późniejszych latach Poznań co Śty Jan nieomal zwiedzał, bawił jeszcze naówczas we Lwowie; za to uzyskał przywilej na bawienie nieumiejącej po niemiecku publiczności, wspomniany już przez nas wyżej Doebbelin. Przywilej jego ograniczał się początkowo

na cztery miesiące zimowe z r. 1796 na 97. Z tego przywileju nie mógł jednakże fłowy dyrektor korzystać, bo jak ogłaszał w *Gazecie Pruss południowych*, nie ma na to w Poznaniu dostatecznego gmachu komedyalnego. W celu zadosyć uczynienia téj potrzeby wzywał tedy pan Doebbelin „stan rycerski i szanowną publiczność a mianowicie wielbicieli i obrońców tych sztuk i talentów, aby na mający się budować dom komedyalny w pustém miejscu między bramą wroniecką a wodną furtką naprzeciw redutalni, łaskawie składkami przyczynić się chcieli.“ Koszta tego gmachu obliczał pan Doebbelin na 6000 tal. W zamian obiecywał publiczności dawać „reduty, balety, koncerty i tym podobne, co tylko umysł ludzki rozweselić może.“ Głos pana Doebbelina był jednakże głosem wołającego na puszczy, a plan jego przyszedł dopiero w ośm lat później do skutku.

Wiadomości polityczne dochodziły naówczas do naszej publiczności późno, choć potem traktowano je w gazetach nader obszernie i dość swobodnie. Jako *curiosum* nie od rzeczy będzie zamieścić dosłownie wiadomość, jaką *Gazeta Pruss południowych* Poznań dnia 22 sierpnia ucieszyła: „Wiadomość, o której pewności zaręczyć nie można, niesie, że generał francuzki, komendujący armią włoską, Bonaparte, rekognoskując w okolicy mantuńskiej z 30 kilku officerami dostał się w ręce Austryaków.“ Krótco potem zamieściła jednak gazeta sprostowanie téj wiadomości, a kłeska

Wurmsera i Alwinczego przekonała publiczność naszą z r. 1796, że generał Buonaparte jeszcze się nie znajduje w objęciach austryackich. Tak dalej czytamy w Nr. 28 *Gazety Pruss południowych* na rok 1797: „Generał lieutenant Dąbrowski znajduje się teraz w Medyolanie w aktualnej służbie pod generałem Buonaparte.“ Prócz tego znajdujemy tu wiadomości o pobycie Kościuszki w Filadelfii, Ogińskiego w Konstantynopolu, a nawet wzmiankę o podróży do Karlsbadu takiego człowieka, jakim był generał Adam Poniński, syn podskarbięgo koronnego. Z tych wszystkich tak skwapliwie, tak troskliwie zapisanych szczegółów widać, że jeżeli w ówczesnym społeczeństwie nie było dosyć woli i siły, to przecież był jeszcze pewien regeneracyjny zasób *serca* polskiego.

Do dziejów wyłącznie poznańskich nie wiele nam przyjdzie dorzucić szczegółów przez cały ciąg r. 1797 i 98. Zapisać tu chyba tylko należy postanowienie regencyi poznańskiej z 12 lutego 1797 tyczące zaprowadzenia i urzędzenia podatków w Prusach południowych i nowo-wschodnich; pierwsze listy gończe sądów szlacheckich patrymonialnych, jak n. p. „grafa Mycielskiego w Szamotułach;“ wskazanie braci Zerbomich, kupca Kontessy z Hirschberga w Szląsku i Leipzigera na więzienie forteczne „za spisek zmierzający do zamieszania spokojności,“ i instrukcyę kamery wojkowej i ekonomicznej J. K. Mości Pruss południowych, uczącą nowych poddanych, jak mają pisać podania do

króla lub wszechwładnego ministra Hojmy. Drobnie to wszystko rzeczy, małej na pozór wagi, ale charakteryzujące wszakże epokę i dopełniające dziejowej jej strony. Do téjże samej kategorii policzymy wiadomość o pierwszej rewii wojska pruskiego odbytej pod wsią Główną za Poznaniem dnia 9 maja 1797. Wiadomości téj nie bylibyśmy może zamieszczali, gdyby nie następną wzmianka *Gazety Pruss południowych* na rok 1797 (Nr. 46) dająca nam złą próbkę ówczesnego usposobienia naszego obywatelstwa. „Oprócz tego“ mówi gazeta „także tutejsi obywatele i obywatelki przykładali się do tego troskliwie, co mogło przytomność obozujących regimentów uczynić przyjemną i miłą, dając przez to dowód swego patryotyzmu, który szczęściem łączy dwa narody coraz bardziej. Ze strony szlachty polskiej znajdowało się także wielu na téj rewii, dla których piękność regimentów i ich manewry najpowabniejszym były widokiem. Generałowie i oficerowie sztabowi częstowani byli naprzemian przez J. W. Raczyńskiego biskupa, J. W. Buehholza ministra stanu, Wielm. Krousatza i Wielm. Krzyckiego landrata i wszystkie te uczyt zakończył wspaniały bal dany u J. W. Buchholza, ministra stanu.“

Koniec roku 1797 przyniósł Poznaniowi nową kąpiel kąpiel Krzysztofowicza, tak że od tamtych czasów miał dwie, a następnie arcyważną wiadomość „że przybył do Poznania tanecmagister czyi baletnik Teodor Hochąki z Warszawy i będzie uczył publiczność różnych rząd-

kich tańców. „Prócz tego spotykamy się jeszcze i w ciągu roku 1797 z cytacyami edyktalnymi osób, które miały udział w wypadkach 1794 roku i dopiero śmierć króla Fryderyka Wilhelma II (w listopadzie 1797) sprowadza pod tym względem zmianę. Nowy król, Fryderyk Wilhelm III, który w pierwszych miesiącach 1798 r. zwiedzał Prussy wschodnie, tak nazwane nowo-wschodnie i Warszawę, zauważył w edykcie krótko potem wydanym, iż „południowi i nowo-wschodni Prussacy są ludem dobrym, łagodnym i poczciwym⁸⁵⁾, z którym sobie nader łatwo poradzić można,“ zawadził w czerwcu 1798 i o Poznań. Przybywszy tu dotąd mianował dyrektorem policyi na miejsce dotychczasowego Lossowa jakiegoś pana von Bredow, obdarzył tytułami hrabiowskiemi Kazimierza Raczyńskiego, byłego w. marszałka kor. i Ostrowskiego byłego podskarbiego lit. i wrócił po kilku rewiach, uctach i illuminacyach do Berlina. Odtąd też kazano Poznaniowi obchodzić uroczystość urodzin królewskich w dniu 3 sierpnia, a pierwszą r. 1798 uświetnił w Poznaniu dyrektor teatru p. Doebbelin nowo napisaną i odegraną operą. Prawdziwém dobrodziejstwem naówczas dla Pruss południowych było oddalenie z urzędu niezdolnego, chciwego i absolutnego we wszystkich krokach ministra Hoyma, a powołanie na jego miejsce uczciwszego Vossa. Równocześnie uczynił nowy król pru-

⁸⁵⁾ Menzel: Zwanzig Jahre preussischer Geschichte, Berlin 1850.

ski akt łaski, wypuszczając na wolność Zerboniego i jego współników, którzy o tyle przedmiot nasz interesują, iż wpływali na wykrycie różnych niegodziwości Hoyna; szafującego bez miary i sumienia dobrami klasztorami i starostwami w Prussach południowych. Zarazem zbijał rząd rozniesioną przez gazety niemieckie pogłoskę o powstaniu wybuchłym w Prussach południowych. „Owszém,“ mówiła odezwa rządowa, „wszyscy mieszkańcy są teraz bardziej kontenci niż kiedykolwiek, są wolnymi i żyją szczęśliwie pod zasłoną praw. Zamiany ludzi obawiających się rewolucyi także rozsiewających niepotrzebną trwogę, nadto są znane i zasługują na wzgardę.“ Mimo tych na pozór łagodnych kroków i mimo oddawania podobnych świadectw usposobieniu mieszkańców Pruss południowych, zakazywały tak nazwane *obwieszczenia* rządowe podróży po innych krajach polskich, stanowiły surowe paszportowe przepisy i utrudniały niesłychanie położenie osób mających dobra pod różnemi kordonami. Niewątpliwie wpłynął na to ruch przedsięwzięty w lutym 1798 przez wychodzców polskich przebywających w Mołdawii i aresztowanie Ignacego Potockiego, Małachowskiego, generała Wodzyńskiego i księcia Adama Czartoryskiego w Galicyi. „Przy słuchaniu inkwizycyjów,“ mówi *Gazeta Pruss południowych*, „dwóch ostatnich (Małachowskiego i Wodzyńskiego) zawsze jest przytomny królewsko-pruski konsyliarz regencyjny Bachmann, który Małachowskiego, Kochanowskiego

i Wodzyńskiego ocalił od nieprzyjemnego obchodzenia się z nimi, jakie ich przy granicy austriackiej czekało. Frócz tych kroków politycznej surowości zaczął się też powoli nowy rząd dawać w inny sposób we znaki. Wiadomo nam z tego, co powiedziano wyżej, iż czasy Pruss południowych są bez wątpienia epoką ulepszeń agronomicznych, wzrostu dobrego bytu materialnego i że zyskały sobie u generacyi ówczesnej imię czasów mlekiem i miodem płynących. Mimo to poczyna się już wtedy powoli klęska, której zgubne skutki dopiero przyszłość okazać miała, klęska kolonizacyi niemieckiej i przechodzenia dóbr z polskich w niemieckie ręce. Tak n. p. znajdujemy ogłoszenie kamery kaliskiej z grudnia 1798 obiecujące różne beneficia „dla zachęcenia zagranicznych (naturalnie niemieckich), Prussom południowym zbywających kunsztmistrzów, rzemieślników i professionistów, do osiadania w departamencie kamery kaliskiej. Wątpić nie należy, że takie zachęty znajdowały odgłos i odnosiły pożądany skutek. Obok tego zaczęła się tu i owdzie ruina majątków. Puszczając już mimo Hoymowskie donacye, spisane przez Żerboniego w tak nazwanej *czarnej księdze*, które nie mało dóbr polskich w ręce niemieckich właścicieli oddały, dopomagały do dalszej w tym względzie, a zgubnej bardzo propagandy, częste konkursy, processa spadkowo-likwidacyjne i subhastacye wielkich, szlacheckich majątności polskich. Szereg spraw podobnych rozpoczęli: sama zniesiona Rzeczpospolita, król Stani-

sław August i dygnitarze z jego czasów. Dnia 9 sierpnia 1798 ustanowiły trzy mocarstwa dzielące Polskę komisję na zamku warszawskim, mającą regulować długi pozostałe po królu i Rzeczypospolitej. Wierzyciele, których spis, zamieszczony w *Gazecie Pruss południowych* kilka kolumn, zajmuje, dostali wezwanie zgłaszać się ze swemi pretensjami, poczynwszy od dnia wspomnionego codziennie o godzinie 9 z rana. Drugi taki proces rozpoczął się po Władysławie Gurowskim, byłym marszałku litewskim. Nie lepiej skończył sławny Adam Poniński były podskarbi w. kor. „Książę Adam Poniński, b. podskarbi polski i w. przeor maltański,“ pisze *Gazeta Pruss południowych* z 15 sierpnia 1798, „pożegnał się dnia 4 t. m. w Warszawie ze światem. Przed 20 laty posiadał do pół miliona dochodów a przy końcu dni swoich cale nic; byłby w nędzy zginął, gdyby siostra jego, księżna kurlandzka, nie była go wsparła. Przed miesiącem znaleziono go w chałupie wiejskiej, pod Warszawą a przed śmiercią w domu jednego z jego dawnych sług na przedmieściu, który litując się nad nim przyjął go do siebie, kryjąc przed prześladowaniem dłużników. Jego życia i błędów historya należy bez wątpienia do największych zdarzeń dwóch ostatnich wieków i najosobliwszych odmian losu.“ Następnie sprzedaną została dla zaspokojenia wierzycieli w drodze konkursu przeszliczna majątność książąt Jabłonowskich w Poznańskim, Racat, o czém *Gazeta Pruss południowych* mówi następnie: „Książę

dziedziczny Oranii odkupił wszystkie dobra księcia Jabłonowskiego w departamencie tutejszej (poznańskiej) kamery leżące, udzielił wieśniakom zupełną wolność i nadał im własność ich osad. Czymś ta nadto jest piękna, aby nie miała być powszechnie znana.“ Podobnie sprzedana została także jeszcze w ciągu r. 1798 włość Bojanowskich Przytoczna, leżąca pod miastem Skwierzyną tuż nad granicą brandenburską. Nareszcie ogłaszała regencya poznańska na dzień 29 stycznia 1799 „aukcję na różne ruchomości Józefa Wybickiego, dla sprzysiężenia się przeciw rządowi zbiegłego,“ co nie jako dowód ogólnego upadku majątków w owym czasie, ale raczej jako *curiosum* w naszych wspomnieniach zapisujemy.

Pod takimi to wróżbami skończył się rok 1798. Nowy rok 1799 przyniósł ostrą bardzo zimę lecz razem z nią koniec powietrza morowego, które w czasie przechodu wojsk rosyjskich r. 1798 grassowało. „Zamknięcie z powodu powietrza granic (mówiło obwieszczenie urzędowe) między nowo-wschodniemi Prussami a Rosją uchylone zostało przez rękrypt gabinetowy z dnia 25 grudnia r. p. i dozwolony znów jest wolny handel Rosją.“ W kilka dni potem, właśnie gdy ukończono śledztwo z Ignacym Potockim, Małachowskim i Kochanowskim a akta do ostatecznej decyzji do Berlina odesłano, wyszedł 17 stycznia 1799 rozkaz, iż każdy z byłych poddanych Rzeczypospolitej ma się oświadczyć, którego z trzech mocarstw chce być ostatecznie podda-

nym i że odtąd pod karą konfiskaty dóbr przez państwo, w którego granicach właściciel *nie* mieszka, nie będzie wolno być nikomu tak nazwanym poddanym mieszanym (sujet mixte). Groźne to postanowienie, ponowione odtąd kilka razy, zniesiono dopiero w roku 1802 za wstawieniem się cesarza Aleksandra. Prócz tego wyszło także jeszcze w styczniu 1799 ogłoszenie regencyi poznańskiej przestrzegające surowo mieszkańców Pruss południowych, aby się nie wdawali w *spiski*. Mimo to pisały gazety wciąż dość swobodnie o wszystkim co się działo we Włoszech. I tak n. p. znajdujemy wielkie pochwały oddane brygadzie Kniaziewicza za spotkanie pod Calvi; tak dalej czytamy wiadomość z Paryża, iż legia Dąbrowskiego przeszła w służbę francuzką; tak nareszcie spotykamy niesłychane pochwały dla Kniaziewicza przy sposobności oddawania zdobytych chorągwi neapolitańskich dyrektoryatowi. O tym ostatnim wypadku donosiła *Gazeta Pruss południowych* w sposób następujący: „Ondaj (7 marca) prezentowano dyrektoryatowi wykonawczemu podczas publicznej audyencji chorągwie neapolitańskie. Te chorągwie *ubogacone* złotem i srebrem, których wspaniałość i *hanba* (sic) nie zgadzają się tak bardzo z prostotą i wielkiem przeznaczeniem chorągwi trój kolorowej, prezentowane były przez generała brygady Kniaziewicza, który się szczególnie pięknie ze swoją legią wślawił. Postać republikancka, mina marsowa tego wojownika, odpowiadają pochwa-

łom danym mu przez generała naczelnika armii neapolitańskiej (Championneta). Wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego przytomnymi byli téj ceremonii.“ Jakżeż pozwolenie ogłaszania podobnych wiadomości, zgadza się z surowością naiwnego zakazu spisków?

W marcu r. 1799 dotknęła Poznań klęska wylewu Warty, tak jak już poprzednio dała się ubóstwu warszawskiemu we znaki sroga zima. Król Fryderyk Wilhelm III lubiący, jak się zdaje, Warszawę, posłał natychmiast częścią na pokrycie prawdziwych potrzeb, częścią (co rzecz dziwaczna trochę ale niewątpliwa, bo zamieszczona przez *Gazetę Pruss połud.*) na zabawy *karnawałowe* dla pospólstwa warszawskiego 4000 tal. Magnaci przebywający w Warszawie poszli za tym przykładem; zaczęli dawać amatorskie przedstawienia w teatrze, koncerty, żywe obrazy i zebrali na tenże sam cel 3000 tal. Nareszcie porwana tym prądem dobroczynności warszawskiej pani Truskolawska, dyrektorka teatru w Warszawie, dała przedstawienie na rzecz... niemieckiej trupy pana Doebbelina, który przybywszy z Poznania do Warszawy najstraszliwsze zrobił fiasco. Jak się potem pan Doebbelin wywdzięczył za to narodowej scenie w Poznaniu, dowiedzą się ciekawi z dziejów teatru narodowego przez Wojciecha Bogusławskiego⁸⁶⁾.

Poznań zrobił r. 1799 w sprawie dobroczynności

⁸⁶⁾ Dzieje teatru narodowego przez Wojciecha Bogusławskiego, tom III str. 162 (jego dzieł dramatycznych).

na małą skalę wszystko to, co poprzednio na większą Warszawa. Dnia 22 marca 1799 grano w sali hefflingowskiej oratorium Graua: *Śmierć Jezusa*, w którym między innymi występowała francuzka śpiewaczka, jakaś Jerie. Dochód z biletów przedawanych po 3 złp., szedł na korzyść ubogich poznańskich, dotkniętych wylewem Warty. Później nieco, 26 maja, odegrali aktorowie niemieccy na tenże sam cel w ogrodzie geislerowskim, na dzisiejszym placu działowym, komedię Ifflanda: *Sierota*; 30 marca nareszcie przyniósł koncert amatorski dany w sali Stegelina (na ulicy wrocławskiej) na tenże sam cel 400 tal. Nie wiadomo nam, czy w związku z temi klęskami publicznemi i dobroczynnemi przedsięwzięciami zostaje obwieszczenie królewskie o *zakazanych grach hazardowych*. Ogłoszenie to wydane w maju 1799 jest naiwnem jak wszystko co się w téj epoce napotyka. Początek jego był następujący: „Najj. Król pruski, Pan nasz Najmiłościwszy, dowiadyje się z nieukontentowaniem, iż w Prussiach południowych gry hazardowe *jeszcze* (!) są w zwyczaju i że wielu poddanych J. K. Mości z professyi są graczami.“ Ze względu na ich własne dobro, na moralność, cnotę i zdrowie, zakazywało tedy obwieszczenie królewskie wiernym poddanym z Pruss południowych grywać w diabełka, Wołoszyna, Faraona, Kwindecza, Landsknechta i we wszelkie inne gry hazardowe. Równocześnie zaczął rząd i pod innym względem zwracać nieco uwagę na stosunki Pruss południowych. Tak

n. p. uzyskał popadły za zmarłego króla w niełaskę Zerboni indygenat południowo-pruski. Tak dalej sprowadził książe Oranii zachęcony przez rząd, do swych dóbr w Poznańskim 2500 robotników niemieckich z księstwa nassauskiego a król Fryderyk Wilhelm III przeznaczył na opędzenie kosztów ich osiedlenia nątychmiast po przybyciu szczerą sumę 50,000 tal. Nareszcie zjechali do Poznania dla bliższego obeznania się ze sprawami Pruss południowych następcy Hoyma, ministrowie Voss i Struensee. Przybywszy do Poznania oznajmili publiczności, iż król pruski chcąc ulżyć ubóstwu panującemu w Prussach południowych, przeznacza sumę 22,000 talarów dla ubogich w ogóle a w szczególności dla urzędników i oficerów dawnych polskich, którzy po okupacyi pruskiej bez chleba zostali. Następnie puscili się obaj ministrowie wraz z panem Harlemem prezesem kamery poznańskiej w podróż po departamencie poznańskim (lipiec 1799). Zwiędziwszy Kościan i Śrem ruszyli w południowe strony Poznańskiego i wrócili na Krotoszyn i Wrocław do Berlina. Nie ma jednakże najmniejszego śladu, aby ta podróż była wywarła stanowczy wpływ na położenie Pruss południowych. Prócz tych drobiazgów nie wiele nam przyjdzie zapisać w kronice dziejów Pruss południowych z roku 1799. Czy wspomnieć może obchód w Poznaniu urodzin królewskich dnia 3 sierpnia, nabożeństwo odprawione na tę intencją przez biskupa Mathy i bal u generała komenderującego Crousaza? Do

też samą kategorią policzymy długie sprawozdanie w *Gazecie Pruss połudn.* o uroczystym obchodzie znalezienia trzech Hostyi w kościele Bóżego Ciała (26 sierpnia 1799 — 400letnia rocznica), na którym podobnie biskup Mathy celebrował. Prócz tego znajdujemy jeszcze z tegoż roku obwieszczenie kamery poznańskiej o akademii budowniczej berlińskiej i ogłoszenie regencyi poznańskiej regulującej zapłatę długów po Rzeczypospolitej i królu Stanisławie Auguście a przejętych przez Prussy. Jedyną interesującą przerwą w tej monotonii Pruss południowych stanowią wiadomości o legionach, o Dąbrowskim i osobach aresztowanych i prześladowanych w Galicyi. Między innymi donosiła o nich przy końcu r. 1799 *Gazeta Pruss połud.* w sposób następujący: „Hr. Leszczyńskiemu, który się we Lwowie nie stawił, skonfiskowano dobra. Trzecieski i Raciborski siedzą jeszcze w łańcuchach, pierwszy za to jedynie, iż bawił się przez czas niejaki w Paryżu. Strzałkowski znajduje się w służbie francuzkiej rzeczypospolitej jako generał brygady. Mówią, że on i Leszczyński wchodzili w spisek z wiadomym Deniską. W Galicyi wybieranie rekrutów jest tak wielkie, iż biorą gospodarzów o kilka lat osiadłych na gospodarstwie.“

Nowy wiek XIX przyniósł jako prognostyk twardój zimy na rok 1800 wiadomość o trzech słońcach pokazujących we wsi Małych Mnichach pod Międzyhodent, a dalej — fraszka Liwiusz zapisujący portenta et prodigia przed drugą wojną punicką — o dziwném zjawi-

sku, iż jezioro między wsiami Lubotyńcem a Zakrzewem nabiera niekiedy czerwonego koloru. Równocześnie z temi cudownemi zjawiskami zaczęły i różne wiadomości politycznej treści obiegać spokojne dotąd Prussy południowe. „Mówią tu powszechnie,“ donosiła gazeta z Warszawy, „że dwór cesarsko-rzymski ustąpi pruskiemu swęj całej części Polski leżacęj na tęj stronie Wisły, t. j. województwa sandomirskiego i krakowskiego za 16 milionów talarów, tudzież że jedną częścią tęg summy spłacona być ma przypadająca na dwór wiedeński część długów króla Stanisława Augusta i Rzeczypospolitej polskiej.“ Ten sam numer gazety kończył swe wiadomości doniesieniem z Warszawy, że ks. Józef Poniatowski chce sprzedać Łazienki, ale że żadnego jeszcze nie znalazł kupca. W następnych miesiącach r. 1800 spotykamy się z częstemi rozporządzeniami władz, mającemi na celu ulepszenia gospodarskie w Prussach południowych. W skutek nakazu rządowego przybyła nawet do Gazety Pruss południowych osobna rubryka tak nazwanych *Wiadomości ekonomicznych*, które zawierały artykuły o koniczynie, esparzecie, rzadkich gatunkach traw i t. d. Na czerwiec zapowiedziano Poznaniowi nową bytność króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III wraz z małżonką. Dla uczczenia obecnego króla, odbyła się 4 czerwca za miastem, na trakcie gnieźnieńskim rewia pułków piechoty generałów Crousaza i Stokhausena a dragonii Brassewitza. Król mieszkał przez ciąg swego pobytu

w Poznaniu w pałacu biskupa Raczyńskiego. „Radość mieszkańców poznańskich z oglądania swego monarchy najłaskawszego jest nader wielka,“ pisała Gazeta Pruss połud. w Nr. 46 na r. 1800, a następnie pisząc o odjeździe króla 7 czerwca i unosząc się nad jego przymiotami i dobrocią, donosiła: „Wczoraj wieczorem udał się N. Król w towarzystwie N. X. Henryka na miejsce naszej pięknej promenady na ulicy wilhelmskiej, gdzie właśnie większa część przybyłej szlachty południowo-pruskiej znajdowała się.“ Król udał się z Poznania do Warszawy. Po drodze w okolicy Konińna zbieczył do wsi Grabia, chcąc poznać starego szlachcica, Józefa Pruskiego, liczącego naówczas 114 lat wieku. Na zapytanie króla, coby też interesującego z dawnych czasów pamiętał, odpowiedział urodzony za króla Jana (1686) szlachcic, że pamięta jeszcze czasy, w których nie było królów pruskich, ale elektorowie brandenburscy. Jak powiadają, nie rozgniewał jednakże króla pruskiego dowód tak dobrej pamięci*). Również kazał sobie król sprowadzić w czasie tejże podróży z Kowala Kujawskiego niejakiego Jawłowskiego, starca liczącego 130 lat. Czy jednakże Jawłowski jako skotarz mógł pamiętać takie rzeczy, jakich pamięcią poszczycił się szlachcic Pruski, o tém milczą współcześni kronikarze. Powinna za to była ucieszyć króla arcyuniżona i grzeczna mowa, którą na cześć jego powiedział ks. Synakowicz, proboszcz bysławski pod Tucholą.

*) Opowiadanie współczesnych.

Od wyjazdu króla z Poznania aż do św. Jana nie zapiszemy nic ważnego do kroniki ówczesnych wypadków. Znajdujemy tylko w Gazecie podziękowanie troskliwej o ulepszenia ekonomiczne kamery poznańskiej szambelanowi Potworowskiemu i kapitanowi Żychlińskiemu, że drogi w swych dobrach drzewami wysadzili; ogłoszenie panoramy przybyłej do Poznania, a co najważniejsza, wiadomość ze Wschowy o założonej tamże szkole w kolegium pojezuickim. Lekcje w tej nowej szkole miały być udzielane w języku niemieckim, łacińskim, francuzkim i polskim a w najwyższej klasie uczono: filozofii eksperymentalnej, prawa narodów, prawa królestwa pruskiego, prawa ekonomicznego, astronomii, geografii i algebry. Prywatnie obiecywano jeszcze uczyć języka francuzkiego, rysunków i muzyki. Kontrakty świętojańskie z r. 1800 przyniosły dopiero Poznaniowi i zgromadzonemu w nim obywatelstwu jakąkolwiek zabawę i rozmaitość. Prócz fajerwerków, któremi się publiczność w nowo-otwórzonej strzelnicy bawiła, zapowiadała Gazeta Pruss południowych w num. 49 na rok 1800: „W tych dniach spodziewany tu jest z Warszawy Jm. pan Bogusławski, sławny anteprener polskiego teatru warszawskiego wraz z całym swym towarzystwem dla grania komedjów podczas terażniejszych tranzakcyi świętojańskich. Na tutejszym teatrze geislerowskim (dzisiajszy plac działowy) dzieją się już potrzebne do tego przyrządzenia.“ Od tego czasu zwiedzał Bogusławski Kalisz i Po-

znań co rok około św. Jana. 23 lipca opuścił Bogusławski Poznań i wyjechał do Kalisza. „Ta kompania aktorów, jak wielkie ukontentowanie sprawiła publiczności w Poznaniu, tak zapewne nie mniejsze wrażenie uczyni w umysłach obywatelów kaliskich.“ Taką to nadzieję wyrażała Gazeta Pruss południowych.

Podobnie jak w naszych czasach, tak bardziej daleko wtedy, kiedy obywatelstwo nasze trzymało się więcej wsi i lubiło jeździć do wód, nie znajdujemy po św. Janie nic takiego, coby w samym Poznaniu na wzmiankę zasługiwało. Zwykła rewia jesienna, odprawiona przez generała Graevenitza, obchód urodzin królewskich 3 sierpnia, mianowanie hr. Dankelmana prezesem kamery kaliskiej, a niejakiego von Goetze wiceprezesem kamery poznańskiej, wreszcie obwieszczenie generalnego inspektora szkół wojskowych pruskich, generała Rühla, tyczące przyjmowania chłopców „szlacheckiego urodzenia do J. K. Mości instytutu wojskowo-educacyjnego w Berlinie,“ otóż prawie wszystko, co koniec r. 1800 ze śmieci ówczesnych drobiazgów podnieść jeszcze i wspomnieć pozwala. Zresztą poleca jeszcze tylko troskliwa, jak już tylukrotnie powiedziano, o ulepszenia ekonomiczne w Prussach południowych, kamera poznańska, dzieło wydane w Szczecinie pod tytułem: „*Nauka dla wieśniaków o chorobie płuc między bydłem grassującej.*“

„W Nowym roku 1801,“ powiada Gazeta Pruss południowych, „obchodzono we wszystkich kościołach

tutejszych a szczególnie w tumle, pamiątkę Nowego roku i wieku. J. W. biskup de Mathy śpiewał wielką mszę in pontificalibus. We wszystkich kościołach śpiewano *Te Deum* i miano stosowne do tej uroczystości kazania. Zapewne spełni się,“ dodaje nasze źródło, „większa część życzeń naszych; zapewne Prussy południowe pod terażniejszym rządem staną się szczęśliwemi w tym wieku. Opatrzność niech błogosławi naszego dobrego króla i jego cały naród! Także wielkie towarzystwo resursowe, które nie raz już dawało dowody swjej czystej miłości ojczyzny, obchodziło uroczystość pamiątkę odmiany tego wieku.“

Członkowie tego towarzystwa zgromadzili się wieczorem 31 grudnia z swemi żonami i dziećmi w kamienicy szpajchertowskiej (ulica wrocławska), gdzie grano kantatę ułożoną przez konsyliarza regencyi Schwartza i przełożoną na bardzo piękną muzykę przez regencyjnego assessora Hofmana (znany pisarz). „Któż czułby się być smutnym,“ kończyła Gazeta, „i nieszczęśliwym w tej godzinie? Któżby nie cieszył się z tej uroczystości? Bal i najpoufalsza wieczerza zakończyła tę uroczystość. Pamiątka przejścia do nowego wieku nie powinna była być oziębło obchodzoną między *wolnymi ludźmi*; nawet i przy tej myśli, iż pewnie nikt z towarzystwa nie doczeka się tak radosnej nocy. Bal trwał aż do 3 godziny rano. Kolekta dla ubogich odbyła się przez panią komisarzową Frison i sekretarzową kamery panią Bergmann.“

Ubiegły rok 1800, którego koniec w Poznaniu tak świetnie obchodzono, był też jeszcze, nawiasowo powiedziawszy, rokiem prawdziwych klęsk i niepowodzeń dla Pruss południowych. Częste pożary niszczyły miasteczka na całym obszarze kraju. Tak n. p. spłonęły do szczytu w przeciągu drugiego tylko kwartału r. 1800 Sieradz, Warta, Zagórow i Środa. Zbójcy i podpalacze zbierali się w bandy i przebiegali okolicę Kalisza. W samym Poznaniu znajdowano bezimienne listy grożące różnym osobom mordem i pozogą, jeżeli nie złożą żądanego okupu. Było więc dla czego obchodzić z tryumfem koniec tego nieszczęsnego roku i nie mniej nieszczęsnego wieku.

Roku następnego 1801, dnia 18 stycznia obchodzono w całych Prussach stuletnią rocznicę istnienia królestwa pruskiego. I w Prussach południowych doczekał się ten dzień tu i owdzie uroczystych obchodów. Tak n. p. uświetnił kanonik Prądyński ze Świecia dzień 18 stycznia solenném nabożeństwem, a w dodatku powiedział mowę, w której wysławiał szczęście mieszkańców Pruss południowych, iż im Opatrzność pod podobne berło dozwoliła się dostać. W samym Poznaniu obchodzono dzień 18 stycznia powściągliwiej trochę; lecz za to wyprawili znów w amcie Grusznie pod Świeciem ks. Bernardyn Ludwik Budzyński i ks. proboszcz świecki Stanisław Niebieski tak świetne na ten cel nabożeństwo, iż im się solenne podziękowanie ze strony samego króla Fryderyka Wilhelma III do-

stało. Wiadomość o zawarciu pokoju tlnewilskiego i o śmierci Krasickiego (14 marca 1801) w Berlinie; znajdujemy prawie w jednych i tych samych numerach *Gazety Pruss południowych*. Naiwne trochę choć dla tego wcale długie i szerokie rozumowania *Gazety* o skutkach i wiecznej trwałości zawartego pokoju, przeplatają szczerze objawy żalu po świeżo zmarłym księżęciu poetów polskich. Zaszczytne mianowicie i ze znajomością rzeczy napisane wspomnienie znalazł zmarły w berlińskiej gazecie *Spenera*, które w dosłowném tłumaczeniu i do gazet poznańskich przeszło.

Chwilowe to zajęcie się zmarłym Krasickim nie przeszkadza jednakże bynajmniej w téj epoce wyrafinowanego materyalizmu rozwodzić się po gazetach nie mniej szeroko o fabryce powozów założonej przez starostę Mielżyńskiego w Miłosławiu, o użyteczności drzew owocowych przy publicznych drogach, o szkodach, jakie zrzadzają ulicznicy w Poznaniu obrywając liście i odzierając korę z kasztanów i topoli na ulicy wilhelmskiej. Wiadomością jakokolwiek ważną z tego czasu jest doniesienie o przybyciu Ludwika XVIII do Warszawy. „Ludwik XVIII,“ pisze *Gazeta*, „przybył do Warszawy 6 marca pod nazwiskiem hr. de Lille i mieszka w pałacu Wasilewskich na Krakowskiém przedmieściu. Księżna Angoulême ma straż honorową z dwóch żołnierzy.“

Najobszerniejsze wszakże miejsce w naszej kronice Pruss południowych z roku 1801 zyska teatr. Na św.

Wojciech odbywał się, jak dotąd, w Gnieźnie jarmark na konie, który obywatelstwo ówczesne liczniej naturalnie jeszcze niż dzisiaj zwiedzało. Pan Karol Doebbelin, królewski uprzywilejowany dyrektor teatru zamieścił w skutek tego dwa następne, jak je nazywa, *avertissemanty* w Gazecie Pruss połud.: I. „Wszystkim amatorom komedyi podaję niniejszém obwieszczeniem do wiadomości, iż z mojm towarzystwem dnia 18 t. m. (kwietnia) dawać będę w Gnieźnie pierwszą reprezentację i grać będę przez wszystkie dni jarmarku *opery, balety i pantomimy*. II. Wszystkim amatorom komedyi podaje się niniejszém do wiadomości, iż w niedzielę, to jest 19 kwietnia, grana będzie w Gnieźnie pierwsza reprezentacya.“ Ogromny pożar, który dnia 29 kwietnia całe prawie miasto Rawicz w perzynę obrócił, dał powód do zbierania licznych składek w Poznaniu i Poznańskim i do nowych przedstawień teatralnych pana Doebbelina na rzecz pogorzalców rawickich. W tym samym prawie czasie zapowiedziała przyjazd swój do Poznania pani Truskolawska, w następném obwieszczeniu teatralném: „Niżej podpisana dyrektorka uprzywilejowana teatru polskiego ma honor uwiadomić prześwietną publiczność, iż wezwana żądaniem łaskawych obywateli téj prowincyi, przybędzie z kompanią swoją z Warszawy najprzód do Kalisza, gdzie dnia 16 maja a później do Poznania, gdzie dnia 20 czerwca roku bieżącego rozpocznie reprezentacye swoje. Pragnąc zaś jak najmilszą prześwietnej publiczności sprawić za-

bawę, najwięcej tego roku oper włoskich z muzyką najslawniejszych autorów reprezentować będzie, a zaufana w dobroczynnym obywateli przyjęciu, jakiego kompania polska w tej prowincyi i przeszłego roku doznała, nie będzie żałować znaczego kosztu na wystawienie publiczności widowisk, któremiby na łaskawę jej względy zasłużyć sobie potrafiła.“ Pan Doebbelin jakkolwiek ocalony przed dwoma laty w Warszawie od ostatecznej nędzy dobroczynnością pani Truskolawskiej, która na rzecz jego i jego towarzystwa osobne dawała przedstawienia, odpisał na to doniesienie dyrektorki teatru polskiego następnem doniesieniem teatralnem ze swój strony: „Podług dekretu prześwietnej królewskiej Pruss południowych kamery ekonomicznej justyc-deputacyi kaliskiej pod dniem 6 t. m. w mojej sprawie w possessorio naprzeciw dyrektorowi teatru Jegości p. Bogusławskiemu i Jmci. pani Truskolawskiej wdowie, ja przy moim ekskluzyjnym przywileju, według którego sam w Prussiech południowych teatralne sztuki dawać mogę, wstrzymany zostałem i *tymże granie polskich sztuk zupełnie zabroniono*. Abym jednak dowód mego szacunku i przychylności ku polskiej części szanownego szlacheckiego stanu w Prussiech południowych i publiczności dał, ułożyłem się z tymże Jmć panem Bogusławskim na ten rok, że tenże w tym miesiącu, i aż do św. Jana w Kaliszu, a podczas świętojańskiej tranzakcyi tu w Poznaniu sztuki polskie dawać może. O czém szanownemu *publico* tém obwie-

szczęciem donieść za obowiązek sobie trzymam. W Poznaniu 10 maja 1801.“

Z nadejściem święto-jańskich tranzakcyi urzeczywistniły się wszystkie te zapowiedziane Poznaniowi przyjemności. Naprzód spotykamy się z anonsem koncertu wokalnego pana i pani Martini; następnie zapowiedziany koncert śpiewaczki panny Teressy Cerni w sali resursowej na wronieckiej ulicy, „a biletów można dostać w stancyi samej pani Cerni na Rybakach“ (dziś najzakazańsze przedmieście poznańskie). Nareszcie przybył téż do Poznania i Bogusławski, a radość z jego przybycia przebija się nawet przez bibułę Gazety Pruss południowych. „Mamy tu,“ pisze pod dniem 23 czerwca z Poznania, „teraz dni wesołe. Zwyczajne kontrakty święto-jańskie sprowadziły do tutejszego miasta wielką liczbę obywatelów z odległych okolic; że zaś to bywało dawniej znakiem licznych interesów, przeto zdaje się, że i tego roku przy dostatku pieniędzy, tranzakcyje będą czynne. Co powiększa bardziej jeszcze wesołość dni terażniejszych, jest przybycie do nas Jmci pana Bogusławskiego z kompanią wybranych aktorów teatru warszawskiego, którego jest dyrektorem i prawdziwą ozdobą. Z ukontentowaniem powtórzyć należy, iż piękne reprezentacye p. Bogusławskiego, któremu teatr polski winien jest swój wzrost i sławę, grane podczas tu przeszłej jego bytności, miłą publiczności tutajszej zostawiły pamiątkę i spodziewamy się, że i terażniejsze połączone z dowcipnem wyrażeniem

prawdy, dobitną deklamacją, stósownością ubiorów wyjętych z historii wieków i wspaniałością dekoracyów, równie przyjemne w spektatorach tutejszych uczynią wrażenie. Jak zaś ten mąż zacny troskliwym jest o wygodę i ukontentowanie całej publiczności, pokazuje to nowe urządzenie teatru tutajszego, którego odmianę kosztem znacznym przedsięwziął i dokończył.“ Z początkiem lipca wyjechał Bogusławski z Poznania do Kalisza; z początkiem sierpnia wrócił z Kalisza do Warszawy. Pożar Wschowy (pożary miasteczek Pruss południowych były naówczas rzeczą codzienną) stał się powodem nowych przedstawień teatralnych a między innemi odegrali na korzyść pogorzalców kilka komedyi aktorowie francuzcy z towarzystwa jakiegoś pana Marienne. Zwykły obchód urodzin królewskich dnia 3 sierpnia, z celebrowaniem ks. biskupa Mathego, wiadomość o oblóczynach księżniczki Adelaidy Condé odbytych w Warszawie 20 września; doniesienie, iż wojewodzina Zamojska ustąpiła swego pałacu w Warszawie na mieszkanie dla Ludwika XVIII, a nareszcie że hr. Lucchesini, poseł pruski w Paryżu, prezentował pierwszemu konsulowi południowo-pruskich hrabiów: Szóldrskiego i Jaraczewskiego, dopełniają naszą kroniki z r. 1801.

Obszerniejszy za to zakres mają rozporządzenia i ogłoszenia *urzędowe* z tegoż roku. Naprzód nastąpiło wtedy po raz pierwszy od czasu zaborów, liczenie ludności w Prussach południowych. Departament po-

znański liczący 408 kwadr. mil miał według tego ob-
 rachunku 598,283 ludności; miasto Poznań (dziś mające
 45,000 ludności) 22,283. Dalej postanowił rząd zało-
 żyć w departamencie poznańskim dom pracy i poprawy.
 Kollegium południowo-pruskie kryminalne wzywało
 w tym celu „wszystkie patryotycznego myślenia osoby,
 posiadające wiadomość rzeczy, aby podpisanemu niżej
 collegio udzielały swoje projekta, których użycie przy
 założeniu takowych domów zdaje im się być przy-
 zwoite.“ Następnie groził jeszcze sąd w osobném obwie-
 szczeniu surowemi karami wszystkim tym południowo-
 pruskim poddanym, „którzyby się odważyli chcieć
 korrumpować officyalistów skarbowych i policyjnych“
 i wydał kilkanaście arcynaiwnych i patryarchalnych
 rozporządzeń o psach wściekłych, o ospie, o przesa-
 dzie, iż jedzenie wnętrzości psów i kotów wściekłych
 broni ukąszonych od wścieklizny i zabezpiecza ich na-
 wet na wieczne czasy od wszelkich tego rodzaju uką-
 szeń i t. d.

Większy daleko interes wzbudzają następne dwa
 ogłoszenia rządowe z r. 1801. Pierwsze wzywa kilku-
 nastu poddanych południowo-pruskich, zbiegłych do
 legionów we Włoszech, aby się stawili pod karą kon-
 fiskaty majątków i zaocznego postępowania na dzień
 7 lipca 1802 przed wydziałem karnym regencyi po-
 znańskiej; drugie zawiadomia *byłych* obywateli pol-
 skich, iż im wolno do 1 stycznia 1805 r. wybierać so-
 bie kraj, którego poddanymi chcą ostatecznie zostać

i że do tegoż czasu dobra swe leżące w innych krajach sprzedawać zobowiązani. Wizyty wysokich urzędników pruskich w Poznaniu jak n. p. ministrów Vossa i Schulenburga, kończą na r. 1801 zakres działalności urzędowej dla Pruss południowych.

Rok 1802 przyniósł panu Harlemowi, prezesowi kamery poznańskiej na kolendę, indygenat południowo-pruski, a prócz tego znajdujemy zaraz w początku roku ogłoszenia urzędowe zapowiadające targi na wełnę w Warszawie, Błoniu, Sochaczewie, Rawie i Łęczycy; obwieszczenia zapobiegające coraz częstszym rozbojom i kradzieżom; wyznaczenie nagród za chwywanie złodziei i rozbójników; całkowite zniesienie wszelkiej zdawkowej monety polskiej, a nareszcie, co z tego wszystkiego najważniejsza i najlepsza, ogłoszenie, znoszące przymus obierania sobie obywatelstwa w jednym z trzech państw, które Polskę podzieliły. Rok 1802 przyniósł też Poznaniowi niewątpliwą wiadomość o mającym nastąpić zbudowaniu nowej *komedyalni* na placu wilhelmowskim, gdyż dotychczas cieszyła się publiczność poznańska przedstawieniami teatralnymi w szopie geislerowskiej na placu działowym. Rząd dawał na wystawienie nowego teatru, który miał kosztować 17,000 tal., 3500 tal. Resztę postanowił magistrat miasta Poznania ściągnąć przez składki. „W tym wymiarze,“ pisał magistrat w odezwie z 5 stycznia 1802, „żądamy usilnie od wszystkich teatralnych miłośników, tak tu jako i w tutajszej prowincyi stania się do

tego rękojmnią, aby i w naszym tutajszém mieście Mel-pomena i Talia wystawioną zastała ofiarnią i tém mocniej powątpiewać możemy o nieliczności konskrybentów, gdy się każdy współdawca z planu tego przekonać zdoła, że złożone jego pieniądze są nader pewnemi.“ W skutek téj odezwy rozpoczęła się budowa nowego teatru, którą ostatecznie w r. 1804 skończono. Wkrótce potem napotyamy w Gazecie następną ważną wiadomość z Warszawy, tyczącą szkół: „Plan urządzenia szkół w departamencie tutajszej kamery, po wielkiej, niewypowiedzianej trudności, został nakoniec we wszystkich częściach potwierdzony i będzie na Wielkanoc (1802) do skutku przyprowadzony. Szkoły Pijarów zamienione są w proste szkoły obywatelskie (rządowe), niższe i wyższe. Nauczyciele zostawac będą pod dozorem rektora i kamery. Nie będzie dawana u Pijarów żadna bezpłatna edukacja, tylko ubogie dzieci bez opłaty będą uczone. Zniesiony jest szkodliwy zwyczaj dialogów. Wszyscy nauczyciele, Pijarowie i Niepijarowie, examinowani będą od tutejszej szkólnej komisji examinacyjnej, składającej się z konsyliarza ekonomicznego Fischera i z dyrektora bywszego korpusu kadetów tutajszych Huby. Prowincyał ma tylko prawo prezentowania Pijarów na wakujące urzędy nauczycielów. Za rok pokaże się, czyli Pijarowie są w stanie dawać edukację, podług im udzielonych instrukcyi. Także zakładają tu *uczonych* szkołę. Z nią połączone są trzy klasy przysposabiające, w których uczyć będą

wszelkich umiejętności, języków i sztuk potrzebnych powszechnie; żaden nie będzie przyjęty do klasz szkoły uczonych, któryby wprzód nie posiadał wiadomości klasz przysposabiających, gdzie będzie kilka klasz do kształcenia przyszłego kupca i officyera. Także będzie kilka szkół dla synów i córek niższego, średniego i wyższego stanu obywatelskiego. W Łęczycy podobne szkoły, niższa i wyższa, będą zaprowadzone i nowymi nauczycielami obsadzone. Już starają się tu o bibliotekę, machiny tak dla szkół tutejszych jak i łeczyckich. Nakoniec będzie wkrótce urządzona w tutejszym departamencie seminaryum dla nauczycielów po małych miasteczkach. Dwunastu młodych kandydatów na podobnych nauczycielów ćwiczyć się tu będzie we wszystkich teoretycznych i praktycznych umiejętnościach potrzebnych dla oświecenia ziemianina niższego stanu obywatelskiego. Wiadomo, że uczono dotychczas w Cylichowie (w Brandenburgii) młodych kandydatów nauczycielskich za rozkazem trzech kamer. Wakacye, które w instytucie Pijarów więcej pół roku trwały, pozwolono tylko 8 dni wolnego czasu przed zaczęciem każdego nowego szkolnego roku.“ W ogóle widzimy narazie w ciągu roku 1802 pewne starania rządu około podniesienia szkół w Prussiech południowych, choć i tak nawet sami Niemcy uznawali i wytykali ich wady. Tak n. p. pisał Nr. 40 wrześniowy niemieckiej gazety berlińskiej *National Zeitung der Deutschen*, pod rubryką *Pruss południowych* następnie o szkołach tamtejszych:

„Powszechne urządzenie szkół w Prussach południowych bardzo jeszcze smutnie wygląda i tak długo jeszcze wyglądać będzie, dopóki przeznaczone od Stanisława (króla) dla szkół dobra narodowe oddane nie zostaną. Co pomogą wszystkie rozporządzenia, wszystkie reskrypta i nowe książki, kiedy nie masz żadnego funduszu? Ale jest nadzieja, że monarcha, którego tak bardzo edukacya młodzieży interesuje, ujmie się za godnemi politowania szkołami południowo-pruskiemi i dobra ich oddać rozkaże! Szczególniej od tego zależy korzyść, jaką sobie ludzkość w tym kraju pod pruskiem panowaniem obiecywać może. Niegdyś mieli także biskupi obowiązek starać się o edukacyę pewnej liczby młodzieży swój dyecezyi; lecz teraz ustał ten obowiązek, skoro duchowieństwu odebrano to, na czém się jego obowiązek zasadzał. Więc nasze szkoły są teraz gorsze, jak dawniej były. Miliony ludzi polskich wieśniaków rosą jak bydło bez najmniejszego oświecenia. Ich cała wiadomość religii zasadza się na tém, że umieją mówić pacierz i niektóre kościelne zwyczaje odprawiają. Takowy postęp uczyniło tu chrześcijaństwo od 8 wieków! Bywsi nawróciciele pogan przysposobili tylko chrześcijaństwu wolne wnijście; lecz to szczęście ludzkości samój *przyjdzie* dopiero, albowiem Fryderykowi Wilhelmowi III zachowane jest boskie dzieło, to jest przez dobre urządzenie szkół wszelkiego gatunku, zaprowadzić do nieba swój młody naród, czyli że tak rzekę, opuszczonych od Boga (!) Polaków. I zapewnić

można, że to uczyni. Szkoły obywatelskie w miastach są także liche, a szkół nauczycielskich wcale nie ma, oprócz niektórych szczytków pijarskich i exjezuickich. Kto więc swego syna na coś lepszego jak na rzemieślnika edukować chciał, musiał go często wysłać z wielką trudnością za granicę prowincyi. Na miejsce obszerniej szkoły kadetów w Warszawie, w której się do każdego urzędu młodzież formować mogła, nastąpiła szkoła kadetów w Kaliszu.“ Na ten w znacznej części prawdziwy choć niemałą dozą arrogancyi tehnący artykuł, odpowiedział ktoś w 87 Nr. *Gazety Pruss południowych*, skreślając dokładnie i ze znajomością rzeczy stan oświaty w Polsce po zniesieniu zakazu jezuitckiego. Jest to może jedyny, uczciwy, dobrze napisany i poważnej treści artykuł, jaki się nam w ciągu całego trwania *Gazety Pruss południowych* spotkać w niej zdarzyło. Artykuł ten tłumaczył: iż zaraz po zniesieniu Jezuitów ustanowiono komisję edukacyjną z tak nazwaną radą towarzystwa literatów, która się wychowaniem publiczném w kraju nader szczerze i czynnie zajęła. Że zaś oświata w Polsce pod dobroczynném działaniem komisyi edukacyjnej nie leżała odłogiem i że nie trzeba było pomocy obcych monarchów, aby *opuszczonych od Boga Polaków prowadzić do nieba*, na to dowodem trzy akademie: krakowska, wileńska i wojskowa warszawska; następnie szkoły wojewódzkie czyli gimnazyja, w których uczono nauki moralnej, geografii, historii powszechniej, arytmetyki, geometryi teorety-

cznej i praktycznej, algebry, fizyki, botaniki, logiki, prawa natury, prawa narodów, wymowy, języka łacińskiego, polskiego, niemieckiego, francuzkiego. Prócz tego wezwała komisya edukacyjna uczonych w różnych zawodach do napisania książek naukowych w swym wydziale, w skutek czego Kopczyński napisał gramatykę łacińską, Luillier algebrę, arytmetykę i geometryę; Condillac logikę, Hube fizykę, Piramowicz naukę wymowy. Zresztą dwa razy do roku objeżdżali wszystkie te zakłady naukowe wizytatorowie komisyi edukacyjnej, co pewnie najwidoczniejszym dowodem troskliwości państwa o stan oświaty narodowej i wychowania publicznego.“ Jak ztąd widać, zwróciły się wówczas nieco umysły tak z jednej, jak z drugiej strony ku ulepszeniu zaniedbanych mocno w Prussiech południowych szkół i zakładów naukowych.

Artykuł nadesłany do Gazety Pruss południowych z Berlina widocznie z poręki rządowej napisany, odzywał się podobnie w tój materji: „Takie polepszenie urzędzenia edukacyi w Prussach południowych, które tak potrzebném jest dla tój prowincyi, zyskało szczęśliwy postęp przez wielką czynność ministra stanu de Voss. J. G. Gedicke, najwyższy konsyliarz konsystorski otrzymał od południowo-pruskiego departamentu skarbowego zlecenie, aby w tamtejszych okolicach podróż przedsięwziął, z kamerami mającemi dozór nad szkołami katolickimi około urzędzenia ich pracował

i dawne oraz nowe szkoły zlustrował. Jak wiele spodziewać się nie należy po pilności i oświeceniu tego męża, który się tak bardzo edukacji zasłużył, któremu także roku zeszłego w lecie, zwiedzenie i przejrzanie akademii we Frankfurcie, gimnazjum w Cylichowie powierzone zostało! Professor Macinowski przysłany tu od nowo-wschodniego departamentu dla obznajmienia się w berlińskim gimnazjum z tutajszym sposobem edukacji, mianowany jest rektorem szkół w Białymstoku. Ten sam departament utrzymywać tu jeszcze będzie dwóch profesorów, Jmci pp. Czarneckiego i Szwejkowskiego przez 2 lata; już tu przybyli i uczyć się będą praktycznie tutejszego sposobu uczenia.“

Co się tyczy wiadomości bieżących, a godnych jakiegokolwiek wzmianki z pierwszych miesięcy r. 1802., zapisalibyśmy chyba tylko śmierć szambelana Stanisława Bnińskiego i Melchiora Gurowskiej (31. marca), ksieni Cystersek w klasztorze owińskim; dalej rewie majową, odbyłą pod Poznaniem przez generała Grävenitza z pułkiem Zastrowa; ogromny pożar w Kłodawie i odezwy o dobroczynne składki; a nareszcie obwieszczenie o koncercie na skrzypcach jakiegoś pana Doyera i o pięknych angielskich koperstychach, jakie bracia Schiavonetti z Londynu do Poznania na sprzedaż przywieźli. Prócz tego spotkał i w r. 1802 Poznań zaszczyt odwiedzin ze strony króla pruskiego i Bogusławskiego, tak iż w skutek tych obu wizyt stolica na-

sza przez ciąg transakcyi świętojańskich miesłychanie ożywioną była *).

„Przyjazd blizki“, pisała Gazeta Pruss południowych pod dniem 22. czerwca, „N. Monarchy naszego wraz z Jój Królewską Mością i księżętami pruskimi i nadchodzące transakcye świętojańskie, zdają się ożywiać miasto tutajsze. Z Kalisza przybyło tu towarzystwo polskich artystów dramatycznych pod dyrekcją Jmć. pana Bogusławskiego, bawić publiczność przez swoje piękne sztuki teatralne, które roku zeszłego i dawniej w umysłach tutajszych tak wielkie wzbudziły ukontentowanie. Także przybył tu Philibert z cieniami chińskimi i wielu innych artystów. Ksawery i Alexander Brzostowscy z Czarnożył wyniesieni zostali od N. Króla Jmci. do godności hrabiów pruskich, otrzymawszy stósowne do tego patenta królewskie. Książę Jegomość Radziwiłł przybył tu z Berlina.“ Świetny dzień rozpoczęcia kontraktów świętojańskich nadszedł nareszcie. Natłok przybyłego obywatelstwa był tak wielki, iż zwykle oberże i gospody nie wystarczyły. Stegelin, właściciel największego naówczas hotelu (dziś saskiego na wrocławskiej ulicy), otworzył dla tego sale swe, zajętej interesami szlachocie, każąc sobie płacić za samo użycie stolika u siebie po złotówce. Nareszcie przybył król Fryderyk Wilhelm III z małżonką. Z Po-

*) Podczas téj bytności swój w Poznaniu, podpisał król Fryderyk (dnia 1 lipca 1802) rozkaz gabinetowy potwierdzający warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

laków przyjmowali go i witali uroczysto: biskupi Raczyński, Miaskowski i Rydzyński i dalej kasztelan Kwilecki i szambelan Jan hr. Potworowski. 1 lipca wyprawił bal na cześć królestwa pruskiego general Zastrow; 2 lipca Ksawery Działyński. W dzień bawili się oboje królestwo rewiami odbywanymi w okolicy Poznania. „Radość powszechna“, pisze gazeta Pruss południowych, „ożywiała to liczne zgromadzenie, gdzie obok gustu wyborczego, piękny panował porządek. Lecz trudno opisać, z jak wielkim ukontentowaniem królowa para bawiła się. Jéj rozmowy łagodne jasnym były dowodem ufności do wazalów Pruss południowych. Tranzakcyje świętojańskie nigdy nie były jeszcze tak nieczynne, jak tego roku i chociaż nie brakowało pieniędzy, nie zaszły jednak żadne ważne kontrakty.“

W pierwszych dniach lipca wyjechali królestwo pruscy do Warszawy, gdzie ich większe naturalnie jeszcze owacye aniżeli w Poznaniu czekały. Książę Józef Poniatowski i Kazimierz Raczyński, były marszałek w. kor. wystąpili z świetnymi balami, na których licznie sproszona szlachta z całych Pruss południowych i Nowoschodnich figurowała. Wywdzięczając się za to przyjęcie, sypnął król pruski między nowych poddanych orderami, z których najwyższe padły na Raczyńskiego byłego marszałka w. kor. i Rybińskiego, biskupa kujawskiego. Wkrótce potem w połowie lipca, wyjechał też z Poznania do Kalisza Bogusławski ze swém towarzystwem, tak, że odtąd aż do Nowego Roku 1803

z wypadków bieżących za ledwie obchód urodzin królewskich w dniu 3 sierpnia zapisać przyjdzie. Za to niezupełnie obojętnej, a nadzwyczaj epokę charakteryzującej treści są niektóre obwieszczenia i rozporządzenia urzędowe z r. 1802. Najważniejsze z nich zaprowadza mundury obywatelskie dla *possessorów szlacheckich* w Prussach południowych. O tém wiekopomnym zdarzeniu mówi wychodzące wówczas *Pismo miesięczne* Pruss południowych (na miesiąc grudzień 1802) w sposób następujący: „Wypis z listu. Z Poznania d. 18. grudnia 1802. Nakoniec jestem w stanie zaspokoić W Pana życzenie przez dokładne opisanie uniformów dla possessorów szlacheckich dóbr w prowincjach połudn. prusk. Wiadomo W Panu, że wiele najznakomitszych osób ze szlachty południowo pruskiej podczas ostatniej bytności w naszym departamencie J. W. J. Pana barona Voss, ministra stanu, do niego się udało, prosząc o wstawienie się za nimi do Jego Królewskiej Mości, ażeby osiadłemu w Prussach południowych rycerstwu wolno było nosić uniformy. Sprawi to zapewne W Panu ukontentowanie, gdy mu doniosę, że się król Jmci do téj prośby pod dniem 16. listopada przychylił. Mundur dla Pruss południowych, nowych i wschodnich tudzież dla Szląska, jest prawie jednakowy; to jest: galowy jest ze sukna pąsowego z stojącym, czarnym, axamitnym kołnierzem, wyszywanym w wężyki z sobą połączone; szlify złote z orłem pruskim w herbie ukoronowanym; biała podszewka i białe spodnie. Mundur

ordynaryjny jest granatowy z czerwonymi wyłogami i kołnierzem czerwonym, spodnie białe, kapelusz itd. Nie przebaczyłbyś mi WPan zapewne, gdybym mu nie komunikował kopii rezolucyów gabinetowych, wydanych pod dniem 16. listopada r. b. do J. W. J. Pana barona Voss i do królewskiego dyrektoryum generalnego w Berlinie, i zawierających w sobie najdokładniejsze szczegóły. Jedna z nich pod A. przyłączona, godną jest, aby każdy południowo-pruski patryota z wdzięcznym sercem najpóźniejszej oddał ją potomności. Przeczytaj ją i wyznaj WPan, iż possessorowie Pruss południowych nie potrafią dosyć uszanować łagodność i łaskę najlepszego z królów, tudzież jego małżonki, wielkiej przyjaciółki ludzkości. Rezolucya gabinetowa pod B. wyrażona, nietylko uwiadomi WPana obszernie, jakie mundury być powinny i kiedy noszone być mają, lecz przekonasz się jeszcze, jakie są ustanowione mundury dla wszystkich królewskich pruskich krajów. Dziwić się nie trzeba, że Pruss południowych mundur najgustowniejszym jest, albowiem od samój dobrej i powszechnie szanowanój Monarchini obranym został.“ Nareszcie więc tedy został udzielony szlachcie południowo-pruskiej na jój własne, gorące instancye mundur obywatelski. — Inne obwieszczenia urzędowe z r. 1802. zakazywały niemieckim kolonistom sprzedaży z uszczerbkiem skarbu, nadanych sobie gruntów i inwentarza gospodarskiego; dalej oznajmiały, iż zawarty został z rządem rossyjskim układ, na mocy któ-

rego zbrodniarzy: południowo-pruskich poselano do kopalni syberyjskich; radziły dość naiwnie, nie przepkupywać adwokatów, „bo przekupstwo i tak się na nic nie przyda“, a nareszcie wyszedł téż edykt nakazujący, aby w prowincjach Pruss zachodnich, południowych i nowo-wschodnich żaden kandydat wstąpić sobie żyjący do klasztoru, przed 24. rokiem życia skończonym, w suknie zakonne obłóczonym nie był.“ — Ostatnie dni roku 1802 przyniosły jeszcze Poznaniowi i całemu krajowi dwie bolesne straty: śmierć szanownego ze wszech miar biskupa Matthego i Józefa Rogalińskiego, autora pierwszej fizyki w języku polskim. Zresztą jak poprzednio, tak i rok 1802. nie jest wolny od częstych kradzieży, rozbojów i pożarów (mianowicie w Kłodawie i Widawie) na całym obszarze Pruss południowych.

Następny rok 1803 miał pod tym względem gorsze sprowadzić klęski. Nie uprzedzając jednakowoż wypadków, trzymajmy się i w kronice r. 1803 zachowanego dotąd przez nas chronologicznego porządku. Na pierwsze tedy zaraz spotykamy się w początku r. 1803 z następném doniesieniem „Jana z Sienna Potworowskiego, szambelana aktualnego J. K. Mości, orderu orła czerwonego kawalera“, tego samego, który pożyczyl swego powozu na akt homagialny i którego kamera poznańska pochwaliła za wysadzenie dróg owocowemi drzewami: „Głosi pewien Jegomość, jakobym ja wraz z niektórymi obywatelami ręczył był za przystawienie zboża

do magazynu J. K. Mości, na które się dnia 22. czerwca 1793, 44 obywateli pisało. Nie wchodząc w przyczyny, czemu to czyni, oświadczam, że to jest fałsz, że wcale do tego nie należę interesu i że mnie sprawa ta z téj tylko interesuje przyczyny, że najbliżsi kolligaci moi i wielu przyjaciół moich w nią wchodzi.“ Następnie czytamy w Gazecie Pruss południowych wiadomość, że „podczas audyencji dnia 6. lutego (1803) w Paryżu hr. Lucchesini prezentował pierwszemu konsulowi księcia Józefa Jabłonowskiego z Warszawy i hr. Radolińskiego z Pruss południowych.“ Większy za to znalazła odgłos w Poznańskim i w Poznaniu śmierć Steudenera, pierwszego prezesa regencji poznańskiej dnia 14. marca 1803. „Właśnie w tym momencie“, donosi korespondencya z Poznania do marcowego poszytu pisma miesięcznego Pruss południowych na rok 1803 „gdy mi przyniesiono list W. M. Pana do mnie pisany, zabierałem się już uczynić mu wiadomość o stracie, którą poniosła prowincya przez śmierć najzacniejszego obywatela swego, najwierniejszego sługi rządu, Urodz. Steudenera, prezydenta regencji, powszechnie szanowanego i kochanego; przyczyną jój był febra malignowa.“ Pan Steudener były konsyliarz regencji wrocławskiej, jak nas uczy jego nekrolog w piśmie miesięczném Pruss południowych „usłał sobie w tym urzędzie wnet drogę do funkcji dyrektora regencji; sprawowanie jój zalety warte, jego umiejętność i przymilenia sprawiły, że po zaborze pierwszym kraju

tutajszego wysadzony był na pierwszego prezydenta regencji poznańskiej.“ Pogrzeb jego, wyprawiony 17 marca, ściągnął nieposlednią liczbę obywatelstwa ówczesnego Pruss południowych, a za trumną pierwszego urzędnika sprawiedliwości pruskiej, szła szlachta polska gromadniej anizeli za chorągwiami Madalińskiego i Dąbrowskiego. Co więcej, objawiła się nawet myśl uczczenia pomnikiem wzniesionym z dobrowolnych składek, pamięci dygnitarza pruskiego, który objąwszy dziedzictwo po starym grodzie poznańskim, z zamku przemysławowego wymierzał nową sprawiedliwość niegodnym Piastów potomkom.

Między innemi napotykamy następny list, pisany w tym przedmiocie przez starostę Mielżyńskiego do zbierającego składki adwokata Todta w Poznaniu: „Smutek powszechny, który sprawiła śmierć niegdy Wgo Steudenera, Prezydenta JKMości regencji, równie w majątnych jako i ubogich jest dowodem przekonującym, że mąż ten zacny godzien jest uczucia tego już przez swoją nieporuszoną gorliwość w wymierzaniu sprawiedliwości, której zaszczyt dzielił z prześwietnym kolegium regencji, już też przez przystępnosć swoją dla każdego, obcowanie z każdym uprzejme i usiłowanie dogodzić każdemu o pomoc prawa się uciekającemu. Słuszność zatem wymaga, aby publiczność ugruntowała pamiętkę cnót jego; z strony zaś jako powodowanego przez szczególniejszy szacunek i przywiązanie do nieboszczyka, przesyłam WMPanu przyłączone

50 tal. jako składkę na monument zmarłemu wystawić miany. Ukontentowanie jest dla mnie, że przynajmniej obumarłemu mogę jeszcze tym sposobem okazać mały dowód moich szczerych chęci; przyjmij WMPan ofiarę z łaski swojej i chciój zbierać dalsze składki w zamiarze wyżej namienionym aż do 24 czerwca r. b. Naówczas projekt niniejszy dopełniony być ma.“ Następcą zmarłego Steudenera w prezydenturze regencji poznańskiej został radzca von Braunschweig ze Szczecina; następcą odchodzącego w tymże samym czasie do Warszawy dyrektora policyi Bredowa, niejaki pan Flesche, który na tém stanowisku szczęśliwie aż do odmiany w r. 1806 dotrwał.

Dnia 15 kwietnia 1803 spotkała Poznań taka sama i takich samych rozmiarów klęska, jak Hamburg w r. 1842, jak Kraków 1850. „Połowa Poznania leży w popiele,“ pisze o tym nieszczęśliwym wypadku Gazeta Pruss połudn., „większa część żydowskiej i szerokiej ulicy, całe Garbary wielkie i małe, Grobla spaliły się. Skry ogniowe jeszcze latają. Szkoda jest nieoszaczowana.“ Przyczyną pożaru były szkudły ułożone na podwórzu jakiegoś domu na ulicy żydowskiej; zkąd wszczęty pożar zajął całe miasto. Ogółem spaliło się 176 domów i kościół dominikański z wieżami, których już nie odzyskał. 10,000 mieszkańców Poznania pozostało bez dachu; własność ich, o ile się nie stała pastwą płomieni, ucierpiała straszliwie przez kradzież podczas pożaru. Środki ratunku obmyślono energicznie.

cznie i nader czynnie. Kamera i magistrat wydali odezwy o składki; poparła ich odezwa biskupa poznańskiego Ignacego Raczyńskiego wydana z Ciężenia pod dniem 19 kwietnia; w kilka dni po pożarze wystąpił z koncertem na rzecz pogorzalców fletrowersista pan Vogel; następnie przybył też do Poznania z pewnym zasiłkiem rządowym minister Voss. Najczynniej wzięła się jednakże Warszawa do wspomagania pogorzalców poznańskich. Artyści Pixisowie dali na ich rzecz koncert d. 7 maja; hrabina Czacka grała na tym samym koncercie na fortepianie; starosta Prażmowski (sławny oryginał z Lubelskiego) na skrzypcach. Prócz tego objeżdżał tenże sam starosta młodzież warszawską, namawiając ją, aby się na ten koncert licznie stawić nie omieszkła. „Administracya tutajszej (warszawskiej) komedyalni, należącej teraz jako pozostałość po zmarłym królu Stanisławie do J. O. Xcia Józefa, nie przyjęła 10 dukatów, które się jej od tego domu płacić zwykły, a Jmć pan Lesznowski redaktor gazety warszawskiej, tudzież Ich Mość panowie Wyżewski, Ragoczy i Lebrun kazali bezpłatnie drukować wszystko, co się tylko do tego koncertu ściągało.“ Prócz tego, nie było prawie szlachcica w departamencie poznańskim, któryby na rzecz pogorzalców poznańskich nie był nadesłał wiktuałów, pieniędzy lub sukni. Wkrótce też potem zaczęto rozdawać darmo między dotkniętych pożarem grunta miejskie w celu odbudowania spalonych domów; zakresłono plan restauracyi miasta; a na-

koniec ustanowiła kamera poznańska tak nazwaną komisję restauracyjną, w celu odbudowania miasta. Nie dość na tym ogniu w stolicy, niszczyły pożary wieś i miasteczka w całych południowych Prussach przez ciąg roku 1803, a jakby na domiar złego zbiły ogólne prawie grady śliczny tego roku urodzaj. W tym samym dalej roku przywędrowało do Pruss południowych 25 do 30,000 nowych kolonistów z Niemiec. Wśród wszystkich tych klęsk i dolegliwości przybył wszakże do Poznania jakby na ożywienie podupadłego ducha o zwykłym czasie Bogusławski. „Przybył tu (22 czerwca) z Kalisza Jmć pan Bogusławski, dyrektor teatru polskiego w Warszawie z licznym zgromadzeniem aktorów i aktórek. W niedzielę miała już ukontentowanie publiczność tutajsza słyszeć pierwszą sztukę: *Drzewo Diany*. Wczoraj grano drugą pod tytułem: *Zbieg z miłości ku Rodzicom*. Poklaski powszechne, jakie publiczność podczas reprezentacji tych dwóch sztuk czyniła, sprawiedliwą są nagrodą za pracę i talenta tych dramatystów a szczególnie ich naczelnika zaszczycające.“ 17 lipca odjechał Bogusławski jak zwykle z Poznania do Kalisza.

W roku 1803 zawiązało się też pod wyraźną protekcją rządową tak nazwane *Towarzystwo ekonomiczne Pruss południowych*. Towarzystwo to składające się po większej części z kalwinów Pruss południowych, których rząd ówczesny lubił głaskać, doznawało nadzwyczajnej protekcji ze strony prezesa kamery poznań-

skiej, p. Harlema, zrobiło swym organem *Pismo miesięczne Pruss południowych*, tchnące najszczerzym patriotyzmem pruskim, zakładało filie po powiatach i wzywało wszystkich zdolnych pióra ludzi w Prussach południowych do nadsełania dokładnych korespondencji o stanie i stosunkach gospodarskich całego kraju. Toż samo towarzystwo i kamera poznańska dziękowali w długim artykule hr. Ksaweremu Działyńskiemu, iż w dobrach swych konarzewskich pod Poznaniem kazał dzieciom szczepić ospę. Zresztą pozostanie rubryka rozporządzeń i obwieszczeń rządowych dość szczupłą w naszej kronice z r. 1803 i ogranicza się wyłącznie prawie tylko na pouczeniu rodziców i opiekunów, gdzie się mają udawać względem przyjmowania dzieci szlacheckiego urodzenia do J. K. Mości instytutu wojskowo-edukacyjnego.

Następny rok 1804 nie wiele zajmie miejsca w naszych annalach. Pierwsze co tu zasługuje na jakąkolwiek wzmiankę, jest obwieszczenie rządowe stanowiące surowe kary na przemykanie towarów z innych prowincji monarchii pruskiej do Pruss południowych, bo jak już z powyższego opowiadania wiadomo, nie przestała istnieć granica celna między dawniejszym krajem pruskim a nowo nabytymi posiadłościami polskimi. Zboże nawet ulegało przy wywozie wcale nie małej opłacie. Następnie wspomnieć należy, iż protegowany tylokrotnie przez rząd Kazimierz Raczyński był w m. kor. zyskał znów na Nowy Rok 1804 nowy dowództa-

skawości jego, dostając order orła czarnego. Dalej wystąpili w pierwszych miesiącach nowego roku panna Gerbini i pan Braun w sali hotelu saskiego z „dobroczynnemi“ koncertami na skrzypcach. Później nieco, założono w Poznaniu *Towarzystwo ogniowe* dla miast w Prussach południowych, zapewne na poparcie przysłowia: *mądry Polak po szkodzie*, in gratiam przeszłorocznego pożaru. Równocześnie prawie znajdujemy w gazetach podziękowanie króla Fryderyka Wilhelma byłemu rotmistrzowi polskiemu hr. Garczyńskiemu ze Zbąszynia za założenie fabryki wyrobów jedwabnych; wiadomość o przybyciu ministra Vossa do Poznania i kilka doniesień tyczących szkół w Prussach południowych. Tak n. p. stanowi dyrekcyja szkół rydzynskich progressyjną opłatę szkolną zależącą od wysokości klass; tak dalej czytamy wiadomość o otworzeniu gimnazjum w Poznaniu 11 kwietnia 1804 przez dyrektora Wölframa; tak nareszcie o nowej szkole we Wschowie, w której miano uczyć rzeczy następujących: 1. religii z moralnością, 2. geografii, 3. historii krajowej i obcej, 4. historii naturalnej, 5. rachunków na pamięć i na papierze, 6. geometrii z przystosowaniem do praktyki, 7. części fizyki experimentalnej; 8. ćwiczeń w pisanii biletów, listów, różnych zapisów i t. d., 9. rysunków ręcznych i matematycznych, 10. ćwiczeń muzycznych: „Wszystkie te nauki i ćwiczenia;“ dodawało ogłoszenie dyrekcyi z 4 marca, „dawane będą w języku niemieckim, a tym, którzy go nie umieją, w polskim je-

zyku dla pojęcia objaśniane.“ Dalej urządzono jeszcze w ciągu r. 1804 seminaryum nauczycielskie w Poznaniu i to w klasztorze po Reformatach na Śródce, a pierwszym dyrektorem instytutu został niejaki pan Jeziorowski. Równocześnie donosił rząd w gazetach o chirurgicznej pepineryi w Berlinie, jój urządzeniu, korzyściach, o tém czego potrzeba, aby do niej być przyjętym i zachęcał młodzież południowo-pruską do oddawania się nauce medycyny.

Najważniejszém prawie jeszcze zdarzeniem w tój nieważnej, pierwszej połowie r. 1804 było otworenie nowego teatru poznańskiego dnia 10 czerwca. Szkoda tylko, że go nie uczcił swą obecnością Bogusławski, który w tym roku na samym tylko Kaliszu poprzestał. Za to wystąpiła w pierwszej reprezentacji danój w nowym teatrze śpiewaczka berlińskiej opery, panna Marchetti. Publiczność zgromadziła się nader licznie a między obecnymi znalazł się tóż przybyły naówczas z Berlina minister Voss. Prócz tój pierwszej reprezentacji występowały jeszcze także w nowym teatrze dnia 25 i 29 czerwca śpiewaczki Marchetti i Fantozzi. Wkrótce potem wystąpił tóż w nim jeszcze i nieunikniony pan Doebbelin z reprezentacją na rzecz ubogich poznańskich. Co się zaś tycze obchodu 3 sierpnia (urodzin królewskich), to na ten raz przesadził w uczczeniu tój uroczystości tak Poznań jak wszystkich zamieszkających go Zastrowów, Fleschów i Braunschweigów, znany nam już z patryotyzmu pruskiego ks. proboszcz w Świe-

ciu Prądzyński, który nie ograniczając się na nabożeństwie, wyprawił jeszcze w dniu tym dla okolicznej szlachty obiad i luszytk. Wiadomość o lichym urodzaju żyta, o śmierci jakiegoś pana Nikolai, pierwszego dyrektora kamery kaliskiej, generała Favrata, komendanta Głacu, aktora Pawłowicza, biskupa Miaskowskiego i Filipa Raczyńskiego, generała b. wojsk polskich, tudzież obwieszczenie o wyjeździe Ludwika XVIII z Warszawy do Grodna, dopełniają naszej kroniki Pruss południowych z 1804 r.

Na rok 1805 przyjdzie nam znów wiele miejsca poświęcić szkołom i instytutom naukowym, które, jak się zdaje, wtedy dopiero troskliwszą nieco uwagę rządu zwracać na siebie poczynają. Tak n. p. otworzono dnia 2 stycznia 1805 królewskie lyceum w Warszawie, przy której sposobności jako prezes eforatu Stanisław hrabia Potocki przemówił. Ponieważ dyrektor lyceum, Linde, zapadł na zdrowiu, czytał za niego niemiecką mowę kaznodzieja luterski Ludwig, zasiadający także w eforacie, wspominając z uszanowaniem i należnemi względami o urządzeniach i stanie oświaty w dawniej Polsce. Po nim przemówił nakoniec Stephasius professor orientalnych języków i literatury niemieckiej. Imieniem uczniów przemówił pod koniec uroczystości Ignacy Zboński, kasztelanic płocki i Stanisław Denhoff. Suty obiad u Stanisława hr. Potockiego jako prezesa eforatu, zakończył uroczystość. Poźniej nieco, w czerwcu, zwiedzał lyceum warszawskie minister Voss.

W Poznaniu rozpoczął równocześnie prelekcyę o literaturze i języku niemieckim professor Brohm; Klewitz, tajny i najwyższy skarbowy konsyliarz napisał dzieło pod tytułem: *Historja i obraz edukacji publicznej w Prusach południowych*, a nareszcie daje też pewne znaki życia lyceum poznańskie pod dyrekcją p. Wolframa, bądź to przy obchodzie urodzin królewskich d. 3 sierpnia, bądź też prezentując się ministrowi Voss, który wracając z Warszawy, w Poznaniu seminaryum nauczycielskie i lyceum zwiedzał. Przy sposobności tej wizyty przemawiali do ministra w imieniu uczniów Maryan Twardowski i Tadeusz Gostyński, wręczając mu zarazem solenny wiersz łaciński.

Najgłośniej ze wszystkich odzywa się jednakowoż przez ciąg 1805 r. w materyi szkolnej niejaki pan Maxymilian Józef Pomian von Skóraszewski, *zarządca collegii Jmć panów kawalerów nobilium* w Piotrkowie, którego godna małżonka w témże samém miejscu założyła całkiem podobny instytut żeński. O niezrównanym P. von Skóraszewskim czytamy w Nr. 23 Gazety Pruss połud. na rok 1805 następane doniesienie: „Dnia wczorajszego to jest d. 10 marca w tutajszym konwiktie Jmć panów kawalerów nobilium pod rządem Jmci pana Maxymiliana Józefa von Skóraszewskiego zostających; odprawił się publiczny examen z nauk klassycznych; jako to: historii świętej i powszechnej, z jeografii, z jeografii obyczajowej, konstrukcyi języków łacińskiego, niemieckiego, francuzkiego. Przed zaczęciem examinu

miana była mowa o edukacji narodowej przez Jmć pana Maxymiliana Skóraszewskiego, profesora konwiktu; na przywitanie gości miał mowę Jmć pan Józef von Bleszyński (uczeń) o potrzebie religii; Jmć pan Antoni von Wolski o nauce obyczajowej, gdzie za zgromadzeniem się licznego państwa przy odgłosie regimentowej muzyki w obliczu Jmć pana generała majora von Oswald przez Jmć panów kawalerów konwiktu, to jest Węglińskiego, Bleszyńskiego, Wolskiego, Rożyńskiego, na wiązarek w dniu narodzin N. Miłościwej Pani złożone były wiersze powiedziane przez organa vocis w następnym sposobie:

Vivat Regina, Mater nostra.

I.

I nas w szkólnej zamkniętych cieśni,
Gdy głos okrzyków Twych narodzin doleci
Niezdolni śpiewać dla Cię Monarchini pieśni
Serca Ci niesiem jako Twych poddanych dzieci.

II.

Mieliśmy zawsze w żywej naszej pamięci,
Wynurzyć Ci Monarchini życzliwe nasze chęci,
Lecz pory: nigdy nie było tak miły
Jak nam się otwiera dziś w te urodziny.

III.

N. Pani, Twe zdrowie, Twe dobre chcenia
Niech wieczne losy nie psują groźne
Takie dla siebie znajdziesz życzenia
W naszych sercach teraz i w czasy późne.

IV.

Przyjmij łaskawie od nas te to szczuple dary
Bo i Bogu choć drobne miłe są ofiary.

Tak niech będą prajemne szcudłych wieszczów pienia,
W których szkólna młodzież okryśła swe życzenia.

V.

Szczęśliwys kraju Lecha, że na twojém dziś łonie
Ludowika zostaje ku twojój ozdobie i obronie,
Każdy się z poddanych chętnie pod jój władze rzuca
Bo rozsypanych wszędzie dobroć jój ocuca.

VI.

Tój którój piękne i serce i dusza,
Płec Twą i kraj zdobisz lustrem cnoty,
Słodko zniewala i mile przymusza,
By Twe powszechnie chwalono przymioty.

VIII.

Ty która z równych cnót mężem wiek luby,
Trawisz szczęśliwie poprzysiągłszy śluby,
Które sławnemi czas znaczysz daleki
Ludowiko! w przyszłe potomności wieki,
Przy czerstwym zdrowiu żyj w najdłuższe lata
Niech o Twych cnotach piszą dzieje świata!

Tu wszyscy wspólnie trzykrotnie krzyknęli: *Vivat Regina mater nostra!* potem rozpoczął się examen i examinowali konwiktów nietylko professorowie, ale zaproszeni do tego byli examinerowie. W czasie examinu z najpilniejszych uczniów JP. Antoni Braumann odebrał w nagrodę pilności złoty medal z rąk W. J. P. Szumczyńskiego, kapitana wojsk J. K. Mci; przy głośnym dźwięku muzyki i mowie mianej przez J. Pana Franciszka Węglińskiego zakończenie wszystkiego zostało. — Notandum. W czasie w tej szkole założona zostanie lekcyja tańców i jeżdżenia na koniu; w tej szkole jest nauczycieli dwóch i metr do muzyki. Ktoby sobie

życzył umieścić się w tym konwiktie, raczy do niżej podpisanego JP. Skóraszewskiego się zgłosić; gdyż 24 kwietnia 1805 komplet konwiktów się zamknie i póki vacans nie nastąpi, przyjmować się nie będzie. Pensya publiczna założona została dla dam stanu szlacheckiego przez W Panię Julianę Lisiatecką, gdzie damy uczyć się będą nauk klassycznych, języków, tańców, rysunków, muzyki; jaśniejsze o tém uwiadomienie mieć można od JPana Skóraszewskiego, profesora w Piotrkowie, każdego czasu.“ Nie dosyć na tém, sy-
pał pan von Skóraszewski i późnziej reklamami do gazet. Krótko przed 3 sierpnia 1805 czytamy znów doniesienie: „Także kollegium nobilium pod dyrekcyą pana Maxymiliana von Skóraszewskiego, złoży N. Monarszę na wiązerek w dniu urodzin 300 wierszy przez organa vocis.“

Co się tyczy innych wydarzeń w ciągu 1805 r. to w pierwszych ostrych bardzo, zimowych miesiącach, bawił się Poznań jak zwykle redutami; dalej cieszył się przedstawieniami kuglarza Browna z Amsterdamu; a prócz tego występuje téż poraz pierwszy wtedy artysta, którego nazwisko kończy się na *ski*. „Wczoraj, to jest 28 lutego,“ donosi gazeta, „mieliśmy znów ukontentowanie słyszeć na tutajszej sali redutowej u Stegelina grającego pana Masłowskiego, zegarmistrza tutajszego, na nowym przez niego wynalezionym instrumencie klawikordowym, harmoniką zwanym. Tę satysfakcyę winien jest Poznań zgromadzonej tu na

karnawał wysokiej szlachcie południowo-pruskiej, która ufnością swoją skłoniła skromnego artystę do popisywania się publicznie z tym instrumentem, nim jeszcze od wynalazcy zupełnie wydoskonalony został. Wkrótce potem, 24 marca, wystąpił pan Masłowski z nowym koncertem na nowym instrumencie, a z nadzieją świętojańskich tranzakcy dali koncert instrumentalny jacyś panowie Kalmus i Nicksch, kameralni muzycy księcia saskiego, a następnie wokalny, panowie Jäger i Kuttner. Na ten raz przyjechał też do Poznania Bogusławski z towarzystwem polskich aktorów i wystąpił w pierwszej reprezentacji dnia 13 czerwca, lecz już 10 lipca wybrał się znów do Kalisza. W sierpniu donosiła o nim *dyrekcya policyjna* Pruss południowych z Łowicza: „iż w przypadający wielki jarmark w Łowiczu na św. Mateusz będzie grało komedye i opery towarzystwo aktorów polskich pana Bogusławskiego, i że będą prócz tego bale i pikniki.“ Jeszcze w kilka dni potem znajdujemy z największym naszym zadziwieniem o Bogusławskim następne doniesienie z Poznania: „Wyglądamy tu towarzystwa *niemiecko-dramatycznego* artystów z Warszawy pod entrepryzą JPana Bogusławskiego; przybędzie dziś lub jutro (1 września) i dnia 1 września otworzy teatr operą: *Przerwana ofiara*. Jeżeli to niemieckie towarzystwo dramatyczne wyrównywa polskiej trupie JP. Bogusławskiego; w prawdziwem i pięknem oddawaniu ról, o czém wcale powątpiewać nie można, mając na czele samego JP.

Bogusławskiego, zapewne miło nam będzie przepędzać nastające długie wieczory jesienne.“

Zresztą znajdujemy pod koniec zwłaszcza 1805 r. pełno wiadomości o przemarszu wojsk rosyjskich, idących w pomoc Austrii na wojnę przeciw Napoleonowi, obwieszczenia o pobycie cesarza Alexandra w Poznaniu, o przyjeździe ks. Adama Czartoryskiego, najwyższego marszałka dworu hr. Tołstoj; generała adjutanta Lintnera itd. Również zamieszcza gazeta wiadomość o śmierci Szczęsnego Potockiego, *generała rosyjskiego*, który zakończył życie w Tulczynie dnia 3 maja 1805 r. i 119letniego Józefa Pruskiego, a nareszcie kilka nominacji, jak np.: Köllera na prezesa kamery poznańskiej, a Goldbecka kaliskiej. Mówiąc o nominacyach z r. 1805, nie należy zapominać o najważniejszej, to jest o instalacji biskupa Ignacego Raczyńskiego (dnia 14 marca) na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie. Wakans po Krasickim trwał więc właśnie 4 lata. Rubryka czynności urzędowych, wyjąwszy niektóre postanowienia komisji regulującej długi po Stanisławie Augustie i Rzeczypospolitej; kilka rozporządzeń przeciw dezercjom wojskowym, reskrypt tyczący unundurowania wszystkich urzędników kryminalnych, a nareszcie, prawdziwe *curiosum*, odezwę o składki na pomnik dla Lutra w Poznaniu, także na rok 1805 obfitego nam nie dostarczy materyału.

Nadchodzi nareszcie rok ostatni Pruss południowych, wiekopomny rok 1806. Początek jego cichy,

skromny, pospolity, nie zapowiada wcale Prussom południowym tak świetnego i hucznego końca. Reduty idą swoją drogą; gazety piszą, iż „nowy pokój“ (presburski) zapowiada *wieczną* trwałość; uczniowie w Radomsku obchodzą imieniny jakiegoś postronnego księcia i wykrzykują *Vivat* w dniu 18 stycznia, „a zarazem obchodzą także w dniu tymże samym balem i uczcą imieniny Wielmożnego majora von Martitz, komendanta drugiego batalionu regimentu von Usedom.“ — Dalej otwiera jakiś pan Hegemann instytut naukowy dla młodzieży szlacheckiej w Poznaniu, a jakaś pani Warnick pensjonat żeński w Kaliszu. Magnatki warszawskie zbierają jak zwykle składki na ubóstwo warszawskie, — wszystko jedném słowem dzieje się jak najcodzienniej, jak najpowszedniej, i nikt nie zdaje się przeczuwać gromu, który niezadługo z dłoni korsykańskiego bohatera miał wypaść. Prócz tego znajdujemy w Gaz. Pruss połudn. zaraz w pierwszych dniach nowego roku 1806 następny

WIERSZ

do

Najmiłociwszego króla naszego Fryderyka Wilhelma

w czasie pożądaney *ugody* (?) od jego wiernego poddanego X. Franciszka de Chrassofskiego, pasterza ostrowskiego.

Gdy wszystkie niemal państwa pożar wojny pali
I Twoją, Marsie, siłą Europa się wali,
Gdy Rhenus trupów pełen, Tamesis spieniona,
Gdy Sekwana w swych brzegach płynie zakrwawiona.
Aliści kiedyś Prussy przez społeczną zgodę
Tron dają, w równą Twoim zasługom nagrodę,

Światu się pokój wraca zdawna pożądany,
 Ni Sekwana, ni Ister krwią płynie rumiany.
 Słusznie *Marsa żelazny czas idzie na stronę,*
 Gdy przez Cię królu złote wieki przywrócone.
 Który w nieprzyjacielskie Mars wychodził pole,
 Teraz w Twój mądra Pallas znajduje się szkole,
 Uczy się pewnie królu w Twym Cię naśladować,
 Gdy umiał mieczem, jak ma miłością wojować,
 Mars wojenne narzędzia wioził był w pańskie kraje
 A gdy już, już, gdańskiego blisko portu staje,
 W morskich wodach nucące słyszy Nimfy w koło,
 Z których każdej zwycięzki laur uwieńczył czoło,
 Zdumiał się co za tryumf i co za przyczyna?
 Niezwyčajną na całym morzu radość wszeczyna?
 Zdumiałem! Bóg miejsca stawi się na jawie,
 I w ogromnej te słowa wyrzeczce postawie:
 Strzymaj zapędy Twoje, dokąd Marsie zbrojny?
 Król nam Wasz z rządu swemi wiek przyniósł spokojny,
 Narzędzia, które wiozę, Mars rzecze, nie w boju,
 Lecz się zdadzą do Króla tryumfów pokoju;
 To rzekłszy, i stucznym ogniem zapala niebiosy
 Stokrotnie z wystrzelonych dział słychać odgłosy,
 W powietrzu te brzmia słowa przez odgłos daleki:
 Żyj długo, królu wielki, żyj w najdłuższe wieki,
 Powietrze, ogień, wody, twe głoszą pochwały,
 Królu! już na twą sławę ziemi okrąg mały.“

Ksiądz Chrzanowski kazał tenże sam wiersz zamieścić jeszcze i w przekładzie łacińskim w *Gazecie Pruss południowych*.

Nic więc, nic zgoła nie zapowiada zmiany, a my też nie uprzedzając wypadków, idźmy w kronikarskiem opowiadaniu dziejów r. 1806 dotychczasowym chronologicznym porządkiem. Tak np. czytamy wiadomość, że kanonik Treskow, właściciel wsi Owinsk pod Pozna-

niem, zakłada tamże szkołę i uposaża ją; dalej dowiadujemy się, że 16 kwietnia odbył się uroczysty popis gimnazjum poznańskiego, pod dyrekcją pana Wolframa, który w programie szkolnym napisał rozprawę o dawaniu fizyki w szkołach; tak dalej znajdujemy obwieszczenie urzędowe ogłaszające założenie dwóch domów roboczych w Prussach południowych, z których jeden miał być w Poznaniu, w klasztorze pobernardyńskim. Również nie próżnuje główne *principium agens* owych czasów, ulepszenia ekonomiczne i starania o dobry byt materialny. Tak np. czytamy w nrze 43 Gazety Pruss południowych na r. 1806 zawiadomienie członków Towarzystwa ekonomicznego południowo-pruskiego, iż walne zgromadzenie tegoż towarzystwa odbyło się 1 maja r. b. i że oddało dyrekcję: WP. Baronowi de Reibnitz i Buchwald, królewsko-pruskiemu konsyliarzowi wojennemu ekonomicznemu, kawalerowi orderu maltańskiego św. Jana i generalnemu dzierżawcy królewskiemu królewskiego amtu Mrowina pod Poznaniem *jednością głosów* i że odtąd wolne zgromadzenia tegoż towarzystwa będą się odbywały w Poznaniu, co 22 czerwca. — Następnie znajdujemy z téjże saméj kategorii wiadomość o fabryce wyrobów jedwabnych szambelana Garczyńskiego w Zbąszyniu, która zatrudnia 11 warsztatów i 200 robotników. — Reduty, teatru, koncerta i inne zabawy także jeszcze nie śpią i wloką się przez trzy kwartały r. 1806 zwykłym trybem. Rozpoczyna szereg ten oratorjum *Śmierć*

Chrystusa po kościołach ewangelickich poznańskich. Następnie daje jakiś pan Weissgerber koncert na żelaznej harmonice, bracia Pixisowie z Mannheimu koncert na skrzypcach i fortepianie; później jeszcze 6 lipca jakiś pan Möser razem z nimi inny koncert. Z nadejściem tranzakcyi świętojańskich przybył też r. 1806 do Poznania Bogusławski. „Kompania artystów dramatycznych polskich w Warszawie,“ ogłasza gazeta z 19 czerwca, „pod dyrekcją JP. Bogusławskiego, przybyła tu i dziś w imieniu tego szanownego męża, który dla nagłej choroby osobiście tu przytomnym być nie może, grać będzie komedję pod tytułem: *Wojna otwarta czyli wybieg na wybieg*. Trzynaście przedstawień, z któremi artyści w ciągu ówczesnego pobytu w Poznaniu wystąpili, zgromadzały tak znaczną liczbę publiczności, iż dyrekcya teatru uważała za obowiązek złożyć Poznańczykom publiczne podziękowanie. W dniu 3 sierpnia obchodzono w Poznaniu urodziny króla pruskiego, a ostatniem zdarzeniem, zasługującym na wzmiankę, nim atmosfera wojenna z r. 1806 przenikać zaczyna, jest charakterystyczny anons adwokata Stawiarskiego, który ordynację sądową pruską na język polski przełożył. W odezwie téj zachęcającej do prenumeraty pisze Stawiarski: „Mam już tę pociechę, że znaczną ich (prenumeratorów) listę królowi Jmci dla *zaszczytu narodowego* prezentować będę.“ Zarazem odzywał się do osób znakomitych wpływami i światłem w Poznańskim, a by dzieło prenumeraty popierali. Do takich liczył

mianowicie: Mielżyńskich, starostę i wojewodzica; hr. Ponńskiego, Mielżyńską pisarżowę koronną, Miaskowskiego, kanonika poznańskiego, Jaraczewskiego, byłego rotmistza i chorążynę Szóldrską. Odezwa powyższa jest jeszcze z miesiąca sierpnia. — W miesiącu wrześniu rozchodzi się powoli i nieopstrzeżenie zapach prochu, nawet przez bibulaste medium Gazety Pruss południowych. Co chwila czytamy doniesienia o wymarszu wojsk nad granicę zachodnią Pruss, co chwila spotykamy odezwy do wojska, lub wiadomość o zbieraniu się ochotników na ulicach Berlina.

Nareszcie zaczynają wszystkie ówczesne czasopisma niemieckie i polskie zamieszczać patryotyczne pruskie wiersze i pieśni. Następną między innymi próbkę znajdujemy w Gazecie Pruss południowych:

Oto walecznych gromadzi już sława
 Pod sztandar wojny; oto święta sprawa
 Wzywa zwyciężęc; w ochotników tłumie
 Rycerz rycerza lękać się nie umie.
 Nie dla zdobyczy, ani marnój chluby,
 Lecz za swą ziemię te waleczne męże,
 Ostrzą do boju hartowne oręże.....
 Wśród hufców dzielnych głos wznosi się mężki
 Do chmury nowe zwiastującej kłęski:
 Precz nawalnico od cudzej zagrody,
 Nie zazdrość niebu naszemu pogody!
 Próżno brzemienna gromy ognistemi
 Grozisz mieszkańcom Fryderyka ziemi!
 Gdy burza bliskie zapowiada straty
 Pruskie je zwykły rozpraszać harmaty.“

Już pod dniem pierwszym października, a więc pod

wpływem wypadków wojennych w Turynghii, znajdujemy w Gazecie następne „*Poprawienie*“ doniesienia umieszczonego w numerze 77 niemieckiej południowo-pruskiej Gazety: „Wezwałem Niemców tutajszej prowincyi do dobroczynności dla pozostałej wdowy i 5 dzieci po rozstrzelanym z powodu pisma: „*Niemcy w największym swoim poniżeniu*“ w Braunau księgarza Palm z Norymbergi. Ten nieszczęśliwy był Niemcem co do godności (nie pochodził wprawdzie z Niemiec) lecz w Niemczech został stracony. Z téj przyczyny rozumiałem, że całe to zdarzenie naród niemiecki jako najbardziej go dotykające, najwięcej interesować powinno. Gdy zaś teraz z największym ukontentowaniem i podziękowaniem uważono: że i szlachetni obywatele polskiego narodu hojnie się przykładają do téj kollekty, przeto się widzę być powodowanym, wyznać niniejszem szczerze mój błąd i poprawić go w ten sposób, że odezwa moja w południowo-pruskiej gazecie niemieckiej, nie tylko zmierza do Niemców, ale do wszystkich szlachetnie myślących ludzi. Nakoniec oświadczam, że z odebranych składek *tylko* przez gazetę niemiecką kwitować będę. W Poznaniu 1 października 1806. H. W. Stagge, Buchhalter w księgarni Kühna.“ Tymczasem mnożą się z dniem każdym doniesienia wojenne, wiadomości o usposobieniu walecznym Berlinczyków, wojska pruskiego, wszystkich książąt domu królewskiego i oficerów. Pan Flesche, dyrektor policyi w Poznaniu nie wątpi, że Poznań pójdzie za przykładem stolicy

Pruss i wydaje następane ogłoszenie: „Patryotyczni mieszkańcy miasta Berlina obradzili składkę celem przysposobienia płaszczów dla piechoty i spodni wełnianych dla jazdy. Mieszkańcy tutejsi nierównież zapewne takimi patryotami i wdzięcznymi będąc ojcu naszemu krajowemu, za wielokrotne z łaski jego doznawane dobrodziejstwa, według majątku swego, ku lepszemu przyodzianiu obrońców ojczyzny i zastępców kraju, pod którego prawdziwie mądrém prawem spokojnie i przy wszelkiej wolności szczęśliwie żyjemy, do takowych składków przychylić się zechcą, które to składki rotmistrz miasta i policyi dyrektor Flesche odbierać będzie, jako téż o kwitach z wypłaconych do najwyższego departamentu wojskowego przez publiczne gazety obwieścić nie omieszka. Poznań 6 października 1806 r.“ — W skutek téj odezwy dały prócz *łoży farmazonów* następane tylko osoby, których nazwiska kończą się na *ski* lub *icz* składki na spodnie i płaszcze: Kamiński, komisarz policyi, Pawłowski, kalkulator kamery, Funtowicz oberzysta i translator *de* Baranowicz. — Nr. 85 Gazety Pruss południowych z *dwudziestego* października 1806 r. przynosi nareszcie pierwszą, następną wiadomość o bitwie jeneńskiej: „Według nadeszłych tymczasowych wiadomości, armia królewska straciła dnia 14 t. m. pod Auerstädt batalię; dalsze szczegóły nie są jeszcze wiadome; tyle jednak wiadomo, że król Jmśc i bracia jego przy życiu zostali i nie są rannymi.“ Zresztą był ton gazety spokojny,

usposobienie mieszkańców, jak wnosić należy, z zupełnego milczenia władz, obojętne. Wiadomości przychodziły skąpo nadzwyczaj i niedokładnie, a byli nawet tacy, co gdy wojsko cesarskie wchodziło na rynek poznański, zakładali się o butelki węgryna, czy wchodzący żołnierze Francuzi, czy też Prusacy.⁸⁷⁾

Prussy południowe miały umrzeć nagle, niespodzianie, jak stary wygodniś, ruszony apoplexią w chwili, gdy niesie kielich do ust na spełnienie toastu. — Nekrolog ich w Gazecie Pruss południowych (Nr. 89 z 5 listopada) brzmi dziwnie lakonicznie: „Z Poznania 4 listopada. Pierwszy regiment strzelców konnych, składający część przedniej straży III. korpusu Wielkiej Armii, pod dowództwem JW. Davoust, marszałka cesarstwa, wszedł wczoraj wieczorem do miasta naszego wśród tysiącnie powtarzanych okrzyków: „Niech żyje cesarz Napoleon, niech żyje nasz zbawca!“ Zgromadzenie złożone z mieszkańców całej okolicy i wszystkich klas, było tak liczne, że wojsko zaledwie przejechać mogło przez miasto. Sam JW. Marszałek spodziewany jest każdej chwili z swoją główną kwaterą.“

Tak skończyły się Prussy południowe, tak zapowiedziała swój żywot epoka Księstwa warszawskiego.

Dziwna rzecz! Wulkaniczne wstrząśnienie zmieniło nie tylko dotychczasowy stan rzeczy, ale zmieniło też ludzi. Harcopowy styl kamer i regencyi zamienia się w krótki i energiczny styl proklamacyi francuzkich.

⁸⁷⁾ Opowiadanie współczesnych.

Ojcowskie obwieszczenia o wściekłych psach, owocowych drzewach, wyrobach jedwabnych, nikną gdzieś w dalekiem zapomnieniu, wobec nakazów dostawu ludzi, broni i żywności, w obec brzęku i szczęku ostróg i bagnetów napoleońskich. Epoka, która zakończyła życie wieczorem dnia 3 listopada 1806 na bruku poznańskim zostawia dziwnie przykre i ziębiące wrażenie. Dalsze trwanie podobnego stanu rzeczy byłoby społeczność zajmującą obszar między Wartą a Bugiem i Niemnem przemieniło na tłum bezmyslny, oddany materializmowi i hulance, pozbawiony narodowych uczuć, obojętny dla minionego stanu rzeczy, nie zyskany zupełnie dla nowego. Szczęśliwa epoka, w której Cześć dwieście lat przespali, i z której dotychczas napróżno oczy przecierają, nastawała już dla społeczności Pruss południowych, a Bogusławski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk i legiony, nie byliby podolali ciężkiemu zadaniu utrzymania narodu przy patryotycznej czujności. Na to trzeba było silniejszej i potężniejszej dłoni. Opatrzność zesłała ją na wzbudzenie naszej społeczności, która już zaczynała wygodnie zasypiać. Grzmot z pod Jeny oczyszcza zgniłą atmosferę, zmiata muł i piasek i wydobywa na wierzch żyźniejsze naszego całego istnienia warstwy. Od dnia 3 listopada 1806 poczyna się moralna regeneracja Polski.

II.

Kilka słów

o społeczeństwie polskiem za czasów Pruss południowych.

Od epoki Pruss południowych wcale nie dalekie przedzielają nas czasy; żywi jój wyobraziciele często się między nami napotykają, a mimo to jest cały charakter jój, całe jój moralne i umysłowe usposobienie większą dla nas zagadką, aniżeli odleglejszych czasów Stefana Batorego, Jana Kazimierza lub Sasów. W tych tam czasach dzieje się niejedno złe, ale całe społeczeństwo zbiorowo, nie popelnia nigdzie i nigdy takiego grzechu przeciw naturze, jakiego się dopuścili ludzie, którzy z zimną krwią pozwolili rozkwaterować się u siebie Prussom południowym. Zmysł zachowawczy należy do najkardynalniejszych zasad natury, jest pierwszym, koniecznym, niewątpliwym znamięm każdego żyjątk. Stworzenie poddające się z dobrej woli widocznej zgubie i śmierci, jest anomalią w naturze. Dalsze następstwa idą z tój głównej podstawy naturalnym biegiem. Obojętność dla minionego stanu rzeczy, wy-

wołuje naturalną koleją chęć wygodnego pomieszczenia się w nowym, a odtąd przyjdzie nam zapisać jako cechy charakterystyczne społeczeństwa południowo-pruskiego: materyalizm, próżność, chęć zabaw, a przedewszystkiem szybką assimilacyę do nowego stanu rzeczy. Co się tycze pierwszego, dobrego bytu materyalnego, przyznać należy, że nowy rząd, chcąc sobie nowych poddanych zniewolić czémśkolwiek i dać im jakąś widomą i dotykálną korzyść w zamian tego, co stracili, starał się o podniesienie handlu, o ulepszenia ekonomiczne, o zwiększenie kultury krajowej. Wiadome zresztą usiłowania jego, aby wepchnąć umysły w kierunku materyalizmu, a odwieść je od niebezpiecznych marzeń o Włoszech, legionach i Bonapartem. Usiłowania te nie napotkały opoczystej roli. Przdokują zaś temu zwrotowi umysłów w kierunku materyalny przedewszystkiem kalwini wielkopolscy. 1 grudnia 1802 zawierują: Mielecki, konsyliarz ziemiański powiatu międzyrzeckiego, Haza, Kurnatowski i Żychliński, tak nazwane towarzystwo ekonomiczne powiatu międzyrzeckiego, które wzięte w gorliwą opiekę przez Harlema, prezesa ówczesnego kamery poznańskiej, zamienia się w towarzystwo ekonomiczne Pruss południowych, zawieruje filie po prowincyi, zyskuje organ w Piśmie miesięczném Pruss południowych i odbywa rok rocznie swe posiedzenia 22 czerwca w Poznaniu. Równocześnie wnoszą się tu i owdzie fabryki różne, tak n. p. fabryka powozów starosty Mielżyńskiego w Miło-

sławiu, wyrobów jedwabnych b. rotmistrza Garczyńskiego w Zbąszyniu. Fabryki sukna kwitną wówczas po małych miastach przylegających do Szląska, jako to: w Rawiczu, Bojanowie, Kościanie, Lesznie, Kargowie. Częste pożary zdarzające się co tydzień niemal w ciągu trwania Pruss południowych, nie wywierają stanowczego, złego wpływu na byt materialny kraju; wartość wywozu przenosi rocznie wartość przywozu o 670,000 tal.; zmobilizowana przez zaprowadzenie hipotek ziemia sprowadza daleko znacznieszy obieg pieniędzy aniżeli za czasów Rzeczypospolitej, a gdyby nie wściekła hulanka i szalone na nią marnotrawstwo, byłaby może ludność południowo-pruska okupiła utratą niepodległości przynajmniej dobry byt materialny. Lecz gdzież tam o tém myśleć! Niezapomniane jeszcze w Warszawie bale, wieczory, obiady p. Szóldrskiego, najbogatszego wówczas Pruss południowych obywatela. Wszystko co majątniejsze gromadziło się w Warszawie, jadło, piło, hulało, grało w karty, tak że jak nam już z powyższego opowiadania wiadomo, król pruski osobne przeciw grom hazardowym wydał edykta. Ale nie należy sądzić, aby szlachcic uboższy, nie mający dość funduszków, aby je tracić w Warszawie, był dał mir nogom, gardłu i kieszeni. Owszém, wszystko co większy i bogatszy szlachcic robił wówczas na wielką skalę w Warszawie, robił mniejszy szlachcic na mniejszą skalę w Poznaniu, w powiatowém miasteczku, w domu wreszcie u siebie. Nie wspomina-

jąc już o licznych nader wówczas i kosztownych zabawach prywatnych, nie ma jeszcze prawie numeru *Gazety Pruss południowych*, któryby nie przynosił wiadomości o balu, reducie, pikniku w pierwszym lepszym miasteczku, w którym dzisiaj kościół i karczma jedyne murowanemi gmachami. Zmysł zabaw był wtedy o wiele więcej rozwiniętym aniżeli w naszej epoce. Samo istnienie Pruss południowych inaugurował bal w pałacu Gurowskich dnia 7 maja 1793 roku. We wrześniu roku 1796 zapowiadał pan Doebbelin, dyrektor niemieckiego teatru, reduty w Poznaniu na zimę; później w 1799 r. oświadcza kupiec Roko w Dolsku, gotowość przyjmowania redut w swym lokalu; w rok potem oznajmili burmistrz i magistrat miasta Rawicza, „że dostali od J. K. Mości zezwolenie na reduty i że zapraszają na zabawy J. P. ziemianów;“ w kilka dni później zapraszał *ziemianów* na takież same reduty magistrat miasta Wrześni; równocześnie zapowiadał Stegelin, oberzysta, reduty *w maskach* w Poznaniu. Z roku 1800 na 1801 czytamy doniesienie nowe o redutach w Łęczycy u Czekańskiego i Habischa; w Dolsku u kupca Roko i Stromberga; z roku 1801 na 1802 ogłoszenia nowych redut w hotelach saskim i warszawskim w Poznaniu, w Dolsku u Łojewskiego i Ślęciechowskiego. W końcu tegoż roku czytamy doniesienie o redutach w Toruniu u Czekańskiego, w Dolsku u Zachariasa, w Poznaniu u Stegelina. W roku 1803 zniszczył, jak wiadomo pożar miasto Poznań; aby je-

dnakże chciwa tańców szlachta nie na tój klęsce nie straciła, zapowiada Geisler, oberzysty, któremu się dom w Poznaniu spalił, iż jego reduty na rok 1804 będą się zwykłym porządkiem odbywały w lichój mieście Skokach o 6 mil od Poznania. O trzy mile od Skoków, zapowiada znów swoje reduty oberzysta Elsner w Gnieźnie; cukiernik i oberzysta Courriol ogłasza ze swój strony reduty podczas tranzakcy świętojańskich w spalonym Poznaniu, u Heintzego w Kościanie, u Stefańskiego w Pyzdrach, u Laflera cukiernika poznańskiego w Skokach; prócz tego wyprawia jeszcze w Poznaniu, w tak nazwanój rotundzie, jakiś Dobrzycki bale i pikniki. Na rok 1806 zapowiada jakiś Grabowski reduty w Krotoszynie i Sieradzu razem; Stegelin w Poznaniu; Rieffenstahl w Lesznie; jedném słowem wszystko można zarzucić Prussom południowym, prócz niezdolności w urządzaniu zabaw. Ale dla tego tóż wzrost handlu, urodzaje, łatwy kredyt, nie szły na korzyść kraju; upadki majątków wydarzały się już wtedy, processów było bez liku, exekucyi bez końca, choć prawda, że co się tyczy ostatnich, dobry ton wymagał, aby exekutor fantujący szlachcica, z objektem i bez batów nie wychodził.

Nadawanie hrabiowskich i baronowskich tytułów, ordery, szlify oficerskie, przychodzące bez trudu synom szlacheckim, sądy patrymonialne wydające ogłoszenia w imieniu szlachty, lechtały nie pomалу próżność. Wesele, ślub, pogrzeb, chrzciny jakiego panicza

lub półpanicza, jakiż entuzjazm wywoływały w usłużnój *Gazecie Pruss połud.*! Niezgorszy tego przykład znajdujemy w Nr. 59 z r. 1802. Artykuł nadesłany z miasteczka Rakoniewic donosi o wjeździe wcale nie wielkiego pana, kasztelanica Zakrzewskiego z Gębic z małżonką młodą. Całe miasto wychodzi naprzeciw niego, bijąc w kotły i bębny; panny występują w bieli, młodzież męzka w mundurach i kapeluszach z piórami; magistrat ofiaruje panu kasztelanicowi wiersz na atłasie. „J. P. kasztelanic wyszedł natychmiast z powozu, odebrał poduszkę z wierszami, podziękował nietylko *podającój* te wiersze pocałowaniem lecz odpowiedział także na wyrazy przywitania i życzenia xięży i magistratu z właściwą sobie wymową, z głębokim wzruszeniem i widoczném ukontentowaniem. Podobnie uczyniła i jego małżonka z *ludzkością* i *łagodnością*. Pannienki rzucały kwiaty a w powietrzu radosne wznosiły się okrzyki. Potém *processya* udała się tym samym porządkiem przez miasto i rynek do zamku. Powóz dziedzica szedł za nimi powoli, przed nim szło dwóch biało ubranych laufrów; druga kompania strzelców zakrywała i kończyła *processyą*. Gdy J. P. Zakrzewski z małżonką swoją z powozu wyszedł, rzucały ziowu pannienki kwiaty, witając ich. J. P. kasztelanic dziękował powtórnie w najgrzeczniejszym sposobie, zaprosił znaczniejszych do pokoju częstując każdego sowicie i wezwał na obiad xięży, magistrat i reprezentantów miejskich w niedzielę; pannienki zaś zaprosił po południu

na bal do zamku, a bractwo strzeleckie i wszystkich innych mieszkańców traktowano obficie piwem i wódką na ratuszu aż do północy.“ Powtarzamy raz jeszcze, iż to monarchiczne przyjęcie i szeroką wzmiankę o sobie zyskał wcale nie wielki pan ale zwyczajnie bogatszy trochę od innych szlachcic, jakich u nas pełno.

Mundur obywatelski Pruss połud. wzbudzał także w szlachcie nie małe entuzjazmy a ostateczne ustanowienie jego tworzy prawdziwą epokę w dziejach Pruss południowych. Wiadomo nam już, iż gustowne kolory do tegoż munduru obierała sama królowa Ludowika; szlachta dziękowała jój następnie: „Stany powiatu międzyrzeckiego ujęte łaskawą zyczliwością, jaką Jój Królewska Mość raczyła okazać w obraniu kolorów i ozdób munduru przez Jego Królewską Mość szlachcie południowo-pruskiej pozwolonego, sądziły się być obowiązane, złożyć przezemnie Jego Królewskiej Mości na piśmie uczucie swój wdzięczności. Królowa Jój Mość raczyła nietylko przyjąć je z uprzejmą dobrocią, lecz nadto udarowała stany najłaskawszą odpowiedzią, której kopią mam *chonor* przesłać szanownej redakcyi, upraszając uniżenie o umieszczenie jój w ulubioném *Pismie miesięczném Pruss południowych*, jako dowód, jak bardzo nasza powszechnie szanowana Monarchini umie pociągać do siebie serca wszystkich przez swą łaskawość i dobroć tak dalece, iż nie bylibyśmy godnymi zostawać pod berłem pruskiém, gdybyśmy do téj ukochanej pary miłością i wiernością przywiązany mi

byli. W Strychach dnia 5 lutego 1803; Mielecki, konsyliarz ziemiański powiatu międzyrzeckiego.“

Nowy rząd i jego różne organy znają wybornie tę próżność, to lubowanie w świecidełkach szlachty połud.-pruskiej; żartują sobie z niej czasem po cichu, ale nie obrażają jej nigdy. Charakterystyczną pod tym względem jest instrukcja, jaką wychodzące pod wpływem urzędowym *Pismo miesięczne Pruss połudn.* daje justycyariuszowi (sędzia szlachecki) w postępowaniu z juryzdykcyonarzem (szlachcicem): „Zganić co juryzdykcyonarzowi, uchowaj Boże! bo sposób jego postępowania jest cał naturalny, my wszyscy nie postąpilibyśmy sobie nawet inaczej, gdybyśmy byli w jego miejscu. Z tém wszystkiém bardzo to jest przeznaczeniu naszemu przeciwną lubo bądź jak chcesz powinno być regułą najpierwszą obcowania naszego z juryzdykcyonarzem: *starać się jemu ile możności przypodobać.* Skoro téj z oczu nie spuścimy, pewnemi być możemy, iż najlepiej wskóramy, wymierzając przy tém sprawiedliwość bez zwłoki tyle, ile zgodzić się może z naszym sumieniem, z naszą wiadomością prawa i wystarczeniem sił naszych do pracy. Tym sposobem postępując nietylko zjednamy sobie zaufanie juryzdykcyonarza, ale téż odniesiemy tę korzyść, że mieszkańcy juryzdykcyi razem będą nas szanować i bać się.“ Co téż arcy pocieszna i arcy charakterystyczna w téj epoce, te prywatne listy gończe i ogólna choroba podpisywania się przy polskich nazwiskach z niemieckim predyka

tem szlachectwa *von*. Tak n. p. donosi między innymi (Gazeta Pruss połudn. Nr. 69 rok 1802) Ulatowski, generalny dzierżawca dóbr Lulina pod Szamotułami: „Uciekł odemnie mój strzelec Antoni. Człowiek ten miał około 30 lat, jest miernego wzrostu, osiadły w swjej sytuacji ciała. Ma żółte włosy ucięte na przodku, w tyle zaś związane w mały warkocz.“ Inny donosi znów: „Ze wsi Pientna dystryktu kaliskiego na dniu 2 lipca uciekł kredencarz w służbie mojej zostający i poddany ze wsi dziedzicznej mojej Oborzysk, imieniem Józef Kulczyński, opatrzony w zmyślonę *attestatum*. Jest on stary około lat 22, wzrostu średniego, włosów ciemnych, twarzy pociągłej; gra na klarynecie i fryzować umie. Gdy na dostaniu tego człowieka wiele mi zależy, ile że edukacya i wychowanie onegoż znacznie mnie kosztuje, a do tego może, iż w rzeczach sobie powierzonych mnie na czém uszkodził, przestrzega się zatem szanowną publiczność, aby takowego człowieka w służbę nie przyjmowano, owszém uprasza się aby mi o nim za przyzwoitą nagrodą do wsi Pientna pod Kaliszem dano wiadomość. W przeciwnym razie dowiedziawszy się o nim, odbiorę go natychmiast. (podp.) von Rudnicki.“ Lepszy pewnie jeszcze następny anons: „Na dniu 4 Junii około godziny 3 po obiedzie żona moja Zofia Skąpska z domu Wolska odjechała mnie z synem rok mającym z przedsięwzięciem ucieczki. Dopraszam się prześwietnej publiczności, żeby od pomienionej żony mojej ani zabranych z sobą rze-

czy, ani téż jój czego na kredyt dawane nic nie było, gdziekolwiekby się znajdować mogła. (podp.) *von Kasper Skąpski*.“ W kilka dni potém znów skarży się jakaś *Małgorzata von Ostrowska*, że jój mąż uciekł; dalej czytamy inseraty jakichś panów *von Kosickiego* i *von Koszuckiego*; co więcéj, dzieci donoszące o śmierci ojca piszą: „donosimy o żalósnej dla nas śmierci *Ludwika von Żychlińskiego*, bywszego dziedzica dóbr *Wiatrowa*“ i t. d. Ogólna to i śmieszna choroba, z którój także dopiero wieczór 3 listopada 1806 roku radykalnie leczy:

Czego także w charakterystyce ówczesnego społeczeństwa pomijać nie należy, to niesłychanej francuzomanii. Każdy niemal dom możniejszy ma jako guwenera emigranta francuzkiego, tak że nareszcie wychodzi zakaz policyjny, aby ich bez wyraźnego zezwolenia władz nie przyjmowano. Inseratów księgarskich ogłaszających nowe dzieła lub czasopisma francuzkie także bez końca. Przy widoczném zaniedbaniu wychowania publicznego i szkół, liczne nader żeńskie i męzkie pensyonaty francuzkie po całym kraju; nie mniéj liczne inseraty emigrantów francuzkich, ofiarujących po francuzku usługi swe na nauczycieli domowych. Nie od rzeczy będzie przytoczyć z tego wszystkiego kilka charakterystycznych próbek.

... Nie ma wątpliwości, iż na tę francuzomanię w kraju wpływał nie pomału pobyt *Ludwika XVIII* w Warszawie, przestawanie z nim i z otaczającą go emigracją.

Emigracya i legitymizm francuzki weszły w modę u wielkiego świata, a mały nie mógł, jak zawsze u nas, nie pospieszyć za przykładem wielkiego. Tak np. zapowiada księgarnia Korna w Poznaniu, że otrzymała nareszcie *upragniony* portret generała Pichegru, a było to r. 1796, krótko potem, jak się generał splamił zdradą Rzeczypospolitój i konszachtami z Austryą i Burbonami. — Najwidoczniej przebija się jednak owa francuzomania w niepojętym dla naszego czasu tłumie pensyonatów zakładanych przez Francuzów i Francuzki. Tak np. zakładają r. 1799 w Poznaniu na butelskiej ulicy takież pensyonat „Monsieur et Madame Moll“; następnie r. 1800 jakaś pani de la Foye pensyą żeńską; później nieco jakaś pani Varnic, podobny pensyonat w Kaliszu itd. Również zapełnia gazety rój inseratów i anonsów francuzkich dopraszających się o posady nauczycielskie dla emigrantów. Tu poleca się na domowego nauczyciela jakiś pan Corneille, tam znów opisuje inny wszystkie swe przymioty w następném avis: „Un jeune homme, Français, de bonne famille, des moeurs irréprochables, connaissant à fond le latin, familier avec l'italien, mais ne sachant pas un mot ni de langue allemande ni de la polonaise, s'étant adonné particulièrement à la culte des belles lettres, sans néanmoins négliger l'étude des mathématiques, qui a fait une des branches principales de sa parfaite éducation, désirerait trouver dans une des meilleures maisons de ce pays-ci une place de gouverneur auprès d'un jeune enfant.

Pour plus amples informations, s'adresser au bureau de cette feuille." — Prócz niesłychanego mnóstwa takich ogłoszeń, anonsów, inseratów, przyjeżdżają co chwila naówczas do Poznania aktorowie francuzcy, ogłaszają księgarnie Kühna i Krzysztofowicza po francuzku prenumeraty na francuzkie czasopisma, zapowiadają nadejście nowych publikacji francuzkich, powtarzają aż nadto często swe *Avis aux amateurs de la littérature française* itd. Emigracya kondeuszowska rozrzucona nader licznie po całym obszarze Pruss południowych, przygotowuje powoli społeczność polską na przyjęcie Napoleona, którego żołnierze przyszedłszy do kraju oddalonego o 300 mil od ojczyzny, znajdują z wielkiem podziwieniem ludność witającą ich i przyjmującą w rodzinnym języku.

III.

Literatura

za czasów Pruss południowych.

Przystępuję teraz do najtrudniejszego całej pracy zadania, do szkicu literatury *pozańskieij*, miejscowej, za czasów Pruss południowych. Trudność ta leży również w opracowaniu przedmiotu, jak w niedostatku materiału. Nie szczędziliśmy pracy w poszukiwaniu i zbieraniu jego, a jeżeli mimo to czujemy pod tym względem właśnie niedokładność i niedostateczność naszych wspomnień, to przecież wina tego nie na nas, ale raczej na niezależące od naszej woli okoliczności i stósunki spada.

Jeżeli prawdą, że literatura jest najwierniejszym obrazem stanu umysłowego i moralnego pewnej społeczności, to natenczas przegląd literatury południowo-pruskiej potwierdzi w mocniejszych może tylko jeszcze barwach wszystko to, cośmy wyżej o społeczeństwie południowo-pruskiem powiedzieli. Jak już mieliśmy sposobność zauważyć, mało tam szczerego zajęcia dla literatury rodzimiej. Książki francuzkie, *avis aux ama-*

teurs de la littérature française, czasopisma francuzkie biegną z ręki, a to co się wówczas na bruku poznańskim polskiego pojawi, jakżeż blade, nędzne i słabe!

Podzielmy przedewszystkiém literaturę ówczesną na literaturę książkową i czasopiśmienną; dalej na literaturę polską i niemiecką połudn.-pruską. Ostatnia gra na nieszczęście w składzie ówczesnego społeczeństwa i stosunków tak przeważną rolę, zwraca się z tak dziwną troskliwością do stanu i położenia kraju, że nie jest rzeczą podobną pominąć ją zupełnie.

Zacznijmy od literatury książkowej polskiej, która jak zobaczymy, nie wiele nam zabierze miejsca.

Na wstępie powiedzmy, że przez cały ciąg trwania Pruss południowych, Poznań dwie miał księgarnie, Wilhelma Bogumiła Korna, nabytą od 30 września 1801 przez Kühna, i Krzysztofowicza, a obok tego jedyną drukarnię Deckera i Spółki. Takimi to organami spływa oświata i literatura na Poznań i Poznańskie. Dalej i to jeszcze powiedzieć należy, że dla dopełnienia obrazu umysłowości poznańskiej za czasów Pruss południowych nie dosyć będzie ograniczyć się na wyliczeniu i ocenianiu druków poznańskich, ale że prócz tego często wypadnie nam sięgnąć do innych publikacji polskich, które księgarnie poznańskie po Poznańskiem w kurs puszczają.

Do 1796 r. nie napotykamy prócz kalendarzów nic takiego, coby na jakąkolwiek wzmiankę zasługiwało; dopiero w r. 1796 samym ogłasza księgarnia

Korna w Poznaniu jako nowe publikacje miejscowe: *Przekład życia Jezusa Chrystusa przez Abbé St. Real z francuzkiego*, *Kalendarz polski dla Pruss południowych*, a prócz tego *Przekład landrechtu pruskiego na język polski*, wydany w Warszawie przez Meiera; podobnież tam wydany *Katechizm zdrowia i Karty magiczne dla zabawy*. Lwów dostarczył Poznaniowi dzieło treści religijnej pod tytułem: *Bóg najczystsza miłością i Elementarz z obrazkami*. Milczenie trwające w dziedzinie publikacji poznańskich przez następne lata 1797 i 1798 przerywa nareszcie ogłoszona nakładem Krzysztofowicza (r. 1799) *Historya hiszpańska w 4 tomach czyli Dzieje odmian i przypadków zasłych w Hiszpanii od wtargnienia Maurów do tego królestwa aż do zupełnego ich wykorzenia*. „Wybite,“ jak dodaje anons księgarni Krzysztofowicza, „na papierze czystym, białym, drukiem arcy-czytelnym.“ Było to, jeżeli się nie mylimy, dzieło ks. Gałęckiego, napisane w skutek polecenia jeszcze komisji edykacyjnej. Drugim dziełkiem wydanem tegoż roku w Poznaniu były pocciwe ogólniki pani Węgorzewskiej generałowej: *O wychowaniu*; nareszcie *Synopsis juris ecclesiastici*, dzieło treści prawniczej, traktujące o stosunku kościoła do państwa w Galicyi, począwszy od czasu zaboru kraju przez Maryę Teresę. Odtąd spotykamy się często nader z książkami noszącymi na sobie ów charakter materialno-ekonomiczno-filantropiczny, jakim się nowy rząd odznaczał. I tak np. ogłasza Korn r. 1800: „Kró-

tką naukę dla akuszerok po prowincjach, za najlaskawszą approbatą i przyzwoleniem departamentów lekarskiego i skarbowego J. K. Mości, P. U. Najen przetłumaczoną. Przepisy sposobów ratowania człowieka w różnych przypadkach życia; Landrecht pruski przełożony na łacinę i polecony obywatelom Pruss południowych przez kamerę a nareszcie Naukę dla wieśniaków o chorobie płuc między bydłem grassującą, poleconą również przez kamerę poznańską, a nawet na rozkaz jej na język polski przetłumaczoną.

Zawiązane r. 1800 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie i obudzone w stolicy życie umysłowe, znajduje pewien oddźwięk i w Poznańskim. Tak ogłasza księgarnia Krzysztofowicza r. 1801 prenumeratę na *Nowy pamiętnik warszawski* Dmóchowskiego, następnie na warszawski *Dziennik zdrowia* Dra Lafontaine'a; Korn zaś, czyli Kühn, wydaje dzieło przełożone z francuzkiego: *Zasady moralne i myśli różne dla ludu*, rozdaje darmo katalogi swych nakładów, zakłada po raz pierwszy w Poznaniu czytelnię książek francuzkich. W ogóle jak Krzysztofowicz trudni się wyłącznie literaturą oryginalną polską, i na niej całą czynność księgarską opiera, tak znów Korn, a po nim Kühn, ogłaszają ciągle dzieła francuzkie lub niemieckie, a w najlepszym razie przekłady polskie z literatur zagranicznych. Tak np. ogłasza Kühn w 1800 r., iż wydał: *Rok pamiętny z życia pana de Kotzebue w dwóch tomach*, dzieło traktujące o Syberii i o Cesarzu Pawle I;

Książki drugiego wieku, czyli powieści dla dzieci z historyi naturalnej; a prócz tego donosi, iż mu nadeszły świeże zapasy najnowszych dzieł francuzkich, *papiery muzyczne* (na dzisiajszy język przetłumaczywszy, *nuty*), *Dzieła pośmiertne króla Fryderyka II*, (po francuzku) i różne mapy. Drukarnia Deckera, mająca jak się zdaje, już i wtedy prawa służące *księgarniom*, ogłosiła w ciągu 1802 r. dzieło traktujące po polsku *O prawie pruskiem* i dziełko niejakiego pana Schwartza assessora regencyi i redaktora *Pisma miesięcznego Pruss południowych* pod tytułem: *Dzień św. Jana w Poznaniu* i *Systema pożyczki mające być ustanowione dla Pruss południowych*. Rok 1803 przedstawia nam się pod względem literatury książkowej w tych samych barwach. Księgarnia poznańska Krzysztofowicza ogłasza prenumeratę 90cio złotową na pięć tomów *Wyboru pisarzy polskich Mostowskiego*, zawierających: 2 tomy Kochanowskiego z dodatkiem sielanek Szymonowicza; 2 tomy historyi polskiej Naruszewicza; 1 tom różnych poezyi z czasów nowszych; następnie na *Wybór pięknych dzieł muzycznych* i *pieśni Elsnera*, i na *Dzieła Niemcewicza*. Chcąc być dokładnym w naszym katalogu literatury książkowej polskiej za czasow Pruss południowych, nadmienimy jeszcze, że jakiś pan Zawadzki krótko po wielkim pożarze poznańskim w kwietniu 1803 ogłasza, iż zgubił dwa ważne dzieła w rękopiśmie jeszcze będące: 1. *Uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta* i 2, *Słownik sławnych Polaków przy końcu XVIII wieku*. Księ-

garnia Kühna za to, wierna swemu dotychczasowemu charakterowi zamieszcza *Avis aux amateurs de la littérature française* o nowo nadeszłych książkach francuzkich i jakiś romans francuzki pod tytułem: *Valérie ou lettres de Gustave de Linar a Ernest de G.* Rok 1805 i 1806 aż do wejścia Francuzów ubogi nader w książki polskie wydane w Poznaniu; Krzysztofowicz, Decker, a nawet głośny bardzo w inseratach i anonsach Kühn, milczą najzupełniej, a Warszawa przysłała Poznaniowi dwa też wtedy tylko dzieła: *O powrocie Jezuitów dla dobrego ćwiczenia młodzieży w naukach z dodatkami i Powszechną ordynacyę sądową pruską* przełożoną na język polski przez adwokata Stawjarskiego. *Ordynacya sądowa pruska* na którą tłumacz zbiera prenumeratę już w wrześniu 1806 roku jest pewnie ostatnią książką, która w Prussach południowych przed wtargnięciem Francuzów świat ujrzała.

Pozostanie nam teraz jeszcze zwrócić się do książek niemieckich, wydanych w owym czasie; stosunków Pruss południowych tyczących, a dla tego do uzupełnienia fizyonomii owój epoki koniecznie potrzebnych. Nie poznać i nie ocenić literatury południowo-pruskiej *niemieckiej*, chcąc dać szkic umysłowego i moralnego życia Pruss południowych byłoby to samo, co puścić mimo łacińskich pisarzów XVI i XVII wieku, pisząc historją literatury polskiej owych wieków. Jak się niżej przy rozbiorze czasopiśmiennój literatury przekonamy, jest ówczesna *miejskowa* (poznańska) literatura polska tak

dziwacznie pogmatwana z niemiecką, tworzy jej tak konieczną przyczepkę, iż w ocenieniu jednej bez drugiej obejść się nie można. Zresztą zdaje się, jakoby ówczesni Niemcy przemyślali tylko jedynie nad środkami polepszenia naszego materialnego bytu, nad rozprzestrzenieniem naszego handlu, krzewieniem pośród nas oświaty, ratowania naszego zdrowia i życia. Upokarzająca ta nie pomahała dla nas a ze strony opiekunów często zbyt naiwnie objawiająca się opieka, odbija się aż nadto wyraźnie w ówczesnej literaturze niemieckiej *miejscowej*. Od 1796 do 1800 wychodzi kilka podręczników praw i przepisów pruskich z pouczającymi uwagami zachowywania ich, dla szlachty południowo-pruskiej. W r. 1800 ogłasza Zerboni: *Niěkóre myśli o oświeceniu ogólném Pruss południowych* in 8vo (po niemiecku); w r. 1801 pisze assessor Schwarz także po niemiecku ale każe zaraz tłumaczyć na język polski dziełko pod tytułem: *Dzień św. Jana*, w którym uczy szlachtę polską oszczędności i obiecuje jej założenie instytutu ziemstwa kredytowego. Ważniejsze nieco pod względem treści i wartości jest wydane w Poznaniu 1802 r. dzieło radcy celnego Struensee pod tytułem: *Blikke auf Südproussen vor und nach dem Jahre 1793*, zawierające ciekawe, statystyczne wiadomości o handlu i położeniu finansowém Pruss południowych. W roku 1805 wydał radzca Klewitz przychylnie dość dla Polaków dziełko, pod tytułem: *Historja i obraz edukacji publicznej w Prussach południowych*. Najważniejszym je-

dnakże z wszystkich tego rodzaju dzieł jest praca Holschego wydana w r. 1804 pod tytułem: *Geographie und Statistik von Süd-, West- und Neu-Ostpreussen* w trzech tomach i interesujący bardzo przyczynek do dziejów r. 1794 pod tytułem: *Berichtigungen einiger Angaben, die in dem von dem General-Lieutenant Grafen v. Schwerin herausgegebenen Buche: Wahre und mit Aktenstücken belegte Darstellung der Veranlassung, auf welche ich nach 43 Dienstjahren aus dem Koenigl. Preuss. Militairdienste entlassen worden bin, enthalten ist.* Berlin 1799. Jedyne to ówczesne dzieło dotyczące Pruss południowych a nie traktujące o mierzwie, słowikach, pszenicy lub owocowych drzewach. Jeżeliśmy dotąd trudzili czytelnika suchém wyliczaniem tytułów książek, niemniej suchych lat i dat, to teraz czas odpowiedzieć na kardynalną w każdej historii literatury kwestyą: Cóż ztąd za wniossek na stan umysłowy i moralny społeczeństwa, które podobną literaturę pośród siebie cierpiało? Mówimy tu wyłącznie tylko o społeczeństwie poznańskiem, bo w Warszawie budzi się nareszcie, choć pod tym samym rządem, pewna zbawienna reakcja intelektualna. Odpowiedź będzie brzmiała smutno, ale po tém, cośmy już tylkrotnie wyżej powiedzieli, nie przyniesie nic nowego i niespodzianego. Brak myśli przewodniczącej i myśli w ogóle, obojętność dla minionego stanu rzeczy, assymilacya do nowego, materializm z pewną dozą fałszywój oświaty czy libertynizmu, zamarynowanego jeszcze po filozofach XVIII wieku, otóż kwintessencya,

jakąbyśmy z literatury książkowej połudn.-pruskiej od r. 1796 do 1806 wyciągnęli. Nie zaniedbamy wszakże we właściwem miejscu zapisać pewnych symptomów polepszenia, objawiających się wśród ogólnej zgnilizny.

Jeżeli takie rezultaty przedstawia nam literatura książkowa południowo-pruska, to w mocniejszych jeszcze, ale z pewnością nie w pochlebniejszych barwach przedstawi nam społeczeństwo południowo-pruskie literatura jego czasopiśmienna. I tu nie unikniemy jako podstawy do ogólnej charakterystyki, katalogicznych wyliczeń, cytat, dat i suchej nomenklatury.

Przed rokiem 1796 nie miał Poznań wcale gazet i czasopism. Dopiero od 1 stycznia 1796 r. zaczyną w Poznaniu wychodzić dwa razy na tydzień co środę i co sobotę *Gazeta Pruss południowych*, in quarto, już wtedy razem z niemiecką*) tegoż samego tytułu a nawet téj samej treści, własność drukarni Deckera. Język Gazety Pruss połudn., jój naiwny sposób traktowania rzeczy mieliśmy już sposobność poznać z licznie zamieszczonych wyjątków. Bądź co chcesz jednakże, szacowny to nader, cenny materyał do poznania owych czasów. Mimo widocznego w każdej literze charakteru rządowego i urzędowego, przebija się tam wyraźnie nader i wiernie fizyonomia ówczesnego społeczeństwa. Obok wszystkich wad i grzechów wspomnionych już przez nas tylokrotnie, a ciężących wspólnie na społeczeństwie Pruss południowych i jego organie, Gazecie

*) Istniejącej już r. 1795.

Pruss połudn., z jakąż tam jednak skwapliwością zamieszczane wiadomości o *polskim grafie Ogińskim*, o *generale-leytnancie Dąbrowskim lub Kniaziewicz*, o *officerach polskich* będących przy Passawan Oglu lub w wojsku francuzkiem, o uwolnieniu Kościuszki i Niemcewicza, o pobycie ich w Ameryce lub nareszcie o czynnościach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie! Porządek rzeczy w Gazecie następny: Naprzód tak nazwane *Zalecenia urzędowe*, dalej *Wiadomości polityczne*; na końcu inseraty, anonse i t. d. W chwilach, gdy się rząd pruski i urzędnicy zaczęli opiekować położeniem materyalném kraju i propagowali z zapałem myśl ulepszeń agronomicznych, dostawała czasem Gazeta Pruss połud. nową rubrykę *Wiadomości agronomicznych*, w której pisała o psach wściekłych, o sadzeniu chmielu, o lnii i konopiach. Niekiedy dostawała téż Gazeta na kilka tygodni lub miesięcy nawet osobną rubrykę *Myśli rozmaitych* lub *Rozmaitości*, w której napotykamy arcy pocieszne anegdoty o Karólu W. i V, o Barbarossie, Fryderyku II, Wolterze i Bóg wie nie kim jeszcze. Między innymi czytamy n. p. w rubryce *Rozmaitości* następną wzmiankę o Napoleonie: „Pewny cesarski pułkownik znajdujący się w niewoli francuzkiej we Włoszech, który miał sposobność dobrze poznać generała Bonaparte, czyni następujący opis jego: „Buonaparte zdaje się mieć więcej odwagi niż talentów, posiada dokładnie sztukę fechtowania i swego nie chybi. Generał Masséna jest jego prawą ręką w każdym przedsięwzięciu, nad-

gradza jego niedostatek w wiadomościach *inżynierji*, układa mu plany, które potem Buonaparte przyprowadza do skutku na czele swoich żołnierzy.“ Z dniem 3 listopada 1806 r. zmieniła Gazeta Pruss południowych nazwę swą na *Gazetę Poznańską*, zaczęła wychodzić cztery razy na tydzień i była odtąd równie porządnym jak dobrze i energicznie redagowanym organem nowego rządu. Metamorfoza ogólna, dotycząca wszelkie stosunki i ludzi Pruss południowych, objawiła się z pewnością nie najmniej w ich Gazecie.

Co się tycze innych polskich czasopism, wzmiankuje Gazeta Pruss południowych z r. 1798 o tygodniowym piśmie wychodzącem w Poznaniu pod tytułem: *Co tydzień*. Wychodziło to pismo z natchnienia arcybiskupa Ignacego Krasickiego; nie miało wszakże ani długiego trwania, ani dobrego powodzenia, bo prócz tej wzmianki nic o niem więcej nie napotykamy i mimo wszelkich starań ani jednego numeru jego odszukać nam się nie udało.

Najważniejszém jednakowoż z wszystkich południowo-pruskich czasopism, tak pod względem wziętości wśród ówczesnej publiczności polskiej, jak pod względem wartości materiału historycznego do charakterystyki owej epoki jest *Pismo miesięczne Pruss południowych*, wychodzące w Poznaniu miesięcznemi poszytami, osobno po polsku i po niemiecku. Nowe to pismo wychodziło, jak zobaczymy, czysto z poręki rządowej i wzięło sobie za główne zadanie tłumaczyć mieszkań-

com Pruss południowych, nie zyskali na zmianie rzeczy; uczyć ich, jak mają postępować z władzami pruskimi, jak chmiel sadzić, z kąd skórę sprowadzać, jak ratować ludzi w nagłych przypadkach śmierci. Podobnie znajdowała się w témże piśmie tak nazwana *Kronika miejscowa historyczna*, spisująca wszelkie pożary, śluby, chrcziny, zaręczyny i śmierci wydarzające się na obszarze Pruss południowych. Niekiedy napotykamy też w *Pismie miesięczném* korespondencyę z różnych stron kraju niby to artystyczno-historycznej treści; czasem doniesienia o teatrze, czasem anegdotki o wielkich ludziach, czasem nareszcie arcy pocieszne polemiki między urzędnikami cywilnymi a officerami. Przystąpmy teraz do szczegółowego rozbioru owego filaru czasopism południowo-pruskich. Zamiar wydawania takiego pisma w celu leczenia szlachty południowo-pruskiej z irokezyzmu, powstał już w r. 1795 w głowie urzędników kamery i regencyi poznańskiej. Dopiero jednakże 1 lutego 1797 wydali panowie Steudener prezes regencyi i de Fincke radzca kameralny w téj mierze odezwę, którą następnie kończyli: „A ponieważ zamiarem tego pisma jest prowadzić mieszkańców Pruss południowych do poznania z czasem ducha prawodawstwa równie jako i zbawiennego składu rządu pruskiego, a tak zbliżyć ku sobie dwa narody, pod jedno słodkie panowanie złączone: przeto będzie osnowa onegoż widokowi temu odpowiadać.“ Tu rozszerzali się wydawcy czy przedsiębiorcy nad treścią pisma i ozna-

czali prenumeratę na 3 tal. rocznie. Następnie prowadzili rzecz dalej: „Utworzenie dzieła tego polecone jest pewnym osobom, z pośród członków magistratury krajowej się składających; wszakże może się w nim mieścić każda przykładka *patryotyczna*, przysłana z prowincyi lub z zagranicy, bądź w polskim bądź w niemieckim języku, na ręce redaktora Schwartz, assessora regencyi w Poznaniu, byle z celem tego dzieła zgodną była. Tłumaczenie powierzone jest osobie, nietylko w obu językach biegłej, ale téż w *krasomówstwie polskiém* (risum teneatis!) wyćwiczonej; a tak może sobie *naród* obiecywać słusznie, iż dzieło to, nie już gruntność samą w materyach, ale téż i jasność w osnowie zamykać będzie.“ Temu programowi pozostaje téż pismo to wierném przez cały ciąg swego żywota i prosperuje nielada. Niewiadome przyczyny wstrzymały przeciw wydawanie jego przez lat kilka jeszcze i w czerwcu dopiero roku 1802 ujrzał Poznań i *naród* pierwszy jego poszyt. Aby dać czytelnikowi wyobrażenie, o ile możności jak najdokładniejsze, o treści, stylu i kierunku *Pisma miesięcznego Pruss południowych*, zamieścimy spis rzeczy wraz z niektórymi wyjątkami z tych poszytów, które nam się udało odszukać. Tak zawiera zeszyt grudniowy na r. 1802 następujące przedmioty: 1. O zakładaniu i urządzeniu budynków gospodarskich; 2. Administracya policyi sprawiedliwości w miasteczkach południowo-pruskich z przedmową o objętości jurysdykcyi patrymonialnej; 3. Jak drogie

powinno być zboże, aby gospodarz wiejski bez szkody przedawać je mógł; 4. O robieniu safianu; 5. Wypis z listu z Poznania dnia 18 grudnia 1802 (o mundurach obywatelskich nadanych szlachcie południowo-pruskiej); 6. Przestroga; 7. Towarzystwo ekonomiczne w powiecie międzyrzeckim ustanowione; 8. O migdałkach ziemnych; 9. Rozmaite wiadomości; 10. Kronika historyczna, Kalkografia, Tabella. Jeżeliby kogo uderzała widoczna w tym spisie rzeczy przewaga przedmiotów treści agronomicznej, niech nie zapomina, że *Pismo miesięczne Pruss południowych* jest głównie organem kalwińsko-polsko-rządowego towarzystwa ekonomicznego, zawiązanego w powiecie międzyrzeckim 20 lutego 1802, a rozszerzonego następnie na cały obszar Pruss południowych. — Poszyt styczniowy z r. 1803 zawiera następne przedmioty: 1. O zakładaniu i urządzeniu budynków gospodarskich (dalszy ciąg); 2. O polorze Pruss południowych pod pruskim panowaniem. Ciekawa ta wyprawa zaczynała się od takiego wstępu: „Złączenie naszej południowo-pruskiej ojczyzny z dawniejszemi prowincjami Pruss, najszacowniejszym zapewne było darem nieba; jaki natura temu tak żyznemu krajowi udzielić mogła. Chcąc się o tym przekonać, rzućmy okiem na przeszłość i przyszłość. *Egoista* poczytywać będzie wprawdzie nowy porządek rzeczy za naruszenie praw *mniemanych*. Ale rozumny człowiek i przyjaciel ludzkości obojędź będzie uroczyscie rocznicę przyłączenia Pruss południowych do

monarchii pruskiej, ciesząc się całym sercem z wyniesienia ludu do wyższego stopnia oświecenia. Pierwszą czynnością polepszającą znacznie stosunek naszych rodaków tutejszych było bez wątpienia sprowadzenie równości praw, matki przemysłu, oraz nabytku własności. Najmniejszy poddany odzyskał przez to godność człowieka, która mu wprawdzie wrodzoną jest, lecz jej nigdy nie uczuł. Sprawiedliwość i niesłuszność mają odtąd jedno tylko znaczenie tak dla księcia jak i dla żebraka, zgoła ujrzano tam ludzi, gdzie przedtem tylko niewolnicy byli;“ 3. Wypis z listu J. v. Z. do R. v. W. w D. o pracach więźniów w inkwizytoryacie poznańskim; 4. O rozmaitych przyprawach piwa mogących zastąpić niedostatek chmielu; 5. Cokolwiek o galwanizmie; 6. O policyi i sprawiedliwości (ciąg dalszy); 7. Jedno jeszcze słowo o administracji sprawiedliwości i policyi w miasteczkach szlacheckich; 8. O utrzymaniu i polepszeniu zdrowia; 9. Rozmaite wiadomości; 10. Kronika historyczna. Poszyt lutowy z roku 1803: 1. O ustanowieniu domów pracy i poprawy dla próżniaków oraz żebraków, z powodu listu J. P. J. v. Z. o zatrudnieniach więźniów w inkwizytoryacie poznańskim; 2. Wypis z listu J. P. Mielęckiego, konsyliarza ziemiańskiego do wydawców Pisma miesięcznego dla Pruss połud.; 3. Cokolwiek o chodowaniu drzew owocowych; 4. Ludność Francyi podług najnowszych wiadomości; 5. Wypis z listu pewnego przejeżdżającego z nowej Marchii do Pruss południowych; 6. O warsata-

tach samoczynnych do robienia pończoch i płótna;

7. Wiadomość autentyczna o pepinierze chirurgicznej w Berlinie przez profesora Ledes w Jenie; 8. O włosach; 9. O niebezpieczeństwie być za życia pogrzebanym i sposobie pewnym uchronienia się jego; 10. Różne wiadomości; 11. Kronika historyczna. Poszyt marcowy na r. 1803: 1. Justycyaryusz; 2. Krótkie opisanie sposobu, jak chodować bydło krajowe i użytkować z niego; 3. Niektóre wiadomości o wodach uzdrowiających w Bukowinie na Szląsku; 4. Niektóre wiadomości historyczne wyjęte z protokołu na sessyi towarzystwa ekonomicznego południowo-pruskiego, dnia 1 marca r. b. spisanego; 5. Wypis z listu tyczącego się śmierci urodz. Steudenera, prezydenta regencyi południowo-pruskiej w Poznaniu dnia 14 marca 1803 r. nastąpionój; 6. O włosach (dalszy ciąg), przez J. Pana Franke Dra. i fizyka powiatowego; 7. Usprawiedliwienie listu pewnego przejeżdżającego z nowój Marchii do Pruss południowych; 8. Supplement do umieszczonego w przeszłym Piśmie miesięcznym wypisu z listu pewnego przejeżdżającego z nowój Marchii do Pruss południowych; 9. Odpowiedź magistratu międzychodzkiego na doniesienie J. P. Gneusta, exaktora powiatowego względem powstałego ognia w Wielowisi pod Międzychodem; 10. Kronika historyczna. Poszyt kwietniowy z r. 1803: 1. Justycyaryusz, czyli powinności urzędu; 2. O rozmaitych ingrediencyach piwa, niedostatek chmielu zastępujących; 3. List z Torunia d. 20 marca

1803; 4. Jeden, a ten najlepszy środek zapobieżenia na przyszłość wszelkim pożarom ogniowym; 5. O niebezpieczeństwie być za życia pogrzebanym i o sposobie pewnym uchronienia go się; 6. Nagroda dla tych, którzy postępują w chodowaniu koni; 7. Zapobieżenie zarazom ospy; 8. Uwagi niektóre nad zasadami najpierwszemi teoryi edukacyjnej; 9. Wypisy dwa z listów; 10. Kronika historyczna. Poszyt majowy na r. 1803: 1. Justycyaryusz czyli powinności urzędu; 2. O sposobie chodowania bydła krajowego i lepszego użytkowania z niego, stósownie do materyi téj w piśmie miesięczném południowo-pruskiém na marzec zawartéj; 3. Wypis z protokołu towarzystwa ekonomicznego połud.-pruskiego od J. K. Mości potwierdzonego, d. 1 kwietnia r. b. spisanego; 4. O deszczu tak nazwanym siarczystym; 5. Kronika historyczna. — Od czerwca 1803 aż do stycznia 1804 r. jest przerwa w naszym zbiorze poszytów Pisma miesięcznego Pruss południowych i dla tego téż rozpoczynamy nasz przegląd od numeru styczniowego r. 1804, który zawiera przedmioty następujące: 1. Dalszy ciąg wiadomości o organizacyi południowo-pruskiego towarzystwa ekonomicznego przez JPana Hazę, terażniejszego dyrektora i konsyliarza ziemiańskiego udzielonéj; 2. O systemacie gospodarskim Schubartha Klefelda: 3. O przyczynach *odrodzenia się* kartofli przez J. W—r; 5. Wiadomości historyczne o oświecaniu ulic w miastach, przez H—v; 5. O skutku wód bukowińskich w lecie, przez Dr. Hansch, fizyka powiatowego; 6.

Rzecz o astronomicznym domowym kalendarzu dla Pruss południowych na r. 1804, przez JP. G—m; 7. Ktorzyż to byli teraz i dawniej największymi nieprzyjaciółmi żydów? 8. Żyd polski, Eliasz Löbel, prawdziwa historia; 9. O ciężcu kosami oziminy, przez ekonomę Kassýusza; 10. Kronika historyczna. — Poszyt na luty r. 1804 zawiera nareszcie: 1. Zakaz wywożenia zboża przez W.; 2. Listy Philografa do jego przyjaciela w Paryżu, obejmujące bardzo ważne wiadomości o Sibyllenort, mieszkaniu letniém Xcia Fryderyka Augusta brunświcko-oleśnickiego; 3. Propozycye do podźwignienia małych miasteczek południowo-pruskiech; 4. Krytyka teatralna z prowincyi; 5. Są wielkie i rozległe dzierzawy generalne pożyteczne lub szkodliwe? — or; 6. O czasie przypuszczania stadników, przez K—r; 7. Dodatek do wydoskonalenia gatunków bydła, przez S.; 8. Wiadomość o połączeniu towarzystwa assekuracyi szkód z gradobicia wynikłych w krajach meklemburskich; 9. Kronika historyczna; 10. Rozmaite wiadomości. — *Pismo miesięczne Pruss południowych* dotrwało szczęśliwie do dnia 4 listopada 1806 i doczekało się końca wraz z Prussami południowemi. Godło, którem się szczyliło, było: *Semper sincerus pro patria*. Mimo najściślejszego dotrzymania zapowiedzianego programu i mimo *takiego* programu, zyskało Pismo miesięczne niepospolitą wziętość w kraju. Prócz licznych abonentów znajdowało jeszcze mecenasów pośród obywatelstwa majątniejszego Pruss południowych; starosta

Mielżyński pisze listy do *Pisma miesięcznego*, wzywając współobywateli do składek na pomnik dla prezesa regencyi poznańskiej Steudenera; konsyliarz ziemiański powiatu międzyrzeckiego, Mielecki dziękuje królowej Ludowice za obranie kolorów do mundurów obywatelskiego Pruss południowych, i pisze listy do redakcyi, nazywając jęj pismo *ulubioném powszechnie*. Teraz jest szcze nawet, sędziwi uczestnicy owęj epoki, zdarzający się wśród nas, wychwalają doskonałość *Pisma miesięcznego*, odpowiadając na wszelkie argumenta przeciwnie, iż *przecież lepsze coś jak nic!*

Od roku 1804 zaczynają powoli przez Gazetę Pruss południowych transpirować wiadomości o czynnościach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Pierwsze doniesienie Gazety tyczące tegoż przedmiotu brzmi następnie: „Z Warszawy dnia 20 listopada. Dnia 16 t. m. Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk odprawiło publiczne posiedzenie, J. X. Albertrandi, przytoczywszy hasło Greków *Patriam haud deteriořem reddam* i przystósowawszy je do nauk, doniósł w zagajeniu o dziełach, od czasu ostatnięj publicznej sessyi przez Towarzystwo przedsięwziętych i dokończonych. A najprzód (słowa są jego) stawamy z dziełem, które z właściwych sobie przymiotów, wszystkie inne dzieła, kiedy o literaturze jest mowa, poprzedzić winno. Rzecz idzie o dokładną znajomość języka. Podjął się go J. X. Korpczyński i można zapewnić, iż w tém dziele prawdziwy charakter języka polskiego i prawdziwe jego przymioty

z doświadczoną i od publiczności sprawiedliwie mu przyznaną dokładnością wyłuszczone będą. Drugie dzieło (przez samego prezydującego podjęte i zupełnie dokończone) łączy w sobie znajomość starożytności w powszechności, znajomość jej w szczególności czyli numizmatykę i historią starodawną, którego gatunku dzieła dotąd w języku naszym nie było. Autor korzystał w tej pracy z rozbioru z jednej z najbogatszych w krajach północnych medalowych kolekcji i z kilku tysięcy medalów wybrał co do tego celu było najstosowniejszém; zbogacił oraz dzieło to częstém starożytnych autorów przytoczeniem, przyłączając do dawnych nowe wykłady. Mówiąc dalej prezydujący o botanice, rzekł: „chlubną jest dla nas rzeczą, donieść publiczności, iż kollegi naszego X. Jundziłła *Początki botaniki* wkrótce na publiczne światło mają być wydane. Różne Europy narody chlubią się historią metaliczną; przedsięwziął je ułożyć sam prezydujący, wsparty, jak w mowie swój wyraził, pomocą wielu i oświeconą radą, jako téż hojnością światłego nauk miłośnika J. X. Jana Kosakowskiego, biskupa wileńskiego. Autor starać się będzie wystawić w tém dziele liczną i ozdobną galeryę, nad której wejściem owe Izokrata de Demonika wyryć będzie można świadectwo: „Tych dzieła i cnoty prawdziem ułożone obyczaje, tak głęboką cechą chwały naród oznaczyły, iż żadna przeciągłość czasu dzieł ich zatrzeć nie potrafi.“ Donosząc w końcu o skutku, który miały ogłoszone przez Towarzystwo do rozwią-

zania pytania, na sessyi publicznej w maju 1803 roku, wyznał z przykrością, iż wezwanie i zachęcenie z ofiarowaniem przystojnej nagrody, skutku pożądanego nie odebrały. Czytał potem J. P. Osiniński postrzeżenia względem dobroczynnego wpływu nauk do sztuki wojennej, *pisma* (sic) J. P. Chlebowskiego. J. X. Prazmowski miał mowę na obchód pamiątki J. Xiędza Reptowskiego, kanonika katedralnego poznańskiego, członka towarzystwa. J. P. Wiesiołowski czytał uwagi nad czerwcem polskim i doświadczeniach, które nad tym produktem czynione były w fabrykach wiedeńskich i lugduńskich. Następnie czytał ks. Albertrandi część pisma *O medalach polskich czyli historję polską trzech wieków ostatnich, medalami zaświadczoną i objaśnioną*; J. X. Kopczyński czytał *Rozprawę o duchu języka polskiego*; zakończył zaś posiedzenie J. P. Osiniński czytaniem tłumaczenia swego wierszem polskim: *Przemian Owidiusza, kłótni Ajaxa i Ulyssesa o broń Achillesową*. Zarazem zamieszczała Gazeta Pruss południowych pierwszy raz przy sposobności tego sprawozdania wiadomość, iż wychodzą w Warszawie *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk*. Dalsze sprawozdania Gazety Pruss południowych o czynnościach tego towarzystwa z roku 1805 mianowicie, brzmiały dosłownie jak następuje: „Z Warszawy 17 maja. Dnia 15 t. m. odbyło się posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk pod prezydencją J. X. Albertrandego. W mowie zagajającej mówił prezydujący o nauce i wiadomościach, zawiadomił zgro-

madzonych o dwóch tomach *Roczników Towarzystwa* i wspomniał zaszczytnie o J. P. Kaulfussie, profesorze poznańskiego gimnazyum i członku towarzystwa, który napisał rozprawę: *O przymiotach języka polskiego*. Następnie czytał J. P. Kosiński rozprawę o dziele Kortuma *O kamieniach spadających*. J. P. Czacki miał rzecz o *Tatarach*, którą na cztery części podzielił. Cała ta rozprawa uważana być może jako nowy rozdział obszernego dzieła, które J. P. Czacki gotuje pod tytułem: *Historja prawodawstwa polskiego i litewskiego, tudzież osad na ziemi polskiej będących*. J. X. Woronicz czytał niektóre wyjątki z Pieśnio-księgu narodowego, z rozprawą o początku Sarmatów. J. P. Szulecki rozprawę J. P. Arnolda o monetach polskich. J. P. Dmochowski mowę J. Pana Lafontaine na pochwałę zmarłego członka towarzystwa J. P. Gagatkiewicza. Krótkie nader sprawozdanie o publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk z d. 13 grudnia 1805 brzmiało następnie: „Prezydujący X. Albertrandy oddał hołd w mowie zagajającej cześć pamięci zmarłego członka honorowego, J. Pana Mayer, prezesa regencyi warszawskiej. J. X. Staszic czytał uczoną rozprawę obejmującą geologią krajową. J. P. sekretarz Osiński czytał pismo J. P. Arnolda Dra. med., zawierające wiadomość o życiu i piśmactwach sławnego rodaka Johnstona. J. P. Łęski mówił szczególnie o naukach i o astronomii. Zakończył posiedzenie J. P. Dmochowski czytaniem drugiej księgi Eneidy tłumaczenia swojego. Wspomniane rozprawy,

w całej obszerności, publiczność w Pamiętnikach i Rocznicach Towarzystwa czytać będzie.“ Ostatnie nareszcie tego rodzaju sprawozdanie o publiczném posiedzeniu Towarzystwa P. N. w czasie trwania Pruss południowych, znajdujemy w Nr. 43 Gazety z r. 1806. „Zagałł posiedzenie (17 maja 1806 r.) X. Albertrandi mową o podróżach w celu naukowym: Xcia Alexandra Sapiehy i o rozprawie Staszica pod tytułem: *O ziemiórództwie gór dawnój Sarmacyi teraz Polski*. Wspomnił o członku honorowym J. P. Danielu Erhardzie a dalej o Dr. med. Joachimie Friedländlerze, który przysłał Towarzystwu rozprawy: 1. Opisanie topograficzne miasta Brodów; 2. O wyziewach czyli parowaniu ciała zwierzęcego. Z tragedyi zaś przesłanych żadna przepisany obowiązkom nie zdała się dogadzać. Także wspomnił zaszczytnie J. X. Albertrandi w mowie swój Goldbecka, prezesa kamery kaliskiej, członka honorowego Towarzystwa. J. P. Stanisław Kostka Potocki czytał rozprawę o medalach, mianowicie ojczystych, w względzie ich użyteczności i sztuki. J. Pan Felix Potocki w mowie swojej wyliczył zasługi literackie zmarłego kolegi Michała Potulickiego. J. X. Woronicz czytał naprzód wyjątek z trzeciej swojej rozprawy o pieśniach narodowych, służących za wstęp do poematu, do którego obrał za przedmiot bliższy i znajomszy kres dziejów naszych (?) *Założenie przez Lecha Gniezna, pierwszój stolicy Słowian zachodnich*. Józef hr. Ossoliński zamieszkały w Wiedniu gotuje w téj mierze nowe objaśnie-

nia. Takż J. X. Czajkowski, kanonik łowicki. Podobnie wspominał J. X. Woronicz w swój rozprawie: Józefa Jabłonowskiego, wojewodę nowogrodzkiego. Następnie przystąpił poeta do czytania pierwszej pieśni poematu, której treść zamieszczamy ".... „J. X. Staszic czytał część drugiej rozprawy geologicznej: *O górach Bieskidach i o Krywanie w Tatrach*. Ma już publiczność pierwszą rozprawę tego uczonego: *O równinach tej krajiny, o pasmie Łysogór, o części Bieskidów i Bielania*." Obok tych sprawozdań o posiedzeniach i czynnościach Towarzystwa Przyjaciół Nauk znajdujemy też jeszcze w Gazecie Pruss połudn. szereg interesujących listów Niemcewicza z Elisabeth-Town w Ameryce.

Prócz tego znajdujemy w roku 1805 jeszcze ślady czasopisma, które wszakże pewnie do skutku nie przyszło lub też bardzo krótko tylko trwało. Znany nam już ze swych pięknych poezyi i równie pięknych obchodów pan Maxymilian Pomian von Skóraszewskî, dyrektor tak nazwanego collegium nobilium w Piotrkowie, donosi w swoim czasie do Gazety Pruss południowych (Nr. 16 r. 1805): „Magazyn literatury polskiej wychodzi w końcu dni każdego miesiąca w Piotrkowie u Maxymiliana Skóraszewskiego. W Poznaniu można dostać w księgarni Krzysztofowicza. To dzieło zawierać w sobie będzie w dalszych numerach dzieła biblioteki Ludwika XVI (?) z Paryża wywiezionej. Dzieła biblioteki J. X. Krasickiego i manuskrypta. Rewolucyę Pragi i Warszawy i czynność generałów sławnych:

Kościuszki, Dąbrowskiego etc.; śmierć, testament, dekret Ludwika XVI.“ Jakkolwiek imię redaktora tego magazynu literatury polskiej nie przedstawia szczególnych rękojmii wartości, żałujemy wszakże mocno, iż nam się, mimo wszelkich starań, żadnego numeru jego spotkać nie zdarzyło.

Taką tedy jest zebrana, o ile możności, w jak najkompletniejszą całość, literatura polska czasopiśmienna w epoce Pruss południowych. Zróbmy teraz krótki przegląd niemieckiej, która, jak się przekonamy, jest jój uzupełnieniem i jakby odwrotną jednego i tego samego medalionu stroną.

Polska Gazeta Pruss południowych ma całkiem i we wszystkich szczegółach najpodobniejszą sobie koleżankę w *Südpreussische Zeitung*, wychodzącej w Poznaniu. *Pismo miesięczne Pruss południowych* jest, jak nam już wiadomo, dosłowném tłumaczeniem tylko niemieckiego czasopisma, wychodzącego w Poznaniu pod tytułem: *Südpreussische Monatsschrift*. Jedyném wówczas nie przechodzącém w ten sposób na dziedzinę polską czasopismem południowo-pruskiém niemieckim jest *Südpreussisches Wochenblatt* (Tygodnik południowo-pruski) *Ein Journal zur Geschichte der Zeit*, wydawane w Rawiczu r. 1805 i 1806 przez tamtejszego księgarza i drukarza Ludwiga. Pismo to wychodzące tygodniowemi poszytami in 8vo ukazało się po raz pierwszy dnia 6 października 1805 r. Nowe pismo zawierało różne poezye, szczególnie na cześć licznych w Rawi-

czu sukienników niemieckich, z których każdy, rodząc się, umierając, ślubując i chrzcząc, o chciał być uwieczniony wierszem; powieści wschodnie o Kalifach, derwiszach i wezyrach; tak nazwane rozprawy treści naukowej: o chmielu, piwie, lnieniu, wełnie; następnie część polityczną, a nakoniec tak nazwaną kronikę południowo-pruską, donoszącą o pożarach, śmierciach gwałtownych, ulewach i gradach wydarzających się w kraju. Czasem znajdowała się też w tém piśmie rubryka *drobiazgów* (Kleinigkeiten) zawierająca różne anegdoty. Co się tycze artykułów treści czysto wyłącznie polskiej znajduje się w *Südpreussische Wochenschrift*: 1. Historia obrazu Maryi Matki Boskiej w Częstochowie; 2. Opis uroczystości w Puławach r. 1803 wyprawionej przez księżnę Czartoryską, z powodu odwiedzin księżniczki Ludwika pruskiej, żony księcia Antoniego Radziwiłła; 3. Wiadomość o koncercie i examinach szkolnych w Poznaniu r. 1806; 4. Sprawozdanie o fabryce jedwabnych wyrobów rotmistrza Garczyńskiego w Zbąszyniu; 5. Wiadomość o powstaniu miasta Zdun; 6. nareszcie o przyczynach pierwszego podziału Polski. Prócz tego zamieszcza pismo tygodniowe Pruss połud. odczwę wydawcy swego p. Ludwiga proszącą o nadsyłanie korespondencyi krajowych; opis obchodu 31 sierpnia 1806 roku w Gnieźnie wraz z kazaniem luterskiego księdza Schramma i doniesienie, że nakładem własnym wydał pan Ludwig w Rawiezu polską książkę pod tytułem: *Mszal wspól-kapłanski świeckim osobom służący.*

W piśmie tém przebija się w dziwny i śmieszny sposób niekiedy nienawiść do rodu polskiego pomieszana wszakże z niemałą dozą tchórzostwa. Tak n. p. zawiera w 14 zeszytcie tegoż pisma rubryka Kleinigkeiten: „*Przykłady okrucieństwa dawnej szlachty polskiej*”. Pocięzne te przykłady, wyjęte z jakiejś niemieckiej książki pod tytułem: *Das Merkwürdigste aus den letzten Reisebeschreibungen*, rozpowiadały wszystko to, cośmy kiedykolwiek o staroście Kaniowskim czytali i słyszeli, w mocniejszych tylko i bardziej wykrzyknikowych barwach. Kilkostronne te anegdoty kończył wydawca następnym sensem moralnym: „Jak bardzo winien polski mieszczanin, chłop i żyd błogosławić zmianę rządu, która mu wróciła jego prawa człowieka i wydarła go przemocą tyranów!” Jak się zdaje spotkały jednakże za takową zaczepkę szlachetnego obrońcę praw człowieka ze strony tyranów pewne nieprzyjemne interpelacje, gdyż zaraz w następnym 15 zeszytcie *Tygodnika Pruss połudn.* czytamy publiczną deprekację szlachty polskiej przez magistrat rawicki *in corpore*, a zaraz znów pod nią szumny, wstępny artykuł o pięknych przymiotach narodu polskiego. — Z wrześniem r. 1806 ogarnął i *Tygodnika Pruss połud.* zapal wojenny. *Vaterländische Kriegslieder*, zapowiadające śmierć lub zwycięstwo, zapełniają kolumny patryotycznego czasopisma.

„Fort, Brüder, fort, die Trommel schallt,

Horchet der Trompete Ton!

Wohl dem der uns're Pfadé wallt,

Wie herrlich ist sein Lohn!”

Wiersz ten, zamieszczony w numerze *Tygodnika* z 28 września 1806 był prawdziwie proroczym, bo nim trzy tygodnie upłynęły, skończyło pismo swój żywot, a miejsce nakładu stało się jedném z głównych ognisk zbierającego się pod egidą Napoleona powstania wielkopolskiego.

Czyż wspomnieć jeszcze pod rubryką czasopism południowo-pruskich niemieckich, prelekcye profesora Brohma (później autora dwutomowej historii polskiej) w Poznaniu r. 1805 o języku niemieckim?

Dla uzupełnienia tego obrazu umysłowości południowo-pruskiej dodajmy jeszcze, iż z francuzkich czasopism miały naówczas (od r. 1801 mianowicie) pewną popularność między publicznością naszą: *Journal des Modes*, *Spectateur du Nord*, *la Décade Philosophique*, puszczane w obieg przez poznańską księgarnię Kühna.

Na tém skończymy nasz szkic literatury południowo-pruskiej. Grom spadający 4 listopada 1806, zmiotł i *Gazetę Pruss południowych* i *Pismo miesięczne* i *Tygodnik*; energia, często jeszcze szorstka i nieurobiona, ale jakżeż pożądana po tylu latach obojętności i banalności, zaczyna się przebijać zaraz w pierwszych początkach księstwa warszawskiego. Powiastki niemieckie o okrucieństwie dawniej szlachty polskiej zastępuje krótka i energiczna groźba Davonita, zapowiadająca kulą w łeb każdemu, ktoby zdradzał Francuzów albo Polaków. Kazania kanoników Rydzyńskich, Prądzynskich, Synakowiczów palących kadzidła na cześć władz

pruskich, ustępują miejsca wymownym głosom kapłanów wzywających naród do broni.⁸⁸⁾ W miejscu czułych uniesień pana Maxymiliana Pomian von Skóraszewskiego, poezi i na uczczenie dnia 3 sierpnia i uróczyстых przekładów o *walecznych obrońcach ojczyzny* z niemieckiego *Freimüthigera*, czytamy sławną odę Molskiego: *Kiedy po długich czasów swobodnych kolei*⁸⁹⁾ i entuzyastyczne uniesienia dla Napoleona i walczących żołnierzy. Nowa epoka przybrała od razu odmienną całkiem fizyonomię. — Cóż jeszcze pozostanie powiedzieć o minionej? — Otóż, z którejkolwiek strony na nią spojrzemy, przedstawia nam się w smutnych, tragicomicznych, upokorzących dla naszego ówczesnego społeczeństwa barwach; mimo to wszakże nie przestanie być nigdy, jak wszystko, co się mieści w historii, nader pouczającym, nader użytecznym pod pewnym względem przykładem. Spartanie zwykli wprowadzać na swe uczy pijanych Helotów, aby ich widokiem odstraszać swych synów od ohydy pijaństwa. Późniejsze generacye nasze powinny z takim samym uczuciem spoglądać na zmaterjalizowaną, bezmyślną, pozbawioną woli i czucia epokę Pruss południowych; — a wszakżeż była to epoka dobrego bytu, dobrej zabawy, spokojnego i niczém niezamąconego życia. Najlepszy w tém

⁸⁸⁾ N. p. przemowa ks. Ignacego Przybylskiego, rektora szkół rydzyskich w Gnieźnie, do tworzących się szeregów narodowych. Gazeta poznańska z pierwszych dni r. 1807.

⁸⁹⁾ Gazeta poznańska z końca 1806 roku.

dowód, że w obec prawdy, historii i przyszłości, pełna kieszeń, zabawa i próżnia myśli jedynymi warunkami szczęścia nie są, i że przeciwnie, wielkie klęski i wielkie bóle niosą w sobie więcej pierwiastku życia i przyszłości, byle tylko ci, co na nie wskazani, ze czcią i z godnością przetrwać je umieli.



Stanford University Libraries



3 6105 001 331 482

DK414
J3
v.1.

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.

--	--	--

